



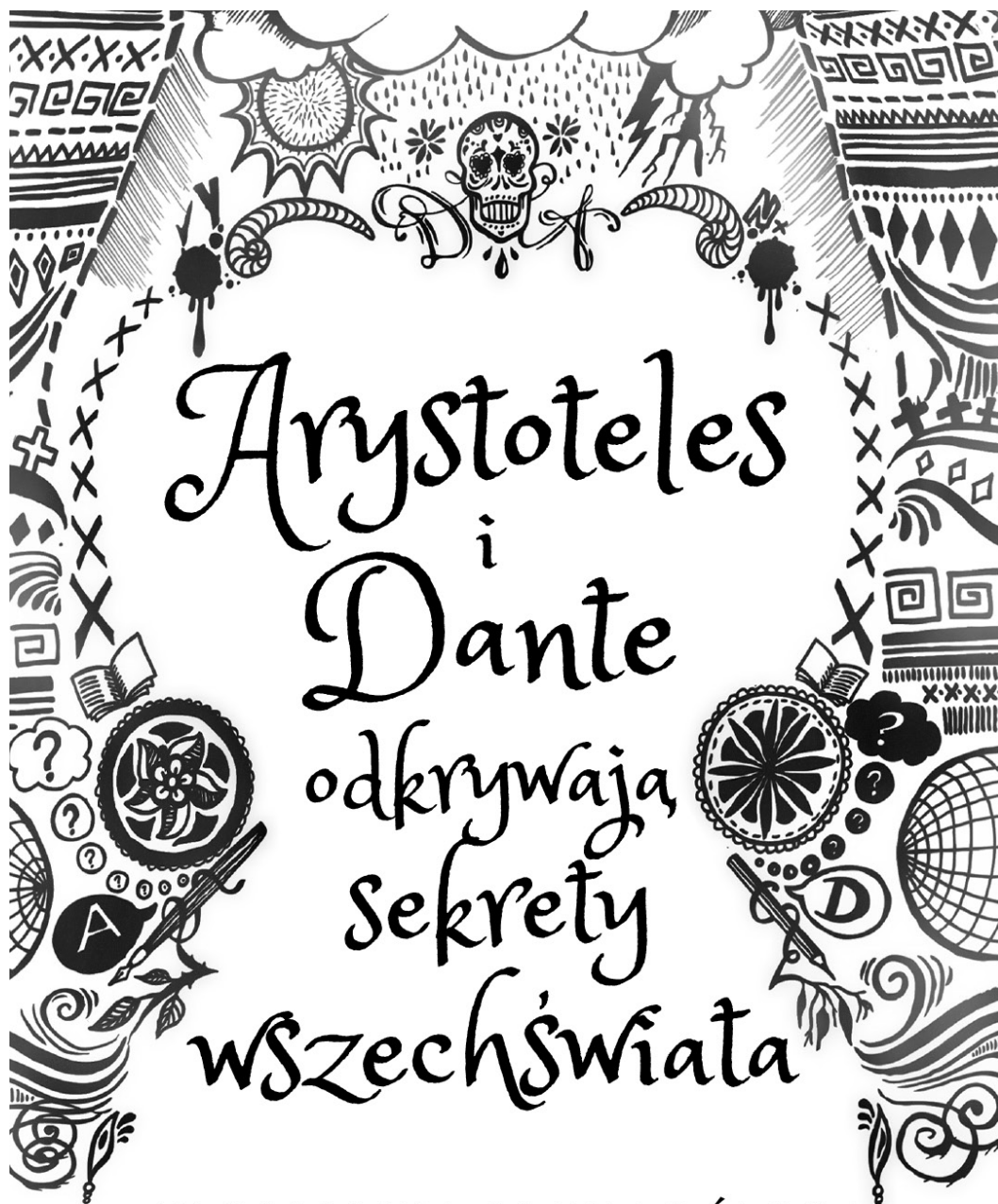
Arystoteles
i
Dante
odkrywają
sekrety
wszechświata



BENJAMIN ALIRE SÁENZ
PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA BRODZIK



Arystoteles
i
Dante
odkrywają
sekrety
wszechświata



BENJAMIN ALIRE SÁENZ

PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA BRODZIK



Tytuł oryginału: *Aristotle and Dante Discover the Secrets of the Universe*
Original English Language edition copyright © 2012
by Benjamin Alire Sáenz
Polish Language Translation copyright ©
by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2021

Published by arrangement with Simon & Schuster Books for Young Readers, An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być reprodukowana ani przekazywana w jakiejkolwiek formie ani żadnymi środkami, elektronicznymi lub mechanicznymi, w tym fotokopiowaniem, nagrywaniem lub jakimkolwiek systemem przechowywania i wyszukiwania informacji, bez pisemnej zgody Wydawcy.

Redaktor prowadzący: Łukasz Chmara Marketing i promocja: Damian Pawłowski, Oliwia Żyłka
Redakcja: Agata Tondera
Korekta: Anna Nowak, Damian Pawłowski, Robert Narloch Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl Projekt okładki: Chloë Foglia
Adaptacja okładki i stron tytułowych: Daria Górecka Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki
Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66657-50-2

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

WE NEED YA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10

redakcja@wenedya.pl
marketing@wenedya.pl
www.wenedya.pl

*Wszystkim chłopakom, którzy musieli
nauczyć się grać według innych zasad*

DLACZEGO SIĘ UŚMIECHAMY? DLACZEGO SIĘ ŚMIEJEMY? Dlaczego czujemy się samotni? Dlaczego dopadają nas smutek i wątpliwości? Dlaczego czytamy poezję? Dlaczego płaczemy na widok obrazu? Dlaczego w naszych sercach się kotłuje, gdy się zakochamy? Dlaczego się wstydzimy? Co to jest za uczucie w głębi trzewi, które nazywamy pożądaniem?

Inne zasady lata

*Mój problem polegał na tym, że żyłem
według pomysłów osób trzecich.*

Jeden

Pewnej letniej nocy zasnąłem, licząc, że kiedy się obudzę, świat będzie wyglądał inaczej. Nad ranem, gdy otworzyłem oczy, świat był taki sam. Zrzuciłem z siebie pościel i leżałem w skwarze lejącym się przez otwarte okno.

Sięgnąłem ręką do pokrętła radia. Właśnie leciało „Alone”. Cholera, „Alone”, piosenka zespołu Heart. Nie był to mój ulubiony kawałek. Ani ulubiony zespół. Ani ulubiony temat. „Nie wiesz, jak długo...”

Miałem piętnaście lat.

Byłem znudzony.

Byłem nieszczęśliwy.

Jeśli o mnie chodzi, słońce mogłoby roztopić błękit nieba. Wtedy byłoby tak samo nieszczęśliwe jak ja.

Spiker był fatalny, rzucał jakieś oczywiste teksty, jak: „Mamy lato! Jest piekielnie gorąco!”. A potem włączył ten motyw retro z „Jeźdźca znikąd”, lubił to puszczać każdego ranka, bo to taki modny sposób na obudzenie świata. „Hi-yo, Silver!” Kto go w ogóle zatrudnił? Dobijał mnie. Wydaje mi się, że słuchając „Uwertury” do opery „Wilhelm Tell”, mieliśmy wyobrazić sobie Johna Reida i Tonta jadących konno przez pustynię. Może ktoś powinien oświecić tego gościa z radia, że nie wszyscy słuchacze mają dziesięć lat. „Hi-yo, Silver!” Cholera. Fale radiowe znowu poniosły głos spikera:

- Pobudka, El Paso! Mamy poniedziałek, piętnasty czerwca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku! Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty siódmy!

Uwierzycie? Serdeczne życzenia urodzinowe dla Waylona Jenningsa, który kończy dzisiaj pięćdziesiąt lat!

Waylon Jennings? Przecież to miała być rockowa stacja, do diabła! Ale kolejne słowa spikera zasugerowały, że jednak może i ma mózg. Opowiedział o tym, jak Waylon Jennings przeżył katastrofę lotniczą w 1959 – katastrofę, która zabiła Buddy’ego Holly’ego i Ritchiego Valensa. Po tej uwadze zapuścił przeróbkę „La Bamby” w wykonaniu Los Lobos.

„La Bamba”. To mogłem zaakceptować.

Postawiłem gołe stopy na drewnianej podłodze. Poruszając głową w rytm muzyki, zacząłem się zastanawiać, co musiało się dziać w umyśle Ritchiego Valensa tuż przed tym, jak samolot rozbił się o ziemię. *Hej, Buddy! To koniec muzyki!*

Jakie to smutne, że skończyła się tak szybko. Smutne, że skończyła się chwilę po tym, jak się zaczęła.

*Dokument chroniony elektronicznym znakiem
wodnym Zamówienie nr 15046004913
swiatksiazki.pl*

Dwa

WSZEDŁEM DO KUCHNI, MAMA WŁAŚNIE PRZYGOTOWYWAŁA lunch na spotkanie z koleżankami z katolickiego kościoła. Nalałem sobie soku pomarańczowego, a ona się uśmiechnęła.

- Przywitasz się?
- Rozważam to - odparłem.
- Chociaż tyle, że wygramoliłeś się z łóżka.
- Musiałem się długo zastanawiać.
- Dlaczego wy, chłopcy, tak lubicie spać, co?
- Jesteśmy w tym dobrzy. - To ją rozbawiło. - Ale w zasadzie to nie spałem. Słuchałem „La Bamby”.
- Ritchie Valens - powiedziała niemal szeptem. - Takie smutne.

- Zupełnie jak z twoją Patsy Cline.

Pokiwała głową. Zdarzało mi się przyłapać ją, jak śpiewa „Crazy”, i wtedy się uśmiechałem, a ona to odwzajemniała. Zupełnie jakby łączyła nas jakaś tajemnica. Moja mama miała całkiem ładny głos.

- Ach, te rozbijające się samoloty - mruknęła pod nosem, chyba bardziej do siebie niż do mnie.

- Ritchie Valens może i umarł młodo, ale przynajmniej *naprawdę czegoś dokonał*. A ja? Czy czegoś dokonałem?

- Masz jeszcze czas - odparła. - Masz jeszcze całe mnóstwo czasu. - Wieczna optymistka.

- Najpierw trzeba się stać osobą - powiedziałem.

Popatrzyła na mnie dziwnie.

- Mam piętnaście lat.

- Wiem, ile masz lat.

- Piętnastolatki nie liczą się jako ludzie.

Mama roześmiała się. Była nauczycielką w szkole średniej. Wiedziałem, że w duchu się ze mną zgadza.

- A z jakiej okazji to wielkie spotkanie?

- Reorganizujemy bank żywności.

- Bank żywności?

- Wszyscy mają prawo jeść.

Miała serce dla biednych, sama kiedyś się do nich zaliczała. Znała taki głód, którego ja nigdy nie doświadczyłem.

- Tak, chyba tak.

- Może mógłbyś nam pomóc?

- Jasne - odpowiedziałem. Nie cierpiałem, jak ktoś mnie zgłaszał na ochotnika. Mój problem polegał na tym, że żyłem według pomysłów osób trzecich.

- Co będziesz dzisiaj robił? - To zabrzmiało jak wyzwanie.

- Dołączę do gangu.

- To nie jest zabawne.

- Jestem Meksykaninem. To chyba nasza działka, nie?

- *Nie bawi* mnie to.

- Nie bawi - powtórzyłem. No dobrze, to nie było zabawne.

Czułem potrzebę wyjścia z domu. Tylko nie miałem dokąd iść.

Gdy do mamy przychodziły koleżanki z kościoła, czułem, jakbym się dusił. I nie w tym rzecz, że te wszystkie kobiety były po pięćdziesiątce. Ani nawet nie chodziło o te wszystkie komentarze, że na ich oczach zmieniam się w mężczyznę. Umiem wyczuć ściemę - a to była miła, nieszkodliwa, czuła ściema. Potrafiłem wytrzymać, gdy chwytaly mnie za ramiona i mówiły: „Niech no ci się przyjrzę. *Dejame ver. Ay que muchacho tan guapo. Te pareces a tu papa*”. Choć wcale nie było na co patrzeć. To tylko ja. I tak, tak, wyglądałem kapka w kapkę jak mój tata. Nie uważałem, by to było takie znowu fajne.

Za to srałem w gacie na myśl o tym, że moja matka miała więcej przyjaciół niż ja. Czy to nie smutne?

Postanowiłem iść popływać w basenie w Memorial Park. Niezbyt oryginalny pomysł, za to mój własny.

Gdy szedłem już do wyjścia, mama wzięła stary ręcznik, który przewiesiłem sobie przez ramię, i wymieniła go na lepszy. W jej świecie istniały pewne zasady dotyczące ręczników, a ja ich nie rozumiałem. I zasady nie kończyły się wcale na ręcznikach.

Popatrzyła na moją koszulkę.

Z łatwością rozpoznałem spojrzenie pełne dezaprobaty. Zanim zdążyła zmusić mnie do przebrania się, wymownie na nią popatrzyłem.

- To moja ulubiona koszulka - powiedziałem.

- Nie nosiłeś jej już wczoraj?
- Nosilem. To Carlos Santana.
- Wiem, kto to jest - odparła.
- Tata dał mi ją na urodziny.
- O ile dobrze pamiętam, nie byłeś szczególnie ucieszony, kiedy otworzyłeś prezent.
- Liczyłem na coś innego.
- Na co?
- Nie wiem. Coś innego. Koszulka na urodziny, poważnie? - Popatrzyłem na mamę. - Chyba po prostu go nie rozumiem.
- On nie jest taki znowu skomplikowany, Ari.
- Nic nie mówi.
- Czasami kiedy ludzie mówią, nie zawsze to jest prawda.
- Może i tak. W każdym razie teraz ta koszulka strasznie mi się podoba.
- Widzę. - Uśmiechała się.
Też się uśmiechnąłem.
- Tata kupił ją na swoim pierwszym koncercie.
- Pamiętam, byłem tam. Jest stara i wyświechtana.
- Mam do niej sentyment.
- Nie wątpię.
- Mamo, jest lato.
- Owszem, *jest* lato.
- Więc są inne zasady.
- Inne zasady - powtórzyła.
Uwielbiałem inne zasady lata. Matka je co najwyżej znosiła. Wyciągnęła rękę i palcami przeczesła mi włosy.
- Obiecuj, że jutro jej nie włożysz.

- Okej, obiecuję. Ale pod warunkiem, że ty obiecasz nie wrzucać jej do suszarki.

- Może pozwolę ci samemu ją uprać - powiedziała z uśmiechem. - Nie utop się.

- Jeśli się utopię, nie oddawaj mojego psa - wypaliłem, również uśmiechnięty.

Z tym psem to był taki żart. Nie mieliśmy psa.

Mama rozumiała moje poczucie humoru. Ja rozumiałem jej. Pod tym względem dobrze się dogadywaliśmy. Mimo wszystko była dla mnie pewną tajemnicą. Za to jedną rzecz *rozumiałem całkowicie* - dlaczego ojciec się w niej zakochał. Dlaczego natomiast ona zakochała się w ojcu, to już pytanie, na które nie potrafiłem odpowiedzieć. Raz, kiedy miałem sześć czy siedem lat, strasznie wkurzyłem się na ojca, bo chciałem, żeby ze mną pograł, a on myślami był zupełnie gdzie indziej. Zupełnie jakby w ogóle go ze mną nie było. Zapytałem mamę z całym swoim chłopięcym gniewem: - Jak mogłaś za niego wyjść?

Ona uśmiechnęła się i przeczesła mi włosy palcami. Zawsze to robiła. Popatrzyła mi prosto w oczy i odpowiedziała zupełnie bez wahania: - Twój ojciec był piękny.

Chciałem ją zapytać, co się stało z tą jego urodą.

b700085918041890abc8216

Trzy

WYSZEDŁEM W SKWAR. NAWET JASZCZURKI WIEDZIAŁY, że to nie jest dobry moment, by łązić na słońcu. Ptaki też skryły się w cieniu. Placki ze smoły, którymi zalepiono dziury w ulicy, topiły się. Niebo było jasnoniebieskie i przyszło mi do głowy, że może wszyscy uciekli z rozgrzanego do czerwoności miasta. A może wszyscy umarli, tak jak w jednym z tych filmów science fiction, a ja zostałem ostatnim chłopakiem na świecie. Lecz gdy tylko ta myśl pojawiła się w mojej głowie, paczka chłopaków mieszkających w okolicy minęła mnie na rowerach i wtedy naprawdę zapragnąłem być ostatnim ocalałym. Śmiali się i wygłupiali, świetnie się bawili. Jeden z nich zawołał do mnie: – Hej, Mendoza! Wyszedeś pobujać się ze wszystkimi kumplami?

Pomachałem do niego, udając wyluzowanego gościa, *ha, ha, ha*. A potem pokazałem mu środkowy palec.

Jeden z nich zatrzymał się, odwrócił i zaczął mnie okręzać na rowerze.

– Spróbuj jeszcze raz, a... – rzucił.

Znowu pokazałem środkowy palec.

Zatrzymał się tuż przede mną i próbował zgasić mnie wzrokiem.

Nie działało. Wiedziałem, kim jest. Jego brat, Javier, kiedyś próbował mnie zaczepiać. Uderzyłem kołesia i zostaliśmy największymi wrogami. Niczego nie żałowałem. No cóż, przyznaję, nie daję sobie w kaszę dmuchać.

- Nie podskakuj, Mendoza - powiedział, specjalnie zniżając głos, jakby chciał mnie tym nastraszyć.

Znowu pokazałem mu paluch, wycelowałem nim jak lufą pistoletu. A on zwyczajnie odjechał na rowerze. Wielu rzeczy się bałem, ale nie takich chłoptasiów jak on.

Większość kołesi nie próbowała ze mną zadzierać. Nawet ci, którzy szlajali się w grupach. Tylko wykrzykiwali różne rzeczy, kiedy mijali mnie na drodze. Wszyscy mieli po trzynaście albo czternaście lat i prowokowanie takich kołesi jak ja było dla nich grą. Gdy ich głosy ucichły, zacząłem użalać się nad sobą.

Użalanie się nad sobą stało się dla mnie sztuką. Chyba w głębi duszy to lubiłem. Może chodziło o to, że byłem młodszy. Naprawdę uważałem, że częściowo w tym rzecz. Nie podobało mi się, że jestem takim trochę jedynakiem - nie potrafiłem inaczej o sobie myśleć. Byłem jedynakiem, chociaż nie byłem. Beznadzieja.

Moje siostry, bliźniaczki, były dwanaście lat starsze. Dwanaście lat to jak całe życie. Przysięgam, że tak jest. Zawsze sprawiały, że czułem się jak niemowlę albo zabawka, albo projekt, albo zwierzątko domowe. Naprawdę lubię psy, ale czasami odnoszę wrażenie, że dla rodziny jestem niczym więcej niż maskotką. Jest takie hiszpańskie słowo oznaczające psa, który jest ulubieńcem rodziny: *mascoto*. Maskotka. Świetnie. Ari, rodzinna maskotka.

Z kolei brat był starszy ode mnie o jedenaście lat. Był jeszcze mniej obecny w moim życiu niż siostry. Nie mogłem nawet wspominać jego imienia. Kto by chciał gadać o członku rodziny, który siedzi w więzieniu? Z pewnością nie mama ani tata. Ani siostry. Może cała ta otaczająca go cisza miała na mnie jakiś wpływ. Na pewno miała. Jak ktoś nie gada, to czuje się samotny.

Kiedy urodziło się moje rodzeństwo, rodzice byli młodzi i mieli ciężkie życie. „Ciężkie życie” to ulubione określenie moich rodziców. Jakiś czas po pojawieniu się trójki dzieci i próbie ukończenia college’u mój ojciec zaciągnął się do piechoty morskiej. I wyjechał na wojnę.

Wojna go zmieniła.

Ja urodziłem się po jego powrocie do domu.

Czasami myślę, że ojciec ma wiele blizn. W sercu. W głowie. Wszędzie. Nie jest łatwo być synem człowieka, który był na wojnie. Gdy miałem osiem lat, podsłuchiłem rozmowę matki z ciotką Ophelią. „Wojna chyba nigdy się dla niego nie skończy”, powiedziała. Później zapytałem ciotkę Ophelię, czy to prawda.

- Tak, to prawda - odparła.

- Ale dlaczego wojna nie chce zostawić go w spokoju?

- Bo twój ojciec ma sumienie.

- Co mu się stało na wojnie?

- Nikt nie wie.

- Dlaczego nie powie?

- Bo nie może.

I tak to właśnie wyglądało. W wieku ośmiu lat nie miałem bladego pojęcia o wojnie. Nie wiedziałem nawet, co to jest sumienie. Widziałem tylko, że mój ojciec bywa smutny. Nie lubiłem tego i też robiłem się smutny. Nie cierpiałem tego.

Byłem synem człowieka, w którym wciąż żył Wietnam. Tak, miałem mnóstwo tragicznych powodów do użalania się nad sobą. Bycie piętnastolatkiem nie pomagało. Czasami myślałem, że bycie piętnastolatkiem to największa tragedia ze wszystkich.

b700085918041890abc8216

Cztery

KIEDY DOTARŁEM NA BASEN, MUSIAŁEM WZIĄĆ prysznic. To była jedna z zasad. Tak, zasad. Nie cierpiałem myć się razem z innymi kolesiami. Nie wiem czemu, zwyczajnie tego nie lubiłem. Chłopaki lubią dużo gadać, jakby to było zupełnie normalne być pod prysznicem z kumplami i rozwodzić się o tym, którego nauczyciela najmniej się lubi albo jaki film się ostatnio widziało, albo z którą dziewczyną co się chciało zrobić. Ja nigdy nie miałem nic do powiedzenia. Pogaduchy pod prysznicem to nie mój klimat.

Poszedłem na basen, usiadłem przy płytkiej stronie i zanurzyłem stopy w wodzie.

Co się robi na basenie, gdy się nie umie pływać? Uczy – chyba tak brzmi odpowiedź. *Udało mi się* nauczyć swoje ciało unoszenia się na powierzchni. W jakiś sposób natknąłem się na odpowiednie prawo fizyki. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że odkryłem je zupełnie sam.

Zupełnie sam. Uwielbiałem to wyrażenie. Prośzenie o pomoc przychodziło mi z trudem, odziedziczyłem tę kiepską przypadłość po ojcu. Tak czy inaczej instruktorzy pływania, którzy nazywali siebie ratownikami, byli beznadziejni. W

żadnym wypadku nie interesowało ich uczenie chudego piętnastolatka, jak pływać. Bardziej skupiali się na dziewczynach, którym nagle wyrosły piersi. Mieli obsesję na punkcie piersi, taka jest prawda. Słyszałem, co jeden ratownik rzucił do innego, gdy miał pilnować grupy dzieciaków.

- Dziewczyna jest jak drzewo zarośnięte liśćmi. Chcesz tylko się na nie wspiąć i wszystkie zerwać.

Ten drugi się roześmiał.

- Dupek z ciebie - powiedział.

- Chyba poeta. Poeta ciała.

A potem obaj zaczęli rechotać.

Ta, jasne, w obu rozkwitał talent na miarę Walta Whitmana. Rzecz w tym, że nie lubiłem przebywać w pobliżu chłopaków. Czułem się przy nich skrępowany, nie do końca wiem dlaczego. Po prostu jakoś do nich nie pasowałem. Chyba strasznie się wstydziłem, że jestem jednym z nich. I przygnębiało mnie, że istniała realna możliwość, że dorosnę i będę taki jak te dupki. *Dziewczyna jest jak drzewo?* Tak, a ten koleś jest mądry jak kawał drewnianego kłoca opanowanego przez termity. Mama powiedziała, że tamci przechodzą trudny okres, ale wkrótce odzyskają mózgi. Jasne.

Może życie faktycznie *było* serią trudnych okresów - jeden po drugim, i tak dalej. Może za kilka lat będę przechodził taki sam okres jak ci osiemnastoletni ratownicy. Chociaż nie bardzo wierzyłem w teorię mamy. To nie brzmiało jak wyjaśnienie, raczej jak wymówka. Mama chyba nie do końca rozumiała, jak to jest być chłopakiem. Ja chyba też nie rozumiałem. A byłem chłopakiem.

Dręczyło mnie przeczucie, że coś jest ze mną nie tak. Może nawet sam dla siebie byłem tajemnicą. Szlag. Czułem,

że mam duży problem.

Jedno było pewne: nie było mowy, bym poprosił tych idiotów o pomoc w nauce pływania. Lepiej było pozostać samotnym i nieszczęśliwym. Lepiej było utonąć.

Dlatego trzymałem się na uboczu i taplałem się w wodzie. Nie bawiłem się zbyt dobrze.

To wtedy usłyszałem jego głos, trochę piskliwy.

- Mogę nauczyć cię pływać.

Przemieściłem się na bok basenu i stanąłem w wodzie, mrużąc oczy w blasku słońca. On usiadł na brzegu. Przyjrzałem mu się podejrzliwie. Jeśli proponował mi naukę pływania, na pewno strasznie mu się nudziło. Dwóch koleś, którym się strasznie nudzi? Ile z tego może być zabawy?

Miałem taką zasadę, że lepiej nudzić się samemu niż z kimś. Ta zasada praktycznie kierowała całym moim życiem; może dlatego nie miałem żadnych przyjaciół.

Trochę podobał mi się jego głos. Koleś brzmiał, jakby był przeziębiony, wicie, jakby jeszcze chwila i miał całkiem ochrypnąć.

- Dziwnie mówisz - powiedziałem.

- Alergia - wyjaśnił.

- Na co jesteś uczulony?

- Na powietrze.

Roześmiałem się.

- Nazywam się Dante.

Zaśmiałem się jeszcze głośniej.

- Przepraszam - rzuciłem.

- Nic nie szkodzi. Ludzie ciągle śmieją się z mojego imienia.

- Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że ja się nazywam Arystoteles.

Oczy mu zabłyszczały. Niesamowite, ten koleś był gotowy spijać każde słowo z moich ust.

- Arystoteles - powtórzyłem.

Potem obu nam trochę odbiło. Rechotaliśmy.

- Mój ojciec wykłada na filologii angielskiej - powiedział.

- Przynajmniej masz jakieś wyjaśnienie. Mój ojciec jest listonoszem. Arystoteles to angielska wersja imienia mojego dziadka - wyjaśniłem, po czym wymówiłem imię dziadka z bardzo formalnym meksykańskim akcentem: - *Aristotiles*. A moje prawdziwe pierwsze imię to Angel. - Powtórzyłem zaraz z hiszpańską wymową: - *Angel*.

- Nazywasz się Anioł Arystoteles?

- No. Serio.

Znowu się roześmialiśmy. Nie mogliśmy przestać. Zastanawiałem się, czy rzeczywiście nasze imiona są takie śmieszne. Czy może śmialiśmy się z ulgi? Ze szczęścia? Śmiech to kolejna tajemnica życia.

- Kiedyś przedstawiałem się jako Dan. Po prostu skracałem imię o dwie litery. Ale przestałem to robić, to nieszczerze. A poza tym i tak zawsze się wydało, potem czułem się jak kłamca i kretyń. Wstydzilem się, że się wstydzilem siebie. Nie lubiłem tego uczucia. - Wzruszył ramionami.

- Do mnie wszyscy mówią Ari - powiedziałem.

- Miło cię poznać, Ari.

Podobał mi się sposób, w jaki to powiedział. *Miło cię poznać, Ari*. Jakby naprawdę było mu miło.

- Okej, to naucz mnie pływać - rzuciłem i chyba zabrzmiało to tak, jakbym ja mu robił przysługę. Dante albo tego nie zauważył, albo się tym nie przejął.

Okazał się bardzo skrupulatnym nauczycielem. Świetnie pływał, doskonale znał każdy ruch rąk i nóg, był obeznany

w pracy z oddechem. Rozumiał, jak funkcjonowało ciało w wodzie. Uwielbiał wodę i szanował ją, znał jej piękno i zagrożenia. Opowiadał o pływaniu, jakby to był sposób na życie. Miał piętnaście lat. Skąd on się wziął? Wydawał się trochę delikatny, ale taki nie był. Miał wiedzę i dyscyplinę, nie udawał głupiego ani zwyczajnego. Daleko mu było do jednego i drugiego.

Był zabawny, skupiony i zacięty. To znaczy: mógłby być zacięty. I nie było w nim ani krztyny podłości. Nie rozumiałem, jak można żyć w tak podłym świecie i nic a nic jej nie przejąć. Jak chłopak może istnieć bez choć odrobiny podłości?

Dante stał się kolejną tajemnicą we wszechświecie pełnym tajemnic.

Całe wakacje pływaliśmy, czytaliśmy komiksy i książki, a potem kłóciliśmy się o nie. Dante miał wszystkie stare komiksy swojego ojca z Supermanem. Uwielbiał je. Lubił też Archiego i Veronicę. Nie cierpiałem tego szajsu.

- To wcale nie szajs - mówił.

Ja byłem fanem Batmana, Spider-Mana i Hulka.

- Zdecydowanie zbyt mroczne - komentował Dante.

- I to mówi koleś, który uwielbia „Jądro ciemności” Conrada.

- To co innego. Conrad tworzył literaturę.

Przekonywałem go, że komiksy to też literatura. Ale dla takiego gościa jak Dante literatura to piekielnie ważna sprawa. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek wygrał z nim jakąś dyskusję, bił mnie na głowę w argumentowaniu. W czytaniu też. Przez niego przeczytałem powieść Conrada. Po lekturze powiedziałem mu, że mi się nie podobało.

- Tylko że to prawda - stwierdziłem. - Świat to mroczne miejsce, Conrad miał rację.

- Może twój świat, Ari. Mój nie.

- Jasne, jasne - odparłem.

- Jasne, jasne - powtórzył.

Prawda jest taka, że go okłamałem. Bardzo spodobała mi się ta książka. Uznałem, że to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek czytałem. Kiedy ojciec zobaczył, co właśnie wpadło mi w ręce, powiedział, że to jedna z jego ulubionych książek. Chciałem go zapytać, czy czytał ją *przed* czy *po* wojnie w Wietnamie. Tylko że mojemu ojcu lepiej nie zadawać pytań. I tak nigdy nie odpowiadał.

Przyszła mi do głowy taka myśl, że Dante czytał, bo lubił czytać. Ja z kolei po prostu nie miałem nic innego do roboty. On analizował. Ja tylko składałem literki. Miałem przeczucie, że częściej musiałem zaglądać do słownika niż on.

Byłem też bardziej mroczny od niego. I nie mówię tutaj o tym, że miałem od niego ciemniejszą karnację, choć to prawda. Dante powiedział, że widzę życie w ciemnych barwach.

- To dlatego lubisz Spider-Mana.

- Po prostu jestem Meksykaninem. Meksykanie to naród, który widzi wszystko w ciemnych barwach.

- Może - przyznał.

- Ty jesteś optymistycznym Amerykaninem.

- Chciałeś mnie tym obrazić?

- Może - przyznałem.

Roześmialiśmy się. Ciągłe się śmialiśmy.

Nie byliśmy podobni, ale kilka rzeczy nas łączyło. Żaden z nas nie mógł oglądać telewizji w ciągu dnia. Naszym rodzicom nie podobało się, jak telewizja może wpłynąć na

chłopaków. Obaj w dzieciństwie wysłuchiwalismy mniej więcej takich wykładów: „Jesteś dzieckiem! Wyjdź i pobaw się na dworze! Czeka na ciebie cały świat...”.

Dante i ja byliśmy ostatnimi chłopakami w Ameryce, którzy dorastali bez telewizji. Pewnego dnia zapytał mnie: - Myślisz, że nasi rodzice mają rację? Że czeka na nas cały świat?

- Wątpię - rzuciłem.

Roześmiał się, a mnie zaraz przyszła do głowy pewna myśl.

- Przejedźmy się autobusem i zobaczymy.

Dante uśmiechnął się. Obaj zakochalismy się w podróżowaniu autobusem, czasami jeździlismy przez całe popołudnie. Powiedziałem mu: - Bogaci nie jeżdżą autobusami.

- Dlatego my je lubimy.

- Może i tak. Czy to znaczy, że jesteście biedni?

- Nie. - Potem uśmiechnął się i dodał: - Gdybyśmy uciekli z domu, obaj bylibyście biedni.

Uznałem, że to bardzo ciekawa uwaga.

- A uciekłybyś? - zapytałem.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Chcesz, żebym ci zdradził sekret?

- Pewnie.

- Szaleję za mamą i tatą.

To wywołało mój szczery uśmiech. Nigdy wcześniej nie slyszalem, żeby ktoś tak mówił o swoich rodzicach. No naprawdę, nikt nie szaleje na punkcie swoich rodziców. Tylko Dante.

A potem wyszeptał mi do ucha:

- Ta kobieta dwa siedzenia przed nami. Chyba ma romans.

- Skąd wiesz? - odpowiedziałem równie cicho.

- Zdjęła obrączkę zaraz po tym, jak usiadła.

Pokiwałem głową z uśmiechem.

Zmyślaliśmy historie na temat ludzi w autobusach.

Kto wie, może i *oni* zmyślali historie *o nas*.

Nie zdarzały mi się bliskie relacje z ludźmi, byłem w gruncie rzeczy samotnikiem. Grałem w koszykówkę i bejsbola, zapisałem się do skautów, ale zawsze trzymałem chłopaków na dystans. Nie czułem się częścią ich świata.

Chłopaki. Obserwowałem ich. Przyglądałem się im.

Ostatecznie większość z nich uznałem za nieinteresujących. Właściwie to budzili we mnie odrazę.

Może trochę patrzyłem na nich z góry. Ale nie uważałem się za lepszego. Po prostu nie wiedziałem, jak z nimi rozmawiać, jak być sobą w ich obecności. Nie czułem się przy nich mądrzejszy. Wręcz przeciwnie, czułem się głupi i wybrakowany. Zupełnie jakby wszyscy byli członkami klubu, do którego ja nie należałem.

Gdy byłem już wystarczająco duży, żeby dołączyć do starszych skautów, powiedziałem tacie, że nie mam zamiaru. Miałem już tego po dziurki w nosie.

- Wytrzymaj jeszcze rok - polecił ojciec. Wiedział, że lubię czasami się z kimś pobić. Ciągle robił mi kazania o fizycznej przemocy. Starał się trzymać mnie z dala od gangów w mojej szkole. Nie chciał dopuścić, żebym podążył ścieżką starszego brata, który trafił do więzienia. Musiałem być grzecznym skautem ze względu na kogoś, kogo istnienie było ciągle pomijane. Beznadzieja. Dlaczego musiałem być grzecznym chłopcem tylko dlatego, że miałem złego brata?

Nie podobała mi się ta rodzinna matematyka moich rodziców.

Zrobiłem, jak chciał. Poczekalem jeszcze rok. Nie cierpiałem skautów, ale przynajmniej nauczyłem się pierwszej pomocy. Chociaż nie podobało mi się to, że muszę komuś robić usta-usta, to było przerażające. Jednak z jakiegoś powodu byłem zafascynowany tym, że można przywrócić akcję serca, mimo że nie do końca rozumiałem, jak to działa. Kiedy dostałem odznakę za to, że potrafiłem oddechem przywrócić komuś życie, odszedłem. Wróciłem do domu i wręczyłem odznakę ojcu.

- Uważam, że popełniasz błąd. - Tylko tyle od niego usłyszałem.

Nie trafię do pierdla. To chciałem mu powiedzieć. Zamiast tego wypaliłem: - Jak każesz mi tam wrócić, przysięgam, że zacznę palić trawkę.

Tata dziwnie na mnie spojrzał.

- To twoje życie - odparł. Jakby to była cała prawda. Kolejna rzecz o moim ojcu: nigdy się nie rozwodził, a mnie strasznie to wkurzało. Nie był wrednym kołesiem. Nie był cholerykiem. Mówił krótkimi zdaniami: „To twoje życie”. „Spróbuj”. „Na pewno tego chcesz?” Dlaczego nie mógł mi zrobić zwyczajnego kazania? Skąd miałem wiedzieć, jakim jest człowiekiem, jeśli nie dawał się poznać? Nie mogłem tego znieść.

Jakoś sobie radziłem. Miałem znajomych ze szkoły. Niewielu. Nie byłem szczególnie lubiany. Niby jak miałem być? Żeby ludzie cię lubili, musisz sprawić, by uwierzyli, że jesteś zabawny i interesujący. A ja nie potrafiłem aż tak ściemniać.

Było dwóch takich gości, z którymi się trochę szlajałem, bracia Gomez. Tylko że wyprowadzili się. No i jeszcze dwie

dziewczyny, Gina Navarro i Susie Byrd, które lubiły mnie dręczyć dla zabawy. Dziewczyny. One też stanowiły dla mnie tajemnicę. Wszystko było tajemnicą.

Chyba nie miałem aż tak źle. Może nie wszyscy mnie kochali, ale nie byłem też jednym z tych dzieciaków, których wszyscy nienawidzą.

Dobrze się biłem, więc miałem spokój.

Przez większość czasu pozostawałem niewidzialny. Chyba mi się to podobało.

A potem pojawił się Dante.

b700085918041890abc8216

Pięć

PO CZWARTEJ LEKCJI PŁYWANIA DANTE ZAPROSIŁ mnie do siebie. Mieszkał przed następną przecznicą od basenu, w wielkim domu naprzeciwko parku.

Przedstawił mnie ojcu, który był wykładowcą literatury angielskiej. Nigdy wcześniej nie spotkałem człowieka pochodzenia meksykańsko-amerykańskiego, który wykładał filologię angielską. Nie wiedziałem, że tacy istnieją. Był młody i przystojny, łatwy w obejściu, zdawał się mieć w sobie coś jeszcze z chłopca. Wyglądał mi na kogoś, kto kocha swoje życie. Bardzo różnił się od mojego ojca, który zawsze trzymał się na dystans od reszty świata i w którym czaił się niezrozumiały dla mnie mrok. Ojciec Dantego nie miał w sobie żadnego mroku. Nawet w jego ciemnych oczach było dużo blasku.

Tamtego popołudnia, kiedy poznałem ojca Dantego, miał na sobie dżinsy i koszulkę, siedział w skórzanym fotelu w swoim gabinecie i czytał książkę. Nie znałem wcześniej nikogo, kto miał w domu prawdziwy gabinet.

Dante podszedł do niego i pocałował go w policzek. Ja bym tak nigdy nie zrobił. Nigdy.

- Nie ogoliłeś się dzisiaj, tato.

- Jest lato - odparł.
- To znaczy, że nie musisz pracować.
- To znaczy, że muszę dokończyć pisanie książki.
- Pisanie książki to nie praca.

Ojciec Dantego roześmiał się głośno po tych słowach.

- Jeszcze wiele się musisz nauczyć o tym, czym jest praca.
- Jest lato. Nie chcę słuchać o pracy.
- Nigdy nie chcesz o niej słuchać.

Dantemu nie spodobał się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa, więc spróbował zmienić temat.

- Zamierzasz zapuścić brodę?

- Nie. - Jego tata się zaśmiał. - Jest za gorąco. A poza tym twoja matka nie będzie chciała mnie pocałować, jeśli będę się golił rzadziej niż co drugi dzień.

- Rany, ale jest surowa.

- Żebyś wiedział.

- A co poczniesz bez jej pocałunków?

Uśmiechnął się szeroko i popatrzył na mnie.

- Jak ty z nim wytrzymujesz? Ty pewnie jesteś Ari.

- Tak, proszę pana. - Byłem zdenerwowany. Nie byłem przyzwyczajony do poznawania rodziców kolegów. Większość rodziców, których poznałem w życiu, nie była mną szczególnie zainteresowana.

Wstał z fotela i odłożył książkę. Podeszedł do mnie i uściśnął moją dłoń.

- Jestem Sam. Sam Quintana.

- Miło mi pana poznać, panie Quintana.

Słyszałem te słowa - *miło poznać* - już tysiąc razy. Kiedy Dante je do mnie skierował, brzmiały szczerze. Lecz kiedy ja je wypowiedziałem, wydawały się głupie i banalne. Miałem ochotę się gdzieś schować.

- Możesz mówić do mnie Sam - powiedział.

- Nie mogę - odparłem. Boże, naprawdę chciałem się ukryć.

Pokiwał głową.

- To urocze. I pełne szacunku.

Słowo „urocze” nigdy by nie padło z ust mojego ojca.

- Ten młody człowiek potrafi okazać szacunek - powiedział, patrząc na Dantego. - Może czegoś się od niego nauczysz.

- Czyli chcesz, żebym mówił do ciebie „panie Quintana”?

Obaj powstrzymywali się od śmiechu. Ojciec Dantego odwrócił się znowu do mnie.

- Jak tam pływanie?

- Dante jest dobrym nauczycielem - odparłem.

- Dante jest dobry w wielu rzeczach. Tylko sprzątanie pokoju jakoś mu nie idzie. Niestety sprzątanie jest zbyt blisko spokrewnione z *pracą*.

Dante popatrzył na niego spode łba.

- To jakaś aluzja?

- Szybko łapiesz, Dante. Chyba odziedziczyłeś to po matce.

- Nie bądź taki mądraliński, tato.

- Jak ty mnie właśnie nazwałeś?

- Czujesz się urażony?

- To nie słowo jest problemem. Może to twój ton.

Dante przewrócił oczami i usiadł w fotelu ojca. Zdjął tenisówki.

- Nie rozsiadaj się. - Wskazał gestem wyższe piętro. - Na górze czeka chlew podpisany twoim imieniem.

Uśmiechnąłem się, słysząc to ich swobodne i czułe przekomarzanie się, jakby miłość między ojcem i synem była czymś zupełnie nieskomplikowanym. Czasami to, co łączyło mnie z matką, było właśnie takie nieskomplikowane.

Czasami. Ale z ojcem nie. Zastanawiałem się, jakby to było przyjść do ojca i go pocałować.

Poszliśmy na górę i Dante pokazał mi swój pokój. To było duże pomieszczenie z wysokim sufitem, drewnianą podłogą i kilkoma starymi oknami, które wpuszczały dużo słońca. Wszędzie coś leżało. Ubrania porozrzucone po całym parkiecie, sterty starych albumów, książek, notatników z zapiskami, zdjęć polaroidowych, kilka aparatów, gitara bez strun, kartki z zapisem nutowym i tablica z różnymi karteczkami i obrazkami.

Dante włączył muzykę. Miał gramofon. *Prawdziwy gramofon z lat sześćdziesiątych.*

- Należał do mojej mamy - powiedział. - Chciała go wyrzucić. Nie do pomyślenia, nie? - Puścił „Abbey Road”, swój ulubiony album. - Winyle. Prawdziwe winyle. A nie te główniane kasety.

- Co jest złego w kasetach?

- Nie ufam im.

Uznałem tę odpowiedź za naprawdę dziwną. Zabawną i dziwną.

- Winyle łatwo się rysują.

- Nie, jeśli o nie dbasz.

Rozejrzałem się po jego zagraconym pokoju.

- Od razu widać, że bardzo dbasz o swoje rzeczy.

Nie obraził się. Wybuchnął śmiechem.

- Masz - powiedział, podając mi książkę. - Możesz poczytać w czasie, gdy ja będę sprzątał.

- Może powinienem, no wiesz, wyjść... - urwałem i popatrzyłem na otaczający mnie bałagan. - Trochę tu strasznie.

Dante uśmiechnął się.

- Nie wychodź. Nie cierpię sprzątać pokoju.

- Może byłoby łatwiej, gdybyś nie miał tylu rzeczy.

- To tylko rzeczy.

Nic na to nie odparłem. Ja nie miałem rzeczy.

- Jeśli zostaniesz, nie będzie tak źle.

Z jakiegoś powodu czułem, że nie powinno mnie tam być, ale...

- Dobra. Mam ci pomóc?

- Nie, to moje zadanie - rzucił trochę zrezygnowany. - Jak to mawia moja mama: „To twoja odpowiedzialność, Dante”. „Odpowiedzialność” to ulubione słowo mojej matki. Jej zdaniem ojciec jest dla mnie zbyt pobłażliwy. Oczywiście, że jest pobłażliwy. Czego się spodziewała? Taki już ma charakter. Czy ona nie wie, za kogo wyszła?

- Zawsze analizujesz swoich rodziców?

- Oni analizują nas, prawda?

- To ich zadanie, Dante.

- Chyba nie powiesz mi, że nie analizujesz swoich rodziców?

- Może i analizuję. Nie przyniosło mi to nic dobrego. Jeszcze ich nie rozgryzłem.

- Mnie się udało rozgryźć tatę, ale mamy nie. Moja mama to największa tajemnica świata. Naprawdę. Jest przewidywalna w kwestiach rodzicielstwa, ale poza tym jest enigmą.

- Enigmą. - Wiedziałem, że po powrocie do domu będę musiał sprawdzić to w słowniku.

Dante popatrzył na mnie wyczekująco, jakby teraz była moja kolej, by coś powiedzieć.

- Ja mamę w gruncie rzeczy rozgryzłem. Za to tata. On też jest enigmą. - Czułem się jak oszust, używając tego słowa. Może na tym polegał mój problem. Nie byłem prawdziwym chłopakiem. Byłem oszustem.

Podał mi tomik poezji.

- Przeczytaj.

Nigdy wcześniej nie czytałem tomiku poezji i nawet nie byłem pewien, czy wiem, *jak* taki tomik się czyta. Popatrzyłem na Dantego.

- To tylko poezja - rzucił. - Nie umrzesz od tego.

- A jeśli umrę? Pisaliby o tym w gazetach. „Chłopak umiera z nudów, czytając poezję”.

Dante próbował się powstrzymać, ale niezbyt mu szło zapanowanie nad buzującym w nim śmiechem. Pokręcił głową i zaczął zbierać ubrania z podłogi.

Wskazał swoje krzesło.

- Zrzuć te wszystkie rzeczy i usiądź.

Podniosłem stertę albumów i szkicownik, odłożyłem je na podłogę.

- Co to jest?

- Szkicownik.

- Mogę zajrzeć?

Pokręcił głową.

- Nie lubię pokazywać swoich rysunków.

To było ciekawe; oznaczało, że ma jakieś sekrety.

- Nie zabije cię, serio - powiedział, wskazując tomik poezji.

Dante sprzątał całe popołudnie. Ja czytałem wiersze autorstwa Williama Carlosa Williamsa. Nigdy wcześniej o nim nie słyszałem, ale ja o nikim nie słyszałem. Niektóre utwory nawet zrozumiałem. Nie wszystkie, lecz niektóre tak. I nie były całkiem złe. To było zaskakujące. Wbrew moim oczekiwaniom poezja okazała się ciekawa, a nie głupia, ckliwa czy przeintelektualizowana. Niektóre wiersze były łatwiejsze od innych. Niektóre pozostawały enigmą -

pomyślałem sobie, że może jednak znam znaczenie tego słowa.

Przyszło mi do głowy, że wiersze są jak ludzie. Niektórych rozumiesz od razu. Niektórych zwyczajnie nie potrafisz rozgryźć – i nigdy nie rozgryziesz.

Imponował mi fakt, że Dante potrafi być tak dokładny w porządkowaniu swojego pokoju. Gdy przekroczyliśmy próg, panował tu absolutny chaos. Lecz kiedy skończył, każda rzecz znajdowała się na swoim miejscu.

Świat Dantego miał swój ład.

Poustawiał wszystkie książki na półce i na biurku.

- Na biurku trzymam te, które planuję w najbliższym czasie przeczytać – wyjaśnił. Biurko. Prawdziwe biurko. Kiedy ja musiałem coś napisać, siadałem przy stole w kuchni.

Zabrał mi tomik poezji i zaczął szukać jakiegoś wiersza – o tytule „Śmierć”. Dante wydawał się taki idealny w swoim świeżo posprzątanym pokoju: zachodnie promienie słońca, jego twarz w tym świetle, książka w jego dłoni, jakby miała tam być, w jego rękach i *tylko* w jego rękach. Podobał mi się głos Dantego, kiedy recytował wiersz:

*Nie żyje
pies nie będzie musiał
spać na ziemniakach
żeby nie
zamarzły*

*nie żyje
stary sukinsyn*

Uśmiechnął się przy słowie „sukinsyn”. Wiedziałem, że podoba mu się mówienie tego na głos, bo to było słowo,

którego nie mógł używać – zakazane słowo. Ale tutaj, w tym pokoju, mógł odczytać je i uczynić swoim.

Całe popołudnie siedziałem w dużym, wygodnym fotelu w pokoju Dantego, a on leżał na swoim świeżo pościelonym łóżku i czytał wiersze.

Nie martwiłem się o to, czy je rozumiem. Nie obchodziło mnie, co znaczą. Nie obchodziło mnie, bo liczyło się tylko to, że głos Dantego wydawał się prawdziwy. *Ja też czułem się prawdziwy.* Wcześniej obcowanie z ludźmi było dla mnie najtrudniejszą rzeczą na świecie. A jednak przy Dantem rozmawianie, życie i uczucia wydawały się zupełnie naturalne. W moim świecie tak nie było.

Wróciłem do domu i odszukałem w słowniku słowo „enigma”. Oznaczało zagadkę, coś trudnego do odgadnięcia. „Enigmatyczny” znaczy „tajemniczy, niezrozumiały, niejasny”.

Tamtego popołudnia nauczyłem się dwóch nowych słów: „enigma” i „przyjaciół”.

Słowa się zmieniają żyjąc w tobie.

b700085918041890abc8216

Sześć

PEWNEGO PÓŻNEGO POPOŁUDNIA DANTE PRZYSZEDŁ DO mnie i przedstawił się moim rodzicom. Kto robi takie rzeczy?

- Nazywam się Dante Quintana - oznajmił.

- Nauczył mnie pływać - powiedziałem. Nie wiem dlaczego, ale poczułem potrzebę, by wyznać to rodzicom. Potem spojrzałem na mamę. - Zakazałaś mi się utopić, więc znalazłem kogoś, kto pomoże mi dotrzymać obietnicy.

Tata popatrzył na mamę. Chyba uśmiechnęli się do siebie. *Tak*, myśleli, *wreszcie znalazł przyjaciela*. Nie podobało mi się to.

Dante uścisnął dłoń taty - a potem wręczył mu książkę.

- Przyniosłem panu prezent - powiedział.

Stałem i obserwowałem. Widziałem już tę książkę na stoliku w jego domu. To był album z pracami meksykańskich malarzy. Dante był jak dorosły, w niczym nie przypominał piętnastolatka. Z jakiegoś powodu nawet jego długie włosy, których nie czesał, sprawiały, że wyglądał doroślej.

Tata uśmiechnął się, zaglądając do albumu, lecz zaraz rzucił: - Dante, to naprawdę szczodry prezent, nie wiem,

czy mogę go przyjąć.

Trzymał go bardzo ostrożnie, jakby się bał, że go zniszczy. Wymienili z mamą spojrzenia. Rodzice często to robili. Lubili mówić bez mówienia, a ja zgadywałem, co przekazują tymi spojrzeniami.

- To album z meksykańską sztuką - zauważył Dante. - Dlatego *musi* pan to przyjąć. - Oczami wyobraźni widziałem, jak jego umysł pracuje nad przekonującym argumentem. Przekonującym i prawdziwym argumentem. - Rodzice nie chcieli, żebym przychodził z pustymi rękami. - Popatrzył bardzo poważnie na mojego ojca. - Dlatego musi to pan przyjąć.

Mama wzięła album od taty i przyjrzała się okładce.

- To piękna książka. Dziękujemy, Dante.

- Podziękowania należą się mojemu tacie. To był jego pomysł.

Ojciec uśmiechnął się. To już drugi raz w ciągu niecałej minuty. Takie rzeczy nie zdarzały się często, tata nie był osobą, która lubi się uśmiechać.

- W takim razie podziękuj mu w moim imieniu, Dante.

Zabrał album i zasiadł z nim, jakby trzymał w rękach jakiś skarb. Cóż, nie rozumiałem taty. Nigdy nie potrafiłem przewidzieć, jak zareaguje na różne rzeczy. Nigdy.

Siedem

- W TWOIM POKOJU NIC NIE MA.
- Jest łóżko, radio z budzikiem, fotel bujany, regał i kilka książek. To nie jest nic.
- Nie masz nic na ścianach.
- Zdjąłem wszystkie plakaty.
- Dlaczego?
- Nie podobały mi się.
- Mieszkasz jak mnich.
- Tak. Mnich Arystoteles.
- Nie masz żadnego hobby?
- Pewnie, że mam. Uwielbiam patrzeć na puste ściany.
- Może zostaniesz księdzem.
- Żeby być księdzem, trzeba wierzyć w Boga.
- Nie wierzysz w Boga? Ani trochę?
- Może trochę, nie jakoś bardzo.
- Czyli jesteś agnostykiem?
- Tak, katolickim agnostykiem.
- To go naprawdę rozbawiło.
- Nie próbowałem cię rozśmieszyć.
- Wiem. Ale rozśmieszyłeś.
- Myślisz, że źle jest wątpić?
- Nie. Moim zdaniem to mądre.
- Nie uważam, żebym był taki znowu mądry. Nie tak jak ty, Dante.
- Jesteś mądry, Ari. Bardzo mądry. Tak czy inaczej mądrość to nie wszystko. Jak się jest mądrym, to ludzie

tylko z ciebie żartują. Tata mówi, że to nic złego, jak się śmieją. Wiesz, co mi kiedyś powiedział? „Dante, jesteś intelektualistą. Nie wstydz się tego”.

Zauważyłem, że jego uśmiech jest trochę smutny. Może każdy jest trochę smutny. Może.

- Ari, staram się nie wstydzić.

Wiedziałem, co to znaczy czuć wstyd. Tylko że Dante wiedział, czego się wstydzi. Ja nie wiedziałem.

Dante. Naprawdę go lubiłem. Naprawdę bardzo lubiłem.

Osiem

PATRZYŁEM, JAK OJCIEC WERTUJE KSIĄŻKĘ. BYŁO jasne, że bardzo przypadła mu do gustu. Dzięki niej dowiedziałem się czegoś nowego o ojcu: zanim dołączył do piechoty morskiej, studiował sztukę. Ta informacja nie pasowała mi do obrazu ojca, który sobie stworzyłem. Ale podobała mi się.

Pewnego wieczoru, gdy przeglądał album, zawołał mnie do siebie.

- Popatrz na to - powiedział. - To mural autorstwa Orozca.

Przyjrzałem się reprodukcji, ale bardziej interesował mnie palec ojca, którym stukał z aprobatą w kartkę. Ten palec naciskał spust broni w czasie wojny. Ten palec dotykał mojej matki z czułością, której jeszcze do końca nie rozumiałem. Chciałem rozmawiać, zadawać pytania. Ale nie mogłem. Wszystkie słowa utknęły mi w gardle. Dlatego tylko pokiwałem głową.

Nigdy nie pomyślałem o ojcu, że jest osobą, która rozumie sztukę. Chyba widziałem w nim tylko byłego żołnierza, który po powrocie z Wietnamu został listonoszem. Byłego żołnierza i listonosza, który nie lubił gadać.

Byłego żołnierza i listonosza, który wrócił z wojny i spłodził jeszcze jednego syna. Nie uważałem, by to był jego pomysł. Zawsze myślałem, że to mama mnie chciała. Oczywiście nie miałem pojęcia, czy to prawda. Za dużo sobie dopowiadałem różnych rzeczy.

Mogłem zadać ojcu całe mnóstwo pytań. Mogłem. Ale miał takie coś w twarzy, w oczach, w krzywym uśmiechu, że

nie zrobiłem tego. Chyba uznałem, że on nie chce, bym go bliżej poznał. Dlatego tylko zbierałem wskazówki. Obraz mojego ojca pochłoniętego przeglądaniem albumu był kolejnym tropem. Kiedyś w końcu zbiorę ich tyle, że rozwiążę jego zagadkę.

Dziewięć

PEWNEGO DNIA PO PŁYWANIU POSZLIŚMY z Dantem na spacer. Zatrzymaliśmy się przy sklepie spożywczym. Kupił colę i orzeszki.

Ja kupiłem batonika PayDay.

Dante poczęstował mnie colą.

- Nie lubię coli - powiedziałem.

- To dziwne.

- Dlaczego?

- Wszyscy lubią colę.

- Ja nie.

- A co lubisz?

- Kawę i herbatę.

- To dziwne.

- Dobra, jestem dziwny. Zamknij się.

Dante wybuchnął śmiechem. Poszliśmy dalej. Chyba po prostu nie chcieliśmy jeszcze wracać do domu. Gadaliśmy o różnych rzeczach. Głupich rzeczach. A potem Dante zapytał: - Dlaczego Meksykanie lubią ksywki?

- Nie wiem. A lubimy?

- Tak. Wiesz, jak moje ciotki nazywają moją mamę? Mówią do niej Chole.

- Nazywa się Soledad?

- No właśnie! Właśnie o to mi chodzi. Ty wiesz. Wiesz, jak brzmi przezwisko kogoś, kto ma na imię Soledad. Dla ciebie to jak powietrze. Dlaczego tak jest? Dlaczego nie mogą po prostu nazywać ją Soledad? O co biega z tą całą Chole? Skąd im się wzięła Chole?

- Dlaczego tak cię to dręczy?

- Nie wiem. To dziwne.

- To jest słówko dnia?

Roześmiał się i zjadł garść orzeszków.

- Twoja mama ma jakieś przezwisko?

- Lilly. Nazywa się Liliana.

- Ładne imię.

- Soledad też jest ładne.

- Nie, nie jest. Dlaczego ktoś chciałby się nazywać „samotność”? To smutne imię.

- Moim zdaniem nie jest smutne. Moim zdaniem jest piękne. I pasuje do twojej mamy.

- Może. Ale imię Sam jest idealne dla mojego taty.

- No.

- A jak się nazywa twój tata?

- Jaime.

- Podoba mi się.

- Naprawdę ma na imię Santiago.

Dante uśmiechnął się.

- Teraz już rozumiesz, o co mi chodziło?

- Przeszkadza ci to, że jesteś Meksykaninem, prawda?

- Nie.

Popatrzyłem na niego wymownie.

- Tak, przeszkadza mi - przyznał.

Zaoferowałem mu batonika. Odgryzł kawałek.

- Nie wiem.

- Tak, przeszkadza ci.

- Wiesz, co myślę, Ari? Myślę, że Meksykanie mnie nie lubią.

- To dziwne, że tak mówisz.

- Dziwne.

- Dziwne - powtórzyłem.

b700085918041890abc8216

Dziesięć

PEWNEJ NOCY, KIEDY NA NIEBIE NIE świecił księżyc, rodzice Dantego zabrali nas na pustynię, żebyśmy mogli wypróbować nowy teleskop. W drodze Dante i jego tata śpiewali razem z Beatlesami – chociaż żaden z nich nie miał dobrego głosu. Nic a nic ich to nie obchodziło.

Dużo się dotykali. To była rodzina dotykaczy i całowników. Za każdym razem, kiedy Dante wchodził do domu, całował mamę i tatę w policzek – albo oni całowali jego – jakby to było coś najnormalniejszego w świecie.

Zastanawiałem się, co by zrobił mój ojciec, gdybym podszedł i pocałował go w policzek. Nie to, żeby zaczął na mnie wrzeszczeć. Ale... sam nie wiem.

Podróż na pustynię trochę nam zajęła. Pan Quintana chyba znał odpowiednie miejsce do obserwowania gwiazd.

Gdzieś daleko poza zasięgiem światła miasta.

Zanieczyszczenie świetlne. Tak to nazwał Dante. Zdawał się wiedzieć bardzo dużo o zanieczyszczeniu świetlnym.

Pan Quintana i Dante ustawili teleskop.

Patrzyłem na nich, słuchając radia.

Pan Quintana zaproponował mi colę. Wziąłem puszkę, chociaż nie lubiłem tego napoju.

- Dante mówi, że jesteś bardzo mądry.

Komplementy mnie stresują.

- Nie taki mądry jak on.

Potem usłyszałem głos Dantego, który się wtrącił w rozmowę.

- Myślałem, że już to obgadaliśmy, Ari.

- Co takiego? - zainteresowała się jego matka.

- Nic. Po prostu większość mądrych ludzi to straszne chujki.

- Dante! - zaprotestowała.

- Tak, mamo, wiem, słownictwo.

- Dlaczego tak strasznie lubisz przeklinać, Dante?

- Bo to fajne - odparł.

Pan Quintana się roześmiał.

- Faktycznie jest fajne - stwierdził. Zaraz jednak dodał: - Ale nie, gdy twoja mama jest w pobliżu.

Nie spodobała się jej uwaga pana Quintany.

- Czego ty go uczysz, Sam?

- Soledad, jestem zdania...

Nie dokończył, bo ich rozmowę przerwał Dante, który spojrzał przez teleskop.

- Rany, tato! Popatrz! Popatrz!

Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił.

Wszyscy czekaliśmy, żeby zobaczyć to, co Dante.

Staliśmy w milczeniu, zebrani wokół teleskopu ustawionego pośrodku pustyni, czekając na swoją kolej, żeby popatrzeć w kosmos. Kiedy mogłem wreszcie spojrzeć przez teleskop, Dante zaczął mi wyjaśniać, na co właściwie patrzę. Nie usłyszałem ani słowa. Coś się we mnie stało, kiedy ujrzałem bezbrzeżny wszechświat. Teraz wydawał się większy i bliższy, niż sobie kiedykolwiek wyobrażałem. To

było takie piękne, przytłaczające i – nie wiem – sprawiło, że poczułem w sobie coś, co miało jakieś znaczenie.

Kiedy Dante obserwował mnie spoglądającego na niebo przez obiektyw, wyszeptał: – Pewnego dnia odkryję wszystkie sekrety wszechświata.

Uśmiechnąłem się.

– I co zrobisz z tymi wszystkimi sekretami, Dante?

– Będę wiedział, gdy już je poznam – odparł. – Może zmienię świat.

Uwierzyłem mu.

Dante Quintana był jedynym znanym mi człowiekiem, który mógł powiedzieć coś takiego. Wiedziałem, że nigdy nie dorośnie i nie będzie rzucał takimi głupimi tekstami jak: „Dziewczyna jest jak drzewo”.

Tamtej nocy spaliśmy w jego ogrodzie.

Słyszeliśmy rozmowę jego rodziców w kuchni, bo zostawili otwarte okno. Jego matka mówiła po hiszpańsku, a ojciec po angielsku.

– Często tak robią – powiedział Dante.

– Moi też.

Nie gadaliśmy bez potrzeby. Po prostu leżeliśmy i patrzyliśmy na gwiazdy.

– Za dużo zanieczyszczenia świetlnego – stwierdził.

– Za dużo – zgodziłem się.

b700085918041890abc8216

Jedenaście

JEDEN WAŻNY FAKT NA TEMAT DANTEGO: nie lubił nosić butów.

Jechaliśmy na deskorolkach do parku, a potem on zdejmował tenisówki i przeciągał stopami po trawie, jakby je wycierał. Szliśmy do kina, a on zdejmował tenisówki. Raz je nawet zostawił i musieliśmy po nie wracać.

Spóźniliśmy się na autobus. W autobusie też zdjął buty.

Raz siedziałem obok niego na mszy. Rozwiązał sznurowadła i zdjął buty w kościelnej ławie. Popatrzyłem na niego spode łba. Przewrócił oczami, wskazał na krucyfiks i wyszeptał: - Jezus też nie nosi butów.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

Kiedy odwiedzał mnie w domu, zostawiał buty na ganku.

- Japończycy tak robią - wyjaśnił. - Nie wnoszą brudu świata do czyjegoś domu.

- No dobra, ale my nie jesteśmy Japończykami. Jesteśmy Meksykanami.

- Nie jesteśmy prawdziwymi Meksykanami. Czy mieszkamy w Meksyku?

- Ale stamtąd pochodzą nasi dziadkowie.

- Okej, okej. Tylko czy my właściwie wiemy coś o Meksyku?

- Znamy hiszpański.

- Niezbyt dobrze.

- Mów za siebie, Dante. Jesteś taki *pocho*.

- Co to znaczy *pocho*?

- Gówniany Meksykanin.

- No dobra, pewnie i jestem *pocho*. Ale chodziło mi o to, że możemy przyjąć inną kulturę.

Nie wiem dlaczego, ale zacząłem się śmiać. Prawda jest taka, że polubiłem tę wojnę, którą Dante toczył z butami. Pewnego dnia nie wytrzymałem i zapytałem wprost: - Skąd ci się wzięło to zdejmowanie butów?

- Nie lubię ich nosić. Tylko o to chodzi. To wszystko, nie ma tu żadnego sekretu. Mam wrodzoną niechęć do butów i nic w tym skomplikowanego. No, tyle że mama każe mi je nosić. Mówi, że są pewne prawa. A potem zaczyna wymieniać choroby, których mógłbym się nabawić. I jeszcze martwi się, że ludzie wezmą nas za kolejnych biednych Meksykanów. Ciągłe powtarza, że w meksykańskich wioskach są chłopcy, którzy daliby się pokroić za parę butów. „Stać cię na buty, Dante”, tak mi mówi. A wiesz, co ja jej za każdym razem odpowiadam? „Nie, nie stać mnie na buty. Czy ja mam pracę? Nie. Na nic mnie nie stać”. Zazwyczaj w tym momencie mama zaczyna rwać włosy z głowy. Nie może znieść myśli, że ktoś uznałby mnie za biednego Meksykanina. A potem mówi: „Bycie Meksykaninem nie musi oznaczać, że jesteś biedny”. A ja mam ochotę jej odpowiedzieć: „Mamo, tu nie chodzi o biedę. I nie chodzi o bycie Meksykaninem. Ja po prostu nie lubię butów”. Ale wiem, że cała ta draka z butami wynika z tego, jak mama została wychowana. Dlatego w końcu

kiwam głową, kiedy powtarza: „Dante, stać nas na buty”. Rozumiem, że cała ta sprawa nie ma nic wspólnego z tym, na co nas „stać”. Ale ona mi zawsze rzuca takie wymowne spojrzenie. A potem ja odpowiadam jej tym samym spojrzeniem. I tak to właśnie wygląda. Widzisz, ja, mama i buty to nie jest dobra dyskusja. – Popatrzył na rozgrzane popołudniowe niebo; taki już miał zwyczaj. To oznaczało, że się nad czymś zastanawia. – Wiesz co, noszenie butów jest czymś nienaturalnym. To moje zasadnicze założenie.

- Twoje zasadnicze założenie? – Czasami gadał jak naukowiec albo filozof.

- No wiesz, fundamentalna zasada.

- Fundamentalna zasada?

- Patrzysz na mnie jak na świra.

- No bo *jesteś* świrem, Dante.

- Wcale nie – odparł, a potem powtórzył: – *Wcale nie*. – Sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Okej. Nie jesteś. Nie jesteś świrem i nie jesteś Japończykiem.

Wyciągnął ręce do moich tenisówek i je rozwiązał, mówiąc: – Zdejmuj buty, Ari. Pożyj trochę.

Wyszliśmy na ulicę i pograliśmy w grę, którą Dante wymyślił na oczekaniu. To były zawody w rzucaniu tenisówek na odległość. Dante bardzo poważnie potraktował ustalenie zasad. Trzy rundy, czyli sześć rzutów. Każdy z nas wziął duży kawałek kredy i zaznaczyliśmy miejsce lądowania butów. Dante pożyczył też od ojca dziesięciometrową miarkę, oczywiście nie wystarczała.

- Dlaczego musimy to dokładnie mierzyć? – zapytałem. – Nie możemy po prostu zaznaczyć, gdzie wylądował but? Najdalszy znak kredą wygrywa. Proste.

- Musimy znać dokładny dystans – oznajmił Dante.

- Dlaczego?
- Bo jeśli coś robisz, musisz dokładnie wiedzieć co.
- Nikt nie wie tego dokładnie - odparłem.
- To dlatego, że ludzie są leniwi i niezdyscyplinowani.
- Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że czasami gadasz jak świr, który mówi idealną angielszczyzną?
- To wina mojego ojca.
- To, że jesteś świrem czy że mówisz idealną angielszczyzną? - Pokręciłem głową. - To tylko gra, Dante.
- No i? Kiedy grasz w jakąś grę, Ari, musisz dokładnie wiedzieć, co robisz.
- Ale ja *wiem*, co robimy, Dante. Wymyślamy grę. Rzucamy tenisówkami na ulicy, żeby sprawdzić, kto z nas rzuci dalej. Właśnie to robimy.
- To nasza wersja rzutu oszczepem, prawda?
- W sumie tak.
- A przy rzutach oszczepem mierzy się dystans, prawda?
- No tak, ale to prawdziwy sport, Dante. Rzucanie tenisówkami nim nie jest.
- To też jest prawdziwy sport. Ja jestem prawdziwy. Ty jesteś prawdziwy. Tenisówki są prawdziwe. Ulica jest prawdziwa. Ustalone przez nas zasady też są prawdziwe. Czego jeszcze chcesz?
- Przez ciebie mamy za dużo pracy. Po każdym rzucie musimy biegać z miarką. Co w tym fajnego? Fajne jest samo rzucanie.
- Nie, fajna jest cała gra. Wszystko w niej jest fajne.
- Nie rozumiem. Rzucanie tenisówkami jest fajne, okej. Ale rozkładanie miarki twojego ojca na ulicy wygląda jak praca. Co w tym fajnego? A co, jeśli nadjedzie samochód?
- Zejdziemy z drogi. A poza tym możemy pograć w parku.
- Na ulicy jest fajniej - zauważyłem.

- No, na ulicy jest fajniej. - Wreszcie się w czymś zgodziliśmy.

Dante spojrzał mi w oczy.

Odwzajemniłem spojrzenie. Wiedziałem, że nie mam z nim szans. Wiedziałem, że będziemy grali zgodnie z *jego* zasadami. Jednak prawda jest taka, że dla niego to było ważne. Dla mnie niekoniecznie. Dlatego do gry potrzebowaliśmy: naszych tenisówek, dwóch kawałków kredy i miarki pana Quintany. Wymyślaliśmy zasady w trakcie - ciągle się zmieniały. W końcu zostały trzy sety, jak w tenisie. Sześć rzutów na każdy set. Na grę składa się osiemnaście rzutów. Dante wygrał dwa z trzech setów. Ale to ja miałem na koncie najdłuższy rzut. Czternaście metrów i czterdzieści jeden centymetrów.

Ojciec Dantego wyszedł z domu i pokręcił głową.

- Co wy robicie, chłopaki?

- Gramy w grę.

- Co ja ci mówiłem, Dante? O zabawie na ulicy? Przecież *zaraz obok* macie park. - Wskazał go palcem. - I co wy... - Zatrzymał się i przyjrzał. - Czy wy rzucacie tenisówkami?

Dante nie bał się ojca. Nie żeby pan Quintana był przerażający. Ale wciąż ojciec to ojciec, a wtedy stał i twardo na nas patrzył. Dante nawet się nie wzdrygnął, pewny, że zdoła się wybronić.

- To *nie jest* takie zwykłe rzucanie tenisówkami, tato. My sobie urządziliśmy zawody. To taka nasza plebejska wersja rzutu oszczepem. I mierzymy, kto rzucił swój but najdalej.

Jego ojciec roześmiał się, *roześmiał się na całe gardło*.

- Jesteś jedynym dzieciakiem w całym wszechświecie, który mógłby wymyślić grę, żeby mieć wymówkę do zniszczenia swoich tenisówek. - Znowu zarechotał. - Twoja matka będzie zachwycona.

- Nie musimy jej o tym mówić.
- Ależ musimy.
- Dlaczego?
- Bo taką mamy zasadę. Żadnych tajemnic.
- Przecież gramy na środku ulicy, niby jaka z tego tajemnica?
- To będzie tajemnica, jeśli jej nie powiemy. - Wyszczrzył zęby do Dantego; nie wydawał się rozzłoszczony, wyglądał raczej, jakby właśnie wypełniał ojcowskie obowiązki. - Idźcie z tym do parku.

Znaleźliśmy tam dobre miejsce do gry. Przyglądałem się twarzy Dantego, kiedy z całej siły rzucał tenisówkami. Jego ojciec miał rację. Dante rzeczywiście wymyślił tę grę, żeby mieć pretekst do zniszczenia swoich butów.

b700085918041890abc8216

Dwanaście

PEWNEGO POPOŁUDNIA, GDY JUŻ SKOŃCZYLIŚMY PŁYWAĆ, siedzieliśmy na ganku domu Dantego.

Dante wbijał wzrok w stopy. Uśmiechnąłem się.

Chciał wiedzieć, dlaczego się uśmiecham.

- Tak sobie. Nie mogę?

- Nie mówisz mi prawdy - przekonywał. Miał taką obsesję na punkcie mówienia prawdy. Normalnie jak mój ojciec. Tylko że tata zachowywał prawdę dla siebie, a Dante uważał, że prawdę należy wyrażać słowami. Na głos. Należy ją komuś powiedzieć.

Ja nie byłem jak Dante. Raczej przypominałem ojca.

- Okej - rzuciłem. - Uśmiechnąłem się, bo patrzyłeś na swoje stopy.

- To dziwny powód, żeby się uśmiechać - skwitował.

- Dziwne to jest gapienie się na swoje stopy. Kto tak robi oprócz ciebie?

- Nie ma nic złego w przyglądaniu się swojemu ciału.

- To naprawdę dziwne stwierdzenie - odparłem. W naszym domu nie rozmawiało się o ciele. Nie i koniec.

- Nieważne.

- Nieważne.

- Lubisz psy, Ari?
- Uwielbiam psy.
- Ja też. Psy nie muszą nosić butów.

Wybuchnąłem śmiechem. Zacząłem myśleć o tym, że jednym z moich zadań na tym świecie było śmianie się z żartów Dantego. Tylko że Dante nie próbował być śmieszny. Był po prostu sobą.

- Zamierzam zapytać tatę, czy mógłbym wziąć psa. - Miał zacięty wyraz twarzy, ogień w oczach. Zastanawiał mnie ten ogień.

- A jakiego psa byś chciał?

- Nie wiem, Ari. Takiego ze schroniska. No wiesz, takiego, który został wyrzucony przez kogoś innego.

- Jasne. Ale skąd będziesz wiedział, którego wybrać? W schronisku jest mnóstwo psów. I każdy chce zostać uratowany.

- To dlatego, że ludzie są wredni. Wyrzucają psy jak śmieci. Wkurza mnie to.

Kiedy tak siedzieliśmy i rozmawialiśmy, doleciały do nas głosy chłopaków krzyczących na ulicy. Było ich trzech, wyglądali na młodszych od nas. Dwóch z nich miało wiatrówki i celowało w ptaka, którego przed chwilą udało im się zestrzelić.

- Mamy go! Mamy go!

Jeden z nich skierował wiatrówkę w drzewo.

- Hej! - wrzasnął Dante. - Przestańcie!

Był już w połowie ulicy, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje. Pobiegłem za nim.

- Przestańcie! Powaliło was czy co? - Dante miał wyciągniętą rękę, dawał im znak, żeby to skończyli. - Oddawaj wiatrówkę.

- Spadaj, nie oddam ci mojej wiatrówki.

- Prawo tego zabrania - powiedział Dante. Wydawał się szalony. Naprawdę szalony.

- Druga poprawka - rzucił tamten.

- O właśnie, druga poprawka - wypalił drugi, ściskając mocno swoją broń.

- Druga poprawka nie ma zastosowania do wiatrówek, kretynie. A poza tym nie można mieć przy sobie broni w miejscu publicznym.

- I co zamierzasz z tym zrobić, fujaro?

- Zamierzam was powstrzymać - oznajmił Dante.

- Niby jak?

- Wykopując wasze chude dupska aż do granicy z Meksykiem - wtrąciłem się. Chyba bałem się, że ci kolesie zrobią Dantemu krzywdę. Odezwałem się tak, jak czułem, że muszę. Nie byli dużymi chłopakami, mądrymi też nie. To były głupie i wredne dzieciaki, a ja widziałem, co głupie i wredne dzieciaki potrafią zrobić. Może Dante nie był dość wredny, żeby się bić. Ale ja byłem. I nigdy nie miałem wyrzutów sumienia po przetrzepaniu skóry komuś, komu się należało.

Staliśmy przez jakiś czas, mierząc się nawzajem wzrokiem. Widziałem, że Dante nie wie, co powinien zrobić.

Jeden z tamtych chłopaków wyglądał, jakby miał zaraz wycelować wiatrówką we mnie.

- Na twoim miejscu bym tego nie robił, kupo psiego gówna. - I tak po prostu wyciągnąłem rękę i zabrałem mu wiatrówkę. Zrobiłem to szybko, tamten się tego nie spodziewał. O bójkach nauczyłem się tyle: poruszaj się szybko, zaskakuj przeciwnika. Zawsze działało. Tak brzmiała pierwsza zasada bójek. I oto stanąłem z wiatrówką w dłoni. - Masz farta, że nie wcisnę ci tego w dupę.

Rzuciłem broń na ziemię. Nawet nie musiałem mówić tamtym, żeby spadali. Po prostu odeszli, mamrocząc jakieś przekleństwa.

Popatrzyliśmy na siebie z Dantem.

- Nie wiedziałem, że lubisz się bić - powiedział.

- Prawdę mówiąc, to nie. Niezupełnie - odparłem.

- Właśnie że lubisz.

- Może - przyznałem. - A ja nie wiedziałem, że jesteś pacyfistą.

- Może nie jestem pacyfistą. Może po prostu uważam, że trzeba mieć dobry powód, żeby zabijać ptaki. - Przyjrzał się mojej twarzy. Nie byłem pewien, czego w niej szukał. - Dobry jesteś też w rzucaniu mięsem.

- No właśnie, lepiej nie mówmy o tym twojej mamie.

- Twojej też nie powiemy.

Popatrzyłem na niego.

- Mam pewną teorię, która wyjaśnia, dlaczego nasze mamy są takie surowe.

Dante prawie się uśmiechnął.

- To dlatego, że nas kochają, Ari.

- To też. Ale też chcą, żebyśmy na zawsze zostali dziećmi.

- Tak, wydaje mi się, że gdybym został na zawsze dziećmi, moja mama byłaby szczęśliwa. - Dante spojrział na martwego ptaka na ziemi. Kilka minut wcześniej był wściekły. Teraz wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać.

- Nigdy wcześniej nie widziałem cię takiego wkurzonego - powiedziałem.

- Ja ciebie też takiego nie widziałem.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że rozzłościł się z różnych powodów.

Przez chwilę staliśmy i gapiliśmy się na martwego ptaka.

- To tylko mały wróbel - rzucił Dante, a potem zaczął płakać.

Nie wiedziałem, co robić. Zamarłem i go obserwowałem.

Przeszliśmy z powrotem przez ulicę i usiedliśmy na jego ganku. Z całej siły rzucił w złości tenisówki na drugą stronę drogi. Wytarł łzy z twarzy.

- Bałeś się? - zapytał.

- Nie.

- Ja się bałem.

- No i?

Potem znowu zamilkliśmy. Nie podobało mi się to milczenie. W końcu po prostu zadałem głupie pytanie.

- Dlaczego ptaki w ogóle istnieją?

Popatrzył na mnie.

- Nie wiesz?

- Chyba nie.

- Ptaki istnieją, żeby uczyć nas, jakie jest niebo.

- Wierzysz w to?

- Tak.

Chciałem mu powiedzieć, żeby więcej nie płakał, że to, co tamte chłopaki zrobiły wróblowi, nie miało znaczenia. Ale wiedziałem, że miało znaczenie. Dla Dantego miało. A poza tym bez sensu było mówić mu, żeby nie płakał, bo on musiał płakać. Taki już był.

Wreszcie przestał. Wziął głęboki wdech i podniósł na mnie wzrok.

- Pomożesz mi go pogrzebać?

- Jasne.

Zabraliśmy łopatę z garażu jego ojca i poszliśmy do parku. Ptak leżał na trawie. Podniosłem truchło na łopacie i przeniosłem przez ulicę, na podwórko Dantego. Wykopałem dół pod dużym oleandrem.

Włożyliśmy do niego ptaka i zasypaliśmy.

Żaden z nas nie powiedział ani słowa.

Dante znowu płakał. A ja czułem się podle, bo nie zbierało mi się na łzy. Śmierć ptaka nie wzbudzała we mnie żadnych uczuć. To tylko ptak. Może i nie zasługiwał na zestrzelenie przez głupiego dzieciaka, który zrobił to jedynie dla zabawy. Ale nadal to tylko ptak.

Byłem twardszy od Dantego. Chyba próbowałem to przed nim ukryć, bo chciałem, żeby mnie polubił. Ale teraz już wiedział, jaki jestem. I może to było w porządku. Może spodoba mu się, że jestem twardy, tak jak mnie spodobał się fakt, że on twardy *nie jest*.

Wpatrywaliśmy się w ptasi grób.

- Dzięki - rzucił Dante.

- Nie ma za co - odparłem.

Wiedziałem, że chce zostać sam.

- Hej - szepnąłem. - Widzimy się jutro.

- Pójdziemy popływać.

- Jasne, pójdziemy popływać.

Po jego policzku spłynęła łza. W blasku zachodzącego słońca wyglądała jak rzeka.

Zastanawiałem się, jak to jest być chłopakiem, który opłakuje śmierć ptaka.

Pomachałem mu na pożegnanie. On mi też.

W drodze do domu myślałem o ptakach i sensie ich istnienia. Dante znał odpowiedź, ja nie. Nie miałem pojęcia, dlaczego ptaki istniały. Nigdy nie zadawałem sobie tego pytania.

Odpowiedź Dantego zdawała się mieć sens. Jeśli przyjrzymy się ptakom, może nauczymy się od nich, jak być wolnymi - chyba to chciał mi powiedzieć. Dostałem imię

filozofa. Jaka była *moja* odpowiedź? Dlaczego żadnej nie miałem?

I jak to było, że niektórzy chłopacy potrafili płakać, a inni nie? Różni chłopacy żyli według różnych zasad.

Po powrocie do domu usiadłem na ganku.

Patrzyłem na zachodzące słońce.

Byłem sam, ale nie w złym sensie tego słowa. Naprawdę lubiłem być sam. Może za bardzo. Może mój ojciec też tak miał.

Pomyślałem o Dantem, zacząłem się zastanawiać.

I wydało mi się, że jego twarz to mapa świata. Świata pozbawionego ciemności.

Rany, świat bez ciemności. Czyż to nie piękne?

b700085918041890abc8216

Wróble spadające z nieba

*Kiedy byłem chłopcem, budziłem się z myślą,
że świat się kończy.*

Jeden

RANO PO POGRZEBIE PTAKA OBUDZIŁEM SIĘ z gorączką.

Bolały mnie mięśnie, paliło w gardle, głowa pulsowała jak serce. Wpatrywałem się wciąż w swoje ręce, prawie wierząc, że należą do kogoś innego. Gdy spróbowałem się podnieść, kompletnie straciłem równowagę, pokój kręcił się i kręcił. Chciałem zrobić krok, lecz nogi były za słabe, żeby utrzymać mój ciężar. Upadłem z powrotem na łóżko, radiobudzik wylądował na podłodze.

W pokoju pojawiła się mama i z jakiegoś powodu wydała mi się nierealna.

- Mamo? Mamo? To ty?

Chyba wrzeszczałem. Ona patrzyła na mnie pytająco.

- Tak - odparła takim dziwnie poważnym tonem.

- Upadłem.

Powiedziała coś, ale nie potrafiłem sobie tego przetłumaczyć. Wszystko było takie niezwykle i przyszło mi do głowy, że może śnię, ale dotyk jej dłoni na moim ramieniu wydawał się prawdziwy.

- Jesteś rozpalony - stwierdziła.

Poczułem jej ręce na twarzy.

Cały czas zastanawiałem się, gdzie jestem, więc zapytałem: - Gdzie jesteście?

Przytuliła mnie na chwilę.

- Ciii.

Świat był taki cichy. Zaistniała jakaś bariera między mną a światem i przez moment pomyślałem, że nigdy mnie nie chciał i teraz wykorzystał okazję, żeby się mnie pozbyć.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem stojącą przede mną mamę. Trzymała dwie aspiryny i szklanę wody.

Podniosłem się i wyciągnąłem rękę po pigułki, a potem włożyłem je do ust. Kiedy chwyciłem szklanę, zauważyłem, że moje dłonie drżą.

Mama włożyła mi termometr pod język.

Pilnowała czasu, patrząc na zegarek, po czym wyjęła termometr z moich ust.

- Czterdzieści - oznajmiła. - Musimy ci zbić gorączkę. - Pokręciła głową. - To przez te wszystkie zarazki z basenu.

Na krótką chwilę świat jakby się przybliżył.

- To tylko przeziębienie - wyszeptałem. Jednak miałem wrażenie, że mówi to ktoś inny.

- Wydaje mi się, że masz grypę.

Przecież jest lato. Miałem te słowa na końcu języka, lecz nie mogłem ich wymówić. Cały czas się trząsałem. Mama przykryła mnie jeszcze jednym kocem.

Wszystko dokoła się obracało, ale gdy zamknąłem oczy, pokój był nieruchomy i ciemny.

I wtedy pojawiły się sny.

Z nieba spadały ptaki. Wróble. Całe miliony wróbli. Spadały jak krople deszczu i uderzały we mnie, byłem mokry od ich krwi i nie mogłem znaleźć sobie schronienia. Ich dzioby orały mi skórę jak groty strzał. A potem z nieba runął samolot Buddy'ego Holly'ego i słyszałem Waylona

Jenningsa śpiewającego „La Bambę”. Słyszałem płacz Dantego – a kiedy odwróciłem się, żeby zobaczyć, gdzie on jest, zobaczyłem, że trzyma w ramionach bezwładne ciało Ritchiego Valensa. Później spadł na nas samolot. Widziałem tylko cień i płonącą ziemię.

I wtedy zniknęło niebo.

Musiałem krzyczeć, bo w pokoju pojawili się rodzice. Trząsałem się i wszystko było mokre od mojego potu. Zdałem sobie sprawę, że płaczę i nie potrafiłem przestać.

Tata mnie podniósł i kołysał na bujanym fotelu. Poczułem się mały i słaby, też chciałem go przytulić, ale nie miałem siły w rękach. Chciałem zapytać go, czy trzymał mnie tak w ramionach, kiedy byłem dzieckiem, bo nie pamiętałem. I dlaczego nie pamiętałem. Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nadal nie śnię, lecz mama zmieniała pościel na moim łóżku, więc wiedziałem, że wszystko jest realne. Oprócz mnie.

Chyba mamrotałem. Tata uścisnął mnie mocniej i wyszeptał coś, ale nawet jego ramiona i szepty nie mogły powstrzymać moich dreszczy. Mama wycierała mi spocone ciało ręcznikiem, razem z tatą przebrali mnie w czystą koszulkę i bieliznę. A potem powiedziałem przedziwną rzecz.

- Nie wyrzucaj mojej koszulki. Mam ją od taty.

Wiedziałem, że płaczę, ale nie rozumiałem dlaczego, bo przecież byłem chłopakiem, który nie płacze. Pomyślałem wtedy, że może to ktoś inny.

Słyszałem szept ojca:

- Ciii, już dobrze.

Położył mnie z powrotem na łóżku, a matka usiadła obok i podała wodę i kolejną aspirynę.

Zobaczyłem wyraz twarzy taty i poznałem, że się martwi. Byłem smutny, że to przeze mnie. Byłem ciekaw, czy faktycznie trzymał mnie w ramionach, i chciałem mu powiedzieć, że wcale go nie nienawidzę, że po prostu go nie rozumiem, że nie rozumiem, kim jest, a bardzo chcę zrozumieć. Mama powiedziała coś do ojca po hiszpańsku, a on pokiwał głową. Byłem zbyt zmęczony, żeby przejmować się słowami jakiegokolwiek języka.

Świat był taki cichy.

Zasnąłem - i znowu nadeszły sny. Na zewnątrz padało, wszędzie dokoła uderzały pioruny. Widziałem siebie samego w tym deszczu. Szukałem Dantego i wrzeszczałem, bo gdzieś mi zniknął. „Dante! Wracaj! Wracaj!” A potem już nie jego szukałem, tylko ojca - i to jego nawoływałem: „Tato! Tato! Gdzieś ty poszedł? Gdzie?”.

Kiedy się obudziłem, znowu byłem zlany potem.

Tata siedział w bujanym fotelu i mi się przyglądał.

Do pokoju weszła mama. Popatrzyła najpierw na ojca, potem na mnie.

- Nie chciałem was wystraszyć. - Nie potrafiłem mówić głośniejszym niż szeptem.

Matka uśmiechnęła się i pomyślałem, że jako młoda dziewczyna musiała być naprawdę ładna. Pomogła mi się podnieść.

- *Amor*, jesteś cały mokry. Może weźmiesz prysznic?

- Miałem koszmary.

Oparłem głowę o jej ramię. Chciałem, żebyśmy zostali już tak we trójkę na zawsze.

Tata pomógł mi wejść pod prysznic. Czułem się słaby, zmęczony, a kiedy ciepła woda spłynęła po moim ciele, pomyślałem o snach... Byli w nich Dante i tata. Zastanawiałem się, jak tata wyglądał w moim wieku. Matka

powiedziała, że był piękny. Ciekawe, czy był tak piękny jak Dante. I ciekawe, dlaczego tak pomyślałem.

Gdy wróciłem do łóżka, okazało się, że mama znowu zmieniła pościel.

- Gorączka spadła - powiedziała. Wręczyła mi jeszcze jedną szklanekę wody. Choć nie chciałem, to wypłem do dna. Nie wiedziałem, że byłem aż tak spragniony; poprosiłem o więcej.

Tata wciąż był w pokoju, siedział na bujanym fotelu.

Przez chwilę przyglądaliśmy się sobie nawzajem, gdy ja leżałem w łóżku.

- Szukałeś mnie - powiedział.

Spojrzałem na niego pytająco.

- We śnie. Szukałeś mnie.

- Zawsze cię szukam - wyszeptałem.

b700085918041890abc8216

Dwa

NASTĘPNEGO RANKA OBUDZIŁEM SIĘ I POMYŚLAŁEM, że nie żyję. Wiedziałem, że to nieprawda – ale i tak przyszło mi to do głowy. Może w czasie choroby umiera część ciebie. Nie wiadomo.

Mama postanowiła wmuszać we mnie hektolitry wody – szklanka po szklance.

Wreszcie ogłosiłem strajk i odmówiłem picia.

– Mój pęcherz zmienił się w nadmuchany balon, który zaraz pęknie.

– To dobrze – powiedziała. – Wypłukujesz zarazki.

– Mam już dosyć tego wypłukiwania – oznajmiłem.

Woda to nie jedyna rzecz, z którą musiałem się zmagać. Był jeszcze rosół. Rosół mamy stał się moim wrogiem.

Pierwsza miska była niesamowita. Nigdy wcześniej nie czułem takiego głodu. Nigdy. Mama nalała mi głównie samego rzadkiego.

Następnego dnia na obiad wrócił rosół. To też było okej, bo dostałem w tym kurczaka i warzywa, a do tego ciepłe kukurydziane tortille i maminą *sopa de arroz*. Tylko że rosół pojawił się też na podwieczorek. I kolację.

Miałem już dosyć wody i rosołu. Miałem już dosyć bycia chorym. Po czterech dniach spędzonych w łóżku postanowiłem, że już czas zostawić to za sobą. Oznajmiłem matce: - Jestem zdrowy.

- Wcale nie - odparła.

- Stałem się zakładnikiem. - To pierwsza rzecz, którą powiedziałem ojcu, gdy wrócił z pracy.

Wyszczrzył do mnie zęby.

- Już ze mną dobrze, tato. Naprawdę.

- Nadal wydajesz się blady.

- Muszę wyjść na słońce.

- Poczekaj jeszcze jeden dzień. Potem będziesz mógł wyjść na słońce i narobić tyle kłopotów, ile zechcesz.

- Dobrze, ale już nie jem rosołu.

- To sprawa między tobą a matką.

Ruszył do wyjścia. Zawahał się w progu. Stał odwrócony do mnie plecami.

- Miałeś jeszcze jakieś koszmary?

- Zawsze mam koszmary - odparłem.

- Nawet kiedy nie jesteś chory?

- Tak.

Czekał w drzwiach mojego pokoju. Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Zawsze w nich się gubisz?

- W większości.

- I zawsze próbujesz odnaleźć mnie?

- Głównie próbuję znaleźć siebie, tato. - Dziwnie było rozmawiać z nim o czymś znaczącym. Ale też strasznie. Chciałem mówić dalej, jednak nie wiedziałem, jak właściwie wyrazić to, co mnie gryzło. Spuściłem wzrok na podłogę. W końcu popatrzyłem na tatę i wzruszyłem ramionami, jakby to *nie było ważne*.

- Przepraszam - powiedział ojciec. - Przepraszam, że jestem tak daleko.

- Nic się nie stało.

- Stało się. - Chyba chciał coś jeszcze dodać, ale zmienił zdanie. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Znowu zapatrzyłem się w podłogę i po jakimś czasie usłyszałem głos ojca: - Ja też mam koszmary, Ari.

Chciałem go zapytać, czy jego koszmary są o wojnie albo o moim bracie. Chciałem zapytać, czy też budzi się taki wystraszony jak ja.

Ale tylko się do niego uśmiechnąłem. Powiedział mi coś o sobie.

Byłem szczęśliwy.

b700085918041890abc8216

Trzy

POZWOLILI MI OGLĄDAĆ TELEWIZJĘ. Jednak odkryłem coś na swój temat: nie przepadałem za telewizją. Ani trochę. Wyłączyłem odbiornik i zamiast tego patrzyłem na matkę, która siedziała przy kuchennym stole i czytała jakieś stare konspekty lekcji.

- Mamo?

Podniosła na mnie wzrok. Próbowałem wyobrazić sobie, jak stoi przed klasą. Zastanawiałem się, co myśleli o niej chłopacy. Ciekawe, jak ją widzieli. Czy ją lubili. Nie cierpieli jej? Szanowali ją? Zastanawiałem się, czy wiedzieli, że jest matką. I czy miało to dla nich jakieś znaczenie.

- O czym myślisz?

- Lubisz uczyć?

- Tak.

- Nawet kiedy twoi uczniowie mają to gdzieś?

- Zdradzę ci sekret. Nie jestem odpowiedzialna za to, czy moi uczniowie mają mnie gdzieś, czy nie. Sami powinni znaleźć w sobie chęć do nauki.

- A co z tobą?

- Mnie, bez względu na wszystko, musi to obchodzić.

- Nawet kiedy ich to nie obchodzi?

- Nawet kiedy ich to nie obchodzi.
- Bez względu na wszystko?
- Bez względu na wszystko.
- Nawet jeśli masz takich uczniów jak ja? Którzy myślą, że życie jest nudne?
- Tak już jest, gdy się ma piętnaście lat.
- To taki trudny okres.
- To taki trudny okres. - Roześmiała się.
- Lubisz piętnastolatków?
- Pytasz, czy lubię ciebie, czy pytasz, czy lubię swoich uczniów?
- Chyba jedno i drugie.
- Uwielbiam cię, Ari. Przecież wiesz.
- No tak, ale swoich uczniów też uwielbiasz.
- Jesteś zazdrosny?
- Mogę wyjść na dwór? - Potrafiłem unikać odpowiedzi tak samo umiejętnie jak ona.
- Jutro będziesz mógł wyjść.
- Myślę, że jesteś faszystką.
- To poważne oskarżenie, Ari.
- Dzięki tobie wiem wszystko o różnych formach sprawowania rządów. Mussolini był faszystą. Franco był faszystą. A tata twierdzi, że Reagan jest faszystą.
- Nie bierz żartów taty zbyt dosłownie, Ari. Chciał tylko powiedzieć, że jego zdaniem prezydent Reagan jest zbyt autorytarny.
- Wiem, co chciał powiedzieć, mamó. Tak samo jak ty wiesz, co ja chcę powiedzieć.
- Cóż, dobrze wiedzieć, że dla ciebie matka to coś więcej niż tylko forma sprawowania rządów.
- Trochę tym jesteś - przyznałem.

- Wiem, co chcesz zasugerować, Ari, ale i tak nie wypuszczę cię na dwór.

Bywały takie dni, kiedy żałowałem, że nie potrafię zbuntować się przeciwko zasadom matki.

- Chcę po prostu gdzieś się ruszyć. Umieram z nudów.

Wstała i ujęła moją twarz w dłonie.

- *Hijo de mi vida* - powiedziała. - Przykro mi, że twoim zdaniem jestem dla ciebie zbyt surowa. Mam swoje powody. Kiedy będziesz starszy...

- Ciągłe tak mówisz. Mam piętnaście lat. Ile muszę jeszcze czekać? Ile muszę mieć lat, mamó, żebyś uznała, że jestem wystarczająco mądry, żeby to zrozumieć? Nie jestem dzieckiem.

Chwyciła moją dłoń i ją pocałowała.

- Dla mnie jesteś - wyszeptała. Łzy płynęły jej po policzkach. Ewidentnie czegoś nie łapałem. Najpierw Dante. Potem ja. A teraz moja mama. Wszędzie łzy. Może są zaraźliwe. Jak grypa.

- Już dobrze, mamó - powiedziałem cicho i uśmiechnąłem się do niej. Chyba miałem nadzieję, że sama wytłumaczy, skąd te łzy, ale jednak musiałem to z niej wyciągnąć. - Wszystko w porządku? - zapytałem.

- Tak, nic mi nie jest.

- Nie wydaje mi się.

- Staram się o ciebie nie martwić.

- A dlaczego się martwisz? To była tylko grypa.

- Nie to miałam na myśli.

- A co innego?

- Co robisz, kiedy wychodzisz z domu?

- To i owo.

- Nie masz żadnych przyjaciół. - Podniosła rękę do ust, ale zaraz ją opuściła.

Chciałem ją znienawidzić za to oskarżenie.

- Nie chcę przyjaciół.

Popatrzyła na mnie, jakbym był dla niej kimś obcym.

- No i jak mam mieć przyjaciół, jeśli nie wypuszczasz mnie z domu?

Dostałem za to jedno z tych jej spojrzeń.

- Przecież *mam* przyjaciół, mam. Ze szkoły. I Dantego. Dante jest moim przyjacielem.

- Tak, Dante - powiedziała.

- Tak, Dante - powiedziałem.

- Cieszę się, że masz Dantego.

Pokiwałem głową.

- Wszystko u mnie dobrze, mam. Po prostu nie jestem taki... - Nie byłem pewien, co właściwie chcę jej przekazać.

- Jestem po prostu inny. - Nie miałem pojęcia, o co mi chodziło.

- Wiesz, co myślę?

Nie chciałem wiedzieć. Naprawdę. Ale i tak bym to od niej usłyszał.

- Jasne - rzuciłem.

Zignorowała mój ton.

- Wydaje mi się, że nie masz pojęcia, jak bardzo cię kochamy.

- Przecież wiem.

Zacząła mówić coś jeszcze, jednak zmieniła zdanie.

- Ari, po prostu chciałabym, żebyś był szczęśliwy.

Chciałem jej powiedzieć, że szczęście jest dla mnie trudne. Tylko że ona już chyba o tym wiedziała.

- Cóż, przechodzę teraz taką fazę, w której powinienem być nieszczęśliwy.

Wybuchnęła śmiechem.

Wszystko wróciło do normy.

- Myślisz, że Dante mógłby mnie odwiedzić?

b700085918041890abc8216

Cztery

DANTE ODEBRAŁ TELEFON PO DRUGIM SYGNALE.

- Nie przychodziłeś na basen - oznajmił obrażony.
 - Leżałem w łóżku. Złapałem grypę. Głównie spałem, miałem straszne koszmary i jadłem rosół.
 - Miałeś gorączkę?
 - No.
 - Bolały cię kości?
 - No.
 - Pociłeś się w nocy?
 - No.
 - To słabo - skwitował. - A co ci się śniło?
 - Nie mogę o tym mówić.
- Chyba to zaakceptował.

Piętnaście minut później pojawił się przed moimi drzwiami. Usłyszałem dzwonek. I jego głos, kiedy dyskutował z moją matką. Dante nigdy nie miał problemu z rozpoczynaniem rozmów. Pewnie właśnie opowiadał jej historię swojego życia.

W korytarzu poniosło się dudnienie jego gołych stóp. Potem pojawił się w wejściu mojego pokoju, ubrany w

dziurawe dzinsy i koszulkę tak wyświechtaną, że niemal przezroczystą.

- Cześć - powiedział. Niósł tomik poezji, szkicownik i jakieś ołówki.

- Zapomniałeś butów - zauważyłem.

- Oddałem je biednym.

- Dzinsy będą chyba następne.

- No. - Obaj wybuchnęliśmy śmiechem. - Ciągłe jesteś trochę blady.

- I tak nadal wyglądam bardziej meksykańsko niż ty.

- Wszyscy wyglądają bardziej meksykańsko niż ja. Pretensje zgłaszaj do ludzi, którzy dali mi te geny. - Dało się wyczuć po jego głosie, że dręczyła go ta cała sprawa pochodzenia.

- Dobra, dobra - powiedziałem. „Dobra, dobra” zawsze oznaczało, że czas zmienić temat. - Widzę, że przyniosłeś szkicownik.

- No.

- Zamierzasz pokazać mi swoje rysunki?

- Nie. Zamierzam cię narysować.

- A co, jeśli ja sobie tego nie życzę?

- Jak mam zostać artystą, jeśli nie mogę ćwiczyć?

- A czy modele nie dostają pieniędzy?

- Tylko ci przystojni.

- Czyli ja nie jestem przystojny?

Dante uśmiechnął się.

- Nie bądź wredny. - Wydawał się zawstydzony. Ale nie tak bardzo jak ja.

Czułem, że robię się czerwony. Nawet jak się ma ciemną karnację, można się zarumienić.

- Czyli naprawdę chcesz zostać artystą?

- Zdecydowanie. - Popatrzył mi prosto w oczy. - Nie wierzysz mi?

- Potrzebuję dowodów.

Usiadł na fotelu bujanym. Popatrzył na mnie z uwagą.

- Nadal wyglądasz na chorego.

- Dzięki.

- Może to przez twoje sny.

- Może. - Nie chciałem o nich rozmawiać.

- Kiedy byłem dzieckiem, zdarzało mi się obudzić z myślą, że świat się kończy. Wstawałem, patrzyłem w lustro i miałem takie smutne oczy.

- Takie smutne jak moje.

- No.

- Moje oczy są zawsze smutne.

- Świat się nie kończy, Ari.

- Nie bądź wredny. Oczywiście, że się nie kończy.

- No to nie bądź smutny.

- Smutny, smutny, smutny - powiedziałem.

- Smutny, smutny, smutny - powiedział.

Uśmiechaliśmy się obaj, próbując powstrzymać śmiech - ale nie mogliśmy. Cieszyłem się, że przyszedł. Choroba sprawiła, że poczułem się kruchy, jakbym mógł się złamać. Nie podobało mi się to. Śmiech podnosił mnie na duchu.

- Chcę cię narysować.

- Mogę cię powstrzymać?

- Sam powiedziałeś, że potrzebujesz dowodów.

Rzucił mi tomik poezji, który przyniósł ze sobą.

- Czytaj. Ty będziesz czytał, ja będę rysował. - Po tych słowach zamilkł. Jego oczy zaczęły lustrować wszystko, co znajdowało się w pokoju: mnie, łóżko, pościel, poduszki, plamy światła. Byłem zdenerwowany i skrępowany, czułem się niepewnie i niekomfortowo. A ten wzrok Dantego - cóż,

nie byłem pewien, czy podoba mi się, że tak na mnie patrzy. Wiedziałem tylko, że czuję się nagi. Jednak między Dantem a jego szkicownikiem działo się coś, przez co stałem się jakby niewidzialny. Rozluźniłem się.

- Tylko mam dobrze wyglądać - powiedziałem.

- Czytaj - upomniał mnie. - Po prostu czytaj.

Nie minęło wiele czasu i zapomniałem, że Dante mnie rysuje. Po prostu czytałem. Czytałem, czytałem i czytałem. Czasami zerkalem na niego, ale był pochłonięty rysowaniem. Wróciłem do tomiku. Przeczytałem wers i próbowałem go zrozumieć: „z czego nie możemy zatrzymać gwiazdy są stworzone”. To były piękne słowa, ale nie wiedziałem, co oznaczają. Zasnąłem, zastanawiając się nad tym.

A kiedy się obudziłem, Dantego już nie było.

Nie zostawił żadnego z moich portretów. Za to zostawił szkic bujanego fotela. Był idealny. Bujany fotel na tle pustych ścian mojego pokoju. Dante uchwycił promienie popołudniowego słońca wpadające przez okna, a także cień na fotelu, który dodawał mu głębi i sprawiał, że wyglądał jak coś więcej niż nieożywiony przedmiot. Było w tym szkicu coś smutnego i samotnego; zacząłem się zastanawiać, czy właśnie tak widział świat - czy może tak widział *mój* świat.

Długo przyglądałem się rysunkowi. Budził we mnie strach. Nagle poczułem zazdrość. Dante potrafił pływać, potrafił rysować, potrafił rozmawiać z ludźmi. Czytał poezję i lubił siebie. Byłem ciekaw, jak to jest naprawdę lubić siebie. Zastanawiałem się też, dlaczego niektórzy ludzie lubili siebie, a inni nie. Może tak już po prostu jest.

Popatrzyłem na jego rysunek, potem na mój fotel. To wtedy zauważyłem wiadomość.

Ari,

*mam nadzieję, że spodobał Ci się szkic Twojego fotela.
Brakuje mi Ciebie na basenie. Ratownicy to dupki.*

Dante

Po obiedzie sięgnąłem po telefon i zadzwoniłem do niego.

- Dlaczego wyszedłeś?
- Potrzebowałeś odpoczynku.
- Przepraszam, że zasnąłem.

Przez chwilę żaden z nas się nie odzywał.

- Podoba mi się rysunek - powiedziałem.
- Dlaczego?
- Bo wygląda dokładnie jak mój fotel.
- To jedyny powód?
- Ma coś w sobie - przyznałem.
- Co takiego?
- Emocje.
- Jakie? - zapytał Dante.
- Smutek. Smutek i samotność.
- To twoje emocje - powiedział.

Nie podobało mi się, że dostrzegł to, jaki jestem.

- Nie jestem cały czas smutny - zaprotestowałem.
- Wiem.
- Pokażesz mi inne rysunki?
- Nie.
- Dlaczego?
- Nie mogę.
- Dlaczego nie?

- Z tego samego powodu, dla którego ty nie możesz opowiedzieć mi o swoich snach.

b700085918041890abc8216

Pięć

GRYPA NAJWYRAŹNIEJ NIE CHCIAŁA ODPUŚCIĆ.

Tamtej nocy sny znowu nadeszły. Mój brat znajdował się na drugim brzegu rzeki. Był w Juárez, a ja byłem w El Paso i widzieliśmy siebie nawzajem. Wrzasnąłem: „Bernardo, chodź tutaj!”, ale on pokręcił głową. Wtedy pomyślałem, że mnie nie zrozumiał, więc krzyknąłem po hiszpańsku: *Vente pa'aca, Bernardo!* Myślałem, że gdybym tylko znał właściwe słowa albo wypowiedział je we właściwym języku, mój brat przekroczyłby rzekę. Przyszedłby do domu. Gdybym tylko znał właściwe słowa. Gdybym tylko mówił we właściwym języku. A potem pojawił się mój ojciec. Razem z bratem patrzyli na siebie i nie mogłem znieść ich grymasów, bo widziałem w nich ból wszystkich synów i wszystkich ojców świata. A ten ból był tak dojmujący, że łzy nie mogły go już zmyć, więc ich twarze pozostały suche. Wtedy sen się zmienił, mój brat oraz ojciec zniknęli. Stałem w tym samym miejscu, gdzie wcześniej oni stali, po stronie Juárez, a po drugiej znajdował się Dante. Był bez koszulki i butów, a ja chciałem popłynąć do niego, ale nie mogłem się ruszyć. Później powiedział do mnie coś po angielsku i nic nie rozumiałem. Powiedziałem do niego coś po hiszpańsku i on mnie nie zrozumiał.

I byłem taki samotny.

Wtedy światło zniknęło, a wraz z nim Dante.

Obudziłem się zagubiony.

Nie wiedziałem, gdzie jestem.

Wróciła gorączka. Pomyślałem, że może nic już nie będzie takie samo. Ale wiedziałem, że może to tylko gorączka.

Znowu zasnąłem. Z nieba spadały wróble. I to ja je zabijałem.

Sześć

DANTE PRZYSZEDŁ W ODWIEDZINY. WIEDZIAŁEM, że nie jestem dobrym towarzyszem do zabawy. On też to wiedział. Chyba nie miało to znaczenia.

- Chcesz pogadać?
- Nie - odparłem.
- Chcesz, żebym sobie poszedł?
- Nie.

Czytał mi wiersze na głos. Pomyślałem o wróblach spadających z nieba. Słuchając głosu Dantego, zastanawiałem się, jak by brzmiał mój brat. I czy kiedykolwiek przeczytał jakiś wiersz. Mój umysł wypełniały kłębiące się myśli - spadające wróble, duch brata, głos Dantego.

Dante skończył czytać wiersz, po czym zaczął szukać następnego.

- Nie boisz się, że się zarazisz? - zapytałem.
- Nie.
- Serio?
- Serio.
- Niczego się nie boisz.
- Boję się wielu rzeczy, Ari.

Mogłem zapytać, jakich rzeczy się boi. Ale chyba mi nie odpowiedział.

Siedem

GORĄCZKA MINEŁA.

Jednak sny pozostały.

Był w nich mój ojciec. I brat. I Dante. Widziałem ich wszystkich. Czasami też matkę. Jeden obraz utknął mi w głowie. Miałem cztery lata i szedłem ulicą, trzymając brata za rękę. Zastanawiałem się, czy to było wspomnienie, czy sen. Czy marzenie.

Leżałem i myślałem o różnych rzeczach. Wszystkich zwyczajnych problemach i tajemnicach życia, które miały znaczenie wyłącznie dla mnie. Nie to, żeby mi od tego było lepiej. Doszedłem do wniosku, że druga klasa w Austin High School będzie beznadziejna. Dante poszedł do Cathedral, bo mieli tam drużynę pływacką. Moi rodzice chcieli mnie tam posłać, ale odmówiłem. Nie chciałem chodzić do katolickiej szkoły dla chłopaków. Upierałem się przed sobą i rodzicami, że wszyscy uczniowie są tam bogaci. Mama przekonywała, że dają stypendia dla mądrych chłopców. A ja na to miałem odpowiedź, że nie jestem dość mądry, by je dostać. Z kolei mama twierdziła, że stać ich na to, żeby mnie tam posłać. „Nie cierpię tych chłopaków!” Błagałem ojca, żeby mnie tam nie zapisywał.

Nie wspomniałem nigdy Dantemu o tym, że nie cierpię chłopaków z Cathedral. Nie musiał tego wiedzieć.

Pomyślałem o oskarżeniu mamy. „Nie masz żadnych przyjaciół”.

Pomyślałem o fotelu i o tym, że tak naprawdę to był mój portret.

Ja byłem fotelem. Poczułem tak głęboki smutek jak nigdy wcześniej.

Zdawałem sobie sprawę, że już nie jestem chłopcem. Jednak ciągle się nim czułem. W pewnym sensie. Tylko że zaczynałem czuć też inne rzeczy. Właściwie to wiele rzeczy. Męska samotność jest znacznie bardziej dojmująca od chłopczej. A ja nie chciałem być traktowany jak chłopiec. Nie chciałem żyć w świecie rodziców, lecz nie miałem swojego świata. W dziwny sposób moja przyjaźń z Dantem sprawiła, że poczułem się jeszcze bardziej samotny.

Może to dlatego, że Dante zdawał się pasować do każdego miejsca, w którym się znalazł. A ja czułem, że nie pasuję nigdzie. Nie pasowałem nawet do swojego ciała – *szczególnie* do swojego ciała. Zmieniałem się w kogoś, kogo nie znam. Ta zmiana bolała, ale nie wiedziałem dlaczego. Nic w moich emocjach nie miało sensu.

Kiedy byłem młodszy, przyszło mi do głowy, że chciałbym prowadzić dziennik. Czasem zapisywałem niektóre rzeczy w małym notatniku ze skórzaną okładką, jednak zawsze brakowało mi dyscypliny. Dziennik stał się zbiorem przypadkowych spostrzeżeń i myśli, niczym więcej.

W szóstej klasie rodzice dali mi na urodziny rękawicę do bejsbola i maszynę do pisania. Grałem w drużynie, więc pierwszy prezent miał sens. Ale maszyna do pisania? Co takiego we mnie dostrzegli, że postanowili wręczyć mi

maszynę do pisania? Udawałem, że mi się podoba. Niestety nie potrafiłem dobrze udawać.

Fakt, że nie mówiłem o wielu rzeczach, nie czynił ze mnie dobrego aktora.

Najzabawniejsze było to, że nauczyłem się na niej pisać. Wreszcie jakaś umiejętność. Z bejsbolem nie wyszło. Byłem dość dobry, żeby dostać się do drużyny. Ale nie cierpiałem grać. Robiłem to ze względu na ojca.

Nie wiedziałem, dlaczego myślę o tych wszystkich rzeczach - tylko że zawsze tak miałem. To chyba taka moja osobista telewizja w głowie. Mogłem kontrolować to, co chcę oglądać. Mogłem przełączyć kanał, gdy tylko miałem taką ochotę.

Pomyślałem, by zadzwonić do Dantego. A potem pomyślałem, że może jednak do niego nie zadzwonię. Właściwie nie miałem ochoty z nikim rozmawiać, wolałem raczej porozmawiać z samym sobą.

Zacząłem rozmyślać o starszych siostrach i o tym, że są sobie bliskie, ale wobec mnie zachowują dystans. Wiedziałem, że powodem jest różnica wieku, to mogło mieć znaczenie. Dla nich, i dla mnie też. Urodziłem się „trochę za późno” - dokładnie tak powiedziały. Pewnego dnia rozmawiały przy kuchennym stole, wspomniały o mnie i właśnie takie słowa padły. Nie pierwszy raz usłyszałem coś takiego na swój temat. Dlatego postanowiłem się z nimi skonfrontować, bo zwyczajnie nie podobało mi się, że ktoś tak o mnie myśli. Nie wiem, jakoś tak mi odbiło. Popatrzyłem na swoją siostrę, Cecilie, i powiedziałem:

- A ty się urodziłaś trochę za wcześnie. - Uśmiechnąłem się do niej i pokręciłem głową. - Czy to nie smutne? Czy to nie kurewsko smutne?

Moja druga siostra, Sylvia, urządziła mi kazanie:

- Nie cierpię tego słowa. Nie mów w ten sposób. To oznaka braku szacunku.

Jakby one mnie szanowały. Jasne.

Naskarżyły na mnie do mamy. Moja matka nienawidziła „takiego języka”. Popatrzyła na mnie tak, jak to już ona potrafi.

- Słowo na „k” oznacza ogromny brak szacunku i ogromny brak wyobraźni. I nie przewracaj mi tu oczami.

Większe kłopoty miałem po tym, jak odmówiłem przeprosin.

Tyle dobrego, że moje siostry już nigdy więcej nie nazwały mnie „zbyt późno urodzonym”. A przynajmniej nie w mojej obecności.

Wydaje mi się, że byłem zły, bo nie mogłem porozmawiać z bratem. I byłem zły, bo z siostrami też właściwie nie mogłem porozmawiać. Rzecz nie w tym, że ich nie obchodziłem. Raczej w tym, że traktowały mnie bardziej jak syna niż brata. Nie potrzebowałem trzech matek. Dlatego tak naprawdę byłem sam. A to sprawiło, że chciałem pogadać z kimś w moim wieku. Kimś, kto rozumiał, że używanie słowa na „k” nie jest miarą mojej wyobraźni. Czasami to słowo sprawiło, że czułem się wolny.

Rozmawianie z samym sobą w dzienniku kwalifikowało się jako rozmowa z kimś w moim wieku.

Czasami spisywałem wszystkie brzydkie słowa, które przychodziły mi do głowy. Dzięki temu czułem się lepiej. Moja matka miała swoje zasady. Dla ojca: zakaz palenia w domu. Dla wszystkich: żadnego przeklinania. Nie odpuszczała. Nawet kiedy ojciec wyrzucał z siebie serię interesujących słów, patrzyła na niego i mówiła: „Wyjdź z tym na dwór, Jaime. Może znajdziesz jakiegoś psa, który doceni tego rodzaju język”.

Moja mama była miękka. Ale też bardzo surowa. Wydaje mi się, że to był jej sposób na przetrwanie. Nie zamierzałem zadzierać z matką. Dlatego przeklinałem głównie w myślach.

Była jeszcze cała ta sprawa z moim imieniem. Angel Arystoteles Mendoza. Nie cierpiałem imienia Angel i nigdy nikomu nie pozwalałem tak się do mnie zwracać. Każdy Angel, którego znałem, był prawdziwym gnojkiem. Arystoteles też niezbyt mi się podobał. I chociaż zdawałem sobie sprawę, że mam imię po dziadku, wiedziałem też, że odziedziczyłem je po słynnym filozofie. Nie znośłem tego. Wszyscy czegoś ode mnie oczekiwali. Czegoś, czego nie mogłem im dać.

Dlatego sam dałem sobie przydomek Ari.

Gdybym przestawił jedną literę, brzmiałoby Air, czyli powietrze.

Pomyślałem, że to może być świetna sprawa - być powietrzem.

Mógłbym być czymś i nie być jednocześnie. Mógłbym być niezbędnym, ale też niewidzialnym. Wszyscy by mnie potrzebowali i nikt nie byłby w stanie mnie zobaczyć.

b700085918041890abc8216

Osiem

MAMA PRZERWAŁA MI ROZMYŚLANIA - Jeśli tak można to nazwać.

- Dzwoni Dante.

Minąłem kuchnię i zauważyłem, że mama myje szafki. Lato oznaczało wiele rzeczy, ale dla mamy tylko jedno: sprzątanie.

Rzuciłem się na kanapę w salonie i chwyciłem telefon.

- Cześć - powiedziałem.

- Cześć - odparł Dante. - Co robisz?

- Nic. Nadal nie czuję się najlepiej. Po południu mama ma mnie zabrać do lekarza.

- Miałem nadzieję, że popływamy.

- Cholera, nie mogę. No wiesz...

- Jasne, rozumiem. Czyli tylko siedzisz w domu?

- No.

- A czytasz coś, Ari?

- Nie. Myślę.

- O czym?

- O różnych rzeczach.

- Rzeczach?

- No wiesz, Dante, o wszystkim.

- Na przykład o czym, Ari?
 - Na przykład o tym, że moje siostry i brat są ode mnie dużo starsi. I jak się z tym czuję.
 - Ile mają lat?
 - Moje siostry są bliźniaczkami. Nie są identyczne, ale bardzo podobne. Mają dwadzieścia siedem lat. Mama urodziła je jako osiemnastolatka.
 - Rany. Dwadzieścia siedem.
 - No, rany. Mam piętnaście lat i trzy siostrzenice oraz czterech siostrzeńców.
 - Moim zdaniem to naprawdę fajne, Ari.
 - Uwierz mi, że wcale nie. Dzieciaki nawet nie mówią do mnie „wujku Ari”.
 - Ile lat ma twój brat?
 - Dwadzieścia pięć.
 - Zawsze chciałem mieć brata.
 - No cóż, ja równie dobrze mógłbym go nie mieć.
 - Dlaczego?
 - On jest w więzieniu, Dante. - Nigdy nikomu nie mówiłem o swoim bracie. Do tej pory nie powiedziałem o nim ani słowa komukolwiek. Czułem się źle, poruszając jego temat.
- Dante nic na to nie odpowiedział.
- Możemy o nim nie mówić? - zapytałem.
 - Dlaczego?
 - Źle mi z tym.
 - Ari, nic nie zrobiłeś.
 - Nie chcę o nim rozmawiać, dobra?
 - Dobra. Ale wiesz, Ari, masz naprawdę interesujące życie.
 - Wcale nie - zaprotestowałem.

- Właśnie że tak. Przynajmniej masz rodzeństwo. Ja tylko matkę i ojca.

- A co z kuzynostwem?

- Nie lubią mnie. Myślą, że jestem... no, myślą, że jestem trochę inny. Oni naprawdę są Meksykanami, Ari. A ja jestem, no, jak mnie nazwałś?

- *Pocho*.

- Właśnie tym jestem. Nie mówię zbyt dobrze po hiszpańsku.

- Możesz się nauczyć.

- Uczenie się języka w szkole to co innego niż uczenie się go w domu albo na ulicy. A to naprawdę trudne, bo większość kuzynostwa jest po stronie matki i są naprawdę biedni. Moja mama jest najmłodsza w rodzinie i bardzo walczyła, żeby pozwolili jej chodzić do szkoły. Jej ojciec uważał, że dziewczyna nie powinna chodzić do college'u. Ale mama się uparła, stwierdziła, że pieprzy to, i tak pójdzie.

- Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby tak powiedziała.

- Może i nie użyła tych słów. Ważne, że znalazła sposób. Była naprawdę mądra i ciężko pracowała na studiach, a potem dostała jakieś stypendium, żeby kontynuować naukę w Berkeley. To tam poznała mojego tatę. Tam też się urodziłem. Mieli swoje studia. Mama chciała zostać psycholożką. Tata wykładowcą na filologii angielskiej. No wiesz, rodzice mojego taty urodzili się w Meksyku. Mieszkają w małym domu we wschodnim Los Angeles, nie mówią po angielsku i prowadzą knajpkę. Moja mama i tata w pewnym sensie stworzyli sobie zupełnie nowy świat. Ja mieszkam w tym ich nowym świecie. Tylko że oni rozumieją ten stary; ten, z którego się wywodzą. A ja nie. Ja nigdzie nie pasuję. Na tym polega problem.

- Przecież pasujesz - powiedziałem. - Pasujesz wszędzie, gdzie pójdziesz. Taki już jesteś.

- Nie widziałeś mnie nigdy w towarzystwie kuzynów. Czuję się jak wybryk natury.

Dobrze wiedziałem, jakie to uczucie.

- Też czuję się jak wybryk natury.

- Przynajmniej jesteś prawdziwym Meksykaninem.

- A co ja wiem o Meksyku, Dante?

Cisza, która zapadła na linii, była dziwna.

- Myślisz, że zawsze tak będzie?

- Słucham?

- No wiesz, zastanawiam się, kiedy zaczniemy czuć, że świat należy do nas.

Chciałem mu powiedzieć, że świat nigdy nie będzie do nas należał.

- Nie wiem. Może jutro.

b700085918041890abc8216

Dziewięć

POSZEDŁEM DO KUCHNI I PATRZYŁEM, jak mama sprząta szafki.

- O czym rozmawialiście z Dantem?

- O różnych rzeczach.

Miałem ochotę zapytać ją o brata. Ale wiedziałem, że tego nie zrobię.

- Opowiadał mi o swoich rodzicach. Że skończyli studia w Berkeley. I że tam się urodził. Podobno pamięta jeszcze, jak jego rodzice ciągle coś czytali i się uczyli.

Mama uśmiechnęła się.

- Zupełnie jak ja i ty - powiedziała.

- Nie pamiętam.

- Kończyłam studia pierwszego stopnia, kiedy twój ojciec walczył na wojnie. Dzięki temu nie myślałam o trudnych sprawach. Bez przerwy się zamartwiałam. Moja mama i ciotki pomogły w opiece nad twoimi siostrami i bratem, a ja chodziłam na zajęcia i uczyłam się. Kiedy twój ojciec wrócił, urodziłeś się ty. - Uśmiechnęła się znowu i jak zwykle po swojemu przeczesła mi włosy palcami. - Twój ojciec zatrudnił się na poczcie, a ja nadal chodziłam na studia. Miałam ciebie i miałam szkołę. A twój ojciec był bezpieczny.

- Było trudno?

- Byłam szczęśliwa. A ty byłeś takim dobrym dzieckiem. Myślałam, że umarłam i poszłam do nieba. Kupiliśmy ten dom. Wymagał dużo pracy, ale należał do nas. A ja robiłam to, co zawsze chciałam robić.

- Zawsze chciałaś być nauczycielką?

- Zawsze. Gdy dorastałam, nie mieliśmy nic, ale moja mama rozumiała, jak wiele znaczy dla mnie szkoła. Rozpłakała się, kiedy powiedziałam jej, że wyjdę za twojego ojca.

- Nie podobał się jej?

- Nie, nie w tym rzecz. Po prostu chciała, żebym dalej się uczyła. Obiecałam jej, że będę. Zajęło mi to trochę, ale dotrzymałam obietnicy.

Wtedy pierwszy raz dostrzegłem w swojej matce człowieka. Zobaczyłem w niej znacznie więcej niż tylko swoją matkę. Dziwnie było myśleć o niej w ten sposób. Chciałem zapytać o ojca, ale nie wiedziałem jak.

- Tata stał się inny? Wtedy, gdy wrócił z wojny?

- Tak.

- W jaki sposób?

- Gdzieś głęboko w nim kryje się rana, Ari.

- Ale co to jest? Co to za rana?

- Nie wiem.

- Jak to nie wiesz, mammo?

- Ona należy do niego, Ari. To jest jego rana.

Zrozumiałem, że zaakceptowała tę ranę jako osobistą sprawę ojca.

- Zagoi się kiedyś?

- Nie wydaje mi się.

- Mogę cię o coś zapytać, mammo?

- O co tylko zechcesz.

- Trudno jest go kochać?

- Nie - odpowiedziała bez wahania.
 - Rozumiesz go?
 - Nie zawsze. Ale, Ari, nie muszę zawsze rozumieć ludzi, których kocham.
 - Może ja muszę.
 - To dla ciebie trudne, prawda?
 - Ja go nie znam, mamó.
 - Wiem, że pogniewasz się za to, co powiem, Ari, ale i tak to powiem. Moim zdaniem pewnego dnia go zrozumiesz.
 - Jasne, pewnego dnia.
- Pewnego dnia zrozumie swojego ojca. Pewnego dnia powie mi, kim jest. Pewnego dnia. Nienawidziłem tych słów.

b700085918041890abc8216

Dziesięć

PODOBAŁO MI SIĘ, KIEDY MAMA MÓWIŁA, co myśli o różnych rzeczach. Wydawało się, że potrafi to robić. Nie rozmawialiśmy co prawda zbyt często, ale czasami nam się zdarzało, a wtedy czułem, że ją znam. A rzadko mi się zdarzało kogoś znać. Kiedy mówiła do mnie, była inna niż wtedy, gdy mi matkowała. Gdy mi matkowała, miała mnóstwo przekonań co do tego, jaki powinienem być. Nie znosiłem tego, kłóciłem się z nią o to, nie chciałem jej rad.

Nie uważałem, bym musiał akceptować wszystko, co inni mówili na temat tego, jaki powinienem być. *Może gdybyś nie był taki milczący, Ari... Może gdybyś miał choć trochę więcej dyscypliny...* Każdy potrafił mi zasugerować, co jego zdaniem jest ze mną nie tak i co należy zmienić. Zwłaszcza moje starsze siostry.

Bo byłem najmłodszy.

Bo byłem niespodzianką.

Bo urodziłem się za późno.

Bo mój starszy brat trafił do więzienia i może rodzice się o to obwiniali: gdyby tylko coś powiedzieli, zareagowali. Nie zamierzali powtarzać tego błędu. Dlatego utknąłem z wyrzutami sumienia całej rodziny - czymś, o czym nawet moja matka nie chciała rozmawiać. Czasami zdarzało jej się wspominać o moim bracie. Ale nigdy nie wymawiała jego imienia.

Dlatego teraz byłem ich jedynym synem. I czułem na sobie ciężar tej roli w meksykańskiej rodzinie, chociaż wcale tego nie chciałem. Jednak tak już wyszło.

Byłem zły na samego siebie, że poczułem się, jakbym zdradził własną rodzinę, mówiąc Dantemu o bracie. Nie było mi z tym dobrze. Nasz dom nawiedzało mnóstwo duchów - duch brata, duchy wojny ojca, duchy głosów sióstr. I myślałem, że może we mnie też były duchy, których jeszcze nie poznałem. Były tam, czaiły się.

Sięgnąłem po swój stary dziennik i go przekartkowałem. Znalazłem wpis, który zrobiłem tydzień po skończeniu piętnastych urodzin: Nie lubię być piętnastolatkiem.

Nie lubiłem być czternastolatkiem.

Nie lubiłem być trzynastolatkiem.

Nie lubiłem być dwunastolatkiem.

Nie lubiłem być jedenastolatkiem.

Dziesięć było w porządku. Lubiałem mieć dziesięć lat.

Nie wiem dlaczego, ale w piątej klasie miałem naprawdę dobry rok. Piąta klasa była świetna. Pani Pedregon była wspaniałą nauczycielką i z jakiegoś powodu wszyscy zdawali się mnie lubić. Dobry rok. Doskonały rok. Piąta klasa. Ale teraz, gdy mam piętnaście lat, cóż, zrobiło się trochę niezręcznie. Z moim głosem dzieją się dziwne rzeczy i ciągle na coś wpadam. Mama mówi, że moje odruchy próbują nadążyć za szybko rosnącym ciałem.

Nie za bardzo mi się podoba to całe rośnięcie.

Moje ciało robi rzeczy, nad którymi nie panuję, i zwyczajnie mi się to nie podoba.

Nagle wyrosły mi wszędzie włosy. Włosy pod pachami, włosy na nogach i włosy wokół, no, między nogami.

Okej, nie podobają mi się. Mam włoski nawet na palcach u stóp. Po co one w ogóle są?

Moje stopy robią się coraz większe i większe. O co chodzi z tymi wielkimi stopami? Gdy miałem dziesięć lat, byłem całkiem mały i nie martwiłem się o włosy.

Jedyne, czym się przejmowałem, to mówienie idealnie po angielsku. Tamtego roku doszedłem do wniosku, że nie będę miał akcentu jak Meksykanin. Będę prawdziwym Amerykaninem. I będę brzmiał jak prawdziwy Amerykanin.

Co z tego, że nie wyglądam jak Amerykanin.

A w ogóle to jak wygląda prawdziwy Amerykanin?

Czy Amerykanin ma duże dłonie, duże stopy i włosy wokół... no, włosy między nogami?

Czytanie własnych słów wzbudziło we mnie ogromne zażenowanie. No naprawdę, co za *pendejo*. Musiałem być największym frajerem świata, pisząc o włosach i innych rzeczach na temat swojego ciała. Nic dziwnego, że przestałem prowadzić dziennik. To jak spisywanie własnej głupoty. Dlaczego miałbym to robić? Dlaczego miałbym przypominać samemu sobie, jakim byłem dupkiem?

Nie wiem, dlaczego nie rzuciłem dziennikiem w ścianę. Przeglądałem przypadkowe wpisy. Znalazłem fragment o bracie.

W domu nie ma żadnych zdjęć mojego brata.

Są zdjęcia ze ślubu moich sióstr. Są zdjęcia mamy w sukience z pierwszej komunii. Są zdjęcia ojca z Wietnamu. Są zdjęcia mnie jako niemowlaka, z pierwszego dnia szkoły, z trofeum za zdobycie pierwszego miejsca razem z drużyną w małej lidze. Są też zdjęcia moich trzech siostrzenic i czterech siostrzeńców.

Są zdjęcia moich dziadków; wszyscy już nie żyją.

W całym domu jest pełno zdjęć.

Jednak na żadnym z nich nie ma mojego brata.

Bo trafił do więzienia.

Nikt z domowników o nim nie mówi.

Zupełnie jakby umarł.

Gorzej, niż jakby umarł. O zmarłych się rozmawia i słyszy się o nich różne historie. Ludzie uśmiechają się, opowiadając je. Czasami nawet się śmieją. Rozmawiamy nawet o psie, którego kiedyś mieliśmy.

Nawet Charlie, zdechły pies, pojawia się w opowieściach.

Mój brat nie.

Został wykreślony z historii rodziny. To nie jest w porządku. Mój brat to coś więcej niż słowo zapisane na tablicy. Muszę napisać rozprawkę o Alexandrze Hamiltonie i nawet wiem, jak wyglądał. Wolałbym napisać o moim bracie.

Nie wydaje mi się, by ktokolwiek w szkole chciał przeczytać taką rozprawkę.

Byłem ciekaw, czy kiedykolwiek zbiorę się na odwagę, żeby zapytać rodziców o brata. Raz zapytałem Cecilie i Sylwie. Rzuciły mi wymowne spojrzenia. „Nigdy o nim nie wspominaj”.

Pomyślałem sobie wtedy, że gdyby miały broń, zastrzeliłyby mnie.

Przyłapałem się na tym, że nieustannie szepczę: „mój brat jest w więzieniu, mój brat jest w więzieniu, mój brat jest w więzieniu”. Chciałem poczuć te słowa na ustach, wymawiając je na głos. Słowa mogły być jak jedzenie – czułem, że mam coś na języku. Miały swój smak. „Mój brat jest w więzieniu”. Te słowa były gorzkie.

Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że one we mnie żyły. I wyciekały ze mnie. Słowa to nie są rzeczy, nad którymi można mieć kontrolę. Nie zawsze.

Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Wszystko było takie chaotyczne, a ja się bałem. Czułem się jak pokój Dantego,

zanim go posprzątał. Porządek, właśnie tego mi było trzeba. Dlatego wziąłem dziennik i zacząłem pisać: To są rzeczy, które dzieją się w moim życiu (kolejność nie ma znaczenia):

- Zaraziłem się gripą i czuję się fatalnie, do tego czuję się fatalnie w środku.

- *Zawsze czułem się fatalnie w środku. Powody tego stanu ciągle się zmieniają.*

- *Powiedziałem ojcu, że zawsze miałem koszmary. I nie skłamałem. Nigdy wcześniej nikomu się z tego nie zwierzyłem. Sam nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie powiedziałem tego na głos.*

- *Znienawidziłem matkę na minutę albo dwie, gdy usłyszałem od niej, że nie mam żadnych przyjaciół.*

- *Chcę wiedzieć więcej o swoim bracie. Czy gdybym poznał szczegóły, znienawidziłbym go?*

- *Ojciec trzymał mnie w ramionach, kiedy miałem gorączkę. Chciałem, żeby już nigdy nie wypuszczał mnie z rąk.*

- *Problem nie w tym, że nie kocham swojej matki i ojca. Problem w tym, że nie wiem, jak ich kochać.*

- *Dante to mój pierwszy przyjaciel. Przeraża mnie to.*

- *Myszę, że gdyby Dante naprawdę mnie poznał, nie polubiłby mnie.*

b700085918041890abc8216

Jedenaście

PONAD DWIE GODZINY CZEKALIŚMY POD GABINETEM lekarza, ale przyszliśmy przygotowani. Ja wziąłem tomik poezji od Dantego, napisany przez Williama Carlosa Williamsa. A mama zabrała powieść, którą akurat czytała, „Bless Me, Ultima”.

W poczekalni siedziałem naprzeciwko niej i widziałem, jak mi się od czasu do czasu przygląda. Czułem na sobie jej wzrok.

- Nie wiedziałam, że lubisz poezję.

- To książka Dantego. Jego ojciec ma w całym domu mnóstwo tomików poezji.

- Jego ojciec robi coś wspaniałego.

- Masz na myśli to, że jest wykładowcą?

- Tak. Cudownie.

- Może - przyznałem.

- W czasie studiów nie spotkałam ani jednego wykładowcy o pochodzeniu meksykańsko-amerykańskim. Ani jednego. - Na jej twarzy pojawił się grymas, prawie gniewny.

Tak niewiele o niej wiedziałem. O tym, przez co przeszła; o tym, jak to jest być nią. Właściwie nigdy mnie to nie

obchodziło. Ale teraz zaczynało. Zaczynało mnie ciekawić. Zacząłem się zastanawiać nad wszystkim.

- Lubisz poezję, Ari?

- Tak, chyba tak.

- Może zostaniesz pisarzem. Poetą.

To zabrzmiało tak pięknie, kiedy to powiedziała. Zbyt pięknie dla mnie.

Dwanaście

NIC MI NIE DOLEGAŁO. TAK POWIEDZIAŁ lekarz. To normalny stan po przebyciu silnej grypy. Zmarnowane popołudnie. Tyle dobrego, że widziałem, jak na twarzy mojej matki na krótką chwilę pojawił się gniew. To było coś, o czym powinienem pomyśleć.

W chwili, gdy wydawało mi się, że ją rozgryzłem, nagle znowu stała się tajemnicą.

Wreszcie mogłem wyjść z domu.

Spotkałem się z Dantem na basenie, ale szybko traciłem parę. Głównie patrzyłem, jak on pływa.

Zbierało się na deszcz. O tej porze roku zawsze pojawiały się deszcze. Usłyszałem przetaczający się w oddali grzmot. Gdy szliśmy w stronę domu Dantego, zaczęło kropić. Chwilę później rozpętała się ulewa.

Popatrzyłem na Dantego.

- Nie pobiegnę, jeśli ty nie pobiegiesz.

- Nie pobiegnę.

Tak więc szliśmy w deszczu. Chciałem przyspieszyć, a zamiast tego zwolniłem. Popatrzyłem na Dantego.

- Dasz radę?

Uśmiechnął się.

Powoli dotarliśmy do jego domu. W deszczu. Przemoczeni. Jego ojciec kazał nam się przebrać w suche ciuchy i jeszcze nam zrobił wykład.

- Wiedziałem już, że Dante nie ma za grosz zdrowego rozsądku. Ale, Ari, myślałem, że jesteś trochę bardziej odpowiedzialny.

Dante nie powstrzymał się i przerwał mu: - Nie ma szans, tato.

- On dopiero co wyzdrowiał po grypie, Dante.

- Już nic mi nie jest - wtrąciłem. - Lubię deszcz. - Spuściłem wzrok na podłogę. - Przepraszam.

Ujął mnie za brodę i podniósł, żeby spojrzeć mi w oczy.

- Wakacyjne chłopaki - rzucił.

Podobało mi się to, jak na mnie patrzy. Pomyślałem, że to najmiłszy człowiek na świecie. Może wszyscy byli mili. Może nawet mój ojciec był miły. Ale pan Quintana był przy tym odważny. Cały świat mógłby się dowiedzieć, że jest miły, a jego by to nie obeszło. Dante był taki sam.

Zapytałem go kiedyś, czy jego ojcu zdarzało się rozgniewać.

- Rzadko mu się to zdarza. Prawie nigdy. Ale jak już się wkurzy, lepiej nie wchodzić mu w drogę.

- A na co się wkurza?

- Kiedyś wyrzuciłem wszystkie jego papiery.

- Naprawdę?

- Nie zwracał na mnie uwagi.

- Ile miałeś lat?

- Dwanaście.

- Czyli celowo go rozzłościłeś.

- Mniej więcej.

Niespodziewanie zacząłem kaszleć. Popatrzyliśmy na siebie z paniką.

- Gorąca herbata - wypalił Dante.

Pokiwałem głową. Dobry pomysł.

Usiedliśmy, popijając herbatę i oglądając krople deszczu spadające na ganek. Niebo było niemal czarne i nagle pojawił się grad. To było piękne i straszne. Ciekawiły mnie prawa rządzące burzami; dlaczego wydawało się, że niektóre burze chcą zniszczyć świat, a ten jakoś się nie poddaje.

Gapiałem się na grad, kiedy Dante stuknął mnie w ramię.

- Musimy porozmawiać.

- Porozmawiać?

- Pogadać.

- Codziennie gadamy.

- No tak, ale nie o tym.

- A o czym?

- No wiesz, o tym, jacy jesteśmy. O naszych rodzicach. Tego typu rzeczach.

- Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że nie jesteś normalny?

- A powinienem być?

- Nie jesteś. Nie jesteś normalny. - Pokręciłem głową. - Skąd się wzięłeś?

- Moi rodzice pewnej nocy uprawiali seks.

Niemal wyobraziłem sobie, jak to robili - co było trochę dziwne.

- Skąd wiesz, że była wtedy noc?

- Słuszna uwaga.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

- Okej, ale poważnie.

- Czy to jest jak gra?

- Tak.

- Mogę zagrać.

- Jaki jest twój ulubiony kolor?
- Niebieski.
- Czerwony. Ulubiony samochód?
- Nie lubię samochodów.
- Ja też nie. Ulubiona piosenka?
- Nie mam ulubionej. A ty?
- „The Long and Winding Road”.
- „The Long and Winding Road”?
- The Beatles, Ari.
- Nie znam jej.
- Jest świetna.
- Nudna ta gra, Dante. Czy to jest rozmowa o pracę?
- Coś w tym guście.
- A o jakie stanowisko się ubiegam?
- Najlepszego przyjaciela.
- Myślałem, że tę robotę już mam.
- Nie bądź taki pewny, ty arogancki sukinsynie. - Wymierzył mi kuksańca. Niezbyt mocno, ale też nie za lekko.

Wybuchnąłem śmiechem.

- Nieźle wypaliłeś.
- Nie masz czasami ochoty stanąć i wykrzyczeć wszystkie przekleństwa, które znasz?
- Każdego dnia.
- Każdego dnia? Jesteś gorszy ode mnie. - Popatrzył na grad. - To jak wkurzony śnieg - stwierdził.

Rozśmieszył mnie tym.

Dante pokręcił głową.

- Jesteśmy za mili, wiesz?
- Co masz na myśli?
- Nasi rodzice zmieniają nas w miłych chłopaków. Nie podoba mi się ten film.

- Ja tam nie uważam, żebym był taki miły.
- Należysz do gangu?
- Nie.
- Bierzesz narkotyki?
- Nie.
- Pijesz alkohol?
- Chciałbym.
- Ja też. Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.
- Nie, nie piję.
- Uprawiasz seks?
- Seks?
- Seks, Ari.
- Nie, nigdy nie uprawiałem seksu, Dante. Ale chciałbym.
- Ja też. Rozumiesz już, co mam na myśli? Jesteśmy miłymi chłopakami.
- Miłymi chłopakami - powtórzyłem. - Cholera.
- Cholera.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

Całe popołudnie Dante zarzucał mnie pytaniami. Odpowiadałem na nie. Kiedy przestało już padać, gorący dzień nagle się ochłodził. Świat wydawał się cichy i spokojny, a ja chciałem być tym światem i czuć się w ten sposób.

Dante wstał ze schodka ganku i stanął na chodniku. Podniósł ręce do nieba.

- Jest zajebiście pięknie - powiedział, po czym się odwrócił. - Przejdźmy się.
- Tenisówki - rzuciłem.
- Tata włożył je do suszarki. Kogo obchodzą tenisówki?
- No właśnie, kogo?

Wiedziałem, że już to kiedyś robiłem, już chodziłem boso po mokrym chodniku, już czułem wiatr na twarzy. A jednak

miałem wrażenie, że doświadczam tego wszystkiego po raz pierwszy. Że wcześniej nie znałem ani jednej z tych rzeczy.

Dante coś mówił, ale go nie słuchałem. Gapiłem się na niebo, ciemne chmury, nasłuchiwałem odległego grzmotu.

Popatrzyłem na Dantego, wiatr poruszał jego długimi, ciemnymi włosami.

- Wyjeżdżamy na rok - powiedział.

Nagle dopadł mnie smutek. Nie, nie do końca smutek. Miałem wrażenie, że ktoś mnie uderzył.

- Wyjeżdżacie?

- Tak.

- Dlaczego? To znaczy kiedy?

- Mój tata będzie prowadził gościnne wykłady na Uniwersytecie w Chicago przez rok. Wydaje mi się, że chcą go zatrudnić.

- To świetnie.

- No.

Byłem szczęśliwy, a potem, niespodziewanie, znowu smutny. Nie mogłem tego znieść, tego smutku. Nie patrzyłem na Dantego. Podniosłem wzrok ku niebu.

- Naprawdę świetnie. Kiedy wyjeżdżacie?

- Pod koniec sierpnia.

Za sześć tygodni. Uśmiechnąłem się.

- To świetnie.

- Ciągle powtarzasz *to świetnie*.

- No bo tak jest.

- No jest.

- Nie jest ci smutno, że wyjeżdżam?

- Dlaczego miałoby mi być smutno?

Uśmiechnął się i wtedy, nie wiem, pojawił się na jego twarzy taki wyraz, że trudno było mi odgadnąć, co myśli

albo co czuje. A to dziwne, bo normalnie z twarzy Dantego dało się czytać jak z otwartej książki.

- Zobacz. - Na środku ulicy wskazał ptaka, który próbował wzbić się w powietrze. Zauważyłem, że ma złamane skrzydło.

- Umrze - powiedziałem.

- Możemy go uratować.

Dante wyszedł na środek jezdni i próbował go podnieść. Patrzyłem, jak wyciąga ręce do przestraszonego zwierzaka. To ostatnie, co pamiętam, zanim zza rogu wyjechał samochód. *Dante! Dante!* Wiedziałem, że krzyki wydobywają się ze mnie. *Dante!*

Pamiętam, że wszystko wydawało mi się snem. Wszystko. To tylko kolejny koszmar. Ciągle myślałem, że świat się kończy. Przypomniały mi się wróble spadające z nieba.

Dante!

b700085918041890abc8216

Koniec lata

*Pamiętasz lato deszczu...
Musisz pozwolić, by leciało to, co musi zlecieć.*

Karen Fisher

Jeden

PAMIĘTAM, JAK ZZA ROGU WYJEŹDZAŁO AUTO, a Dante stał na środku drogi, trzymając ptaka ze złamanym skrzydłem. Pamiętam nawierzchnię śliską po ulewie. Pamiętam, jak wołałem jego imię: *Dante!*

Obudziłem się w szpitalu.

Obie nogi miałem w gipsie.

Podobnie jak lewą rękę. Wszystko wydawało się takie odległe, byłem obolały i ciągle myślałem, *co się stało?* Głowa pulsowała tęnym bólem. *Co się stało? Co się stało?* Bolały nawet palce. Przysięgam, że tak było. Czułem się jak piłka po meczu. Cholera. Musiałem jęknąć czy coś, bo nagle u mojego boku pojawili się rodzice. Mama płakała.

- Nie płacz - powiedziałem. Gardło miałem bardzo suche i mój głos brzmiał, jakby należał do kogoś innego.

Mama przygryzła usta, wyciągnęła rękę i przeczesła mi włosy palcami.

Popatrzyłem na nią.

- Tylko nie płacz, dobra?

- Bałam się, że już nigdy się nie obudzisz. - Zaszlochała w ramię ojca.

Część mnie zaczynała wszystko rejestrować. Inna część chciała po prostu znaleźć się gdzieś indziej. Może to się wcale nie działo. Ale jednak się działo. Sytuacja wydawała się nierzeczywista. Tylko że odczuwałem silny ból. A to zdecydowanie *było* rzeczywiste. To była najbardziej rzeczywista rzecz, jaką znałem.

- Boli - powiedziałem.

To wtedy mama przestała płakać i znowu stała się sobą. Cieszyłem się. Nie chciałem patrzeć na mamę słabą, załamana i mokrą od łez. Zastanawiałem się, czy tak samo się czuła, kiedy mój brat trafił do więzienia. Nacisnęła guzik na mojej kroplówce, po czym włożyła mi go w dłoń.

- Jeśli będzie bardzo bolało, możesz to nacisnąć raz na piętnaście minut.

- Co to jest?

- Morfina.

- Wreszcie mogę spróbować narkotyków.

Zignorowała mój żart.

- Zawołałam pielęgniarkę. - Moja mama zawsze przystępowała do akcji. Lubiłem to w niej.

Rozejrzałem się po pokoju, zastanawiając, dlaczego się obudziłem. Cały czas myślałem, że jeśli tylko uda mi się znowu zasnąć, nie będę czuł bólu. Wolałem koszmary niż ból.

Popatrzyłem na tatę.

- Wszystko jest w porządku - powiedziałem, chociaż wcale w to nie wierzyłem.

Na twarzy mojego ojca pojawił się poważny uśmiech.

- Ari, Ari. Jesteś najodważniejszym chłopcem na świecie.

- Wcale nie.

- Właśnie że tak.

- Jestem gościem, który boi się własnych snów, tato. Pamiętasz?

Podobał mi się jego uśmiech. Dlaczego nie mogł ciągle się uśmiechać?

Chciałem go zapytać, co się stało. Bałem się. Nie wiem... W gardle miałem sucho i nie mogłem mówić, a potem i tak wszystko mi się przypomniało, w mojej głowie pojawił się obraz Dantego trzymającego zranionego ptaka. Nie mogłem odetchnąć i bałem się; przyszło mi do głowy, że Dante nie żyje, i nagle ożyła we mnie panika. Czułem takie okropne coś w sercu.

- Dante? - Usłyszałem jego imię w swoich ustach.

Obok łóżka stała pielęgniarka. Miała przyjemny głos.

- Zmierzę ci ciśnienie - powiedziała. Ja tylko leżałem i pozwoliłem jej robić, co chciała. Nie obchodziło mnie to. Uśmiechnęła się. - Jak tam ból?

- Nic mu nie dolega - wyszeptałem.

Roześmiała się.

- Wystraszyłeś nas, młody człowieku.

- Lubię straszyć ludzi.

Matka pokręciła głową.

- Lubię też morfinę. - Zamknąłem oczy. - Dante?

- Nic mu nie jest - powiedziała matka.

Otworzyłem oczy.

Usłyszałem głos ojca:

- Przestraszył się. Naprawdę mocno się przestraszył.

- Ale nic mu się nie stało?

- Nic mu się nie stało. Czekał, aż się obudzisz. - Rodzice popatrzyli na siebie. Po chwili odezwała się matka: - Jest tutaj.

Przeżył. Dante przeżył. Czułem, że oddycham.

- A co z ptakiem, którego trzymał?

Ojciec wyciągnął rękę i ścisnął moją dłoń.

- Szalone chłopaki - mruknął. - Szalone, szalone chłopaki.

- Patrzyłem, jak wychodzi z pokoju.

Mama nie odwracała ode mnie wzroku.

- Gdzie poszedł tata?

- Po Dantego. Nie wrócił do domu. Spędził tutaj ostatnie trzydzieści sześć godzin, czekając, aż się...

- Trzydzieści sześć godzin?

- Miałeś operację.

- Operację?

- Musieli ci naprawić kości.

- Okej.

- Będziesz miał blizny.

- Okej.

- Krótco po operacji byłeś przytomny.

- Nie pamiętam.

- Bolało cię. Dali ci coś, a potem znowu zasnąłeś.

- Nie pamiętam.

- Lekarz ostrzegał, że pewnie nie będziesz pamiętał.

- Mówiłem coś?

- Tylko jęczałeś. Pytałeś o Dantego. Nie chciał iść do domu. To bardzo uparty młody człowiek.

Uśmiechnąłem się.

- No cóż, wygrywa wszystkie nasze kłótnie. Tak samo jak ja te, które prowadzę z tobą.

- Kocham cię - szepnęła. - Czy ty wiesz, jak bardzo cię kocham?

Miło, że to powiedziała. Już dawno mi tego nie mówiła.

- Ja ciebie bardziej.

Kiedy byłem małym chłopcem, tak właśnie jej odpowiadałem.

Myślałem, że znowu się rozpłacze. Ale nie zrobiła tego. Cóż, poleciało jej trochę łez, ale to nie był prawdziwy płacz. Podała mi szklanekę wody i napiłem się trochę przez słomkę.

- Twoje nogi... - powiedziała. - Samochód przejechał po twoich nogach.

- To nie była wina kierowcy.

Przytaknęła.

- Miałeś bardzo, bardzo dobrego chirurga. Wszystkie złamania znajdują się poniżej kolan. Boże... - Urwała. - Myśleli, że stracisz nogi... - Znowu urwała i otarła łzy z twarzy. - Nigdy więcej nie wypuszczę cię z domu, nigdy.

- Faszystka - szepnąłem.

Pocałowała mnie.

- Słodki, piękny chłopcze.

- Nie jestem słodki, mamó.

- Nie kłóć się ze mną.

- Okej. Jestem słodki.

Znowu zaczęła płakać.

- Już dobrze. Wszystko dobrze.

Do pokoju weszli tata i Dante.

Popatrzyliśmy na siebie i uśmiechnęliśmy się. Dante miał jakieś szwy nad lewym okiem, cała lewa strona jego twarzy była podrapana, oczy podbite, a prawa ręka w gipsie.

- Cześć - powiedziałem.

- Jesteśmy jakby do pary - odparł.

- Przebiłem cię - wyszeptalem.

- Wreszcie możesz wygrać jakąś naszą kłótnię.

- No, wreszcie. Chujowo wyglądasz.

Stał zaraz obok mnie.

- Ty też.

Popatrzyliśmy na siebie nawzajem.

- Wydajesz się zmęczony - powiedział.

- No.

- Fajnie, że się obudziłeś.

- No, obudziłem się. Ale jak spałem, to mniej bolało.

- Uratowałeś mi życie, Ari.

- Bohater Dantego. Zawsze chciałem nim zostać.

- Nie mów tak, Ari. Nie żartuj sobie z tego. Omal nie zginąłeś.

- Nie zrobiłem tego celowo.

Zaczął płakać. Dante i te jego łzy. Dante i te jego łzy.

- Popchnąłeś mnie. Popchnąłeś mnie i uratowałeś mi życie.

- Wygląda na to, że popchnąłem cię i zryłem ci twarz.

- Nabrała charakteru - odparł.

- To przez tego przekłętego ptaka. Możemy wszystko zwalić na niego. Wszystko.

- Skończyłem z ptakami.

- Wcale nie.

Znowu zaczął płakać.

- Przestań - powiedziałem. - Najpierw mama płakała, teraz ty. Nawet tata wygląda, jakby miał się zaraz rozpłakać. Zasady, mam zasady. Żadnego płakania.

- Okej - odparł. - Już nie będę. Chłopaki nie płaczą.

- Chłopaki nie płaczą. Przez łzy robię się bardzo zmęczony.

Dante roześmiał się. Ale potem naprawdę spoważniał.

- Dałeś nura, jakbyś był na basenie.

- Nie musimy o tym rozmawiać.

Dante mówił dalej.

- Skoczyłeś na mnie, jakbyś, nie wiem, jakbyś był futbolistą, który rzuca się po piłkę, i zepchnąłeś mnie z drogi. To wszystko wydarzyło się tak szybko, a jednak jakoś, nie wiem, wiedziałeś, co robić. Tylko że mogłeś przy tym

zginać. - Patrzyłem, jak łzy spływają mu po policzkach. - Mogłeś zginać, bo jestem kretyńcem, który stał na środku ulicy i próbował uratować głupiego ptaka.

- Znowu łamiesz zakaz płaczu - powiedziałem. - A ptaki nie są głupie.

- Prawie cię zabiłem.

- Ty nic nie zrobiłeś. Byłeś po prostu sobą.

- Już koniec z ptakami.

- Lubię ptaki.

- Rezygnuję z nich. Uratowałeś mi życie.

- Mówiłem już, że nie zrobiłem tego celowo.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Boże, byłem taki zmęczony. I czułem okropny ból, a Dante ścisnął moją dłoń i powtarzał raz po raz: - Przepraszam przepraszam Ari Ari Ari wybacz mi wybacz mi.

Chyba przez tę całą operację i morfinę trochę się naćpałem.

Pamiętam, że nuciłem coś pod nosem. „La Bambę”. Wiem, że Dante i rodzice ciągle byli w pokoju, ale nie wytrzymałem i zasnąłem.

Pamiętam, jak Dante trzymał mnie za rękę, a ja myślałem sobie: *Wybaczyć ci? Co mam ci wybaczyć, Dante? Co takiego?*

Nie wiem dlaczego, ale w moich snach był deszcz.

Dante i ja byliśmy bez butów. Deszcz nie przestawał padać.

A ja się bałem.

b700085918041890abc8216

Dwa

NIE WIEM, JAK DŁUGO BYŁEM W szpitalu. Kilka dni, cztery dni, może pięć, sześć. Cholera, nie wiem. Miałem wrażenie, że całą wieczność.

Przeprowadzili badania. Tym się zajmują w szpitalach. Sprawdzali, żeby mieć pewność, że nie mam żadnych innych urazów wewnętrznych. Zwłaszcza urazu mózgu. Przyszedł do mnie neurolog, nie spodobał mi się. Miał ciemne włosy i wyraziście zielone oczy, które nie lubiły patrzeć na ludzi. Sprawiał wrażenie, jakby go nic nie obchodziło. Albo to było prawdą, albo za bardzo go obchodziło. Problem polegał na tym, że nie był zbyt towarzyski, nie mówił zbyt wiele. Robił dużo notatek.

Przekonałem się, że pielęgniarki lubią pogaduszki i wręcz uwielbiają sprawdzać funkcje życiowe. Ciągłe to robiły. Dawały pigułkę, która miała pomóc ci zasnąć, a potem całą noc cię budziły. Cholera. Chciałem spać. Chciałem spać i obudzić się, gdy gipsu już nie będzie. Właśnie to powiedziałem pielęgniarkom.

- Nie możecie mnie po prostu uśpić i obudzić, kiedy gips będzie już zdjęty?

- Głuptasku - powiedziała pielęgniarka.

Właśnie. Głuptasek.

Pamiętam jedną rzecz: w moim pokoju było pełno kwiatów. Kwiatów od kościółkowych koleżanek mamy. Kwiaty od matki i ojca Dantego. Kwiaty od sióstr. Kwiaty od sąsiadów. Kwiaty z ogrodu mamy. Kwiaty. Cholera. Nigdy wcześniej nie miałem wyrobionej opinii na temat kwiatów. Teraz doszedłem do wniosku, że ich nie znoszę.

Trochę lubiłem swojego chirurga. Ciągłe gadał o kontuzjach. Był całkiem młody i widziałem, że to osiłek, wiecie, taki krzepki *gringo* z wielkimi łapskami o długich palcach. Rozmyślałem o tym. Miał dłonie pianisty. Pamiętam, że zwróciłem na to uwagę. Ale głównie wiedziałem o dłoniach pianistów czy chirurgów. Śniły mi się jego dłonie. W tym śnie wyleczyłem ptaka Dantego i uwolniłem go, by wzleciał w letnie niebo. To był przyjemny sen. Nieczęsto mi się takie zdarzały.

Nazywał się Charles i wiedział, co robi. Dobry z niego człowiek. Tak, właśnie to o nim pomyślałem. Odpowiadał na wszystkie moje pytania, a ja miałem ich tonę.

- Mam śruby w nogach?

- Tak.

- Na stałe?

- Tak.

- I nie będzie pan musiał znowu mnie ciąć?

- Mam nadzieję, że nie.

- Gadatliwy z pana człowiek, co?

Roześmiał się.

- Twardziel z ciebie, co?

- Nie uważam się za twardziela.

- A ja myślę, że jesteś twardy. Myślę, że jesteś piekielnie twardy.

- Tak?

- Widziałem to i owo.
- Serio?
- Tak, serio. Mogę ci coś powiedzieć, Arystotelesie?
- Proszę mówić do mnie Ari.
- Ari. - Uśmiechnął się. - Jestem zaskoczony tym, jak dobrze się trzymałeś w czasie operacji. I zdziwiony, jak dobrze się trzymasz teraz. To naprawdę wspaniale.
- To zasługa szczęścia i genów - odparłem. - Geny dostałem po mamie i tacie. A szczęście, cóż, nie wiem, skąd się wzięło. Może od Boga.
- Jesteś wierzący?
- Nie bardzo. Nie tak jak moja mama.
- No tak, mamy i Bóg z zasady dobrze się dogadują.
- Chyba tak - powiedziałem. - Kiedy przestanę się czuć jak gówno?
- Już niedługo.
- Niedługo? Będzie mnie boleć i swędzieć przez osiem tygodni?
- Będzie lepiej.
- Jasne. I jak to jest, że chociaż wszystkie złamania są *poniżej* kolan, gips sięga *nad* kolana?
- Chcę, żebyś nie ruszał się przez dwa albo trzy tygodnie. Wolałbym, żebyś nie zginał nóg. Mógłbyś znowu zrobić sobie krzywdę. Tacy twardziele jak ty lubią testować swoje granice. Po kilku tygodniach zmienię ci gips. Wtedy będziesz już mógł zginać nogi.
- Cholera.
- Cholera?
- Kilka tygodni?
- Poczekajmy trzy.
- Trzy tygodnie bez zginania nóg?
- To nie tak długo.

- Jest lato.

- A potem zapiszę cię na rehabilitację.

Wzięłem głęboki wdech.

- Cholera. A to? - powiedziałem, celując w niego ręką w gipsie. Byłem coraz bardziej zdołowany.

- To złamanie nie było tak poważne. Wystarczy miesiąc.

- Miesiąc? Cholera.

- Lubisz to słowo, prawda?

- Wolałbym używać innych.

Uśmiechnął się.

- Cholera wystarczy.

Chciało mi się płakać. I płakałem. Głównie byłem wściekły i sfrustrowany, a wiedziałem, że lekarz nakaże mi cierpliwość. I właściwie dokładnie to od niego usłyszałem.

- Musisz być po prostu cierpliwy. Będiesz jak nowy. Jesteś młody. Jesteś silny. Masz świetne, zdrowe kości. Mam wszelkie powody sądzić, że wszystko będzie się bardzo ładnie goić.

Bardzo ładnie. Cierpliwy. Cholera.

Sprawdził mi czucie w palcach u stóp, kazał mi oddychać, kazał mi podążać za jego dłonią najpierw lewym, a potem prawym okiem.

- Wiesz co - powiedział - zrobiłeś dla swojego przyjaciela niesamowitą rzecz.

- Naprawdę wolałbym, żeby ludzie już o tym nie wspominali.

Popatrzył na mnie. Miał taki dziwny wyraz twarzy.

- Mogłeś zostać paraplegikiem. Albo gorzej.

- Gorzej?

- Młody człowieku, mogłeś zginąć.

Zginąć. Okej.

- Ciągle to słyszę. Panie doktorze, przecież żyję.

- Nie czujesz się zbyt dobrze jako bohater, prawda?

- Wytłumaczyłem Dantemu, że nie zrobiłem tego celowo. Wszyscy uznali, że to śmieszne. A ja nie żartowałem. Nie pamiętam, jak skoczyłem na niego. To nie tak, że nagle *postanowiłem uratować przyjacielowi życie*. W ogóle nie tak. To był tylko odruch, wie pan, jak wtedy, gdy ktoś uderzy cię pod kolanem i podryguje ci noga. Tak to wyglądało. Po prostu tak wyszło, i tyle.

- Tylko odruch? Tak wyszło?

- Właśnie.

- I nie jesteś za to w ogóle odpowiedzialny?

- Każdy na moim miejscu by tak zrobił.

- Każdy?

- Tak.

- Mam inną teorię.

- Oczywiście, że tak, w końcu jest pan dorosły.

Roześmiał się.

- Co masz przeciwko dorosłym?

- Oni też mają wiele do powiedzenia na temat tego, kim jesteśmy. Albo kim powinniśmy być.

- To nasze zadanie.

- Fajnie - rzuciłem.

- Fajnie - odparł. - Posłuchaj, synu, wiem, że nie uważasz się za odważnego czy twardego ani nic z tych rzeczy. Oczywiście, że nie.

- Jestem zwyczajnym chłopakiem.

- Tak siebie widzisz. Ale wypchnąłeś przyjaciela sprzed maski rozpędzonego samochodu. Zrobiłeś to, Ari, i nie myślałeś wtedy o sobie ani o tym, co się z tobą stanie. Zrobiłeś to, bo taki już jesteś. Na twoim miejscu bym się nad tym zastanowił.

- Po co?

- Po prostu się zastanów.
- Nie jestem pewien, czy chce mi się tyle myśleć.
- Okej. Tylko wiedz jedno, Ari, moim zdaniem jesteś wyjątkowym młodym człowiekiem. Tak uważam.
- Już mówiłem, panie doktorze, że to był tylko odruch.
Wyszczrzył do mnie zęby i położył mi dłoń na ramieniu.
- Znam takich jak ty, Ari. Będę miał cię na oku.
Nie do końca zrozumiałem, co miał na myśli. Ale uśmiechał się.

Krótko po tamtej rozmowie z doktorem Charlesem odwiedzili mnie rodzice Dantego. Pan Quintana podszedł od razu do łóżka i pocałował mnie w policzek. Jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Dla niego może to i było normalne. I naprawdę, ten gest wydawał mi się całkiem miły, wiece, uroczy, ale też czułem się z tym niezręcznie. Nie byłem do czegoś takiego przyzwyczajony. I cały czas wylewnie mi dziękował. Chciałem mu powiedzieć, żeby przestał, ale pozwoliłem mu mówić, bo wiedziałem, jak bardzo kocha Dantego. Był taki szczęśliwy, a ja byłem szczęśliwy, że on jest szczęśliwy. Dlatego było w porządku.

Chciałem zmienić temat. To znaczy, nie czułem potrzeby, żeby o tym rozmawiać. Miałem gówniane samopoczucie. Ale przyszli mnie odwiedzić i przecież mogłem mówić, mogłem myśleć, nawet jeśli byłem trochę zamroczony. Dlatego powiedziałem: - Słyszałem, że wyjeżdżają państwo na rok do Chicago.

- Zgadza się - odparł. - Dante jeszcze mi tego nie wybaczył.

Popatrzyłem na niego bez słowa.

- Ciągle się gniewa. Twierdzi, że nie skonsultowałem tego z nim.

Uśmiechnąłem się.

- Nie chce przegapić roku pływania. Stwierdził, że może przez ten rok mieszkać u ciebie.

To mnie zaskoczyło. Dante miał więcej sekretów, niż myślałem. Zamknąłem oczy.

- Wszystko w porządku, Ari?

- Swędzenie czasami doprowadza mnie do szału. Dlatego po prosu zamykam oczy.

Miał ten naprawdę miły wyraz twarzy.

Nie powiedziałem mu, że znalazłem sobie nowe zajęcie - za każdym razem, kiedy nogi doprowadzały mnie do szału, próbowałem wyobrazić sobie, jak wygląda mój brat.

- Tak czy inaczej, rozmowa się przydaje - powiedziałem. - Odwraca moją uwagę od różnych rzeczy. - Podniosłem powieki. - Czyli Dante się gniewa.

- Poinformowałem go, że nie ma mowy, żebyśmy zostawili go na cały rok.

Wyobraziłem sobie, jakim spojrzeniem Dante obdarzył ojca.

- Dante jest uparty.

- Ma to po mnie - stwierdziła pani Quintana.

Uśmiechnąłem się, bo to prawda.

- Wiesz, co ja myślę? - powiedziała. - Myślę, że Dante będzie za tobą tęsknił. Myślę, że to prawdziwy powód, dla którego nie chce wyjechać.

- Też będę za nim tęsknić. - Pożałowałem tych słów. Były prawdziwe, owszem, ale nie musiałem tego mówić.

Jego ojciec popatrzył na mnie poważnie.

- Dante nie ma zbyt wielu przyjaciół.

- Zawsze myślałem, że wszyscy go lubią.

- To prawda. Wszyscy lubią Dantego, ale zawsze był raczej samotnikiem. Nie czuje się najlepiej w tłumie. Od początku taki był. - Uśmiechnął się do mnie. - Jak ty.

- Może - przyznałem.

- Nigdy nie miał takiego przyjaciela jak ty. Myślę, że powinieneś o tym wiedzieć.

Nie chciałem tego wiedzieć. Nie wiem *dłaczego*, ale nie chciałem. Uśmiechnąłem się do niego. Pan Quintana był dobrym człowiekiem. I mówił do mnie. Do mnie. Do Ariego. I chociaż nie bardzo chciałem poruszać akurat ten temat, wiedziałem, że muszę ciągnąć rozmowę. Na świecie jest niewielu tak dobrych ludzi.

- Jak się tak zastanowić, to w sumie jestem całkiem nudny. Nie wiem, co Dante we mnie widzi. - Nie mogłem uwierzyć, że im to powiedziałem.

Pani Quintana stała trochę dalej, ale wtedy podeszła i stanęła blisko męża.

- Dlaczego tak uważasz?

- Słucham?

- Dlaczego uważasz, że jesteś nudny?

Boże, pomyślałem, *pojawiła się terapeutka*. Wzruszyłem tylko ramionami. I zamknąłem oczy. Okej, wiedziałem, że kiedy je otworzę, wciąż tam będą. Dante i ja byliśmy skazani na rodziców, którym zależy. Dlaczego nie mogli nas po prostu zostawić samych? Gdzie się podzieli rodzice, którzy są zbyt zajęci albo egoistyczni, żeby przejmować się tym, co robią ich synowie?

Postanowiłem znowu otworzyć oczy.

Wiedziałem, że pan Quintana powie coś jeszcze. Po prostu to czułem. Ale może on wyczuł coś we mnie. Nie wiem. Nie ciągnął dłużej tego tematu.

Zaczęliśmy rozmawiać o Chicago. Cieszyłem się, że nie mówiliśmy już o mnie albo Dantem i ostatnich wydarzeniach. Pan Quintana powiedział, że uniwersytet znalazł im nieduże mieszkanie. Pani Quintana brała

ośmiomiesięczny urlop. Czyli nie wyjeżdżali na cały rok, tylko na rok akademicki. To nie tak długo.

Nie pamiętam wszystkiego, co mówili państwo Quintana. Tak bardzo się starali i gdzieś w głębi ducha cieszyłem się z ich obecności, ale też nie obchodziło mnie to. No i oczywiście rozmowa wróciła do mnie i Dantego. Pani Quintana powiedziała, że zamierza zabrać Dantego do psychologa.

- Ma straszne wyrzuty sumienia - powiedziała i stwierdziła, że może to dobry pomysł, żebym i ja umówił się na taką wizytę. Tak, to zdecydowanie coś, co mogłaby powiedzieć terapeutka. - Martwię się o was obu.

- Powinna się pani napić kawy z moją matką. Mogłybyście pomartwić się we dwie.

Pan Quintana uznał, że to zabawne, ale nie rzuciłem tego dla żartu.

- Arystotelesie Mendoza, nie jesteś ani trochę nudny - oznajmiła z uśmiechem pani Quintana.

Po jakimś czasie byłem już bardzo zmęczony i przestałem się koncentrować.

Nie wiem, dlaczego nie mogłem znieść wdzięczności w oczach pana Quintany, kiedy się zegnaliśmy. Ale to pani Quintana naprawdę zrobiła na mnie wrażenie. W przeciwieństwie do męża nie należała do osób, po których łatwo poznać, co czują i myślą. Nie żeby nie była miła, przyzwoita i tak dalej. Oczywiście, że była. Rzecz w tym, że doskonale rozumiałem, co Dante miał na myśli, nazywając swoją matkę tajemniczą.

Pani Quintana przed wyjściem ujęła moją twarz w dłonie, popatrzyła mi prosto w oczy i szepnęła: - Arystotelesie Mendoza, będę cię zawsze kochać.

Jej głos był łagodny, pewny i żarliwy, w jej oczach nie kryły się łzy. Słowa były pogodne i trzeźwe. Spojrzała prosto na mnie, bo chciała, żebym wiedział, że powiedziała to wszystko z całkowitym przekonaniem.

Zrozumiałem to w ten sposób: taka kobieta jak pani Quintana nie używała zbyt często słowa „kocham”. Jeśli go użyła, to naprawdę szczerze. I zrozumiałem jeszcze jedno: matka Dantego kochała go bardziej, niż on kiedykolwiek pojmie. Nie wiedziałem, co począć z tą informacją. Dlatego zachowałem ją dla siebie. Tak robiłem ze wszystkim - trzymałem to w sobie.

b700085918041890abc8216

Trzy

ZADZWONIŁ DO MNIE DANTE.

- Przepraszam, że nie przyszedłem cię odwiedzić - powiedział.

- Nic się nie stało - odparłem. - Nie jestem za bardzo w nastroju do rozmów.

- Ja też nie. Moi rodzice cię zmęczyli?

- Nie. To mili ludzie.

- Mama mówi, że muszę iść do psychologa.

- No, wspominała coś o tym.

- A ty pójdziesz?

- Nigdzie się nie wybieram.

- Nasze mamy rozmawiały.

- Spodziewałem się tego. I co, wybierasz się?

- Kiedy mama uważa coś za dobry pomysł, nie ma ucieczki. Lepiej po cichu zrobić, co każe.

To mnie rozśmieszyło. Chciałem go zapytać, co powie psychologowi. Ale tak naprawdę chyba nie chciałem wiedzieć.

- Jak tam twoja twarz? - rzuciłem.

- Lubię się na nią gapić.

- Jesteś naprawdę dziwny. Może to dobry pomysł, żebyś poszedł do specjalisty.

Lubiłem, gdy się śmiał. Dzięki temu czułem, że jest normalnie. Chociaż w głębi ducha wydawało mi się, że nigdy już nie będzie normalnie.

- Ciągle jeszcze mocno cię boli, Ari?

- Nie wiem. Mam wrażenie, że nogi mną zawładnęły. Nie potrafię myśleć o niczym innym. Chciałbym tylko zdjąć gips i, cholera, nie wiem.

- To wszystko moja wina. - Nie podobało mi się to, co słyszałem w jego głosie.

- Słuchaj, możemy ustalić pewne zasady?

- Zasady? Więcej zasad. Masz na myśli takie jak ta o zakazie płaczu?

- Właśnie tak.

- Zabrali ci już morfinę?

- Tak.

- Czyli masz po prostu zły humor.

- Tu nie chodzi o mój humor. Chodzi o zasady. Nie wiem, w czym problem, przecież ty uwielbiasz zasady.

- Nie cierpię zasad. Najbardziej lubię je łamać.

- Nie, Dante, lubisz ustanawiać własne. Jeśli zasady są twoje, uwielbiasz je.

- Aha, czyli teraz mnie analizujesz, tak?

- Widzisz, nie musisz iść do psychologa. Masz mnie.

- Powiem to mamie.

- Daj mi znać, co odpowie. - Chyba obaj się uśmiechnęliśmy. - Słuchaj, Dante, chcę tylko powiedzieć, że musimy ustalić pewne zasady.

- Zasady pooperacyjne?

- Możesz je tak nazywać, jeśli masz ochotę.

- Okej, to jakie są te zasady?

- Zasada numer jeden: nie rozmawiamy o wypadku. Nigdy. Zasada numer dwa: przestań mi dziękować. Zasada numer trzy: to nie twoja wina. Zasada numer cztery: zostawmy to za sobą.

- Nie jestem pewien, czy podobają mi się te zasady, Ari.

- Pogadaj o tym z psychologiem. Ale takie są zasady, i koniec.

- Brzmisz, jakbyś był zły.

- Nie jestem zły.

Dante chyba się zastanawiał. Wiedział, że mówię poważnie.

- W porządku - powiedział. - Nie będziemy rozmawiać o wypadku. To głupia zasada, ale okej. A czy mogę powiedzieć „przepraszam” ostatni raz? I czy mogę jeszcze raz podziękować?

- Właśnie to zrobiłeś. Nigdy więcej, dobra?

- Czy ty przewracasz oczami?

- Tak.

- Okej, nigdy więcej.

Tamtego popołudnia przyjechał autobusem do szpitala, żeby mnie odwiedzić. Wyglądał, cóż, niezbyt dobrze. Próbował udawać, że patrzeć na mnie nie sprawia mu przykrości, ale nie potrafił ukryć swoich uczuć.

- Nie lituj się nade mną - powiedziałem. - Lekarz powiedział, że bardzo ładnie się zagoi.

- Bardzo ładnie?

- Właśnie takich słów użył. Daj mi osiem, dziesięć, najwyżej dwanaście tygodni, a znowu będę sobą. Nie to, żeby bycie mną było takie świetne.

Dante się roześmiał. Potem spojrzał na mnie.

- Zamierzasz wprowadzić zakaz śmiechu?

- Śmiech jest zawsze dobry. Śmiech działa.

- To dobrze. - Usiadł i wyjął z plecaka jakieś książki. -
Przyniosłem ci parę lektur. „Grona gniewu” i „Wojna i pokój”.

- Świetnie.

Popatrzył na mnie.

- Mogłem ci przynieść więcej kwiatów.

- Nie cierpię kwiatów.

- Jakoś się domyśliłem. - Wyszczrzył zęby.

Wbiłem wzrok w książki.

- Są zajebiste długie - stwierdziłem.

- W tym rzecz.

- No, w sumie czasu mi nie brakuje.

- Właśnie.

- Czytałeś je?

- Oczywiście, że tak.

- Oczywiście.

Położył książki na szafce obok mojego łóżka.

Pokręciłem głową. Tak. Czas. Cholera.

Wyciągnął szkicownik.

- Zamierzasz narysować mnie w gipsie?

- Nie. Pomyślałem, że może chciałbyś zobaczyć moje szkice.

- Okej.

- Nie ekscytuj się tak.

- Nie w tym rzecz. Ból przychodzi i odchodzi.

- A teraz go czujesz?

- Tak.

- Bierzesz coś?

- Staram się nie brać. Nie cierpię tego, jak się czuję po tym, co mi tu dają. - Nacisnąłem guzik na łóżku, żeby móc usiąść. Chciałem powiedzieć, że tego nie cierpię, ale nie powiedziałem. Miałem ochotę krzyknąć.

Dante podał mi szkicownik.

Już miałem go otworzyć.

- Możesz pooglądać, jak już wyjdę.

Chyba wyczytał pytanie z mojej twarzy.

- Ty masz swoje zasady, a ja swoje.

Miło było się pośmiać. Chciałem się śmiać i śmiać, i śmiać, aż przez ten śmiech nie zacznę być kimś innym. Najfajniejsze w śmiechu było to, że dzięki niemu zapominałem o tym dziwnym i okropnym uczuciu w nogach. Nawet jeśli tylko na minutę.

- Opowiedz mi o ludziach z autobusu - powiedziałem.

Uśmiechnął się.

- Taki jeden facet z autobusu gadał mi o obcych w Roswell. Mówił, że... - Nie wiem, czy właściwie słuchałem jego opowieści. Chyba wystarczał mi sam jego głos. To było jak słuchanie piosenki. Ciągle wracałem myślami do ptaka z uszkodzonym skrzydłem. Nikt mi nie powiedział, co się stało z tym zwierzakiem. Nie mogłem nawet zapytać, bo złamałbym swoją własną zasadę, by nie mówić o wypadku. Dante ciągle opowiadał historię faceta z autobusu i kosmitów w Roswell i jak niektórzy z nich przedostali się do El Paso i zamierzali przejąć transport publiczny.

Kiedy tak na niego patrzyłem, przyszło mi do głowy, że go nienawidzę.

Przeczytał mi kilka wierszy. Sądzę, że były całkiem ładne. Ale jakoś nie miałem nastroju.

Kiedy wreszcie wyszedł, gapiłem się na jego szkicownik. Nigdy nikomu nie pozwalał oglądać swoich rysunków. A teraz pokazywał je mnie. Mnie. Ariemu.

Wiedziałem, że robił to wyłącznie z wdzięczności.

Nie mogłem znieść tej całej wdzięczności.

Dante czuł, że jest mi coś winien. Nie chciałem tego. Nie tego.

Sięgnąłem po jego szkicownik i rzuciłem nim przez pokój.

b700085918041890abc8216

Cztery

TAKIE JUŻ MOJE SZCZĘŚCIE, ŻE W tym samym momencie, gdy szkicownik Dantego uderzył w ścianę, do pokoju weszła mama.

- Powiesz mi, co tu się dzieje?

Pokręciłem głową.

Mama podniosła szkicownik. Usiadła. Przymierzała się, żeby go otworzyć.

- Nie rób tego - powiedziałem.

- Słucham?

- Nie zaglądam.

- Dlaczego?

- Dante nie lubi, jak ktoś ogląda jego rysunki.

- Tylko ty możesz?

- Chyba tak.

- No to dlaczego rzuciłeś tym o ścianę?

- Nie wiem.

- Wiem, że nie chcesz o tym mówić, Ari, ale wydaje mi się...

- Nie chcę wiedzieć, co myślisz, mamó. Nie chcę o tym mówić, i tyle.

- Nie powinieneś tak dusić wszystkiego w sobie. To nie jest dobre dla ciebie. Wiem, że nie jest ci łatwo. A następne dwa czy trzy miesiące będą bardzo trudne. Nie pomoże ci tłumienie tych wszystkich emocji.

- Cóż, może będziesz musiała zabrać mnie do psychologa, zmusić do rozmowy o problemach.

- Potrafię rozpoznać sarkazm. I nie sędzę, żeby wizyta u psychologa była złym pomysłem.

- Zmawiacie się z panią Quintaną?

- Mądry z ciebie chłopak.

Zamknąłem oczy i zaraz otworzyłem.

- Mam dla ciebie propozycję, mam. - Przysięgam, że czułem na języku smak gniewu. - Ty opowiesz mi o moim bracie, a ja tobie o swoich uczuciach.

Zauważyłem wyraz jej twarzy. Wyglądała na zaskoczoną i zranioną. I zagniewaną.

- Twój brat nie ma z tym nic wspólnego.

- Myślisz, że razem z tatą jesteście jedynymi ludźmi, którzy mogą dusić wszystko w sobie? Tata dusi całą wojnę. Ja też mogę zdusić to i owo.

- Te dwie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego.

- Ja widzę to inaczej. Ty idź do psychologa. Tata niech idzie do psychologa. A może potem ja też się wybiorę.

- Idę się napić kawy - powiedziała.

- Nie śpiesz się. - Zamknąłem oczy. To chyba będzie mój nowy zwyczaj. Nie mogłem ze złością uciec z pokoju. Mogłem tylko zamknąć oczy i odciąć się od wszechświata.

Pięć

TATA ODWIEDZAŁ MNIE KAŻDEGO WIECZORU.

Chciałem, żeby sobie poszedł.

Próbował ze mną rozmawiać, ale nie wychodziło. W zasadzie głównie siedział i milczał. Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Wtedy wpadł mi do głowy pewien pomysł.

- Dante zostawił dwie książki - powiedziałem. - Którą chcesz przeczytać? Ja wezmę tę drugą.

Wybrał „Wojnę i pokój”.

Nie miałem nic przeciwko „Gronom gniewu”.

Nie było tak źle, gdy tak siedzieliśmy z ojcem w pokoju szpitalnym i czytaliśmy.

Nogi swędziały mnie jak szalone.

Czasami skupiałem się tylko na oddechu.

Czytanie pomagało.

Czasami czułem, że ojciec mi się przygląda.

Zapytał, czy ciągle mam koszmary.

- Tak - odparłem. - Teraz szukam w nich swoich nóg.

- Znajdziesz je - powiedział.

Mama nigdy nie nawiązywała do naszej rozmowy o bracie. Po prostu udawała, że to się nie wydarzyło. Nie byłem pewien, jak się z tym czuję. Dobre było to, że nie naciskała

już na zwierzenia. Ale przychodziła, żeby sprawdzić, czy jest mi wygodnie. *Nie było mi wygodnie.* Komu byłoby wygodnie z obiema nogami w gipsie? Potrzebowałem pomocy przy każdej czynności. I miałem po dziurki w nosie korzystania z basenu. Miałem po dziurki w nosie jeżdżenia na wózku. Wózek inwalidzki – mój najlepszy przyjaciel. I moja najlepsza przyjaciółka – mama. Doprowadzała mnie do szaleństwa.

– Mamo, niańczysz mnie. Jeszcze chwila i zacznę mówić słowo na „k”. Naprawdę.

– Ani mi się waż! Nie w mojej obecności.

– Przysięgam, że to zrobię, mamo, jeśli nie przestaniesz.

– A co ty zgrywasz takiego mądralińskiego, co?

– Nie zgrywam, mamo. Niczego nie udaję. – Byłem zdesperowany. – Mamo, nogi mnie bolą, a jak nie bolą, swędzą. Zabrali mi morfinę...

– Co jest dobrym znakiem – przerwała mi mama.

– No, okej. Nie można pozwolić, by po domu kręcił się narkoman, prawda? – Chyba raczej jeździł. – Cholera, mamo, chcę po prostu zostać sam. Potrafisz to zaakceptować? Że chcę zostać sam?

– Potrafię – powiedziała.

Po tej rozmowie dała mi więcej luzu.

Dante już nie przyszedł w odwiedziny. Dzwonił dwa razy dziennie. Rozchorował się, grypa. Było mi go żal, brzmiał okropnie. Mówił, że dręczą go koszmary. Zdradziłem mu, że mnie też. Pewnego dnia zadzwonił i oznajmił: – Muszę ci coś powiedzieć, Ari.

– Okej – odparłem.

A potem milczał.

– No co?

– Nieważne – stwierdził. – To nie ma znaczenia.

Pomyślałem, że pewnie wręcz przeciwnie, znaczyło bardzo wiele.

- Okej.

- Szkoda, że nie możemy razem popływać.

- Szkoda - przyznałem.

Cieszyłem się, że zadzwonił. Ale cieszyłem się też, że nie mógł przyjść w odwiedziny. Nie wiem dlaczego. Z jakiegoś powodu pomyślałem sobie, że *moje życie teraz będzie wyglądać inaczej*. I ciągle to powtarzałem. Zastanawiałem się, jak by to było stracić nogi. I w pewnym sensie je straciłem. Nie na zawsze. Ale na jakiś czas.

Próbowałem chodzić o kulach. Nie było szans. Nie żeby pielęgniarki i mama mnie nie ostrzegały. Ale chyba musiałem przekonać się na własnej skórze. Nie dało się z nich korzystać z dwiema zupełnie wyprostowanymi nogami i jeszcze ręką w gipsie.

Wszystko było trudne. Najgorsze dla mnie było to, że musiałem używać basenu. Można powiedzieć, że to było upokarzające. To właściwe słowo. Nie mogłem też za bardzo wziąć prysznic - ani korzystać z obu rąk. Za to przynajmniej miałem wszystkie palce sprawne. Zawsze coś.

Musiałem ćwiczyć jeżdżenie na wózku, mając wyciągnięte nogi. Nadałem wózkowi imię Fidel.

Doktor Charles przyszedł odwiedzić mnie po raz ostatni.

- Zastanowiłeś się nad tym, co ci mówiłem?

- No.

- I?

- I myślę, że podjął pan właściwą decyzję, zostając chirurgiem. Byłby pan beznadziejnym terapeutą.

- Czyli zawsze byłeś taki wygadany, co?

- Zawsze.

- No to teraz ty i twoja niewyparzona gęba możecie wracać do domu. Jak ci się to podoba?

Miałem ochotę go uścisnąć. Byłem szczęśliwy. Przez jakieś dziesięć sekund. Potem dopadł mnie lęk.

Zrobiłem mamie wykład:

- Jak wrócę do domu, nie możesz mnie niańczyć.

- Dlaczego nagle wymyślasz tyle zasad, Ari?

- Po prostu nie bądź niańką. To wszystko.

- Będiesz potrzebował pomocy.

- Ale będę potrzebował też samotności.

Uśmiechnęła się do mnie.

- Wielki Brat na ciebie patrzy.

Odwzajemniłem uśmiech.

Nawet kiedy chciałem nienawidzić matki, kochałem ją. Zastanawiałem się, czy to normalne, żeby piętnastoletni chłopak kochał swoją matkę. Może tak. Może nie.

Pamiętam, jak wsiadałem do samochodu. Musiałem wyciągnąć się na tylnej kanapie. Strasznie trudno było mnie tam wcisnąć. Dobrze, że miałem silnego ojca. Wszystko było takie cholernie trudne, a oprócz tego rodzice bali się, że zrobią mi krzywdę.

W samochodzie nikt nic nie mówił.

Patrzyłem przez okno, wyglądałem ptaków.

Chciałem zamknąć oczy i pozwolić, żeby cisza połknęła mnie w całości.

b700085918041890abc8216

Sześć

RANKIEM NASTĘPNEGO DNIA PO MOIM POWROCIE do domu mama umyła mi głowę.

- Masz takie piękne włosy - powiedziała.

- Chyba je zapuszczę - odparłem. Jakbym miał jakiś wybór. Wycieczka do fryzjera byłaby koszmarem.

Umyła mnie gąbką.

Zamknąłem oczy i siedziałem bez ruchu.

Ogoliła mnie.

Kiedy wyszła z pokoju, załamałem się i zacząłem płakać. Nigdy wcześniej nie byłem taki smutny. *Nigdy wcześniej nie byłem taki smutny. Nigdy wcześniej nie byłem taki smutny.*

Serce bolało mnie jeszcze bardziej niż nogi.

Wiem, że mama mnie słyszała. Miała w sobie tyle przyzwoitości, by zostawić mnie samego.

Przez większość dnia gapiłem się przez okno. Ćwiczyłem jeżdżenie na wózku w domu. Mama ciągle coś przestawiała, żeby było mi łatwiej.

Dużo się do siebie uśmiechaliśmy.

- Możesz pooglądać telewizję - powiedziała.

- Mózg mi od tego zgnije. Mam książkę.

- Podoba ci się?

- No. Jest trochę trudna. Nie chodzi o słowa, ale, wiesz, o treść. Wygląda na to, że Meksykanie to nie jedyni biedni ludzie na świecie.

Popatrzyliśmy na siebie. Właściwie nie było tego widać na naszych twarzach, ale uśmiechaliśmy się do siebie w środku.

Siostry przyszły na obiad. Siostrzenice i siostrzeńcy podpisali mi się na gipsie. Myślę, że dużo się uśmiechałem, ze wszystkimi rozmawiałem i żartowałem, jakby było to zupełnie normalne. Cieszyłem się ze względu na mamę i tatę, bo miałem wrażenie, że to przeze mnie w domu jest smutno.

Po wyjściu moich sióstr zapytałem tatę, czy możemy posiedzieć na ganku.

Usiadłem na Fidelu. Mama i tata zajęli miejsca na bujanych fotelach.

Napiliśmy się kawy.

Rodzice trzymali się za ręce. Zastanawiałem się, jak to jest trzymać kogoś za rękę. Założę się, że dałoby się odkryć wszystkie tajemnice wszechświata w czyjejś dłoni.

Siedem

LATO BYŁO DESZCZOWE. KAŻDEGO POPOŁUDNIA CHMURY zbierały się jak stado wron, a potem padało. Zakochałem się w grzmotach. Dokończyłem lekturę „Gron gniewu”, potem przeczytałem jeszcze „Wojnę i pokój”. Stwierdziłem też, że chcę przeczytać wszystkie książki Ernesta Hemingwaya. A mój ojciec zdecydował, że przeczyta wszystko, co ja przeczytam. Może to był nasz sposób rozmowy.

Dante przychodził codziennie.

Głównie on mówił, a ja słuchałem. Uznał, że powinien przeczytać mi „Słońce też wschodzi” na głos. Nie zamierzałem się z nim spierać. Nie było szans, żebym kiedykolwiek wygrał z nim w pojedynku na bycie upartym. Dlatego każdego dnia czytał mi jeden rozdział. A potem o tym rozmawialiśmy.

- To smutna książka - stwierdziłem.

- No. Dlatego ci się podoba.

- No - przyznałem. - Masz zupełną rację.

Nie zapytał mnie nigdy, co myślę o jego rysunkach. Cieszyło mnie to. Schowałem jego szkicownik pod łóżko i nie chciałem do niego zaglądać. Myślę, że karałem Dantego. Dał mi ten kawałek siebie, którego nie pokazywał nikomu innemu. A ja nawet nie zajrzałem do środka. Dlaczego?

Pewnego dnia wypalił, że w końcu poszedł do psychologa.

Miałem nadzieję, że nie powie mi nic na temat tej wizyty. Nie powiedział. Cieszyło mnie to. A potem w sumie

zezłościłem się, że nie powiedział. Racja, miałem huśtawkę nastrojów. Byłem kapryśny. Tak, właśnie tak.

Dante mi się przyglądał.

- No co?

- A ty idziesz?

- Gdzie?

- Do psychologa, idioto.

- Nie.

- Nie?

Popatrzyłem na swoje nogi.

Widziałem, że znowu chce mnie przeprosić. Ale nie zrobił tego.

- Mnie pomogło - ciągnął. - Psycholog mi pomógł. Nie było tak źle. Naprawdę mi lepiej.

- Wrócisz do niego?

- Może.

Pokiwałem głową.

- Nie każdemu pomaga gadanie.

Dante uśmiechnął się.

- Skąd ty to możesz wiedzieć?

Uśmiechnąłem się.

- No tak, skąd.

Osiem

NIE WIEM, JAK TO SIĘ STAŁO, ale pewnego ranka przyszedł Dante i postanowił, że to on mnie umyje.

- Zgadzasz się? - zapytał.
- Cóż, to w sumie zadanie mojej mamy - odparłem.
- Zgodziła się.
- Zapytałeś ją?
- No.
- Aha. Ale to nadal jej robota.
- A twój tata? Umył cię kiedyś?
- Nie.
- Ogolił?
- Nie. Nie chcę, żeby to robił.
- Dlaczego nie?
- Po prostu.

Milczał przez chwilę.

- Krzywdy ci nie zrobię.

Już zrobiłeś mi krzywdę. To chciałem mu powiedzieć. Właśnie te słowa pojawiły się w mojej głowie. Tymi słowami chciałem wymierzyć mu policzek, to było złośliwe. Ja byłem złośliwy.

- Pozwól - prosił.

Zamiast kazać mu spieprzać, zgodziłem się.

Nauczyłem się być całkowicie bierny, kiedy mama myła mnie gąbką. Zamykałem oczy i myślałem o bohaterach książki, którą akurat czytałem. W ten sposób jakoś udawało mi się wytrwać.

Zamknąłem oczy.

Czułem dłonie Dantego na ramionach, ciepło wody, mydło, gąbkę.

Dłonie Dantego były większe niż mojej matki. I bardziej miękkie. Mył mnie powoli, metodycznie, ostrożnie. Sprawił, że poczułem się jak z porcelany.

Ani razu nie otworzyłem oczu.

Żaden z nas nie odezwał się ani słowem.

Czułem jego dłonie na gołej klacie. Na plecach.

Dałem mu się ogolić.

Kiedy skończył, otworzyłem oczy. Po policzkach płynęły mu łzy. Powinienem być się tego spodziewać. Chciałem na niego nawrzeszczeć. Chciałem powiedzieć mu, że to ja powinienem się rozpłakać.

Dante miał taki niewinny wyraz twarzy. Wyglądał jak anioł. A ja tylko chciałem trzasnąć go pięścią w szczękę. Nie mogłem znieść własnego okrucieństwa.

Dziewięć

TRZY TYGODNIE I DWA DNI PO wypadku poszedłem do lekarza, żeby dostać nowe gipsy i zrobić prześwietlenie. Ojciec wziął wolne w pracy. W drodze do gabinetu okazał się bardzo rozmowny – co było naprawdę dziwne.

– Trzynasty sierpnia – powiedział.

Okej, to był dzień moich urodzin.

– Myślałem, że może chciałbyś dostać samochód.

Samochód. Cholera.

– Jasne, ale przecież nie umiem prowadzić.

– Możesz się nauczyć.

– Powiedzieliście, że nie chcecie, żebym jeździł samochodem.

– Ja nic takiego nie mówiłem. To twoja matka.

Z tylnej kanapy nie widziałem twarzy matki. A nie mogłem za bardzo się wychylić.

– A co myśli mama?

– Masz na myśli tę faszystkę?

– Tak, właśnie ją.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

– No to co powiesz, Ari? – Tata miał głos jak nastolatek.

– Myślę, że chciałbym, wiecie, taki niskopodłogowiec.

Mama nie wahała się ani sekundy.

- Po moim trupie.

Kompletnie mnie tym rozbroiła. Śmiałem się pewnie z całe pięć minut bez przerwy. Tata dołączył do tego wybuchu radości.

- No dobra - powiedziałem w końcu. - Poważnie?

- Poważnie.

- Chciałbym starego pick-upa.

Rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Da się załatwić - stwierdziła matka.

- Mam tylko dwa pytania. Pierwsze to: kupicie mi samochód, bo jest wam żal inwalidy?

Mama była na to przygotowana.

- Nie. Będziesz inwalidą jeszcze przez jakieś trzy albo cztery tygodnie. Potem pójdziesz na rehabilitację. Nic ci nie będzie. Nie zostaniesz inwalidą. Wrócisz do bycia wrzodem na dupie.

Mama nigdy nie przeklinała. To musiała być poważna sprawa.

- A jak brzmi drugie pytanie?

- Które z was nauczy mnie prowadzić?

Odpowiedzieli oboje w tym samym momencie: - Ja.

Uznałem, że powinni to załatwić między sobą.

Dziesięć

NIE CIERPIAŁEM MIESZKANIA W CIASNEJ i klaustrofobicznej atmosferze naszego domu. Nie czułem się już jak u siebie. Czułem się jak niechciany gość. Nie mogłem znieść tego, że ciągle ktoś musi mi usługiwać. Nie mogłem znieść tego, że rodzice byli dla mnie tacy cierpliwi. Naprawdę tak było, nie kłamię. Nie zrobili nic złego, tylko starali się mi pomóc. Ale ja ich nienawidziłem. Dantego też nienawidziłem.

I siebie nienawidziłem za tę nienawiść. To było moje własne błędne koło. Mój prywatny wszechświat nienawiści.

Myślałem, że to się nigdy nie skończy.

Myślałem, że moje życie już nigdy nie będzie lepsze. Ale *zrobiło* się lepsze z nowymi gipsami. Mogłem zginać nogi w kolanach. Jeszcze przez tydzień jeździłem na Fidelu. Potem zdjęli mi gips na ręce i mogłem kuśtykać o kulach. Poprosiłem tatę, żeby wyniósł Fidela do piwnicy, bo nie chciałem już dłużej patrzeć na ten głupi wózek.

Dzięki odzyskanej ręce mogłem się sam kąpać. Wyjąłem dziennik i napisałem w nim: WZIAŁEM PRYSZNIC!

Właściwie byłem prawie szczęśliwy. Ja, Ari, prawie szczęśliwy.

- Twój uśmiech wrócił – skomentował Dante.
- Uśmiechy już takie są. Przychodzą i odchodzą.

Bolała mnie ręka. Fizjoterapeuta pokazał mi kilka ćwiczeń. Patrzcie na mnie, mogę ruszać ręką. Patrzcie tylko.

Obudziłem się pewnego dnia, poszedłem do łazienki i spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. *Kim jesteś?* Ruszyłem do kuchni. Była tam mama, piła kawę i przeglądała konspekty lekcji na nadchodzący rok szkolny.

- Planujesz przyszłość, mamó?
 - Lubię być przygotowana.
- Usiadłem naprzeciwko.
- Dobra z ciebie skautka.
 - Nienawidzisz we mnie tego, prawda?
 - Dlaczego tak mówisz?
 - Nie cierpiałeś skautów.
 - Tata kazał mi tam chodzić.
 - Jesteś już gotów na powrót do szkoły?

Podniosłem swoje kule.

- Tak, będę mógł każdego dnia nosić spodenki.
- Nalała mi kawy i przeczesła moje włosy palcami.
- Nie chciałbyś się obciąć?
 - Nie. Tak mi się podoba.

Uśmiechnęła się.

- Mnie też.

Piliśmy kawę we dwoje, ja i mama. Nie rozmawialiśmy zbyt dużo. Przede wszystkim patrzyłem na to, jak przegląda papiery. Przez kuchenne okno wpadały promiennie porannego słońca. I wtedy wydała mi się młoda. Pomyślałem, że jest naprawdę piękna. *Była* piękna. Zazdrościłem jej. Zawsze doskonale wiedziała, kim jest.

Chciałem ją zapytać: *Mamo, kiedy ja się dowiem, kim jestem?* Ale nie zrobiłem tego.

Wróciliśmy razem z kulami do pokoju. Wyciągnąłem dziennik. Unikałem pisania w nim. Chyba bałem się, że przeleję na kartki cały swój gniew. A nie chciałem patrzeć na całą tę wściekłość. To był zupełnie inny rodzaj bólu. Bólu, którego nie potrafiłem znieść. Starąłem się nie myśleć, tylko zacząłem pisać:

- Szkoła zaczyna się za pięć dni. Druga klasa. Chyba będę musiał chodzić o kulach. Wszyscy zwrócą na mnie uwagę. Cholera.

- Już widzę, jak jadę po pustynnej drodze pick-upem, dokoła ani żywej duszy. Słucham Los Lobos. Widzę siebie na łóżku w pick-upie, wpatruję się w gwiazdy. Na niebie nie ma zanieczyszczenia świetlnego.

- Niedługo zacznie się rehabilitacja. Lekarz twierdzi, że pływanie będzie dla mnie bardzo dobre. Na wzmiankę o pływaniu myślę o Dantem. Cholera.

- Kiedy już dojdę do siebie, zacznę podnosić ciężary. Tata ma jakieś stare hantle w piwnicy.

- Dante wyjeżdża za tydzień. Cieszę się. Potrzebuję przerwy od niego. Mam dosyć tego, że przychodzi do mnie codziennie wyłącznie z powodu wyrzutów sumienia. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś będziemy przyjaciółmi.

- Chcę psa. Chcę wyprowadzać go codziennie na spacer.

- *Codzienny spacer! Pokochałem ten pomysł.*

- *Nie wiem, kim jestem.*

- *To, co naprawdę chciałbym dostać na urodziny, to rozmowa o moim bracie. I chciałbym zobaczyć jego zdjęcie na jednej ze ścian w naszym domu.*

- *Z jakiegoś powodu liczyłem, że w te wakacje poczuję, że żyję. Odkryję świat, o którym mama i tata mówili, że już na mnie czeka. Ten świat tak naprawdę nie istnieje.*

Tamtego wieczoru przyszedł Dante. Usiedliśmy na schodkach na ganku.

Wyciągnął rękę, tę złamaną w wypadku.

Ja wyciągnąłem swoją, też złamaną w wypadku.

- Już dobrze - powiedział.

Uśmiechnęliśmy się obaj.

- Nawet jak coś się złamie, można to naprawić. - Znowu wyciągnął rękę. - Jak nowa.

- Może nie jak nowa - stwierdziłem. - Ale działa.

Rany na twarzy mu się zagoiły. W gasnącym świetle znowu wyglądał idealnie.

- Poszedłem dzisiaj popływać - powiedział.

- I jak było?

- Kocham pływać.

- Wiem.

- Kocham - powtórzył. Przez chwilę milczał, a potem dodał: - Kocham pływać i kocham *ciebie*.

Nic nie odpowiedziałem.

- Pływanie i Ciebie, Ari. Niczego nie kocham bardziej.

- Nie powinieneś tak mówić.

- Ale to prawda.

- Nie powiedziałem, że to nieprawda. Powiedziałem, że nie powinieneś tego mówić.

- Dlaczego nie?

- Dante, nie...

- Nie musisz kończyć. Wiem, że się różnimy. Nie jesteśmy tacy sami.

- Nie, nie jesteśmy tacy sami.

Wiedziałem, co miał na myśli, i Boże, żałowałem, że nie jest kimś innym, kto nie musi wszystkiego mówić na głos. Milczałem, kiwając tylko głową.

- Nienawidzisz mnie?

Nie wiem, co się wtedy wydarzyło. Od czasu wypadku byłem zły na wszystkich, nienawidziłem wszystkich, nienawidziłem Dantego, nienawidziłem mamy i taty, nienawidziłem siebie samego. Wszystkich. Ale w tamtej chwili poczułem, że to nieprawda. Wcale nie nienawidziłem Dantego. Nie wiedziałem, jak być jego przyjacielem. Nie wiedziałem, jak być czyimkolwiek przyjacielem. To jednak nie oznaczało, że go nienawidziłem.

- Nie, Dante.

Siedzieliśmy przez jakiś czas w milczeniu.

- Będziemy jeszcze przyjaciółmi? Kiedy wrócę z Chicago?

- Tak - odparłem.

- Serio?

- Serio.

- Obiecujesz?

Spojrzałem na jego idealną twarz.

- Obiecuję.

Uśmiechnął się. Nie płakał.

b700085918041890abc8216

Jedenaście

DZIEŃ PRZED WYJAZDEM DO CHICAGO DANTE i jego rodzice przyszli do nas w odwiedziny. Nasze mamy gotowały razem. Nie zdziwiło mnie, że tak dobrze się dogadują. Pod wieloma względami były do siebie podobne. Za to *zaskoczyło* mnie to, jak polubili się pan Quintana i mój ojciec. Siedzieli w salonie, pili piwo i rozmawiali o polityce. Chyba mniej więcej się ze sobą zgadzali.

My z Dantem wyszliśmy na ganek.

Z jakiegoś powodu obaj lubiliśmy ganki.

Właściwie niewiele się odzywaliśmy. Chyba nie do końca wiedzieliśmy, co powiedzieć. A potem wpadłem na pewien pomysł. Akurat bawiłem się kulami.

- Twój szkicownik leży pod moim łóżkiem. Przyniesiesz mi go?

Dante zawahał się. Zaraz jednak pokiwał głową.

Zniknął we wnętrzu domu, a ja czekałem.

Kiedy wrócił, podał mi szkicownik.

- Muszę się do czegoś przyznać - powiedziałem.

- Do czego?

- Nie zajrzałem do środka.

Milczał.

- Możemy obejrzeć rysunki razem? - zapytałem.

Nadal nic nie mówił, więc po prostu otworzyłem szkicownik. Pierwszym rysunkiem był autoportret. Dante czytał książkę. Na drugim rysunku był jego ojciec, również czytał książkę. A potem kolejny autoportret. Sama twarz.

- Na tym wydajesz się smutny.
- Może tamtego dnia byłem smutny.
- A teraz jesteś?

Nie odpowiedział.

Przerzuciłem stronę i zobaczyłem samego siebie. Nie skomentowałem. Było tam łącznie pięć czy sześć portretów z tamtego dnia, kiedy do mnie przyszedł. Przyjrzałem im się dokładnie. W jego rysunkach nie było śladu niestaranności. Najmniejszego. Były dokładne, przemyślane i pełne tego wszystkiego, co czuł. A jednak wydawały się przy tym spontaniczne.

Dante nie powiedział ani słowa, kiedy oglądałem jego rysunki.

- Są szczerze - stwierdziłem.
- Szczerze?
- Szczerze i prawdziwe. Pewnego dnia będziesz świetnym artystą.
- Pewnego dnia. Słuchaj, nie musisz zachowywać szkicownika.

- Dałeś mi go. Jest mój.

To wszystko, co sobie powiedzieliśmy. Potem już tylko siedzieliśmy w milczeniu.

Tamtego wieczoru właściwie się nie pożegnaliśmy. Nie do końca. Pan Quintana pocałował mnie w policzek. Ciągłe tak robił. Pani Quintana chwyciła mnie za brodę i podniosła mi głowę. Popatrzyła w moje oczy, jakby chciała przypomnieć to, co powiedziała w szpitalu.

Dante uścisnął mnie.

Odwzajemniłem ten uścisk.

- Widzimy się za kilka miesięcy - powiedział.

- No.

- Będę pisał.

Wiedziałem, że będzie.

Nie byłem pewien, czy odpiszę.

Razem z mamą i tatą po ich wyjściu usiedliśmy na ganku. Zaczęło padać, ale nie wstaliśmy. Oglądaliśmy w milczeniu deszcz. Oczami wyobraźni cały czas widziałem przemoczonego Dantego trzymającego ptaka ze złamanym skrzydłem. Nie byłem pewien, czy Dante się uśmiecha, czy nie. A co, jeśli stracił swój uśmiech?

Przygryzłem usta, żeby się nie rozpłakać.

- Uwielbiam deszcz - wyszeptała matka.

Też go uwielbiam. Też go uwielbiam.

Czułem się jak najsmutniejszy chłopak we wszechświecie. Lato się skończyło. Świat się kończył.

b700085918041890abc8216

Litery na kartce

*Są takie słowa, których nigdy
nie nauczę się pisać.*

Jeden

PIERWSZY DZIEŃ W AUSTIN HIGH SCHOOL, rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty siódmy. „Co ci się stało, Ari?” Miałem jednowyrazową odpowiedź na to pytanie: „wypadek”. Gina Navarro dopadła mnie w czasie lunchu i zapytała: - Wypadek?

- No - odparłem.
- To żadna odpowiedź.

Gina Navarro. Z jakiegoś powodu uważała, że może mnie nękać, bo znamy się od pierwszej klasy. Jeśli wiedziałem o niej choć jedną rzecz, to właśnie to, że nie lubiła prostych odpowiedzi. *Życie jest skomplikowane*. Tak brzmiało jej motto. *Co powiedzieć? Co powiedzieć?* W końcu nic nie powiedziałem. Tylko popatrzyłem na nią z ukosa.

- Nigdy się nie zmienisz, co?
- Zmiany są przereklamowane.
- Co ty tam wiesz o zmianach.
- Niewiele.
- Nie jestem pewna, czy cię lubię, Ari.
- Nie jestem pewien, czy ja lubię ciebie, Gina.
- Cóż, nie wszystkie relacje są oparte na *lubieniu*.
- Chyba nie.

- Słuchaj, z nikim nie miałeś relacji bliższej stałemu związkowi niż ze mną.

- Strasznie mnie przygnębiasz, Gina.

- Nie obwiniaj mnie o swoją melancholię.

- Melancholię?

- Sprawdź w słowniku. Twoje humory nie są winą nikogo oprócz ciebie. Spójrz tylko na siebie. Fatalnie wyglądasz.

- Fatalnie wyglądam? Spadaj, Gina. Zostaw mnie samego.

- Właśnie na tym polega twój problem. Za dużo czasu spędzasz sam. Za dużo masz czasu dla siebie. Mów do mnie.

- Nie mam ochoty. - Wiedziałem, że nie zamierza odpuszczać.

- Dobra, tylko powiedz mi, co się stało.

- Już ci powiedziałem. To był wypadek.

- Jaki wypadek?

- To skomplikowane.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- No widzisz.

- Dupek z ciebie.

- Masz rację.

- Mam rację.

- Strasznie mnie wpieniasz.

- Powinieneś mi podziękować. Przynajmniej z tobą rozmawiam. Jesteś najmniej popularnym koleś w całej szkole.

Wskazałem Charliego Escobeda, który wychodził ze stołówki.

- Nie, to jest najmniej popularny koleś w szkole. Wygrywa ze mną w przedbiegach.

W tym samym momencie obok nas przechodziła Susie Byrd. Usiadła obok Giny. Wbiła wzrok w moje kule.

- Co się stało?
- Wypadek.
- Wypadek?
- Tak twierdzi.
- Jaki wypadek?
- Nie chce powiedzieć.
- W zasadzie nie potrzebujecie mnie do tej rozmowy, prawda?

Gina zaczynała się złościć. Ostatnim razem, kiedy widziałem u niej ten wyraz twarzy, rzuciła we mnie kamieniem.

- Mów - powiedziała.
- Okej. To się stało po burzy. Pamiętacie tamten dzień, kiedy padał grad?

Obie pokiwały głowami.

- To było właśnie tego dnia. Na środku drogi stał pewien koleś, a nadjeżdżał samochód. Skoczyłem i odepchnąłem gościa. Uratowałem mu życie. A samochód przejechał mi po nogach. I to jest cała historia.

- Ale ty ściemniasz - wypaliła Gina.
- To prawda - broniłem się.
- Naprawdę mam uwierzyć, że jesteś bohaterem czy coś w tym stylu?

- Znowu rzucisz we mnie kamieniem?

- Naprawdę ściemniasz - odezwała się Susie. - Kim był ten gość, którego niby uratowałeś?

- Nie wiem. Jakiś koleś.
- Jak się nazywał?

Poczekaliśmy chwilę z odpowiedzią.

- Chyba nazywał się Dante.
- Dante? Tak się nazywał? I niby mamy ci uwierzyć? - Gina i Susie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia

mówiące: *ten facet jest niewiarygodny*. Potem obie wstały od stolika i odeszły.

Uśmiechałem się przez resztę dnia. Czasami wystarczy powiedzieć ludziom prawdę. I tak ci nie uwierzą. A potem zostawią cię w spokoju.

b700085918041890abc8216

Dwa

MOJĄ OSTATNIĄ LEKCJĄ TAMTEGO DNIA BYŁ JĘZYK ANGIELSKI z panem Blockerem. Nowy nauczyciel, świeżo po szkole pedagogicznej, sam uśmiech i entuzjazm. Wciąż uważał, że licealiści są mili. Jeszcze nie zmądrzał. Dante by się w nim zakochał.

Chciał nas lepiej poznać. Oczywiście, że chciał. Zawsze było mi żal nowych nauczycieli, za bardzo się starali. Wprawiało mnie to w zakłopotanie.

Pierwsze, co zrobił pan Blocker, to poprosił nas, żeby każdy powiedział *jedną* ciekawą rzecz, która przydarzyła mu się w czasie lata. Nigdy nie lubiłem przełamywania lodów. Postanowiłem aż zapytać mamę o nauczycieli i tego typu ćwiczenia.

Gina Navarro, Susie Byrd i Charlie Escobedo byli w tej samej klasie. Nie podobało mi się to. Tych troje zawsze zadawało najwięcej pytań. Pytań, na które nie chciałem odpowiadać. Chcieli mnie poznać. Super, tylko że ja nie chciałem, żeby mnie ktoś poznawał. Mógłbym sobie kupić koszulkę z hasłem: NIEPOZNAWALNY. Tylko że przez nią Gina Navarro zadałaby jeszcze więcej pytań.

Krótko mówiąc, utknąłem w jednej klasie z Giną, Susie i Charliem – oraz nowym nauczycielem, który lubił zadawać pytania. Jednym uchem słuchałem tego, co inni uważali za ciekawe. Johnny Alvarez powiedział, że nauczył się prowadzić samochód. Felipe Calderón pojechał do Los Angeles, żeby odwiedzić kuzyna. Susie Byrd wybrała się na obóz Girls State w Austin. Carlos Gallinar rzekomo przeżył swój pierwszy raz. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. *Z kim? Z kim?* Przez niego pan Blocker musiał ustalić kilka zasad. Postanowiłem, że nie będę dłużej słuchał. Potrafiłem doskonale bujać w obłokach. Zacząłem myśleć o samochodzie, który miałem dostać na urodziny. Wyobrażałem sobie, jak jadę piaszczystą drogą, pod błękitnym niebem, a w tle leci U2. Wtedy usłyszałem głos pana Blockera wycelowany w moją stronę.

– Panie Mendoza? – Przynajmniej nazwisko dobrze wymówił. Spojrzałem na niego. – Jest pan z nami?

– Tak, proszę pana.

Wtedy Gina zawołała:

– Jemu nigdy nie przydarza się nic ciekawego.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– To prawda – przyznałem.

Myślałem, że pan Blocker przejdzie dalej, ale nie zrobił tego. Wyraźnie czekał na moją odpowiedź.

– Coś ciekawego? Gina ma rację, nic mi się ciekawego nie przydarzyło.

– Nic?

– No, może tyle, że złamałem sobie nogi w wypadku. To się chyba liczy. – Pokiwałem głową, ale poczułem się naprawdę nieswojo, więc postanowiłem przycwaniaczyć jak inni. – Ach, i przedtem nigdy nie próbowałem morfiny. To było interesujące. – Wszyscy się śmiali. Szczególnie Charlie

Escobedo, który poświęcił swoje życie eksperymentowaniu z substancjami zmieniającymi świadomość.

Pan Blocker uśmiechnął się.

- Musiał ci dokuczać naprawdę silny ból.

- No.

- Dojdiesz do siebie, Ari?

- Tak. - Nie podobała mi się ta rozmowa.

- Nadal czujesz ból?

- Nie - odparłem. To było małe kłamstwo. Prawdziwa odpowiedź była dłuższa i bardziej skomplikowana. Gina Navarro miała rację. Życie było skomplikowane.

b700085918041890abc8216

Trzy

WZIĄŁEM SWÓJ DZIENNIK I PRZEKARTKOWAŁEM. Przyjrzałem się swojemu charakterowi pisma; strasznie bazgrałem. Nikt oprócz mnie nie potrafił tego odczytać. Ale to była dobra wiadomość. No i w sumie nikt raczej nie miałby ochoty tego czytać. Postanowiłem coś napisać.

Tego lata nauczyłem się pływać. Nie, to nieprawda. Ktoś mnie nauczył. Dante.

Wyrwałem kartkę.

Cztery

- ROBISZ ĆWICZENIA NA PRZEŁAMANIE LODÓW ze swoimi uczniami w pierwszy dzień szkoły?

- Pewnie.

- Dlaczego?

- Lubię poznawać bliżej swoich uczniów.

- Po co?

- Bo jestem nauczycielką.

- Dostajesz pieniądze za to, że uczysz, jak działa państwo.

Pierwsza, druga, trzecia poprawka do konstytucji, i tak dalej. Dlaczego po prostu nie zaczniesz od razu?

- W klasie siedzą ludzie, Ari. Uczę ludzi.

- Nie jesteśmy tacy znowu interesujący.

- Jesteście bardziej interesujący, niż myślisz.

- Jesteśmy trudni.

- To część waszego uroku. - Miała ciekawy wyraz twarzy.

Poznawałem tę minę. Moja mama czasami wybierała coś między ironią a szczerością. To była część jej uroku.

Pięć

DRUGI DZIEŃ SZKOŁY UPŁYNAŁ ZUPEŁNIE NORMALNIE. Z tą różnicą, że kiedy po lekcjach czekałem na mamę, podeszła do mnie taka jedna dziewczyna, Ileana. Wzięła flamaster i napisała swoje imię na moim gipsie.

Spojrzała mi w oczy. Chciałem uciec wzrokiem. Ale nie zrobiłem tego.

Jej oczy były jak nocne niebo na pustyni.

Czułem, że mieszka w niej cały wszechświat. Nic o nim nie wiedziałem.

Sześć

CHEVY PICK-UP Z PIĘCDZIESIĄTEGO SIÓDMEGO. Wiśniowy z chromowanymi błotnikami, chromowanymi kołpakami i oponami z paskiem białej gumy. Najpiękniejszy samochód świata. I do tego tylko mój.

Pamiętam, jak spojrzałem ojcu w oczy i wyszeptałem: - Dziękuję.

Czułem się głupio i niezręcznie, więc go uściskałem. Do bani. Ale to było szczere, i podziękowania, i uścisk. To właśnie chciałem zrobić.

Prawdziwy pick-up. Pick-up Ariego.

To, czego nie dostałem na urodziny, to zdjęcie brata wiszące na ścianie w domu.

Nie można mieć wszystkiego.

Siedziałem w aucie, aż w końcu zmusiłem się, żeby wrócić na przyjęcie. Nie cierpiałem przyjęć - nawet tych organizowanych ze względu na mnie. W tamtej chwili najchętniej wyjechałbym pick-upem na otwartą drogę, z bratem siedzącym obok. I Dantem. Mój brat i Dante. Tylu gości by mi wystarczyło.

Chyba rzeczywiście tęskniłem za Dantem - chociaż bardzo się starałem o nim nie myśleć. Problem z usilnym staraniem się, by o czymś nie myśleć, jest taki, że myśli się o tym jeszcze więcej.

Dante.

Z jakiegoś powodu przypomniała mi się Ileana.

Siedem

KAŻDEGO DNIA WSTAWAŁAM NAPRAWDĘ WCZEŚNIE i kuśtykałem do samochodu stojącego w garażu. Cofałem nim na podjeździe. Czekał na mnie cały wszechświat do odkrycia w tym pick-upie. Z fotela kierowcy wszystko wydawało się możliwe. Dziwne były te chwile optymizmu. Dziwne i piękne.

Włączałem radio i siedziałem. To była moja wersja modlitwy.

Pewnego ranka wyszła mama i zrobiła mi zdjęcie.

- Gdzie pojedziesz? - zapytała.

- Do szkoły.

- Nie to miałam na myśli. Kiedy pierwszy raz będziesz mógł prowadzić, dokąd pojedziesz?

- Na pustynię - odparłem.

- Sam?

- No.

Wiedziałem, że chce mnie zapytać, czy zaprzyjaźniłem się z kimś w szkole. Ale nie zapytała. A potem jej wzrok padł na mój gips.

- Kim jest Ileana?

- Taka jedna dziewczyna.

- Ładna?

- Za ładna dla mnie, mammo.
- Głuptas z ciebie.
- No, głuptas.

Tamtej nocy miałem zły sen. Jechałem pick-upem ulicą. Ileana siedziała obok mnie. Spojrzałem na nią i uśmiechnąłem się. Nie zauważyłem stojącego na środku drogi Dantego. Nie mogłem się zatrzymać. Nie mogłem. Obudziłem się mokry od potu.

Rano, kiedy piłem kawę w aucie, z domu wyszła mama. Przysiadła na ganku. Poklepała miejsce obok siebie. Patrzyła, jak niezgrabnie gramolę się z pick-upa. Przestała mnie niańczyć.

Podszedłem do niej i usiadłem obok na schodkach.

- W przyszłym tygodniu zdejmują ci gips - powiedziała.

Uśmiechnąłem się.

- No.
- A potem rehabilitacja - ciągnęła.
- A potem nauka jazdy - rzuciłem.
- Twój ojciec już nie może się doczekać.
- Czyli przegrałaś rzut monetą?

Roześmiała się.

- Bądź dla niego cierpliwy, dobrze?
- Żaden problem, mammo. - Wiedziałem, że chce ze mną o czymś porozmawiać. Zawsze potrafiłem to poznać.

- Tęsknisz za Dantem?

Spojrzałem na nią.

- Nie wiem.
- Jak możesz nie wiedzieć?
- No wiesz, mammo, to w końcu Dante. On jest taki jak ty. Mam na myśli, że mnie czasami niańczy.

Nic na to nie odpowiedziała.

- Lubię być sam, mamó. Wiem, że tego nie rozumiesz, ale naprawdę lubię.

Pokiwała głową i wydawało się, że mnie słucha.

- Krzyczałeś zeszłej nocy - rzuciła.

- Och. To był tylko sen.

- Koszmar?

- No.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Niekoniecznie.

Szturchnęła mnie; to było taka zachęta, *no dalej, zrób przyjemność matce.*

- Mamó? A ty miewasz złe sny?

- Niezbyt często.

- Nie tak jak ja i tata.

- Ty i tata walczyście w swoich prywatnych wojnach.

- Może i tak. Nie cierpię swoich snów. - Czułem, że mama mnie słucha. Zawsze mnie wspierała. Nienawidziłem jej za to. I kochałem ją. - Jechałem pick-upem i padał deszcz. Nie widziałem go, jak stał na środku drogi. Nie mogłem się zatrzymać. Nie mogłem.

- Dante?

- No.

Ścisnęła moje ramię.

- Mamó, czasami żałuję, że nie palę.

- Zabiorę ci samochód.

- Cóż, przynajmniej wiem, co się stanie, kiedy złamię twoje zasady.

- Myślisz, że jestem wredna?

- Raczej surowa. Czasami zbyt surowa.

- Przykro mi.

- Wcale nie jest ci przykro. - Chwyciłem mocno kule. - Pewnego dnia złamię któreś z twoich zasad, mamó.

- Wiem o tym - przyznała. - Postaraj się zrobić to za moimi plecami, dobrze?

- Możesz być tego pewna.

Siedzieliśmy i śmialiśmy się. Tak jak kiedyś ja i Dante.

- Przykro mi z powodu twoich koszmarów, Ari.

- Tata słyszał?

- Tak.

- Przepraszam.

- Nie masz wpływu na to, co ci się śni.

- Wiem. Nie chciałem go przejechać.

- Nie przejechałeś go. To był tylko koszmar.

Nie powiedziałem jej o tym, że byłem nieuważny. Zamiast przed siebie, patrzyłem na dziewczynę obok. I właśnie dlatego przejechałem Dantego. Nie powiedziałem jej o tym.

b700085918041890abc8216

Osiem

DWA LISTY OD DANTEGO W JEDEN DZIEŃ. Leżały na moim łóżku, kiedy wróciłem ze szkoły. Nie podobało mi się, że mama wiedziała o listach. Głupie. Dlaczego? Prywatność. Tak, o to chodziło. Nie miałem ani trochę prywatności.

Drogi Ari,

dobra, przyznaję, że chyba zakochałem się w Chicago.

Czasami jeżdżę metrem i tworzę sobie w myślach

historie o innych pasażerach. Jest tutaj więcej

czarnoskórych niż w El Paso. I podoba mi się to. Jest

mnóstwo ludzi w typie Irlandczyków i mieszkańców

Europy Wschodniej, no i, oczywiście, Meksykanów.

Meksykanie są wszędzie. Jesteśmy jak wróble. W sumie

nadal nie wiem, czy jestem jednym z nich. Nie wydaje

mi się. Kim jestem, Ari?

NIE WOLNO MI JEŹDZIĆ METREM W NOCY.

POWTARZAM: NIE WOLNO.

Mama i tata cały czas myślą, że stanie mi się coś złego.

Nie wiem, czy zachowywali się w ten sposób przed

wypadkiem. Dlatego powiedziałem tacie: „Tato, w

pociągu nie mogę zostać rozjechany przez samochód”. A

on, choć przecież do wielu rzeczy podchodzi z pełnym

spokojem, tylko rzucił mi wymowne spojrzenie. „Nie

wolno ci jeździć metrem w nocy”.

Podoba mu się praca w Chicago. Prowadzi tylko jedne

zajęcia w tygodniu i musi przygotować się na wykład z

jakiegoś tematu. Myślę, że pisze o poemacie po

modernizmie albo czymś w tym guście. Na pewno razem

z mamą wybierzemy się na ten wykład. Kocham swojego tatę, ale akademickie sprawy mnie nie interesują. Za dużo analizowania. Czy coś by się stało, gdyby czytać książkę tylko dlatego, że jest fajna?

Mama zamierza wykorzystać ten czas do napisania książki o uzależnieniach wśród młodzieży. Większość jej klientów to młodzi ludzie z uzależnieniami. Chociaż nie mogę powiedzieć, by zbyt dużo mówiła o swojej pracy. Ostatnio ciągle przesiaduje w bibliotece i wydaje mi się, że jej z tym dobrze. Moi rodzice oboje są jajogłowi. Lubię to w nich.

Mam paru znajomych. Są w porządku. Można powiedzieć, że są inni. Wiesz, wkręciłem się tutaj w grupę gotów. Poszedłem na imprezę i wypłem pierwsze piwo. Właściwie to trzy piwa. I trochę się wstawiłem. Nie jakoś dużo, ale trochę. Nie wiem, czy lubię piwo, czy nie. Wydaje mi się, że jak będę starszy, zostanę smakoszem wina. I to nie jakiegoś taniego wina. Nie uważam się za snoba. Ale mama twierdzi, że cierpię na syndrom jedynaka. Ja uważam, że to zmyśliła. A poza tym czyja to wina, tak w ogóle? Kto ich powstrzymuje przed sprawieniem sobie kolejnego dziecka?

Na imprezie zaproponowali mi blanta. Zaciągnąłem się raz czy dwa. Szczerze, to o tym chyba jednak nie chcę mówić.

Mama by mnie zabiła, gdyby się dowiedziała, że eksperymentuję z substancjami psychoaktywnymi. Piwo i trawka. Nie tak źle. Ale mama na pewno miałaby inne zdanie na ten temat. Przeprowadziła już ze mną rozmowę o tak zwanych miękkich narkotykach.

Słuchałem jej wykładu jednym uchem, a ona rzuciła mi to swoje spojrzenie.

Piwo i trawka to po prostu rzeczy, które pojawiają się na imprezie. Nic wielkiego, jak się nad tym zastanowić. Nie oznacza to, że zamierzam dyskutować o tym z matką. Z tatą też nie.

Próbowałeś już piwa? Paliłeś trawkę? Daj znać.

Podśluchałem rozmowę rodziców. Podjęli już decyzję, że jeśli tata dostanie tutaj ofertę pracy, odmówi. „To nie jest dobre miejsce dla Dantego”. Już postanowili.

Oczywiście nie pytali mnie o zdanie. Oczywiście! Kogo obchodzi, co ma do powiedzenia Dante? Dante lubi mówić za siebie. Oj tak, lubi.

Nie chcę, żeby rodzice organizowali swoje życie przede mną. Pewnego dnia ich rozczaruję, i co wtedy?

Prawda jest taka, Ari, że tęsknię za El Paso. Kiedy się tam wprowadziliśmy, nie cierpiałem tego miejsca. A teraz ciągle myślę o El Paso.

I o Tobie.

Na zawsze Twój

Dante

PS Prawie każdego dnia po szkole chodzę pływać.

Obciąłem włosy. Naprawdę krótko. Ale krótkie włosy są dobre do pływania. Długie są do bani, gdy się chodzi na basen każdego dnia. Nie wiem, dlaczego wcześniej miałem takie długie.

Drogi Ari,

wszyscy tutaj imprezują. Zdaniem taty to świetnie, że mnie zapraszają. Z kolei mama, cóż, trudno odgadnąć, co właściwie myśli. Widzę, że ma oczy otwarte. Po ostatniej imprezie powiedziała mi, że moje ubrania śmierdzą papierosami. „Niektórzy tam palą” - powiedziałem. „Nic na to nie poradzę”. Spojrzała na mnie z ukosa.

Dlatego w piątek wieczorem poszedłem na taką jedną domówkę. No i oczywiście był tam alkohol. Napilem się piwa i zdecydowałem, że piwo nie jest dla mnie. Za to wódka z sokiem pomarańczowym mi smakowała. Ari, tam było tyle ludzi. Niesamowite. Byliśmy jak karaluchy! Nie dało się ruszyć, nie wpadając na kogoś. Dlatego tylko laziłem i zagadywałem do różnych osób, bawiłem się świetnie.

No i jakoś tak się złożyło, że rozmawiałem z pewną dziewczyną. Nazywa się Emma, jest bardzo mądra i ładna. Byliśmy w kuchni i gadaliśmy, a ona powiedziała, że bardzo jej się podoba moje imię. I nagle nachyliła się i mnie pocałowała. Można uznać, że odwzajemniłem ten pocałunek. Smakowała miętą i papierosami, cóż, Ari, było miło.

Długo się całowaliśmy.

Zapaliłem z nią papierosa i potem jeszcze się trochę całowaliśmy.

Podobało jej się dotykanie mojej twarzy. Powiedziała mi, że jestem piękny. Nikt nigdy nie powiedział mi, że jestem piękny. Matki i ojcowie się nie liczą.

Potem wyszliśmy na zewnątrz.

Zapaliła jeszcze jednego papierosa. Zapytała, czy chcę. Powiedziałem jej, że jeden wystarczy, bo jestem pływakiem.

Wciąż myślę o tym pocałunku.

Dała mi swój numer telefonu.

Nie jestem pewien, co z tym zrobić.

Twój przyjaciel

Dante

b700085918041890abc8216

Dziewięć

PRÓBOWAŁEM WYOBRAZIĆ SOBIE DANTEGO Z KRÓTKIMI włosami. Próbowałem wyobrazić sobie, jak całuje się z dziewczyną. Dante był skomplikowany. Gina by go polubiła. Nie to, żebym planował kiedykolwiek ich sobie przedstawić.

Leżałem w łóżku i zastanawiałem się, czy mu odpisać. Zamiast tego sięgnąłem po swój dziennik.

Jak by to było całować się z dziewczyną? A dokładniej z Ileaną. Nie smakowałyby papierosami. Jak smakuje dziewczyna, kiedy się ją całuje?

Przestałem pisać i próbowałem wymyślić coś innego. Pomyślałem o tej głupiej rozprawce na temat wielkiego kryzysu, nad którą nie chciało mi się pracować. Pomyślałem o Charliem Escobedzie, który chciał ze mną brać narkotyki. Zacząłem myśleć o Dancem całującym się z dziewczyną, a potem o Ileanie. Może jednak *smakowałyby* papierosami. Może paliła. Nic o niej nie wiedziałem.

Usiadłem na łóżku. Nie, nie, nie. Koniec z myśleniem o całowaniu. A potem, nie wiem dlaczego, zrobiło mi się smutno. I zacząłem myśleć o bracie. Myślałem o nim za każdym razem, gdy robiło mi się smutno.

Może gdzieś w głębi ducha ciągle o nim myślałem. Czasami przyłapywałem się na tym, że przeliterowuję jego imię: B-E-R-N-A-R-D-O. Co mój mózg w ogóle wyprawiał, literując je bez mojego pozwolenia?

Czasami wydaje mi się, że nie dopuszczam do siebie świadomości tego, o czym myślę. To może nie ma sensu, ale

dla mnie jest bardzo sensowne. Wydaje mi się, że nasze sny biorą się z tego, że myślimy o pewnych rzeczach, nie zdając sobie z tego sprawy – a te rzeczy, cóż, potem wydostają się z nas właśnie w snach. Może jesteśmy jak zbyt mocno napompowane opony. Powietrze z nas wycieka. Tym właśnie są sny.

I teraz, gdy się tak nad tym zastanawiam, faktycznie przyśnił mi się mój brat. Miałem cztery lata, on piętnaście, i szliśmy na spacer. Trzymał mnie za rękę, a ja podnosiłem na niego wzrok. Byłem szczęśliwy. To był piękny sen. Niebo było błękitne, bezchmurne, czyste.

Może ten sen wziął się ze wspomnienia. Sny nie biorą się z niczego. To jest fakt. Może powinienem uczyć się o snach, kiedy już będę dość dorosły, by faktycznie wybrać to, czego chcę się uczyć. Na pewno nie zamierzam zgłębiać biografii Alexandra Hamiltona. Tak, może będę badał sny i ich pochodzenie. Freud. Może właśnie tym będę się zajmował – napiszę rozprawkę o Zygmuncie Freudzie. W ten sposób zrobię pierwszy krok.

I może pomogę ludziom, którzy cierpią przez koszmary. Żeby mogli się od nich uwolnić. Myślę, że chciałbym to robić.

Dziesięć

POSTANOWIŁEM, ŻE SPRÓBUJĘ ZNALEŹĆ SPOSÓB, by pocałować Ileanę Tellez. Tylko kiedy? Gdzie? Ona nie chodzi na żadne z moich zajęć. Rzadko ją w ogóle widuję.

Znaleźć jej szafkę - taki jest plan.

Jedenaście

W DRODZE POWROTNEJ OD LEKARZA MAMA zapytała mnie, czy odpisałem już Dantemu.

- Jeszcze nie.
- Chyba powinienes.
- Mamo, nie pytałem cię o opinię.

Rzuciła mi to swoje spojrzenie.

- Patrz przed siebie, jak prowadzisz.

Po powrocie do domu wyjąłem dziennik i oto, co w nim napisałem: Jeśli sny nie biorą się z niczego, jak mam rozumieć to, że we śnie przejechałem Dantego? Jak rozumieć, że przyśniło mi się to jeszcze raz? I w obu przypadkach zapatrzyłem się na Ileanę? Okej, to nie wygląda dobrze.

Powietrze ucieka.

Nie chcę o tym myśleć.

Mogę albo myśleć o snach z bratem, albo o snach z Dantem.

Tylko taki mam wybór?

Chyba powinienem znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Dwanaście

KIEDY MYŚLĘ O TYM, ŻE ŚNIŁ mi się brat, myślę też o tym, że ostatni raz widziałem go, gdy miałem cztery lata. Dlatego istnieje bezpośredni związek między snem a moim życiem. To chyba wtedy się to wydarzyło. Miałem cztery lata, a on piętnaście. Wtedy zrobił to, co zrobił. Dlatego teraz jest w areszcie. Nie w areszcie, w więzieniu. To różnica. Mój wujek czasami się upija i kończy w areszcie. Mama zawsze się wtedy denerwuje. Ale szybko go wypuszczają, bo nie prowadzi auta po pijaku – po prostu trafia w różne głupie miejsca i zaczepia ludzi. Gdyby wcześniej nie istniało określenie „zaczepiać ludzi”, musiałyby zostać wymyślone dla mojego pijanego wuja. Ale zawsze ktoś wpłaca za niego kaucję. Z więzienia nie da się wyjść za kaucją. Nie da się wyjść szybko. Do więzienia trafia się na długo.

I tam właśnie wylądował mój brat. W więzieniu.

Nie wiem, czy w więzieniu federalnym, czy stanowym. Nie wiem, kiedy do jakiego się trafia. Nie uczą tego w szkole.

Dowiem się, za co mój brat dostał wyrok. To mój projekt badawczy. Myślałem o tym. Dużo o tym myślałem. Gazety. Nie przechowują tutaj gdzieś starych gazet?

Gdyby Dante nie wyjechał, mógłby mi pomóc. Jest bystry. Od razu by wiedział, co robić.

Nie potrzebuję Dantego.

Poradzę sobie sam.

Trzyznaście

*Drogi Ari,
mam nadzieję, że dotarły do Ciebie moje listy. Okej, to nieszczerzy początek. Oczywiście, że do Ciebie dotarły. Nie będę się zastanawiał, dlaczego nie odpisałeś. Okej, to też nie do końca prawda. Zastanawiałem się, dlaczego nie czeka na mnie żaden list, kiedy wracam z pływania. Nie będę marnował dobrego papieru na teorie, które przychodzą mi do głowy, gdy nie mogę zasnąć. Obiecuję Ci jedno, Ari, nie będę rozwiązywał zagadki braku odpowiedzi z Twojej strony. Przysięgam. Jeśli będę miał ochotę do Ciebie napisać, napiszę. A jeśli Ty nie masz ochoty, nie musisz. Musisz być tym, kim jesteś. A ja muszę być tym, kim ja jestem. Tak już jest. A poza tym, jak się widywaliśmy, to ja gadałem przez większość czasu.*

Mam jeszcze jedno ulubione zajęcie, nie licząc jeżdżenia metrem: wizyty w Instytucie Sztuki w Chicago. Wow, Ari. Powinieneś zobaczyć, co tam wystawiają.

Niesamowite. Szkoda, że Cię tu nie ma, wybralibyśmy się tam razem. Oszalałbyś. Przysięgam. Mają tam wszystkie rodzaje sztuki, współczesnej i nie tak znowu współczesnej, no, mógłbym o tym opowiadać godzinami, ale nie zrobię tego. Lubisz Andy'ego Warhola?

Jest taki słynny obraz, „Nocne marki” Edwarda Hoppera. Zakochałem się w nim. Czasami wydaje mi się, że wszyscy są jak ludzie na tym obrazie, wszyscy zagubili się we własnych wszechświatach bólu, smutku i

poczucia winy, wszyscy są niedostępni, niemożliwi do poznania. Ten obraz przywodzi mi na myśl Ciebie. Serce mi się łamie.

Jednak „Nocne marki” nie są moim ulubionym obrazem. W żadnym wypadku. Czy ja Ci kiedyś wspominałem, który jest moim ulubionym? To „Tratwa Meduzy” Géricaulta. Za tym dziełem kryje się długa historia. Zostało stworzone na podstawie prawdziwej katastrofy morskiej i rozstrawiło malarza. Widzisz, z artystami jest tak, że opowiadają historie. Mam na myśli to, że niektóre obrazy są jak powieści.

Pewnego dnia pojedę do Paryża i cały dzień spędzę w Luwrze, gapiąc się na ten obraz.

Policzyłem sobie i wiem, że do tej pory zdążyli Ci już zdjąć gips. Pamiętam o zasadzie, by nie rozmawiać o wypadku. Ale to jedno powiem, Ari. To niesamowicie niedorzeczna zasada. Żadna rozsądna osoba nie byłaby w stanie jej się trzymać - a ja zaliczam się do rozsądnych osób. Dlatego mam nadzieję, że Twoja terapia idzie dobrze i że znowu jesteś normalny. Nie to, żebyś w ogóle był normalny. Zdecydowanie nie jesteś normalny.

Tęsknię za Tobą. Mogę to powiedzieć? Wiesz co, to ciekawe, że masz aż tyle zasad. Dlaczego tak jest, Ari? Chyba wszyscy mamy jakieś zasady. Może przejmujemy to po rodzicach. Rodzice to są dawcy zasad. Może dają nam ich zbyt wiele, Ari. Zastanawiałeś się kiedyś nad tym?

Myślę, że musimy coś zrobić z zasadami.

Nie będę Ci już mówił, że za Tobą tęsknię.

Twój przyjaciel

Dante

b700085918041890abc8216

Czternaście

SZAFKĘ ILEANY ZNALAZŁEM DZIĘKI POMOCY SUSIE BYRD.

- Tylko nie mów o tym Ginie.

- Nie powiem - odparła. - Obiecuję.

Szybko złamała swoją obietnicę.

- Będziesz miał przez nią kłopoty - zapowiedziała Gina.

- No i ma osiemnaście lat - dodała Susie.

- Co z tego?

- Ty jesteś jeszcze dzieciakiem. Ona kobietą.

- Kłopoty - powtórzyła Gina.

Zostawiłem Ileanie wiadomość. Napisałem „cześć”. I swoje imię. Kretyn ze mnie. Cześć. Co to ma być?

Piętnaście

WIECZÓR SPĘDZIŁEM W BIBLIOTECE PUBLICZNEJ, OGLĄDAJĄC mikrofilmy z archiwalnymi numerami „El Paso Times”. Szukałem artykułu o moim bracie. Niestety nie byłem nawet pewien, czy wybrałem odpowiedni rok. Podałem się po półtorej godzinie. Musiał istnieć jakiś lepszy sposób na przeprowadzenie tego rodzaju badań.

Pomyślałem, by napisać list do Dantego. Postanowiłem jednak poszukać albumu z pracami Edwarda Hoppera. Dante miał rację co do „Nocnych marków”. Świetny obraz. I to prawda, co Hopper chciał pokazać. Czułem, że patrzę w lustro. Ale nie złamało mi to serca.

Szesnaście

WIECIE, JAK WYGLĄDA MARTWA SKÓRA PO zdjęciu gipsu?

Takie było moje życie – jak ten cały martwy naskórek.

Dziwnie było czuć się tak jak dawny Ari. Tylko że to nie do końca było prawdą. Tamten Ari już nie istniał.

A Ari, którym się stawałem? On jeszcze nie istniał.

Wróciłem do domu i poszedłem na spacer.

Bezwiednie powędrowałem do miejsca, w którym widziałem Dantego z ptakiem w rękach. Nie wiem, dlaczego się tam znalazłem.

Bezmyślnie ruszyłem w kierunku domu Dantego.

W parku po drugiej stronie ulicy stał pies i gapił się na mnie.

Ja gapiłem się na niego.

Plasnął tyłkiem na trawę.

Przekroczyłem drogę, a pies nie ruszył się z miejsca. Tylko pomachał ogonem. Uśmiechnąłem się. Usiadłem obok niego i zdjąłem buty. Pies przysunął się i położył mi głowę na kolanach.

Tylko siedziałem i go głaskałem. Zauważyłem, że nie ma obroży. Przyjrzałem mu się trochę bliżej i doszedłem do wniosku, że to suczka.

- Jak się wabisz?

Ludzie mówią do psów. Nie to, żeby psy ich rozumiały. Chociaż, kto wie, może coś rozumieją. Pomyślałem o ostatnim liście Dantego. Musiałem sprawdzić znaczenie słowa *niedorzeczna*. Wstałem i ruszyłem do biblioteki, która znajdowała się na granicy parku.

Znalazłem album z reprodukcją tego obrazu, z „Tratwą Meduzy”.

Wróciłem do domu: Ari, chłopak, który mógł znowu chodzić bez kul. Chciałem powiedzieć Dantemu, że źle policzył. *Dzisiaj mi go zdjęli, Dante. Dzisiaj.*

W drodze myślałem o wypadku, o Dantem, o bracie – czy potrafił pływać. Myślałem o tacie i o tym, że nigdy nie wspominał o Wietnamie. Chociaż na ścianie salonu wisiało jego zdjęcie z kolegami żołnierzami, nigdy nie mówił o tej fotografii, nie zdradził imion przyjaciół. Zapytałem go raz o to i zachował się, jakby mnie nie słyszał. Nigdy więcej nie próbowałem. Może mój problem z ojcem polegał na tym, że byliśmy zbyt do siebie podobni.

Kiedy wróciłem do domu, zauważyłem, że pies poszedł za mną. Usiadłem na schodkach, a on położył się na chodniku, patrząc na mnie.

Z domu wyszedł ojciec.

- Odzyskałeś nogi?

- No - rzuciłem.

Popatrzył na psa.

- Przyszła za mną z parku.

- Jesteś nią zainteresowany?

Obaj się uśmiechaliśmy.

- Tak, jestem bardzo zainteresowany.

- Pamiętasz Charlie?

- Tak, uwielbiałem ją.

- Ja też.

- Rozplakałem się, gdy zdechła.

- Ja też, Ari. - Popatrzyliśmy na siebie. - Wydaje się fajna.

Nie ma obroży?

- Nie ma, tato. I jest piękna.

- Piękna, Ari. - Rozeźmiał się. - Twoja matka nie lubi psów w domu.

b700085918041890abc8216

Siedemnaście

*Drogi Dante,
przepraszam, że nie pisałem. Naprawdę mi przykro.
Mogę już normalnie chodzić. Już nie musisz mieć
wyrzutów sumienia, jasne? Prześwietlenia wyszły
dobrze. Zagoiło się, Dante. Lekarz powiedział, że dużo
rzeczy mogło pójść nie tak, począwszy od operacji. Ale,
jak się okazuje, nic nie poszło nie tak. Wyobraź to sobie,
Dante, nic nie idzie nie tak. Dobra, złamałem własną
zasadę, więc nie będę nic więcej pisał na ten temat.
Mam nowego psa! Jest suczką i nazywa się Noga, bo
znalazłem ją tego dnia, kiedy odzyskałem nogi. Przyszła
za mną z parku. Wykąpaliśmy ją z tatą w ogrodzie. To
naprawdę wspaniały pies. Stała i pozwalała się myć.
Naprawdę spokojny i łagodny z niej zwierzak. Nie wiem,
jaka to dokładnie rasa. Weterynarz powiedział, że
najprawdopodobniej częściowo pitbull, częściowo
labrador, a częściowo Bóg wie co. Jest biała, średniej
wielkości, ma brązowe łaty wokół oczu. Naprawdę ładna
psina. Jediną reakcją mojej mamy było: „Pies zostaje w
ogrodzie”.
Ta zasada nie przetrwała zbyt długo. W nocy wpuściłem
Nogę do swojego pokoju. Spała u moich stóp. Na łóżku.
Mamie strasznie się to nie podoba. Ale całkiem szybko
się poddała. „Cóż, przynajmniej masz przyjaciółkę”,
powiedziała.
Moja mama uważa, że nie mam żadnych przyjaciół.
Trochę w tym prawdy. Ale nie jestem dobry w*

nawiązywaniu znajomości. Nie przeszkadza mi to. Niewiele więcej mam do opowiedzenia. Nie, czekaj, nie zgadniesz. Dostałem na urodziny pick-upa z pięćdziesiątego siódmego! Mnóstwo chromu. Uwielbiam to auto. Prawdziwy meksykański pick-up, Dante! Potrzebuję tylko hydrauliki, żeby się w nim bujać po mieście. Oczywiście mogę sobie najwyżej pomarzyć. Hydraulika, jasne. Mama tylko na mnie popatrzyła i zapytała: „Kto za to zapłaci?”. Powiedziałem jej na to, że znajdę pracę.

Tata dał mi pierwsze lekcje jazdy. Wyjechaliśmy na jakąś opuszczoną polną drogę. Całkiem niezłe sobie poradziłem. Muszę ogarnąć kwestię zmiany biegów. Nie szło mi to zbyt gładko i parę razy zgasł mi silnik, gdy przerzucałem na dwójkę. Wciśnij sprzęgło, bieg, gaz, sprzęgło, bieg, gaz, jedź. Pewnego dnia nauczę się robić to wszystko jednym, płynnym ruchem. To będzie jak chodzenie, nawet nie będę musiał o tym myśleć.

Po pierwszej lekcji zaparkowaliśmy auto i tata zapalił papierosa. Czasami popala. Ale nigdy w domu. Zdarza mu się zapalić w ogrodzie, lecz niezbyt często.

Zapytałem go, czy zamierza kiedyś rzucić. „Pomaga na koszmary”. Wiem, że śni mu się wojna. Niekiedy próbuje go sobie wyobrazić w wietnamskiej dżungli. To chyba coś, co musi zostawić dla siebie. Może to okropne, tak dusić w sobie wojnę. Ale może tak już musi być. Dlatego zamiast pytać go o wojnę, zapytałem go, czy śnił mu się kiedyś Bernardo. Mój brat. „Czasami”. Tylko tyle mi powiedział. Odstawił mojego pick-upa do domu i już się nie odzywał.

Chyba zdenerwowałem go, wspominając o bracie. Nie chcę go denerwować, ale to się zdarza. Ciągle go

*denerwuję. Innych ludzi też. Taki już chyba jestem.
Ciebie też denerwuję. Wiem o tym. I przepraszam.
Staram się, jak mogę najlepiej, rozumiesz? Więc jeśli nie
będę pisał tylu listów, ile Ty, nie denerwuj się. Nie robię
tego, żeby Cię zdenerwować, jasne? To jest mój
problem. Chcę, żeby inni ludzie mówili mi, jak się czują.
Ale nie jestem pewien, czy chcę odwdzięczyć się tym
samym.
Chyba pójde posiedzieć w swoim aucie i zastanowić się
nad tym.
Ari*

b700085918041890abc8216

Osiemnaście

Oto lista tego, z czego składa się teraz moje życie:

- uczenie się, by zdobyć prawo jazdy, a także uczenie się pilnie, by dostać się do college'u (to uszczęśliwia moją matkę);*
- podnoszenie ciężarów w piwnicy;*
- bieganie z Nogą, która jest nie tylko świetnym psem, ale też świetną biegaczką;*
- czytanie listów Dantego (czasami dostaję dwa w tygodniu);*
- kłótnie z Giną Navarro i Susie Byrd (o wszystko);*
- szukanie sposobów, by wpaść w szkole na Ileanę;*
- przeglądanie mikrofilmów „El Paso Times” w bibliotece w poszukiwaniu czegoś o moim bracie;*
- pisanie w dzienniku;*
- mycie pick-upa raz w tygodniu;*

*- koszmary w nocy (ciągle potrącam Dantego w deszczu);
- praca na pół etatu w Charcoalerze; smażenie burgerów nie jest takie złe; cztery godziny w czwartki po szkole, sześć godzin w piątki wieczorem i osiem godzin w soboty (tata nie pozwala mi na dodatkowe zmiany).*

Na tej liście znajduje się praktycznie całe moje życie. Może nie jest szczególnie interesujące, ale przynajmniej mam zajęcie. Zajęty nie znaczy szczęśliwy. Wiem o tym. Ale przynajmniej się nie nudzę. Nuda jest najgorsza.

Lubię mieć pieniądze i lubię fakt, że nie poświęcam zbyt wiele czasu na uzalanie się nad sobą.

Ludzie zapraszają mnie na imprezy, ale nie chodzę na nie. No, właściwie to wybrałem się na jedną - żeby sprawdzić, czy będzie tam Ileana. Wychodziłem akurat w momencie, gdy przyszły Gina z Susie. Gina nazwała mnie mizantropem. Oznajmiła, że jestem jedynym chłopakiem w całej przeklętej szkole, który nigdy nie całował się z dziewczyną.

- I nigdy się z żadną nie pocałujesz, jeśli będziesz wychodził z imprez, gdy dopiero się rozkręcają.

- Serio? - rzuciłem. - Nigdy nie całowałem się z dziewczyną? A skąd niby wiesz?

- Takie mam przeczucie - odparła.

- Próbujesz nakłonić mnie do powiedzenia czegoś o swoim życiu. To nie zadziała.

- Z kim się całowałeś?

- Daj spokój, Gina.

- Z Ileaną? Nie wydaje mi się. Ona się tylko tobą bawi.

Po prostu poszedłem dalej i pokazałem jej środkowy palec.

Co było nie tak z tą dziewczyną? Siedem sióstr i ani jednego brata - na tym polegał problem Giny. Chyba wydawało jej się, że może mnie wypożyczyć. Mogłem być dla niej bratem, któremu zawracałaby gitarę. Przychodziły z Susie Byrd do Charcoalera w piątkowe wieczory tuż przed zamknięciem. Tylko po to, by mnie podręczyć, powkurzać. Zamawiały burgery, frytki i wiśniową colę, parkowały, trąbiły i czekały, aż skończę, żeby mnie dręczyć, dręczyć i wkurzać. Gina uczyła się palić i paradowała z papierosami, jakby była Madonną.

Za którymś razem miały piwo. Zaproponowały mi. No dobrze, wypilem z nimi kilka piw. Było spoko. Było okej.

Tylko że Gina ciągle mnie pytała, z kim się całowałem.

Wtedy jednak wpadłem na pomysł, jak sprawić, żeby dała mi wreszcie spokój.

- Wiesz, co myślę? - zapytałem. - Wydaje mi się, że po prostu chcesz, żebym się nachylił i pocałował cię tak, jak nikt nigdy wcześniej.

- To obrzydliwe - rzuciła.

- No to skąd to zainteresowanie? Chciałabyś sprawdzić, jak smakuje.

- Kretyn z ciebie - odparła. - Wolałabym poczuć w ustach ptasie gówno.

- Jasne, jasne.

Susie Byrd stwierdziła, że jestem wredny. Cała Susie Byrd, przy niej zawsze trzeba było być miłym. Wystarczyło powiedzieć coś nieodpowiedniego, żeby się rozplakała. Nie podobał mi się ten płacz. Jest miłą dziewczyną. Ale nie pomaga sobie tymi łzami.

Gina nigdy więcej nie poruszała tematu całowania się. I bardzo dobrze.

Ileana odnajdywała mnie czasami. Uśmiechała się i zakochiwałem się trochę w jej uśmiechu. Nie to, żebym cokolwiek wiedział o miłości.

W szkole było okej. Pan Blocker nadal naciskał na opowiadanie o sobie. Ale był dobrym nauczycielem. Zadawał nam dużo pisania. Podobało mi się to. Z jakiegoś powodu zaczynałem się w to naprawdę wkręcać. Właściwie jedynymi lekcjami, z którymi miałem kłopoty, były te z rysunku. Nie przejawiałem za grosz talentu. Dobrze mi szły drzewa. Kompletnie nie umiałem rysować twarzy. Ale na tych lekcjach najważniejsze były starania. Za chęci dostawałem najwyższą ocenę. Jednak nie za talent. Tak już wyglądało moje życie.

Zdawałem sobie sprawę, że nie jest znowu tak źle. Miałem psa, miałem prawo jazdy, a do tego dwie pasje: szukanie imienia brata na mikrofilmach oraz szukanie sposobu, by pocałować Ileanę.

b700085918041890abc8216

Dziewiętnaście

ZNALEŻLIŚMY SOBIE Z TATĄ SCHEMAT DZIAŁANIA. Wstawaliśmy wcześniej w soboty i niedziele, żeby mógł uczyć mnie prowadzenia auta. Myślałem sobie - nie wiem, co sobie myślałem. Chyba wydawało mi się, że będziemy rozmawiać o różnych rzeczach. Nie rozmawialiśmy. Wyłącznie o prowadzeniu. Żadnych pogaduszek. Tylko czysta nauka jazdy.

Tata miał do mnie cierpliwość. Tłumaczył mi różne rzeczy związane z prowadzeniem auta oraz swoją filozofię skupienia się i uważania na innych. Właściwie okazał się naprawdę dobrym nauczycielem, nigdy się nie denerwował (nie licząc tego jednego razu, kiedy wspomniałem o bracie). Raz powiedział coś takiego, po czym szczerze się uśmiechnąłem. „Nie możesz oczekiwać, że pojedziesz w obie strony, jeśli jesteś na jednokierunkowej”. Uznałem, że to naprawdę zabawna i ciekawa uwaga. Roześmiałem się, gdy to usłyszałem. Tata rzadko doprowadza mnie do śmiechu.

Jednak jego pytania nigdy nie dotyczyły mojego życia. W przeciwieństwie do mamy nie tykał mojego prywatnego świata. Byliśmy z ojcem jak bohaterowie obrazu Edwarda Hoppera. No, prawie. Zauważyłem, że tata jest jakby bardziej zrelaksowany w czasie tych naszych poranków. Sprawiał wrażenie zupełnie swobodnego, jakby był w domu. Chociaż nie mówił zbyt wiele, nie wydawał się tak odległy. To było miłe. Czasami gwizdał, jakby był szczęśliwy, że jest ze mną. Może tata po prostu nie potrzebował słów, żeby

radzić sobie w świecie. Ja nie byłem taki. No, może byłem taki na zewnątrz, kiedy udawałem, że nie potrzebuję słów. Ale nie taki w środku.

Dowiedziałem się czegoś na swój temat: w środku w ogóle nie przypominałem swojego ojca. W środku byłem bardziej podobny do Dantego. Przerazała mnie ta myśl.

Dwadzieścia

MUSIAŁEM ZABRAĆ MAMĘ NA PRZEJAZDZKĘ, ŻEBY później puściła mnie samego.

- Trochę szybko jeździsz - powiedziała.

- Mam szesnaście lat - odparłem. - Jestem chłopakiem.

Milczała przez chwilę, po czym rzuciła: - Jeśli będę miała cień podejrzenia, że wypiełeś choćby łyk alkoholu, a potem prowadziłeś, sprzedam ten samochód.

Z jakiegoś powodu uśmiechnąłem się.

- To niesprawiedliwe. Dlaczego miałbym płacić za to, że masz podejrzliwy umysł? To nie moja wina.

Spojrzała na mnie.

- Faszyści tacy już są.

Uśmiechnęliśmy się do siebie.

- Nie ma prowadzenia po pijaku.

- A można chodzić po pijaku?

- To też nie.

- Chyba się domyślałem.

- Teraz wiesz na pewno.

- Nie boję się ciebie, mamo. Tak tylko chciałem ci to powiedzieć.

Wybuchnęła śmiechem.

Moje życie było raczej nieskomplikowane. Dostawałem listy od Dantego i nie odpisywałem. Jeśli odpisywałem, to krótko. Jego listy *nigdy* nie były krótkie. Nadal eksperymentował z całowaniem dziewczyn, chociaż stwierdził, że wolałby całować chłopaków. Dokładnie tak napisał. Nie wiedziałem do końca, co o tym myśleć, ale Dante to Dante, jeśli zamierzałem zostać jego przyjacielem, musiałem nauczyć się to akceptować. A ponieważ on był w Chicago, a ja w El Paso, ta akceptacja łatwo mi przychodziła. Dante wiódł o wiele bardziej skomplikowane życie niż ja - a przynajmniej w kwestii całowania się z chłopakami albo dziewczynami. Za to nie musiał przejmować się bratem w więzieniu - bratem, którego istnieniu rodzice woleli zaprzeczać.

Chyba starałem się sprawić, by moje życie było jak najmniej skomplikowane, ponieważ wszystko we mnie wydawało się takie zagmatwane. Świadczyły o tym choćby koszmary. Pewnej nocy przyśniło mi się, że nie mam nóg. Po prostu zniknęły. I nie mogłem wstać z łóżka. Obudziłem się z krzykiem.

Mój tata wszedł do pokoju i wyszeptał: - To tylko sen, Ari. Tylko zły sen.

- Tak - odszepnąłem. - Tylko zły sen.

Ale wiecie co, w pewnym sensie przyzwyczałem się do tych koszmarów. Tylko dlaczego niektórzy ludzie zdawali się swoich nigdy nie pamiętać? I dlaczego ja byłem ich przeciwieństwem?

Dwadzieścia jeden

Drogi Dante, mam prawko! Zabrałem mamę i tatę na przejażdżkę. Zawiozłem ich do Mesilli w Nowym Meksyku. Zjedliśmy lunch. Zabrałem ich z powrotem do domu i wydaje mi się, że mama była raczej zadowolona z tego, jak prowadziłem. Ale najlepsze było to: wyszedłem z domu w nocy i pojechałem na pustynię. Słuchałem radia, leżałem na pace pick-upa i patrzyłem na gwiazdy. Żadnego zanieczyszczenia świetlnego, Dante. Było naprawdę pięknie.

Ari

Dwadzieścia dwa

PEWNEGO WIECZORU RODZICE POSZLI NA JAKĄŚ weselną zabawę. Ci Meksykanie - uwielbiają weselne tańce. Chcieli mnie tam zaciągnąć, ale powiedziałem nie, dzięki. Patrzenie na ludzi tańczących do muzyki Tex-Mex to dla mnie prawdziwe piekło. Wymigałem się, mówiąc, że jestem zmęczony po całym dniu smażenia burgerów i wolę zostać w domu, zrelaksować się.

- Dobrze, jakbyś jednak chciał się wyrwać z domu, zostaw wiadomość - powiedział tata.

Nie miałem żadnych planów.

Wyluzowałem się i już miałem sobie przygotować quesadillę, kiedy do moich drzwi zapukał Charlie Escobedo i zapytał: - Co tam?

A ja na to:

- Niewiele. Szykuję sobie quesadillę.

Na co on:

- Fajnie.

Nie zamierzałem proponować, że jemu też zrobię, chociaż wyglądał, jakby umierał z głodu. On już tak miał. Taki głód w oczach. Był typem chudzielca. Zawsze wyglądał jak kojot w środku suszy. Wiedziałem to i owo o kojotach. Strasznie

je lubiłem. Dlatego popatrzyliśmy na siebie i zapytałem: - Jesteś głodny?

Nie mogłem uwierzyć, że to zrobiłem.

- Nie, dzięki - rzucił i zaraz dodał: - Dajesz sobie czasami w żyłę?

Ja na to:

- Nie.

On na to:

- A chcesz?

Ja na to:

- Nie.

Na co on:

- Powinieneś spróbować. Świetna sprawa. Wiesz co, moglibyśmy załatwić trochę towaru, pojechać na pustynię twoim samochodem i wiesz, przyćpać. Słodycz, stary. Prawdziwa słodycz.

Ja na to:

- Naprawdę lubię czekoladę.

Na co on:

- O czym ty pieprzysz?

A ja na to:

- Słodycz. Powiedziałeś: słodycz. Wolę zjeść czekoladę.

Wtedy się wkurzył, nazwał mnie *pinchi joto* i takie tam, a na koniec wypalił, że wykopie mnie aż za granicę. I za kogo ja się w ogóle mam, co ja sobie myślę, że niby za dobry jestem, żeby sobie zaćpać, żeby sobie zapalić, a w ogóle to nikt mnie nie lubi, bo niby uważam się za pana *Gabacho*.

Pana *Gabacho*.

Nie podobało mi się to. Byłem tak samo Meksykaninem jak i on. A do tego większym od niego. Raczej nie bałem się tego małego sukinsyna. Dlatego rzuciłem: - A może znajdziesz sobie kogoś innego do ćpania, *vato*? -

Domyślałem się, że jest samotny. Ale nie musiał zachowywać się jak dupek.

- Jesteś gejem, *vato*. Wiesz o tym? - wypalił wtedy.

O czym on mówił, do cholery? Byłem gejem, bo nie chciałem sobie wstrzyknąć heroiny?

Ale powiedziałem:

- Tak, jestem gejem i chcę cię pocałować.

Skrzywił się z obrzydzeniem i rzucił: - Powinienem ci skopać dupę.

A ja na to:

- Śmiało.

Potem po prostu pokazał mi środkowy palec i cóż, poszedł sobie - nie miałem zupełnie nic przeciwko. Właściwie to nawet lubiłem tego gościa, zanim się uzależnił od tych wszystkich używek, a gdybym miał być ze sobą szczery, bardzo intrygowała mnie ta cała heroina, ale, no, jakoś nie byłem jeszcze gotowy.

Człowiek musi być przygotowany na ważne rzeczy. Tak to widziałem.

Zacząłem myśleć o Dantem i o tych kilku piwach, które wypił, a potem o tych kilku piwach, które ja wypilem z Giną i Susie, i zastanawiałem się, jak to jest być pijanym. Ale takim naprawdę pijanym. Zastanawiałem się, czy to przyjemne uczucie. W końcu Dante próbował nawet trawki. Moje myśli znowu powędrowały do brata. Może wciągnął się w narkotyki. Może dlatego trafił za kratki.

Chyba bardzo go kochałem, gdy byłem małym chłopcem. *Chyba tak było*. Może dlatego czułem się taki smutny i pusty - bo całe życie za nim tęskniłem.

Nie wiem, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Ale zrobiłem to. Wyszedłem z domu, znalazłem jakiegoś starego pijaka, który kręcił się przy Circle K na Sunset Heights, zebrząc o

pieniądze. Wyglądał koszmarnie, a pachniał jeszcze gorzej. Ale przecież nie miałem zamiaru zostać jego przyjacielem. Poprosiłem, żeby kupił mi sześciopak. Zaproponowałem za to drugi dla niego. Spodobał mu się ten pomysł. Zaparkowałem za rogiem. Gdy wyszedł ze stacji i podał mi moje piwo, uśmiechnął się i zapytał: - Ile masz lat?

- Szesnaście - odparłem. - A ty?

- Ja? Czterdzieści pięć. - Wyglądał na o wiele starszego. Poważnie, wydawał się stary jak świat. I wtedy zrobiło mi się żal, że go tak wykorzystałem. Tylko że on mnie też wykorzystał. W tym przypadku równanie się zgadzało.

Z początku ruszyłem ze swoim piwem na pustynię. Potem jednak doszedłem do wniosku, że to nie jest najlepszy pomysł. Ciągle słyszałem w głowie głos mamy i strasznie mnie to wkurzało. Dlatego postanowiłem po prostu wrócić do domu. Wiedziałem, że rodziców nie będzie jeszcze długo. Miałem całą noc, żeby się napić.

Zaparkowałem na podjeździe i siedziałem w aucie. Piłem piwo. Wpuściłem do środka Nogę, próbowała wylizać mi puszkę, więc musiałem wytłumaczyć jej, że piwo nie jest dobre dla psów. Właściwie dla chłopaków chyba też nie. Ale, no, eksperymentowałem. Odkrywałem sekrety wszechświata. Nie to, żebym spodziewał się jakieś znaleźć w budweiserze.

Przyszło mi do głowy, że jeśli wyżłopię pierwsze dwa czy trzy piwa, przyjemnie mi zaszumi. I właśnie to zrobiłem. Zadziałało. Właściwie było całkiem fajnie.

Zacząłem rozmyślać o różnych rzeczach.

Moim bracie.

Dantem.

Koszmarach ojca.

Ileanie.

Po wypiciu trzech piw nie czułem żadnego bólu. Trochę jakbym zaaplikował sobie morfinę. Tylko inaczej. A potem otworzyłem czwarte. Noga położyła mi głowę na kolanach i tak sobie siedzieliśmy. „Kocham cię, Nogo”. To była prawda. Kochałem tego psa. W pick-upie i z psem życie nie wydawało się takie złe.

Na świecie było mnóstwo chłopaków, którzy daliby się pociąć, żeby mieć to, co ja miałem. Dlaczego nie czułem większej wdzięczności? Bo byłem niewdzięcznikiem, dlatego. To właśnie powiedziała o mnie Gina Navarro. Mądra z niej dziewczyna. Nie pomyliła się.

Miałem opuszczoną szybę w oknie i zrobiło mi się zimno. Pogoda się zmieniła i zbliżała się już zima. Lato nie dało mi tego, co chciałem. Po zimie nie spodziewałem się niczego lepszego. Na co komu w ogóle pory roku? Cykl życia. Zima, wiosna, lato, jesień. A potem wszystko od nowa.

Czego ty chcesz, Ari? Ciągle zadawałem sobie to pytanie. Może przez piwo. *Czego ty chcesz, Ari?*

W końcu odpowiedziałem sobie na głos: – Życia.

– Czym jest życie, Ari?

– Niby skąd miałbym wiedzieć?

– W głębi ducha wiesz, Ari.

– Wcale nie.

– Zamknij się, Ari. – No to *się zamknąłem*. A potem utkwiała mi w głowie taka myśl, żeby kogoś pocałować. Nie miało znaczenia kogo. Kogokolwiek. Ileanę.

Gdy skończyło mi się piwo, poczłapałem do łóżka.

Nic mi się tamtej nocy nie śniło. Nic a nic.

b700085918041890abc8216

Dwadzieścia trzy

W CZASIE FERII ZIMOWYCH PAKOWAŁEM PREZENTY dla siostrzeńców. Szukałem nożyczek. Wiedziałem, że mama trzyma rupiecie w szufladzie, w sypialni dla gości. Dlatego poszedłem ich tam poszukać. No i znalazłem te nożyczki, leżały na bardzo dużej, szarej kopercie podpisanej imieniem mojego brata. BERNARDO.

Wiedziałem, że w środku znajduje się wszystko na temat jego życia.

Całe życie w jednej kopercie.

I wiedziałem, że są tam też jego zdjęcia.

Chciałem ją rozerwać, ale nie zrobiłem tego. Zostawiłem tam nożyczki i udawałem, że wcale nie widziałem koperty.

- Mamo - zapytałem. - Gdzie są nożyczki?

Przyniosła mi je.

Wieczorem tamtego dnia sięgnąłem po dziennik. Raz po raz zapisywałem jego imię: *Bernardo Bernardo Bernardo Bernardo Bernardo Bernardo*

Dwadzieścia cztery

Drogi Ari, oczami wyobraźni widzę Ciebie, jak leżysz na pace swojego pick-upa i patrzysz na gwiazdy. Mam już gotowy szkic w głowie. Wysyłam Ci zdjęcie, na którym stoję obok choinki. I jeszcze prezent. Mam nadzieję, że Ci się spodoba.

Wesołych świąt Dante

Otworzyłem prezent i uśmiechnąłem się.

A potem wybuchnąłem śmiechem.

Para miniaturowych tenisówek. Doskonale wiedziałem, co z nimi zrobić. Miałem je powiesić na lusterku wstecznym. I powiesiłem.

Dwadzieścia pięć

DZIEŃ PO BOŻYM NARODZENIU MIAŁEM OŚMIOGODZINNĄ zmianę w Charcoalerze. Były ferie, więc tata pozwolił mi na wzięcie dodatkowej pracy. Nie przeszkadzała mi. No dobra, jeden koleś, z którym pracowałem, był prawdziwym dupkiem. Tyle że pozwalałem mu gadać i przez większość czasu nawet nie zauważał, że go nie słucham. Zapytał, co robię po zmianie, więc rzuciłem: - Mam już plany.

- Randka? - zapytał.

- No - odparłem.

- Masz dziewczynę?

- No - odparłem.

- Jak się nazywa?

- Cher.

- Pierdol się, Ari.

Niektórzy kolesie nie znają się na żartach.

Kiedy wróciłem do domu, mama była w kuchni i właśnie odgrzewała tamale na obiad. Uwielbiałem tamale domowej roboty. Lubiałem podgrzewać je w piekarniku, co nie było standardową metodą. Podobało mi się, jak w piekarniku robiły się trochę chrupiące i dało się wyczuć lekko spalone

liście kukurydzy, pachniało naprawdę świetnie. Dlatego mama wstawiła kilka do piekarnika dla mnie.

- Dzwonił Dante - oznajmiła.

- Serio?

- Tak. Ma zadzwonić jeszcze raz za jakiś czas. Powiedziałam mu, że pracujesz.

Pokiwałem głową.

- Nie wiedział, że masz pracę. Podobno w żadnym liście o tym nie wspominałeś.

- A jakie to ma znaczenie?

Mama pokręciła głową.

- Chyba żadne. - Wiedziałem, że coś rachuje w głowie w związku z tym, ale wynik zachowała dla siebie. Pasowało mi to. Wtedy rozdzwonił się telefon. - To zapewne Dante - odezwała się mama.

To rzeczywiście był Dante.

- Cześć.

- Cześć.

- Wesółych świąt.

- W Chicago padał śnieg?

- Nie. Tylko zimno jest. I szaro. Ale naprawdę zimno.

- Brzmi fajnie.

- Nawet mi się podoba. Chociaż mam już dosyć szarych dni. Mówią, że najgorzej będzie w styczniu. W lutym chyba też.

- To słabo.

- No, słabo.

Na linii zapadła na chwilę cisza.

- Czyli pracujesz, co?

- Tak, przewracam burgery w Charcoalerze. Próbuję odłożyć trochę forsy.

- Nic nie wspominałeś.

- No bo to nic ważnego. Gówniana robota.

- Cóż, nie odłożysz zbyt wiele pieniędzy, jeśli będziesz kupował takie ładne albumy dla przyjaciół. - Poznałem, że się uśmiechał.

- Czyli dotarł do ciebie?

- Trzymam go w tej chwili na kolanach. „Tratwa Meduzy Géricaulta” autorstwa Lorenza E.A. Eitnera. To piękna książka, Ari.

Myślałem, że się rozpłaczę. I szeptałem do siebie w myślach: tylko nie płacz, nie płacz. Chyba mnie usłyszał, bo nie zapłakał. Potem powiedział: - Ile usmażyłeś burgerów, żeby kupić książkę?

- To pytanie bardzo w stylu Dantego.

- I odpowiedź bardzo w stylu Ariego.

Wybuchnęliśmy obaj śmiechem i nie mogliśmy się opanować. Bardzo za nim tęskniłem.

Gdy się rozłączyliśmy, poczułem się smutny. I trochę szczęśliwy. Przez kilka minut żałowałem, że żyjemy z Dantem w świecie prawie mężczyzn, a nie chłopców.

Poszedłem potruchtać. Razem z Nogą. Mówią, że każdy facet powinien mieć psa, i to prawda. Gina twierdziła, że każdy facet jest jak pies. Cała Gina. Była jak moja matka. Słyszałem w głowie jej głos.

W połowie biegu zaczęło padać. Oczami wyobraźni zobaczyłem nagranie z wypadku. Przez kilka sekund czułem ból w nogach.

b700085918041890abc8216

Dwadzieścia sześć

W SYLWESTRA WEZWALI MNIE DO PRACY w Charcoalerze. Pasowało mi to. Nie miałem żadnych planów i nie chciałem siedzieć sam na sam z myślami.

- Idziesz do pracy? - Mama nie była zadowolona.

- Interakcje społeczne - odparłem.

Rzuciła mi to swoje spojrzenie.

- Zaprosiliśmy całą rodzinę.

Tak, całą rodzinę. Wujków. Kuzynów. Miały być też menudo i tamale mojej mamy. Wypaliłem się już w kwestii tamali. Piwo. Wino dla mamy i sióstr. Nie przepadałem za rodzinnymi spotkaniami. Zbyt wielu serdecznych nieznajomych. Dużo się uśmiechałem, ale nigdy nie wiedziałem, co powiedzieć.

Uśmiechnąłem się do mamy.

- Osiemdziesiąty siódmy. Dobrze, że mamy go już za sobą.

Znowu rzuciła mi to swoje spojrzenie.

- To był dobry rok, Ari.

- No, nie licząc tego małego incydentu w deszczu.

Uśmiechnęła się.

- Dlaczego tak ci trudno choć trochę docenić samego siebie?

- Bo wdałem się w ojca. - Podniosłem kubek z kawą. - Wypijmy za osiemdziesiąty ósmy. I za tatę.

Mama wyciągnęła rękę i przeczesała mi włosy palcami. Dawno tego nie robiła.

- Coraz wyraźniej widzę w tobie mężczyznę - powiedziała. Raz jeszcze podniosłem kubek z kawą.

- To wypijmy za męskość.

W pracy nie było dużo roboty. Deszcz zatrzymał ludzi w domach, więc we czwórkę z innymi pracownikami na zmianę próbowaliśmy śpiewać swoje ulubione piosenki z mijającego roku. Oczywiście dla mnie numerem jeden była „La Bamba” w wykonaniu Los Lobos. Strasznie fałszowałem, więc specjalnie zacząłem śpiewać, bo wiedziałem, że wszyscy będą jęczeć, żebym przestał. I tak było. Miałem zabawę z głową. Alma ciągle śpiewała „Faith”. Nie przepadałem za George’em Michaeliem. Lucy cały czas udawała Madonnę i chociaż miała dobry głos, to nie lubiłem Madonny. Gdzieś pod koniec zmiany zaczęliśmy wszyscy śpiewać piosenki U2. „I Still Haven’t Found What I’m Looking For”. Tak, to był dobry kawałek. Mój hymn. Ale tak naprawdę myślałem, że każdy uważał to za swój hymn.

Kilka minut przed dziesiątą usłyszałem głos, ktoś zamawiał burgera z frytkami. Gina Navarro. Wszędzie bym ją poznał. Nie potrafiłem zdecydować, czy faktycznie ją lubiłem, czy po prostu przyzwyczailem się do jej towarzystwa. Kiedy zamówienie było gotowe, zaniósłem je do jej poobijanego volkswagena beetle, gdzie siedziała razem z Susie Byrd.

- Jesteście parą? - zapytałem.

- Spadaj na szczaw, dupku.

- Tobie też szczęśliwego nowego roku.

- Kończysz już?

- Musimy jeszcze posprzątać przed wyjściem.

Susie Byrd uśmiechnęła się. Muszę przyznać, że miała ładny uśmiech.

- Przyjechałyśmy zaprosić cię na imprezę.

- Imprezę. Nie wydaje mi się.

- Będzie piwo - rzuciła Gina.

- I dziewczyny, z którymi może będziesz chciał się całować - dodała Susie.

Moja prywatna swatka. Tego mi właśnie było trzeba w nadchodzącym roku.

- Może - powiedziałem.

- Żadnego może - odezwała się Gina. - Wyluzuj trochę.

Nie wiem, dlaczego się zgodziłem, ale zgodziłem się.

- Podajcie mi adres i spotkamy się na miejscu. Muszę podjechać do domu i dać znać rodzicom.

Miałem nadzieję usłyszeć od rodziców kategoryczne „nie”. Stało się inaczej.

- Naprawdę jedziesz na imprezę? - zdziwiła się matka.

- Jesteś zaskoczona, że zostałem zaproszony, mamó?

- Nie. Zaskoczona, że chcesz jechać.

- W końcu jest sylwester.

- Będzie alkohol?

- Nie wiem, mamó.

- No to nie jedziesz tam samochodem. Koniec tematu.

- W takim razie chyba muszę zostać w domu.

- A gdzie jest ta impreza?

- Na rogu Silver i Elm.

- Przecież to kawałek stąd. Możesz iść pieszo.

- Pada deszcz.

- Już przestało.

Mama praktycznie wypychała mnie z domu.

- Idź. Baw się dobrze.

Cholera. Miałem się dobrze bawić.

I wiecie co? Rzeczywiście tak było.

Pocałowałem dziewczynę. Nie, to ona pocałowała mnie. Ileana. Była tam. Ileana. Podeszła do mnie i powiedziała: - Mamy Nowy Rok. Więc szczęśliwego nowego roku. - A potem nachyliła się i mnie pocałowała. Trwało to dłuższą chwilę. Potem wyszeptała: - Całujesz najlepiej na świecie.

- Nie, wcale nie - zaprotestowałem.

- Nie kłóć się ze mną. Znam się na tym.

- Okej. Nie będę się z tobą kłócił.

Wtedy znowu się pocałowaliśmy. Po czym ona rzuciła: - Muszę spadać.

I wyszła. Nie zdążyłem nawet zastanowić się nad tym wszystkim, bo zaraz stanęła przede mną Gina.

- Widziałam to - oznajmiła.

- No i kij z tego?

- Jak było?

Spojrzałem tylko na nią.

- Szczęśliwego nowego roku. - A potem ją uścisnąłem. - Mam dla ciebie noworoczne postanowienie.

Wybuchnęła śmiechem.

- Ja dla ciebie mam całą listę, Ari.

Staliśmy tak i śmialiśmy się do rozpuku.

Dziwnie było dobrze się bawić.

b700085918041890abc8216

Dwadzieścia siedem

PEWNEGO DNIA, GDY BYŁEM SAM W DOMU, wysunąłem szufladę. Tę, w której leżała szara koperta z imieniem BERNARDO. Chciałem ją otworzyć. Chciałem poznać wszystkie znajdujące się w środku sekrety.

Może byłbym wolny. Ale dlaczego nie czułem się wolny? Przecież nie trafiłem do więzienia, prawda?

Odłożyłem kopertę z powrotem.

Nie zamierzałem robić tego w ten sposób. Chciałem, żeby matka wręczyła mi tę kopertę, mówiąc: - Oto historia twojego brata.

Może chciałem zbyt wiele.

Dwadzieścia osiem

DANTE NAPISAŁ DO MNIE KRÓTKI LIST.

Drogi Ari,

czy Ty się masturbujesz? Myślę, że uznałeś to za śmieszne pytanie. Ale ono nie jest śmieszne, jest bardzo poważne. No bo wiesz, jesteś całkiem normalnym chłopakiem. A przynajmniej jesteś normalniejszy ode mnie.

Więc może się masturbujesz, a może nie. Możliwe, że mam ostatnio lekką obsesję na tym punkcie. Może to tylko taka faza. Ale, Ari, jeśli się masturbujesz, to o czym wtedy myślisz?

Wiem, że powinienem zapytać o to tatę, ale jakoś nie mam ochoty. Kocham go, ale czy muszę mówić mu o wszystkim?

Szesnastolatkwie się masturbują, prawda? Ile razy w tygodniu to norma?

Twój przyjaciel

Dante

Naprawdę byłem zły, że wysłał mi ten list. Nie tyle, że go napisał, ile że wysłał. Strasznie mnie cała ta sprawa żenowała. *Nie zamierzam rozmawiać o masturbacji z Dantem.*

Nie zamierzam z nikim rozmawiać o masturbacji.

Co było nie tak z tym gościem?

Dwadzieścia dziewięć

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC, KWIECIEŃ. MIESIĄCE ZLEWAŁY się ze sobą. W szkole było okej. Uczyłem się. Ćwiczyłem. Biegałem z Nogą. Pracowałem w Charcoalerze. Bawiłem się w kotka i myszkę z Ileaną. A raczej ona bawiła się ze mną. Nie rozumiałem jej.

W niektóre piątkowe wieczory po pracy jeździłem pick-upem na pustynię. Kładłem się na pace i patrzyłem na gwiazdy.

Pewnego dnia po prostu zaprosiłem Ileanę na randkę. Byłem zmęczony tymi podchodami. Już mi nie sprawiały przyjemności.

- Przejdźmy się do kina - powiedziałem. - Może potrzymano się za rękę czy coś.

- Nie mogę - odparła.

- Nie możesz?

- Nigdy.

- No to po co mnie całowałaś?

- Bo jesteś przystojny.

- To jedyny powód?

- I miły.

- Więc w czym problem?

Zaczynałem rozumieć, że Ileana pogrywa sobie ze mną.

Czasami przychodziła do Charcoalera w piątkowe wieczory, kiedy kończyłem pracę, i potem siedzieliśmy w pick-upie i gadaliśmy. Ale nigdy nie poruszaliśmy ważnych tematów. Była jeszcze bardziej skryta niż ja.

Zbliżał się ten cały szkolny bal i pomyślałem, że może zaproszę ją. Nieważne, że już zdążyła dać mi kosza. W końcu czy to nie ona przychodziła do mnie do Charcoalera? Parę tygodni przed balem znowu się pojawiła tuż przed tym, jak miałem zamykać. Usiedliśmy w moim aucie.

- To co, pójdziesz ze mną na bal? - zapytałem. Siliłem się na pewność siebie, ale chyba nie do końca mi się udało.

- Nie mogę - powiedziała.

- Okej - odparłem.

- Okej?

- Tak, okej.

- Nie chcesz wiedzieć, dlaczego nie mogę, Ari?

- Gdybyś chciała mi powiedzieć, powiedziałaabyś.

- Okej, powiem ci, dlaczego nie mogę iść z tobą na bal.

- Nie musisz.

- Mam chłopaka, Ari.

- Aha - rzuciłem jakby nigdy nic. - Czyli ja jestem, no, kim właściwie jestem, Ileana?

- Jesteś kolesiem, którego lubię.

- Okej - odparłem. Usłyszałem w głowie głos Giny. *Ona się tylko tobą bawi.*

- On jest w gangu, Ari.

- Twój chłopak?

- Tak. I gdyby wiedział, że tu jestem, przytrafiłoby ci się coś złego.

- Nie boję się.

- Powinieneś.

- Dlaczego z nim po prostu nie zerwiesz?

- To nie takie proste.
 - Dlaczego?
 - Dobry z ciebie chłopak, wiesz?
 - No to słabo, Ileana, bo wcale nie chcę być dobrym chłopakiem.
 - Ale nim jesteś. Uwielbiam to w tobie.
 - Cóż, w tym rzecz - powiedziałem. - Jestem dobrym chłopcem. A gość z gangu dostaje dziewczynę. Nie podoba mi się to.
 - Gniewasz się. Nie gniewaj się.
 - Nie mów, żebym się nie gniewał.
 - Ari, proszę, nie gniewaj się.
 - Dlaczego mnie pocałowałaś? Dlaczego mnie pocałowałaś, Ileana?
 - Nie powinnam była tego robić. Przepraszam. - Popatrzyła na mnie i zanim zdążyłem coś jeszcze powiedzieć, wysiadła z pick-upa.
- W poniedziałek szukałem Ileany w szkole. Nigdzie jej nie było. Poprosiłem Ginę i Susie, żeby wybadały sprawę. Okazały się dobrymi detektywami. Gina wróciła z raportem.
- Ileana rzuciła szkołę.
 - Dlaczego?
 - Po prostu, Ari.
 - A może rzucić szkołę? To nie jest wbrew prawu czy coś?
 - Jest już w ostatniej klasie. Skończyła osiemnaście lat. Jest dorosła. Może zrobić, co zechce.
 - Ale ona nie wie, czego chce.
- Znalazłem jej adres. Numer jej ojca był w książce telefonicznej. Poszedłem do jej domu i zapukałem do drzwi. Wyszedł jej brat.
- Czego? - Popatrzył na mnie.
 - Szukam Ileany.

- A czego od niej chcesz?
- Jestem jej kolegą. Ze szkoły.
- Kolegą? - Ciągle kiwał głową. - Słuchaj, *vato*, ona wyszła za męż.
- Słucham?
- Zaciążyła. I wyszła za męż.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Dlatego milczałem.

Wieczór spędziłem w pick-upie, z Nogą. Cały czas myślałem o tym, że zbyt poważnie potraktowałem to całowanie. Obiecałem sobie, że od teraz będę podchodził do tego jak do najzwyczajniejszej rzeczy na świecie.

Całowanie nie znaczyło kompletnie nic.

b700085918041890abc8216

Trzydzieści

Drogi Ari,

siedem do jednego. Tak wygląda stosunek liczby listów Dantego do liczby listów Ariego. Tak tylko Cię informuję. Latem, po moim powrocie, zabiorę cię na basen i utopię. Albo prawie utopię. Potem zrobię Ci usta-usta i odratuję. Jak Ci się to podoba? Bo mi bardzo. Czy już się mnie boisz?

A jeśli chodzi o całowanie... Jest taka dziewczyna, z którą eksperymentowałem w tym zakresie. Dobra w tym jest. Dużo mnie nauczyła. Ale w końcu powiedziała: „Dante, wydaje mi się, że kiedy mnie całujesz, myślisz o kimś innym”. „No, w sumie tak”, odparłem. A ona na to: „To chłopak czy dziewczyna?”

Uznałem to pytanie za bardzo interesujące i bezpośrednio. „Chłopak”, powiedziałem. Zapytała, czy go zna. „Nie, chyba sobie go wymyślam”. Zapytała, jaki to chłopak. Odparłem, że przystojny. „Taki przystojny jak ty?”, ciągnęła. Wzruszyłem tylko ramionami. Miło, że uznała mnie za przystojnego. Jesteśmy teraz przyjaciółmi. Fajnie, bo przynajmniej nie mam już poczucia, że robię jej złudne nadzieje. A poza tym przyznała mi się, że lubiła mnie całować na tych wszystkich imprezach tylko po to, by wzbudzić zazdrość w takim jednym koleśku, który bardzo jej się podoba. Roześmiałem się. Podobno nie zadziałało. „Może wolałby całować ciebie”, powiedziała. Zabawne. Nie wiedziałem, którego koleśka ma na myśli, ale jeśli miałbym być

zupełnie szczerzy, Ari, chociaż imprezowanie z tymi bogatymi chicagowskimi dzieciakami, które stać na dużo alkoholu i trawki, to prawdziwa przygoda, wcale nie jest aż tak interesujące. Przynajmniej nie dla mnie. Chcę wrócić do domu.

Właśnie to powiedziałem rodzicom. „Możemy już wracać? Czy już wszystko zostało tutaj załatwione?”

Oczywiście mój tata, który czasami potrafi niezłe przygadać, spojrział mi prosto w oczy i wypalił:

„Myślałem, że nie znosisz El Paso? Nie to nam powiedziałaś, gdy mieliśmy się tam przeprowadzić? Zdaje się, że kazałaś się wtedy zastrzelić”.

Wiem, do czego pił. Chciał, żebym przyznał się do błędu.

No to spojrziałem na niego i rzuciłem: „Mylłem się, tato.

Zadowolony?”. On na to z szerokim uśmiechem:

„Zadowolony z czego, Dante?”. „Zadowolony, że się myliłem”. Pocałował mnie w policzek i powiedział, że tak, jest zadowolony.

Rzecz w tym, że kocham swojego tatę. Mamę też. I ciągle się zastanawiam, jak zareagują, kiedy pewnego dnia im powiem, że chcę wziąć ślub z chłopakiem.

Ciekawe, jak to się potoczy? Jestem ich jedynym synem.

Co z wnukami? Nie mogę się pogodzić z tym, że ich rozczaruję, Ari. Wiem, że Ciebie też rozczarowałem.

Trochę się martwię, że nie będziemy przyjaciółmi po moim powrocie. Chyba muszę jakoś sobie z tym

wszystkim poradzić. Nie cierpię okłamywać ludzi, Ari. A już zwłaszcza rodziców. Wiem, co do nich czuję.

Chyba powiem tylko tacie. Przygotowałem sobie taką krótką przemowę. Zaczyna się mniej więcej tak: „Tato, mam ci coś do powiedzenia. Lubię chłopaków. Nie znienawidź mnie. Proszę, nie znienawidź mnie. W

końcu, wiesz, też jesteś chłopakiem". Nie najlepiej wygląda ta przemowa. Przydałoby się ją dopracować. Brzmi zbyt żałośnie. Nie podoba mi się to. Nie chcę taki być. To, że gram do innej bramki, nie oznacza jeszcze, że jestem żalonym człowiekiem, który błaga o miłość. Mam na to za dużo szacunku do samego siebie. Tak, wiem, głądzą i głądzą bez końca. Jeszcze trzy tygodnie i będę w domu. W domu. Zbliża się kolejne lato, Ari. Myślisz, że jesteśmy już za starzy, żeby grać na ulicy? Zapewne. Może nie. Słuchaj, chciałbym, żebyś wiedział jedno: nie oczekuję, że nadal będziesz moim najlepszym kumplem, kiedy wrócę. W końcu nie za bardzo nadaję się na najlepszego kumpla, prawda? Twój przyjaciel

Dante

PS Strasznie dziwnie byłoby nie kumplować się z gościem, który uratował mi życie, nie uważasz? Czy ja łamię jakieś zasady?

b700085918041890abc8216

Trzydzieści jeden

OSTATNIEGO DNIA SZKOŁY USŁYSZAŁEM OD GINY komplement.

- Wiesz co, przez te wszystkie ćwiczenia zrobił się z ciebie niezły paker.

Uśmiechnąłem się do niej.

- To najmiłsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałaś.

- Więc jak zamierzasz świętować początek wakacji?

- Pracuję dzisiaj.

Uśmiechnęła się.

- Zawsze taki poważny.

- Wybieracie się z Susie na imprezę?

- No.

- Nie macie już dosyć imprez?

- Nie bądź głupi. Mam siedemnaście lat, kretynie.

Oczywiście, że nie nudzą mi się imprezy. Wiesz co, ty chyba jesteś staruszką uwieczoną w ciele siedemnastolatka.

- Siedemnaście lat kończę dopiero w sierpniu.

- Jeszcze gorzej.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

- Wyświadczysz mi przysługę? - zapytałem.

- Jaką?

- Jeśli pojedę dzisiaj na pustynię i się schleję, odwieziecie mnie z Susie do domu? - Sam się nie spodziewałem, że to powiem.

Uśmiechnęła się. Miała piękny uśmiech. Naprawdę piękny.

- Pewnie - odparła.

- A co z imprezą?

- Wolę popatrzeć, jak się rozluźniasz, Ari. To jest dopiero impreza. Nawet załatwimy ci piwo - powiedziała. - Żeby świętować koniec szkoły.

Kiedy wróciłem do domu, Gina i Susie czekały na mnie na ganku. Rozmawiały z moimi rodzicami. Oczywiście. Przeklinałem się w duchu za to, że kazałem im właśnie stąd mnie odebrać. Co ja sobie myślałem? I nawet nie miałem żadnego wytłumaczenia. *Tak, mamo, jedziemy na pustynię i zamierzam się nawalić.*

Jednak Gina i Susie zachowały się spoko. Nie wspomniały ani słowem o piwie, które zamierzały załatwić. Udawały przed moimi rodzicami grzeczne dziewczynki. Nie to, żeby nimi nie były. Właściwie to były grzecznymi dziewczynkami, które zgrywają złe, ale nigdy nimi nie zostały, bo były na to zbyt porządne.

Kiedy podjechałem pod dom, mama była podekscytowana. Oczywiście zachowywała się powściągliwie. Ale znałem to spojrzenie. *Wreszcie jacyś przyjaciele! Jedziesz na imprezę!* No dobra, naprawdę kochałem swoją mamę. Mamę, która znała rodziców Giny, znała rodziców Susie, która znała wszystkich. Oczywiście, że znała.

Pamiętam, że umyłem się i przebrałem w swoim pokoju. Pamiętam, jak gapiłem się na swoje odbicie w lustrze. Pamiętam, jak wyszeptalem: „Jesteś pięknym chłopakiem”. Nie wierzyłem w to, ale chciałem uwierzyć.

Czyli pierwszymi ludźmi, którzy weszli do mojego pick-upa, nie licząc moich rodziców, były Gina Navarro i Susie Byrd.

- Rozdziewiczacie mi samochód - powiedziałem.

Dziewczyny przewróciły oczami, a potem śmiały się do rozpuku.

Zatrzymaliśmy się przed domem kuzyna Giny, żeby odebrać skrzynkę wypełnioną lodem, piwami i colą. Pozwoliłem Ginie prowadzić, żeby sprawdzić, czy umie korzystać z ręcznej skrzyni biegów. Poszło jej świetnie. Lepiej niż mnie. Oczywiście nie powiedziałem jej tego. To był idealny wieczór i czuło się chłód w pustynnym wietrze, letni żar był jeszcze przed nami.

Usiedliśmy we trójkę na pace. Piłem piwo i patrzyłem na gwiazdy. I bezwiednie wyszeptałem: - Myślicie, że odkryjemy kiedyś sekrety wszechświata?

Ze zdziwieniem usłyszałem głos Susie odpowiadającej na moje pytanie: - To by było coś pięknego, prawda?

- No. Naprawdę pięknego.

- A myślisz, że miłość ma coś wspólnego z sekretami wszechświata, Ari?

- Nie wiem. Może.

Susie uśmiechnęła się.

- Kochałeś Ileanę?

- Nie. Może trochę.

- Złamała ci serce?

- Nie. Nawet jej nie poznałem.

- Zakochałeś się kiedyś?

- A pies się liczy?

- Cóż, coś tam się liczy.

Roześmialiśmy się.

Susie miała w ręku puszkę coli, a ja piłem piwo za piwem.

- Jesteś już pijany?

- Trochę.

- To powiedz, dlaczego chcesz się upić?

- Żeby coś poczuć.

- Kretyn - orzekła. - Dobry z ciebie chłopak, Ari, ale zdecydowanie kretyn.

Wszyscy leżeliśmy z tyłu pick-upa, ja, Gina i Susie, a ja cały czas spoglądałem w niebo. Wcale się tak mocno nie upiłem. Po prostu wyluzowałem. Słuchałem dziewczyn i myślałem sobie, jakie to miłe, że wiedzą, jak mówić, jak się śmiać, jak funkcjonować w świecie. Ale może dziewczyny miały łatwiej.

- Dobrze, że zabrałyście koc - powiedziałem. - Dobrze to ogarnęłyście.

Gina roześmiała się.

- Takie już są dziewczyny, ogarniają.

Zastanawiałem się przez chwilę, jak by to było zakochać się w dziewczynie, dowiedzieć się, jak one myślą, zobaczyć świat ich oczami. Może wiedziały więcej od chłopaków. Może rozumiały rzeczy, których chłopaki nigdy nie rozumieją.

- Szkoda, że nie możemy tu zostać na zawsze.

- Szkoda - zgodziła się Susie.

- Szkoda - zgodziła się Gina.

Szkoda.

b700085918041890abc8216

Pamiętaj deszcz

*przewracając cierpliwie strony
w poszukiwaniu znaczenia*

— W. S. Merwin

Jeden

ZNOWU NADESZŁO LATO. LATO, LATO, LATO. Kochałem je i go nienawidziłem. Lato rządziło się własnymi prawami i zawsze wyciągało coś ze mnie. Lato miało być wolnością i młodością, brakiem szkoły i morzem możliwości, przygód i nowych rzeczy. Lato było księgą nadziei. To dlatego kochałem je i go nienawidziłem. Bo sprawiało, że chciałem uwierzyć.

Miałem w głowie tamtą piosenkę Alice'a Coopera.

Postanowiłem, że to lato będzie należeć do mnie. Jeśli lato porównać do książki, zamierzałem zapisać w niej coś pięknego. Własnoręcznie. Tylko nie miałem pojęcia, co by to miało być. I ktoś już tę książkę pisał za mnie. Już nie była szczególnie obiecująca. Już było w niej mnóstwo pracy i zobowiązań.

Przeszedłem na pełny etat w Charcoalerze. Nigdy wcześniej nie pracowałem czterdzieści godzin tygodniowo. Ale podobały mi się godziny: od jedenastej do dziewiętnastej trzydzieści, od poniedziałku do czwartku. To oznaczało, że mogę spać do późna, a jeśli zechcę, mogę gdzieś wyskoczyć wieczorem. Nie to, żebym wiedział, gdzie miałbym wyskoczyć. W piątki chodziłem do pracy później i

zamykałem o dwudziestej drugiej. Nie był to taki zły plan. Weekendy miałem wolne. Więc było w porządku. *Ale to było lato!* Na sobotnie popołudnia mama zapisała mnie do pomocy przy banku żywności. Nie protestowałem.

Życie wciąż układali mi inni.

W pierwszą sobotę po zakończeniu szkoły wstałem wcześnie. Byłem właśnie w kuchni, ubrany w szorty do biegania, i piłem sok pomarańczowy. Spojrzałem na mamę, która czytała gazetę.

- Muszę iść dzisiaj do pracy.
- Myślałam, że nie pracujesz w soboty.
- Zastępuję Mike'a na parę godzin.
- To jakiś twój kolega?
- Nie bardzo.
- To miło z twojej strony, że go zastępujesz.
- Nie robię tego za darmo, zapłacą mi. A poza tym to ty mnie tak wychowałeś.
- Nie wydajesz się zbyt podekscytowany.
- Co jest ekscytującego w byciu porządnym? Wolałbym być niegrzecznym gościem, jeśli chcesz wiedzieć.
- Niegrzecznym gościem?
- No wiesz. Jak Che Guevara. James Dean.
- A kto cię powstrzymuje?
- Właśnie na nią patrzę.
- No tak, jak zwykle wszystkiemu winna jest matka. -
Roześmiała się.

Zastanawiałem się, czy żartuje, czy nie.

- Wiesz co, Ari, gdybyś naprawdę chciał być niegrzecznym gościem, po prostu byś nim był. Ostatnie, czego potrzebują niegrzeczni goście, to aprobaty matki.

- Myślisz, że potrzebuję twojej aprobaty?
- Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Popatrzyliśmy na siebie. Zawsze dawałem się wciągnąć w rozmowy, których nie chciałem.

- A gdybym zrezygnował z pracy?

Spojrzała na mnie.

- Proszę bardzo.

Znałem ten ton. „Proszę bardzo” oznaczało, że ściemniam. Znałem już to. Mierzyliśmy się wzrokiem przez jakieś pięć sekund - które wydawały się wiecznością.

- Za duży jesteś na kieszonkowe - stwierdziła.

- Może będę kosił trawniki.

- To bardzo oryginalne.

- Zbyt meksykańskie dla ciebie, mamó?

- Nie. Po prostu za mało pewne.

- Za to smażenie burgerów jest bardzo pewne. Niezbyt oryginalne, ale pewne. Jak się tak zastanowić, idealna praca dla mnie. Brakuje mi wyobraźni, ale można mi zaufać.

Mama pokręciła głową.

- Zamierzasz całe życie się tak nad sobą użalać?

- Masz rację. Może zrobię sobie wolne w wakacje.

- Jesteś w szkole średniej, Ari. Nie szukasz jeszcze poważnej pracy. Szukasz tylko sposobu na zarobienie paru groszy. Jesteś w okresie przejściowym.

- Okresie przejściowym? Co z ciebie za meksykańska matka?

- Jestem wykształconą kobietą, ale to nie czyni mnie mniej meksykańską, Ari.

Wydawała się trochę rozzłoszczona. Podobał mi się ten gniew i chciałem doświadczać go częściej. Jej złość różniła się od mojej czy ojca. Nie była nią sparaliżowana.

- Okej, rozumiem, co masz na myśli.

- Naprawdę?

- Z jakiegoś powodu zawsze przy tobie czuję się jak obiekt badań.

- Przepraszam - powiedziała, ale nie wierzyłem, że było jej przykro. Rzuciła mi spojrzenie. - Ari, czy wiesz, co to jest ekoton?

- To teren, na którym spotykają się dwa różne ekosystemy. W ekotonie krajobraz zawiera elementy dwóch różnych ekosystemów. To takie naturalne strefy przygraniczne.

- Mądry chłopak. Czyli strefa przejściowa. Chyba nie muszę mówić nic więcej, prawda?

- Nie, mamó, nie musisz. Żyję w ekotonie. Zatrudnienie musi współzysztować z wygłupianiem się. Odpowiedzialność musi współzysztować z nieodpowiedzialnością.

- Coś w tym guście.

- Dostanę piątkę ze wstępu do synowstwa?

- Nie gniewaj się na mnie, Ari.

- Nie gniewam się.

- Ależ gniewasz się.

- Straszna z ciebie nauczycielka.

- Posłuchaj, Ari, to nie moja wina, że masz prawie siedemnaście lat.

- A kiedy będę miał dwadzieścia pięć, ty nadal będziesz nauczycielką.

- To było wredne.

- Przepraszam.

Przeświałała mnie.

- Naprawdę, mamó. Przepraszam.

- Każde wakacje zaczynamy od kłótni, prawda?

- To taka nasza tradycja. Idę pobiegać.

Odwróciłem się, a ona chwyciła mnie za ramię.

- Słuchaj, Ari, ja też przepraszam.

- Nic się nie stało, mamó.

- Znam cię, Ari - powiedziała.

Chciałem wyznać jej to samo, co miałem zamiar powiedzieć Ginie Navarro. *Nikt mnie nie zna.*

Potem zrobiła coś, czego się spodziewałem - przeczesła mi włosy palcami.

- Nie musisz pracować, jeśli nie chcesz. Nie mamy z ojcem nic przeciwko, by dawać ci pieniądze.

Wiedziałem, że nie kłamię.

Tylko że nie tego chciałem. Nie wiedziałem, czego chcę.

- Tu nie chodzi o pieniądze, mamó.

Nic nie powiedziała.

- Niech to będą miłe wakacje, Ari.

To, jak to powiedziała; to, jak na mnie spojrzała... Czasami w jej głosie było tyle miłości, że nie mogłem tego znieść.

- Okej, mamó - rzuciłem. - Może się zakocham.

- Dlaczego nie?

Czasami rodzice kochali swoich synów tak bardzo, że życie tych synów wydawało im się romantyczne. Wydawało im się, że młodość pomaga wszystko przezwyciężyć. Może tylko zapominali o jednym drobnym fakcie: życie tuż przed siedemnastymi urodzinami może być trudne, bolesne i nieprzyjemne. W takim momencie życie może być naprawdę do bani.

b700085918041890abc8216

Dwa

TO NIE BYŁ DO KOŃCA PRZYPADEK, że przebiegliśmy z Nogą koło domu Dantego. Wiedziałem, że wraca – chociaż nie wiedziałem, kiedy dokładnie. W dniu wyjazdu z Chicago wysłał mi pocztówkę: *Jedziemy autem przez Waszyngton. Tata chce sprawdzić coś w Bibliotece Kongresu. Do zobaczenia niedługo, Dante.*

Po dotarciu do parku spuściłem Nogę ze smyczy, chociaż nie powinienem był tego robić. Uwielbiałem patrzeć, jak biega. Zakochałem się w niewinności psów, w czystości ich uczuć. Psy nie ukrywały swoich emocji. Były, jakie były. Pies to pies. Zazdrościłem tej prostej elegancji tkwiącej w psiej egzystencji. Przywołałem Nogę, zapiąłem jej smycz i znowu zacząłem biec.

- Ari!

Zatrzymałem się i odwróciłem. I wtedy go zobaczyłem. Dante Quintana stał na ganku swojego domu, machał do mnie z tym swoim szczerym uśmiechem – tym samym, który zobaczyłem w dniu, gdy zapytał mnie, czy chcę się nauczyć pływać.

Też do niego pomachałem i ruszyłem w jego stronę. Przez chwilę tylko na siebie patrzyliśmy. To było dziwne, że żaden

z nas nie miał nic do powiedzenia. A potem Dante zeskoczył z ganku i uściskał mnie.

- Ari! No, popatrz na siebie! Długie włosy! Wyglądasz jak Che Guevara bez wąsów.

- Miło - rzuciłem.

Noga zaczęła na niego szczekać.

- Musisz ją pogłaskać - powiedziałem. - Nie cierpi, gdy jest ignorowana.

Dante przyklęknął i pogłaskał psa. Potem pocałował. Noga polizała mu twarz. Trudno było stwierdzić, które z nich było bardziej czułe.

- Noga, Noga, miło cię poznać. - Dante wydawał się bardzo szczęśliwy. Zastanawiała mnie ta jego zdolność mieszczczenia w sobie takiej dawki szczęścia. Skąd się brała? Czy we mnie też kryło się szczęście, ale się go bałem?

- Skąd wzięłeś te wszystkie mięśnie, Ari?

Popatrzyłem na niego, jak stał przede mną - on i wszystkie jego nieocenzurowane pytania.

- Znalazłem w piwnicy stare hantle taty - odparłem, a potem zdałem sobie sprawę, że Dante jest wyższy ode mnie.

- Jak to możliwe, że tyle urosłeś?

- To pewnie przez zimno - powiedział. - Metr osiemdziesiąt. Mam dokładnie taki wzrost jak tata. - Przyjrzał mi się uważnie. - Jesteś ode mnie niższy, ale przez włosy wydajesz się wyższy.

Rozśmieszyło mnie to, chociaż nie wiedziałem, dlaczego. Uściskał mnie i wyszeptał: - Strasznie za tobą tęskniłem, Ari Mendozo.

Jak zwykle nie wiedziałem, co powiedzieć, więc nic nie powiedziałem.

- Będziemy przyjaciółmi?

- Nie bądź świrem, Dante. Przecież *jesteśmy* przyjaciółmi.

- Zawsze będziemy przyjaciółmi?
- Zawsze.
- Nigdy cię nie okłamię, w żadnej sprawie.
- Ja mogę cię okłamać - przyznałem. Wybuchnęliśmy śmiechem. Pomyślałem sobie: *może to będzie lato wypełnione samym śmiechem. Może takie będzie to lato.*
- Chodź, przywitasz się z mamą i tatą. Na pewno zechcą cię zobaczyć.
- A mogą wyjść przed dom? Jestem z Noga.
- Noga może wejść do środka.
- Twojej mamie chyba się to nie spodobało.
- Pies jest twój, więc może wejść. Zaufaj mi. - Zniżył głos do szeptu. - Mama nigdy nie zapomni o incydencie w deszczu.
- To się wydarzyło wieki temu.
- Moja mama ma pamięć słonia.

Ale nie musieliśmy testować mamy Dantego w kwestii psów w domu, bo pan Quintana stanął w drzwiach i zawołał do swojej żony: - Soledad, zgadnij, kto tu jest.

I zaraz rzucili się na mnie oboje, zaczęli mnie ścisnąć i komplementować, a mnie się zachciało płakać. Ich czułość wydawała się taka szczerą i z jakiegoś powodu wydawało się mi, że na nią nie zasługuję albo że przytulają chłopaka, który uratował życie ich syna. Wolałbym, żeby przytulali mnie tylko dlatego, że byłem Arim, ale dla nich już nigdy nie będę tylko Arim. Mimo wszystko nauczyłem się ukrywać swoje uczucia. Nie, to nieprawda. Niczego się nie nauczyłem. Urodziłem się z wiedzą, jak ukrywać swoje uczucia.

Bardzo się ucieszyli, że mnie widzą. A prawda była taka, że też się cieszyłem z tego spotkania.

Pamiętam, że powiedziałem panu Quintanie o swojej pracy w Charcoalerze. Uśmiechnął się pod nosem, patrząc na Dantego.

- Widzisz? Praca, to jest myśl.

- Znajdę sobie pracę, tato. Naprawdę.

Pani Quintana wyglądała jakoś inaczej. Nie wiem, zupełnie jakby skrywała w sobie słońce. Nigdy wcześniej nie widziałem, by jakaś kobieta wyglądała tak pięknie. Wydawała się młodsza niż podczas naszego ostatniego spotkania. Młodsza, nie starsza. Nie to, żeby była jakaś stara. Urodziła Dantego jako dwudziestolatka, więc miała jakieś trzydzieści osiem lat. Ale w świetle poranka wyglądała na młodszą.

Państwo Quintana mówili o swoim rocznym pobycie w Chicago, kiedy do moich uszu doleciał głos Dantego.

- Kiedy będę mógł się przejechać pick-upem?

- Może po pracy? Kończę o dziewiętnastej trzydzieści.

- Będziesz musiał mnie nauczyć jeździć, Ari.

Zobaczyłem wyraz twarzy jego matki.

- A to nie jest zadanie ojców? - zapytałem.

- Mój tata to najgorszy kierowca we wszechświecie - wypalił Dante.

- To nieprawda - powiedział pan Quintana. - Co najwyżej najgorszy w El Paso.

Był jedynym mężczyzną, którego znałem, a który przyznał się otwarcie do tego, że jest złym kierowcą. Zanim odszedłem, pani Quintanie udało się odciągnąć mnie na bok.

- Zdaję sobie sprawę, że prędzej czy później pozwolisz Dantemu prowadzić swoje auto.

- Nie zrobię tego - odparłem.

- Dante ma dar przekonywania. Po prostu obiecaj mi, że będziecie ostrożni.

- Obiecuję. - Uśmiechnąłem się do niej. Miała w sobie coś takiego, że czułem się zupełnie pewny siebie i wyluzowany. Większość ludzi nie działała na mnie w ten sposób. - Widzę, że tego lata będę musiał sobie poradzić z dwiema matkami.

- Jesteś częścią naszej rodziny - powiedziała. - Nie ma sensu z tym walczyć.

- Jestem pewien, że pewnego dnia panią rozczaruję, pani Quintana.

- Nie - odparła. I chociaż jej głos bywał bardzo mocny, w tamtej chwili wydawał się niemal tak serdeczny jak głos mojej matki. - Jesteś taki surowy wobec siebie, Ari.

Wzruszyłem ramionami.

- Może taka już moja natura.

Uśmiechnęła się.

- Nie tylko Dante za tobą tęsknił.

To była najpiękniejsza rzecz, jaką powiedział mi ktoś dorosły, nie licząc mamy i taty. I wiedziałem, że jest we mnie coś, co pani Quintana dostrzegła i pokochała. Chociaż czułem, że to coś pięknego, ciążyło mi. Oczywiście nie taki był cel pani Quintany. Jednak miłość zawsze była dla mnie ciężarem. Była czymś, co musiałem dźwigać.

b700085918041890abc8216

Trzy

PODJECHALIŚMY Z NOGĄ PO DANTEGO KOŁO dwudziestej. Słońce jeszcze świeciło, ale szybko zachodziło, do tego mocno grzało. Zatrąbiłem i Dante stanął w drzwiach.

- To twój pick-up! Niesamowity! Naprawdę piękny, Ari!

Musiałem strasznie głupio szczyrzyć zęby. Koleś, który kocha swoje auto, potrzebuje innych ludzi, którzy też będą się zachwycać. Tak, *potrzebuje* ich. Taka jest prawda. Nie wiem dlaczego, ale tacy już są kierowcy pick-upów.

- Mamo! Tato! Chodźcie zobaczyć auto Ariego! - krzyknął Dante do wnętrza domu, po czym zeskoczył ze schodów jak dziecko. Jak zawsze pełen swobody. Wysiedliśmy z Nogą z pick-upa i patrzyliśmy, jak Dante chodzi wokół samochodu, podziwiając go. - Ani ryski - powiedział.

- To dlatego, że nie jeżdżę nim do szkoły.

Dante uśmiechnął się.

- Prawdziwe chromowane felgi - powiedział. - Jesteś prawdziwym Meksykaninem, Ari.

Wybuchnąłem śmiechem.

- Ty też, łajzo.

- Nie, ja nigdy nie będę prawdziwym Meksykaninem.

Dlaczego miało to dla niego takie znaczenie? Ale dla mnie to też było ważne. Już miał coś dodać, kiedy zauważył, że jego rodzice wychodzą z domu.

- Świetne auto, Ari! To się nazywa klasyk. - Pan Quintana zareagował tak samo jak Dante, z niepowstrzymanym entuzjazmem.

Pani Quintana tylko się uśmiechnęła. We dwoje obeszli samochód, przyglądając mu się z bliska i uśmiechając, jakby właśnie wpadli na starego znajomego.

- To piękny pick-up, Ari.

Nie spodziewałem się usłyszeć czegoś takiego od pani Quintany. Dante zdążył już przenieść uwagę na Nogę, która lizała go po twarzy. Nie wiem, co mnie napadło, ale rzuciłem panu Quintanie kluczyki.

- Może pan zabrać swoją kobietę na przejażdżkę, jeśli pan chce - powiedziałem.

W jego uśmiechu nie było cienia wahania. Widziałem, że pani Quintana próbuje zapanować nad żyjącą w niej wciąż młodą dziewczyną. Jednak chociaż nie uśmiechała się tak nieskrępowanie jak mąż, dostrzegałem w niej coś dla mnie o wiele głębszego. Zupełnie tak, jakbym zaczynał rozumieć matkę Dantego. Wiedziałem, że to ma znaczenie. Zastanawiałem się dlaczego.

Miło było na nich patrzeć, gdy we troje okrążali moje auto. Chciałem, by czas stanął w miejscu, bo wszystko wydawało się takie proste, Dante i Noga zakochiwali się w sobie, rodzice Dantego przypominali sobie młodość, oglądając mój samochód i mnie, dumnego właściciela. Miałem coś wartościowego - nawet jeśli to był tylko pick-up wzbudzający w ludziach słodką nostalgię. Jakby moje oczy były aparatem i uwieczniały tę chwilę na zdjęciu, które zachowam na zawsze.

Usiedliśmy z Dantem na schodkach i patrzyliśmy, jak jego ojciec uruchamia silnik, a matka wtula się w męża niczym dziewczyna na pierwszej randce.

- Kup jej shake'a! - wrzasnął Dante. - Dziewczyny lubią, jak im się stawia różne rzeczy!

Odjechali, śmiejąc się.

- Twoi rodzice czasami są jak dzieci.

- Są szczęśliwi - powiedział Dante. - A twoi rodzice? Są szczęśliwi?

- Nie są jak twoi. Ale mama uwielbia tatę. Wiem to. I wydaje mi się, że tata też uwielbia mamę. Tylko tego nie manifestuje.

- Manifestuje. To nie brzmi jak słowo Ariego.

- Nabijasz się ze mnie. Rozszerzyłem słownictwo. - Trąciłem go łokciem. - Przygotowuję się do college'u.

- Ile nowych słów dziennie?

- A tak z kilka. Stare bardziej mi się podobają. Są jak starzy przyjaciele.

Dante też mnie trącił.

- Manifestuje. Czy to słowo stanie się kiedyś starym przyjacielem?

- Może nie.

- Jesteś jak twój ojciec, prawda?

- No, chyba jestem.

- Moja mama też się z tym zмага, wiesz? Okazywanie uczuć nie przychodzi jej naturalnie. Dlatego wyszła za mojego tatę. Tak mi się przynajmniej wydaje. On to z niej wyciąga, te wszystkie uczucia.

- W takim razie pasują do siebie.

- Tak, pasują. Co dziwne, czasami wydaje mi się, że mama kocha tatę bardziej niż on ją. Czy to ma sens?

- Tak, chyba ma. Może. Czy miłość to coś, w czym można się ścigać?

- Co masz na myśli?

- Może każdy kocha inaczej. Może tylko to się liczy.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że mówisz? Serio, naprawdę mówisz.

- Przecież umiem mówić, Dante. Nie bądź wredny.

- Czasami ci się zdarza. Ale innym razem tylko, nie wiem, unikasz tego.

- Staram się, jak mogę.

- Wiem. Masz dla nas jakieś zasady, Ari?

- Zasady?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Tak, chyba wiem.

- No to jakie są te zasady?

- Nie całuję się z chłopakami.

- Okej, czyli pierwsza zasada brzmi: nie ma całowania Ariego.

- Tak, to jest pierwsza zasada.

- Mam też zasadę dla ciebie.

- Okej, to fair.

- Nie ma uciekania przed Dantem.

- Co to znaczy?

- Myślę, że wiesz, co to znaczy. Pewnego dnia ktoś podejdzie do ciebie i zapyta, hej, dlaczego zadajesz się z tą ciotą? Jeśli nie możesz być wiernym przyjacielem, Ari, jeśli nie możesz tego dla mnie zrobić, może lepiej, żebyś, no wiesz... To by mnie zabiło. Wiesz, że zabiłoby mnie, gdybyś...

- W takim razie to kwestia lojalności.

- Tak.

Roześmiałem się.

- Dałeś mi trudniejszą zasadę niż ja tobie.

On też się zaśmiał.

Dotknął mojego ramienia, po czym się uśmiechnął.

- Gówno prawda, Ari. Dałem ci trudniejszą zasadę? Chyba cię posrało. Wystarczy, że będziesz lojalny wobec najmądrzejszego gościa, jakiego kiedykolwiek poznałeś. A to jak chodzenie bez butów po parku. Ja z kolei muszę powstrzymać się przed pocałowaniem najfajniejszego kolesia we wszechświecie. A to jak chodzenie bez butów po rozgrzanych węglach.

- Widzę, że nadal nienawidzisz butów.

- Zawsze będę nienawidzić.

- Zagramy w tę grę. Tę, którą wymyśliłeś, żeby wyżyć się na butach.

- Fajna była, nie?

Powiedział to tak, jakby wiedział, że nigdy już w nią nie zagramy. Byliśmy już na to zbyt dorośli. Straciliśmy coś i zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy.

Siedzieliśmy w ciszy na schodkach przed jego domem. Czekaliśmy. Spojrzałem na bok i zobaczyłem, jak Noga kładzie głowę na kolanach Dantego.

b700085918041890abc8216

Cztery

RAZEM Z DANTEM I NOGĄ POJECHALIŚMY na pustynię. W moje ulubione miejsce. Było krótko po północy i gwiazdy wychodziły z kryjówki, w której chowały się za dnia.

- Następnym razem zabiorę swój teleskop.

- Świetny pomysł - powiedziałem.

Leżeliśmy na pace i wpatrywaliśmy się w noc. Noga eksplorowała pustynię i musiałem ją zawołać. Wskoczyła na bagażnik i umościła sobie miejsce między mną a Dantem.

- Kocham Nogę - rzuciłem.

- Ona ciebie też.

Wskazał na niebo.

- Widzisz Wielką Niedźwiedzicę?

- Nie.

- O tam.

Spojrzałem dokładniej.

- Tak. Tak, teraz widzę.

- Niesamowite.

- Tak, niesamowite.

Milczeliśmy. Leżeliśmy w ciszy.

- Ari?

- No?

- Wiesz co?
- Co?
- Moja mama jest w ciąży.
- Co?
- Moja mama urodzi dziecko. Uwierzysz?
- Bez kitu.
- W Chicago było zimno i rodzice znaleźli sobie sposób na to, by było im ciepło. - Naprawdę mnie tym rozśmieszył.
- Myślisz, że rodzice kiedyś wyrosną z seksu?
- Nie wiem. Nie wydaje mi się, by dało się z tego wyrosnąć. Ale co ja tam wiem, ja dopiero czekam, aż do tego dorosnę.
- Ja też.
- Znowu zamilkliśmy.
- Rany, Dante - wyszeptałem. - Zostaniesz starszym bratem.
- No, dużo starszym. - Zerknął na mnie. - Czy to sprawia, że myślisz o... jak się nazywał twój brat?
- Bernardo.
- Czy to sprawia, że o nim myślisz?
- Byle co potrafi sprawić, że o nim myślę. Czasami kiedy jadę samochodem, myślę o nim i zastanawiam się, czy lubił pick-upy, jakim jest człowiekiem. Szkoda, że go nie znałem i... sam nie wiem, jakoś nie potrafię odpuścić. No wiesz, przecież właściwie nie zdążyłem go poznać, więc dlaczego to dla mnie takie ważne?
- Skoro jest ważne, to jest ważne.
- Nic na to nie odpowiedziałem.
- Czy ty przewracasz oczami?
- Tak, chyba tak.
- Myślę, że powinieneś skonfrontować się z rodzicami. Powinieneś usiąść z nimi i zmusić ich do mówienia. Niech

zachowują się jak dorośli.

- Nie da się nikogo zmusić do bycia dorosłym. Zwłaszcza dorosłego. - To bardzo rozśmieszyło Dantego i obaj zaczęliśmy tak ryczeć, że Noga nas obszczekała.

- Wiesz co - powiedział Dante - muszę sam skorzystać ze swojej rady. - Zawahał się. - Mam nadzieję, że moja matka urodzi drugiego syna. I lepiej, żeby podobały mu się dziewczyny. Bo jeśli nie, zabiję go.

Po tych słowach znowu się śmialiśmy. A przez nasz śmiech Noga jeszcze raz zaczęła szczekać.

Gdy wreszcie przestaliśmy, usłyszałem głos Dantego, taki cichy, w pustynną noc.

- Muszę im powiedzieć, Ari.

- Dlaczego?

- Bo muszę.

- A co, jeśli zakochasz się w jakiejś dziewczynie?

- To się nie wydarzy, Ari.

- Będą cię kochać bez względu na wszystko, Dante.

Nic nie odpowiedział. Potem się rozplakał. Zostawiłem go w spokoju. Nic nie mogłem poradzić. Mogłem tylko słuchać jego bólu, nic więcej. Ledwo potrafiłem to znieść, ale chociaż to mogłem dla niego zrobić. Po prostu wysłuchać jego cierpienia.

- Dante - wyszeptalem. - Naprawdę nie widzisz, jak bardzo cię kochają?

- Rozczaruję ich. Tak jak rozczarowałem ciebie.

- Nie rozczarowałeś mnie, Dante.

- Mówisz tak tylko dlatego, że płaczę.

- Nie, Dante. - Podniosłem się z miejsca i usiadłem na krawędzi bagażnika. Dante też się wyprostował i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. - Nie płacz. Nie jestem rozczarowany.

W drodze powrotnej do miasteczka zatrzymaliśmy się przed okienkiem drive-in jakiejś knajpy i zamówiliśmy piwo korzenne.

- A co zamierzasz robić w te wakacje? - zapytałem.

- Zamierzam chodzić na treningi z grupą pływacką z Cathedral, namalować kilka obrazów i znaleźć pracę.

- Serio? Zamierzasz znaleźć pracę?

- Boże, brzmisz jak mój ojciec.

- No dobra, a dlaczego chcesz pracować?

- Żeby nauczyć się życia.

- Życie. Praca. Cholera. Ekoton.

- Ekoton?

b700085918041890abc8216

Pięć

PEWNEGO WIECZORU SIEDZIELIŚMY Z DANTEM w jego pokoju. Przeszedł na malowanie na płótnie. Pracował właśnie nad jakimś dużym obrazem na sztaludze. Był zakryty.

- Mogę zobaczyć?

- Nie.

- A jak już skończysz?

- Tak, jak już skończę.

- Okej - powiedziałem.

Leżał na łóżku, a ja siedziałem na krześle.

- Czytałeś ostatnio jakieś dobre wiersze? - zapytałem.

- Nie, nie bardzo. - Wydawał się trochę rozproszony.

- Gdzie jesteś, Dante?

- Tutaj. - Wyprostował się. - Zastanawiałem się nad tym całym całowaniem.

- Aha.

- No bo skąd miałbyś wiedzieć, że nie lubisz całować chłopaków, jeśli nigdy żadnego nie pocałowałeś?

- Myślę, że takie rzeczy się po prostu wie, Dante.

- No dobra, ale całowałeś jakiegoś?

- Przecież wiesz, że nie. A ty?

- Nie.

- No to może wcale nie lubisz całować się z chłopakami.
Może tylko ci się wydaje.

- Myślę, że powinniśmy przeprowadzić eksperyment.

- Wiem, co chcesz powiedzieć, i moja odpowiedź brzmi:
nie.

- Jesteś moim najlepszym przyjacielem, prawda?

- Tak. Ale w tej chwili naprawdę tego żałuję.

- Po prostu spróbujmy.

- Nie.

- Nikomu nie powiem. No weź.

- Nie.

- Słuchaj, to tylko pocałunek. Potem obaj będziemy
wiedzieć.

- Przecież już wiemy.

- Nie będziemy mieli pewności, dopóki tego nie zrobimy.

- Nie.

- Ari, proszę.

- Dante.

- Wstań.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, ale zrobiłem. Wstałem.

A on stanął tuż przede mną.

- Zamknij oczy - powiedział.

Zamknąłem oczy.

I pocałował mnie. A ja odwzajemniłem pocałunek.

Wtedy zaczął naprawdę mnie całować. Odsunąłem się.

- No i? - rzucił.

- Nic nie czułem - odparłem.

- Nic?

- Ani trochę.

- Okej. Bo ja zdecydowanie czułem.

- Chyba to rozumiem, Dante.

- No to, cóż, chyba mamy to z głowy, co?

- Tak.
- Gniewasz się na mnie?
- Trochę.

Usiadł z powrotem na łóżku. Wydawał się smutny. Wolałbym nie patrzeć na jego smutek.

- Bardziej gniewam się na siebie. Zawsze daję ci się namówić na różne rzeczy. To nie twoja wina.

- Racja - wyszeptał.
- Tylko nie płacz, okej?
- Jasne.
- Płaczesz.
- Wcale nie.
- Okej.
- Okej.

b700085918041890abc8216

Sześć

PRZEZ KILKA DNI NIE DZWONIŁEM DO DANTEGO.

On też do mnie nie dzwonił.

Ale jakoś i tak wiedziałem, że się dąsa. Było mu przykro. Mnie też było przykro. Dlatego gdy minęło trochę czasu, wykręciłem jego numer.

- Chcesz ze mną rano pobiegać? - zapytałem.

- O której?

- Szóstej trzydzieści.

- Okej.

Jak na kogoś, kto nie jest biegaczem, radził sobie całkiem nieźle. Z nim biegłem znacznie wolniej, lecz nie przeszkadzało mi to. Trochę rozmawialiśmy. I śmialiśmy się. A po wszystkim pograliśmy z Nogą we frisbee w parku i już było między nami w porządku. Potrzebowałem tego, żeby było w porządku. On też tego potrzebował. No i było.

- Dzięki, że zadzwoniłeś - powiedział. - Myślałem, że już nigdy tego nie zrobisz.

Przez jakiś czas życie wydawało się dziwnie normalne. Nie to, żebym chciał, by moje lato było normalne. Ale normalność była okej. Normalność mi wystarczała.

Rankami chodziłem biegać i podnosiłem ciężary. Potem jechałem do pracy.

Czasami dzwonił Dante i rozmawialiśmy. O niczym konkretnym. Pracował nad obrazem i dostał robotę w sklepie na Kern Place. Powiedział, że ją lubi, bo po zmianie mógł iść na uniwersytet i spędzić trochę czasu w bibliotece. Bycie synem wykładowcy miało swoje plusy. Powiedział też:
- Nie uwierzysz, kto kupuje gumki.

Nie wiem, czy chciał mnie tym rozśmieszyć, ale zadziało.

- A mama uczy mnie prowadzić - dodał. - Głównie się kłócimy.

- Pozwolę ci przejechać się moim pick-upem.

- To największy koszmar mojej matki.

Znowu się śmialiśmy. I tak było dobrze. Co to za wakacje bez śmiechu Dantego. Dużo gadaliśmy przez telefon, ale przez pierwsze tygodnie lata nie widywaliśmy się zbyt często.

On był zajęty. Ja byłem zajęty.

Wydaje mi się, że przede wszystkim zajmowało nas unikanie siebie nawzajem. Chociaż nie chcieliśmy robić z tamtego pocałunku afery, afera zrobiła się sama. Musiało minąć sporo czasu, żeby cień tego pocałunku zniknął.

Pewnego ranka po powrocie z biegu zobaczyłem, że mamy nie ma w domu. Zostawiła mi wiadomość, w której napisała, że spędzi cały dzień na reorganizowaniu banku żywności. „Kiedy zaczniesz przychodzić w sobotnie popołudnia? Obiecałeś”.

Nie wiem, skąd mi to przyszło, ale postanowiłem zadzwonić do Dantego.

- Zostałem zgłoszony na ochotnika i w soboty po południu będę pracować w banku żywności. Chcesz dołączyć?

- Pewnie. A co dokładnie mamy robić?

- Mama na pewno nam wszystko wytłumaczy.

Cieszyłem się, że go zapytałem. Brakowało mi Dantego. Bardziej brakowało mi go teraz, gdy już wrócił, niż w czasie jego wyjazdu.

Nie wiedziałem dlaczego.

Wziąłem prysznic i spojrzałem na zegar. Miałem jeszcze trochę czasu. Bezwiednie wysunąłem szufladę w pokoju gościnnym. Bezwiednie chwyciłem kopertę z napisem BERNARDO. Miałem ochotę ją rozerwać. Może gdybym to zrobił, rozerwałbym też swoje życie.

Ale nie mogłem. Wrzuciłem ją z powrotem do szuflady.

Przez cały dzień myślałem o bracie. Tylko że nawet nie pamiętałem, jak wyglądał. Cały czas psułem zamówienia w pracy. Menadżer powiedział mi, żebym się skupił. „Nie płacę ci za ładną buźkę”.

W głowie miałem przekleństwo. Nie pozwoliłem, by wydostało się z moich ust.

Po pracy podjechałem pod dom Dantego.

- Chcesz się uchlać? - zapytałem.

Przyjrzał mi się uważnie.

- Pewnie.

Miał w sobie dość przyzwoitości, by nie zapytać, co się stało.

Wróciłem do domu i wziąłem prysznic, żeby zmyć z siebie zapach frytek i krążków cebulowych. Tata czytał. W domu panowała cisza.

- Gdzie mama?

- Razem z twoimi siostrami pojechała do Tucson, żeby odwiedzić ciocię Ophelię.

- Ach, no tak. Zapomniałem.

- Zostaliśmy we dwóch.

Pokiwałem głową.

- Zapowiada się świetna zabawa. - Nie chciałem, żeby to zabrzmiało tak sarkastycznie. Widziałem, że tata mi się przygląda.

- Stało się coś, Ari?

- Nie. Wychodzę. Jedziemy z Dantem na przejażdżkę.

Pokiwał głową. Cały czas na mnie patrzył.

- Wydajesz się jakiś inny, Ari.

- Jak inny?

- Rozzłoszczony.

Gdybym był odważniejszy, powiedziałbym mu: *Rozzłoszczony? A z jakiego powodu miałbym się złościć? Wiesz o czymś, tato? Nie obchodzi mnie, że nie opowiadasz mi o Wietnamie. Chociaż zdaję sobie sprawę, że wojna ma nad tobą władzę, nie obchodzi mnie, że nie chcesz o niej mówić. Za to obchodzi mnie, że nie chcesz rozmawiać o moim bracie. Niech cię diabli, tato, nie mogę dłużej żyć w tej ciszy.*

Wyobraziłem sobie jego odpowiedź: *Ta cisza mnie uratowała, Ari. Nie rozumiesz tego? I dlaczego masz obsesję na punkcie swojego brata?*

Wyobraziłem sobie, jak go przekonuję: *Obsesję, tato? Wiesz, czego się nauczyłem od ciebie i mamy? Nauczyłem się nie mówić. Nauczyłem się dusić w sobie wszystkie uczucia. I nienawidzę was za to.*

- Ari?

Wiedziałem, że zaraz się rozplaczę. Wiedziałem, że on to widzi. Nie mogłem znieść tego, że ojciec dostrzega we mnie cały ten smutek.

Wyciągnął do mnie rękę.

- Ari...

- Nie dotykaj mnie, tato. Po prostu mnie nie dotykaj.

Nie pamiętam, jak jechałem do Dantego. Pamiętam tylko, jak siedziałem w pick-upie przed jego domem.

Jego rodzice siedzieli na schodkach. Pomachali do mnie. Ja pomachałem do nich. A potem stali tuż obok, przed drzwiami mojego auta. Usłyszałem głos pana Quintany.

- Ari, ty płaczesz.

- Tak, czasami mi się zdarza - odparłem.

- Powinieneś wejść do środka - rzuciła pani Quintana.

- Nie.

Potem pojawił się Dante. Uśmiechnął się do mnie, do rodziców.

- Jedziemy - powiedział.

Państwo Quintana nie zadawali pytań.

Po prostu jechałem. Mogłem tak jechać bez końca. Nie wiem, jak udało mi się znaleźć swoją miejscówkę na pustyni, ale znalazłem ją. Zupełnie jakbym miał w sobie ukryty kompas. Jeden z sekretów wszechświata jest taki, że czasami nasze instynkty są silniejsze od umysłów. Zatrzymałem samochód i wysiadłem, zatraskując drzwi.

- Cholera! Zapomniałem o piwie.

- Nie potrzebujemy piwa - wyszeptał Dante.

- Właśnie że potrzebujemy! Potrzebujemy pieprzonego piwa, Dante! - Nie wiem, dlaczego krzyczałem. Krzyki zmieniły się w płacz. Opadłem w ramiona Dantego i płakałem.

Przytulał mnie bez słowa.

Kolejny sekret wszechświata: czasami ból jest jak burza, pojawia się nie wiadomo skąd. Najbardziej bezchmurny letni poranek może zakończyć się ulewą. Może zakończyć się piorunami i grzmotami.

b700085918041890abc8216

Siedem

DZIWNIE BYŁO BEZ MAMY.

Nie byłem przyzwyczajony do robienia sobie kawy.

Tata zostawił wiadomość: *Wszystko w porządku?*

Tak, tato.

Cieszyłem się, że Noga swoim szczekaniem zakłóciła ciszę panującą w domu. W ten sposób psina oznajmiała mi, że czas pobiegać.

Tamtego ranka biegliśmy szybciej. Staralem się nie myśleć o niczym, ale nie potrafiłem. Miałem w głowie pełno ojca, brata i Dantego. Cały czas myślałem o Dantem, ciągle próbowałem go rozgryźć, bezustannie zastanawiałem się, dlaczego zostaliśmy przyjaciółmi i dlaczego miało to dla mnie takie znaczenie. Dla nas obu. Nienawidziłem myśleć o ludziach i rzeczach – zwłaszcza kiedy były to zagadki, których nie potrafiłem rozwiązać. Zmieniłem temat w swojej głowie na ciotkę Ophelię w Tucson. Byłem ciekaw, dlaczego nigdy jej nie odwiedzałem. To nie tak, że jej nie kochałem. Mieszkała sama i mogłem się postarać. Ale nigdy tego nie zrobiłem. Chociaż zdarzało mi się do niej zadzwonić. Co dziwne, potrafiliśmy rozmawiać. Zawsze sprawiała, że czułem się kochany. Ciekawe, jak jej się to udawało.

Kiedy wycierałem się po wyjściu spod prysznic, przyjrzałem się swojemu nagiemu ciału w lustrze. Obejrzałem je bardzo dokładnie. Jak dziwne jest mieć ciało. Czasami tak się właśnie czułem. Dziwnie. Przypomniało mi się, co powiedziała mi kiedyś ciocia. „Ciało to piękna rzecz”. Żaden dorosły nigdy mi czegoś takiego nie powiedział. I zastanawiałem się, czy kiedykolwiek poczuję, że moje ciało jest piękne. Ciocia Ophelia odkryła kilka z

wielu sekretów wszechświata. Ja czułem się tak, jakbym nie odkrył żadnego.

Nie odkryłem nawet tajemnicy własnego ciała.

Osiem

TUŻ PRZED PÓJŚCIEM DO PRACY ZATRZYMAŁEM się przed sklepem, w którym pracował Dante. Chyba chciałem po prostu sprawdzić, czy faktycznie się tam zatrudnił. Gdy wszedłem do środka, stał za kasą i ustawiał papierosy na półce.

- Czy ty włożyłeś buty? - zapytałem.

Uśmiechnął się. Popatrzyłem na jego identyfikator. *Dante*

Q.

- Właśnie o tobie myślałem - powiedział.

- Serio?

- Były tu takie dziewczyny.

- Dziewczyny?

- Znały cię. Pogadaliśmy.

Zorientowałem się, kogo miał na myśli, jeszcze zanim mi powiedział.

- Gina i Susie.

- Tak. Bardzo miłe. I ładne też. Chodzą z tobą do szkoły.

- No, są ładne i miłe. I nachalne.

- Popatrzyły na mój identyfikator. Rzuciły porozumiewawcze spojrzenia. A potem jedna z nich zapytała, czy cię znam. Pomyślałem, że to dziwne pytanie.

- I co im powiedziałaś?
 - Powiedziałem, że tak. Że jesteś moim najlepszym przyjacielem.
 - Tak im powiedziałaś?
 - Przecież jesteś moim najlepszym przyjacielem.
 - Zapytały o coś jeszcze?
 - Czy wiem coś o wypadku, w którym połamałeś nogi.
 - Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę w to uwierzyć!
 - Słucham?
 - Powiedziałeś im?
 - Oczywiście, że im powiedziałem.
 - Powiedziałeś?
 - Dlaczego się wkurzasz?
 - Powiedziałeś im, co się stało?
 - Oczywiście, że tak.
 - Zasada, Dante.
 - Gniewasz się? Gniewasz się na mnie?
 - Ustaliliśmy zasadę, że nie rozmawiasz o wypadku.
 - Nieprawda. Zasada brzmiała, że nie rozmawiamy o wypadku ze sobą. Ta zasada nie dotyczyła innych ludzi. Za mną tworzyła się kolejka.
 - Muszę wracać do pracy - powiedział Dante.
- Później tego popołudnia zadzwonił do mnie do Charcoalera.
- Dlaczego tak się wkurzyłeś?
 - Po prostu nie chcę, by inni ludzie wiedzieli.
 - Nie rozumiem cię, Ari. - Rozłączył się.
- Wydarzyło się to, czego się spodziewałem. Gina i Susie przyjechały do mnie do pracy, gdy kończyłem zmianę.
- Mówiłeś prawdę - oznajmiła Gina.
 - No i co z tego? - rzuciłem.
 - Co z tego? Uratowałeś Dantemu życie.

- Gina, nie rozmawiajmy o tym.
- Wydajesz się zdenerwowany, Ari.
- Nie lubię o tym mówić.
- Dlaczego nie, Ari? Jesteś bohaterem. - Susie Byrd miała coś w głosie.
- I jak to się stało - powiedziała Gina - że nic nie wiemy o twoim najlepszym przyjacielu?
- Właśnie, jak?
- Popatrzyłem na nie spode łba.
- On jest taki uroczy. Też bym się dla niego rzuciła pod jadący samochód.
- Zamknij się, Gina - powiedziałem.
- Dlaczego robisz z niego taki sekret?
- Żaden sekret. Po prostu chodzi do Cathedral.
- Susie zrobiła maślane oczy.
- Chłopacy z Cathedral są tacy śliczni.
- Chłopacy z Cathedral są do bani - rzuciłem.
- To kiedy będziemy mogły go poznać?
- Nigdy.
- Czyli chcesz go zachować tylko dla siebie, tak?
- Odwal się, Gina, naprawdę mnie wkurzasz.
- Strasznie drażliwy jesteś, wiesz?
- Idź do diabła, Gina.
- Serio nie chcesz, żebyśmy wiedziały, co?
- Nie obchodzi mnie to. Wiecie, gdzie on pracuje. Idźcie dręczyć jego. Może wtedy wreszcie zostawicie mnie w spokoju.

b700085918041890abc8216

Dziewięć

- NIE ROZUMIEM, DLACZEGO JESTEŚ TAKI ZDENERWOWANY.

- Dlaczego powiedziałeś Ginie i Susie o tej całej sprawie?

- Co się z tobą dzieje, Ari?

- Ustaliliśmy, że nie będziemy o tym rozmawiać.

- Nie rozumiem cię.

- Ja siebie też nie rozumiem.

Podniosłem się ze schodków jego ganku, na których siedzieliśmy.

- Muszę spadać. - Spojrzałem na drugą stronę ulicy. Przypomniało mi się, jak Dante pobiegł do dwóch chłopaków, którzy strzelali do ptaka.

Otworzyłem pick-upa i wsiadłem. Zatrzasnąłem drzwi. Dante stanął przede mną.

- Żałujesz, że uratowałeś mi życie? O to chodzi? Wolałbyś, żebym nie żył?

- Oczywiście, że nie - wyszeptalem.

Stał tylko i patrzył na mnie.

Nie odwracałem się za siebie. Uruchomiłem silnik.

- Jesteś najbardziej nieprzeniknionym gościem we wszechświecie.

- No - przyznałem. - Chyba jestem.

Zjedliśmy z tatą obiad. Milczeliśmy. Na zmianę dawaliśmy Nodze kęski przy stole.

- Mamie by się to nie spodobało.

- Nie, nie spodobałoby się.

Uśmiechnęliśmy się do siebie z zakłopotaniem.

- Wybieram się na kręgle. Idziesz ze mną?

- Na kręgle?

- No. Idziemy z Samem pograć w kręgle.

- Będziesz grał w kręgle z ojcem Dantego?

- Tak, on mnie zaprosił. Pomyślałem, że wyjście z domu dobrze mi robi. Chcecie wybrać się z Dantem?

- Nie wiem - powiedziałem.

- Pokłóciliście się?

- Nie.

Zadzwoiłem do Dantego.

- Nasi ojcowie wybierają się dzisiaj na kręgle.

- Wiem.

- Mój tata chciał wiedzieć, czy my też idziemy.

- Powiedz mu, że nie.

- Okej.

- Mam lepszy pomysł.

Pan Quintana podjechał po mojego tatę. Pomyślałem, że to naprawdę dziwne. Nawet nie wiedziałem, że mój tata grywa w kręgle.

- Męski wieczór - rzucił pan Quintana.

- Tylko nie jedźcie po alkoholu - odparłem.

- Jakbym słyszał Dantego - powiedział. - Co się stało z tym pełnym szacunku młodym człowiekiem?

- Ciągłe tu jest - odparłem. - W końcu nie mówię do pana po imieniu, prawda?

Tata rzucił mi spojrzenie.

- Do zobaczenia - dodałem.

Patrzyłem, jak odjeżdżają. Zerknąłem na Nogę.

- Idziemy.

Wskoczyła do pick-upa i pojechaliśmy do domu Dantego. Siedział na ganku i rozmawiał z matką. Pomachałem do niego. Wysiedliśmy z psem z auta. Wszedłem po schodkach, schyliłem się i ucałowałem panią Quintanę. Ostatni raz, gdy ją widziałem, przywitałem się, ściskając jej dłoń. Poczuję się głupio. „Buziak w policzek wystarczy, Ari”, powiedziała wtedy. I takie było nasze nowe powitanie.

Słońce już zachodziło. Chociaż dzień był naprawdę gorący, wzmagął się wiatr, zbierały się chmury i wyglądało na to, że mogła się rozpętać burza. Kiedy spojrzałem na włosy pani Quintany powiewające na wietrze, pomyślałem o matce.

- Dante tworzy listę potencjalnych imion dla młodszego brata.

Popatrzyłem na niego.

- A co, jeśli urodzi się dziewczynka?

- To będzie chłopak. - W jego głosie nie słyszałem nawet cienia wątpliwości. - Podoba mi się Diego. I Joaquin. Javier. Rafael. I jeszcze Maximiliano.

- To same bardzo meksykańskie imiona - zauważyłem.

- No cóż, staram się trzymać z daleka od starych klasycznych imion. A poza tym, może jeśli będzie miał bardziej meksykańskie imię, będzie się czuł bardziej Meksykaninem.

Wyraz twarzy jego matki świadczył dobitnie o tym, że rozmawiali na ten temat już wielokrotnie.

- A Sam? - zapytałem.

- Sam jest okej - stwierdził.

Pani Quintana roześmiała się.

- A matka ma coś do powiedzenia w tej kwestii?

- Nie - odparł Dante. - Matka ma tylko wykonać całą robotę.

Nachyliła się i pocałowała go. Podniosła na mnie wzrok.

- Czyli jedziecie we dwóch popatrzeć na gwiazdy?

- Tak, popatrzeć na gwiazdy gołym okiem. Żadnych teleskopów. I nie we dwóch. Zapomniała pani o Nodze.

- Nie zapomniałam. Noga zostaje ze mną. Przyda mi się towarzystwo.

- Okej, jeśli pani chce.

- To wspaniały pies.

- Tak, jest wspaniała. Czyli lubi pani teraz psy?

- Lubię Nogę. Jest słodka.

- Tak. Słodka.

Noga chyba wiedziała, co się święci. Kiedy wskoczyliśmy z Dantem do pick-upa, została obok pani Quintany. Jakie to niezwykle, pomyślałem, że psy czasami rozumieją potrzeby i zachowania ludzi.

Pani Quintana zawołała do mnie, zanim odpaliłem samochód: - Obiecuj, że będziesz ostrożny.

- Obiecuję.

- Pamiętaj o deszczu - powiedziała.

b700085918041890abc8216

Dziesięć

ZMIERZAŁEM DO SWOJEJ MIEJSCÓWKI NA PUSTYNI.
Dante wyciągnął towar. Pomachał dwoma jointami.

Uśmiechnęliśmy się, a potem wybuchnęliśmy śmiechem.

- Niegrzeczny z ciebie chłopak - powiedziałem.

- Ty też jesteś niegrzeczny.

- Czyli staliśmy się tacy, jacy zawsze chcieliśmy być.

- Gdyby tylko nasi rodzice wiedzieli.

- Gdyby tylko.

Znowu się zaśmialiśmy.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

- To nie jest trudne.

- Skąd to wzięłeś?

- Od Daniela. To taki koleś, z którym pracuję. Chyba mu się podobam.

- Chce cię pocałować?

- Chyba tak.

- A ty chcesz go pocałować?

- Nie jestem pewien.

- Ale namówiłeś go, żeby dał ci trochę trawki, tak?

Chociaż nie odwracałem wzroku od drogi przed nami, wiedziałem, że się uśmiecha.

- Lubisz namawiać ludzi do różnych rzeczy, prawda?

- Nie odpowiem na to pytanie.

Niebo rozświetliło się błyskawicą, usłyszeliśmy grzmot i poczuliśmy zapach deszczu.

Wysiedliśmy z Dantem z pick-upa. Nie powiedzieliśmy ani słowa. On zapalił, zaciągnął się, zatrzymał dym w płucach. Potem w końcu wypuścił go ustami. Zrobił to jeszcze raz i podał mi skręta. Powtórzyłem wszystko po kolei. Trzeba przyznać, że pachniało ładnie, ale dym okazał się drażniący. Musiałem powstrzymywać kaszel. Skoro Dante nie kaszłał, ja też nie zamierzałem. Siedzieliśmy i podawaliśmy sobie skręta, aż wypaliliśmy całego.

Czułem się lekki, radosny, szczęśliwy. To było dziwne, cudowne i wszystko wydawało się tak dalekie, a jednocześnie tak bliskie. Ciągłe zerkaliśmy na siebie z Dantem, siedząc na krawędzi bagażnika. Zaczęliśmy się śmiać i nie mogliśmy przestać.

Potem wzmógł się wiatr. Błyskawice uderzały coraz bliżej, grzmoty były coraz głośniejsze, zaczęło padać. Popędziliśmy do wnętrza pick-upa. Cały czas się śmialiśmy, nie mogliśmy i nie chcieliśmy przestać.

- Szaleństwo - powiedziałem. - To kompletne szaleństwo.

- Szaleństwo, szaleństwo, szaleństwo.

- Boże, szaleństwo.

Chciałem, żebyśmy śmiali się już zawsze. Wsłuchiwalismy się w szum ulewy. Boże, ale się rozpadało. Tak samo jak tamtego dnia.

- Wyjdźmy z auta - zaproponował Dante. - Wyjdźmy na deszcz. - Patrzyłem, jak zjął wszystkie ubrania: koszulkę, spodenki, bokserki. Wszystko oprócz tenisówek. Co było naprawdę zabawne. - No i? - rzucił, trzymając dłoń na klamce. - Gotowy?

- Poczekaj - powiedziałem i rozebrałem się z koszulki i reszty ubrań. Zostawiłem tylko tenisówki.

Popatrzyliśmy na siebie i roześmialiśmy się.

- Gotowy? - zapytałem.

- Gotowy - rzucił.

Wybiegliśmy na deszcz. Boże, krople były takie zimne.

- Cholera! - ryknąłem.

- Cholera! - ryknął Dante.

- Odwaliło nam.

- Tak, tak! - Dante śmiał się. Obiegnęliśmy samochód, nadzy i ubawieni, deszcz zacinał o nasze ciała. Biegaliśmy wokół samochodu, aż całkiem opadliśmy z sił.

Usiedliśmy w środku, próbując złapać oddech. A potem przestało padać. Tak już było na pustyni. Najpierw ulewa, a potem spokój. W jednej chwili. Otworzyłem drzwi i wyszedłem na mokrą, wietrzną noc.

Wyciągnąłem ręce w stronę nieba. Zamknąłem oczy.

Dante stał obok mnie. Czułem jego oddech.

Nie wiem, co bym zrobił, gdyby mnie dotknął.

Ale nie dotknął.

- Umieram z głodu - powiedział.

- Ja też.

Ubraliśmy się i pojechaliśmy z powrotem do miasta.

- Co zjemy? - zapytałem.

- Menudo - rzucił.

- Lubisz menudo.

- No.

- To chyba czyni cię prawdziwym Meksykaninem[1].

- A prawdziwi Meksykanie lubią całować chłopców?

- Nie wydaje mi się, by to był amerykański wynalazek.

- Możesz mieć rację.

- Tak, mogę. - Popatrzyłem na niego. Nie znosił, kiedy miałem rację. - Co powiesz na Chico's Tacos?

- Nie podają tam menudo.

- Okej, to może Good Luck Café przy ulicy Alameda?

- Mój tata uwielbia tam chodzić.

- Mój też.

- Poszli na kręgle - rzuciłem.

- Poszli na kręgle. - Ryknęliśmy takim śmiechem, że musiałem zjechać na pobocze.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do Good Luck Café, byliśmy już tak głodni, że obaj zjedliśmy po talerzu enchiladas i dwie miseczki menudo.

- Mam zaczerwienione oczy? - zapytał.

- Nie - powiedziałem.

- Dobrze. To chyba możemy wracać do domu.

- No.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy.

- Ja też nie.

- Ale było fajnie.

- Boże, było fantastycznie.

[1] Menudo to meksykańska wersja naszych polskich flaczków, pewnie stąd wziął się komentarz Ariego (przyp. tłum.).

b700085918041890abc8216

Jedenaście

TATA OBUDZIŁ MNIE WCZEŚNIE.

- Jedziemy do Tucson - oznajmił.

Podniosłem się i popatrzyłem na niego.

- Jest już kawa - dodał.

Noga wyszła za nim z pokoju.

Zastanawiałem się, czy się na mnie gniewał i dlaczego musieliśmy jechać do Tucson. Byłem trochę zaspany, jakbym został obudzony w środku snu. Włożyłem dżinsy i ruszyłem do kuchni. Tata podał mi kubek z kawą.

- Nie znam drugiego dzieciaka, który by pił kawę.

Próbowałem kontynuować pogawędkę, udawać, że nie odbyłem z nim tamtej zmyślonej rozmowy. Nie to, żeby zdawał sobie sprawę, co mu wtedy powiedziałem. Liczyło się, że ja wiem. I wiedziałem też, że mam ochotę to wszystko wyznać, nawet jeśli tego nie zrobiłem.

- Pewnego dnia, tato, dzieciaki na całym świecie będą pić kawę.

- Muszę zapalić - stwierdził.

Wyszliśmy za nim z Nogą na podwórko.

Patrzyłem, jak odpala papierosa.

- Jak było na kręglach?

Uśmiechnął się krzywo.

- Było całkiem fajnie. Jestem beznadziejny w kręgle. Całe szczęście, że Sam również.

- Powinieneś częściej wychodzić z domu - powiedziałem.

- Ty też - odparł i zaciągnął się dymem z papierosa. - Twoja mama dzwoniła wczoraj późnym wieczorem. Ciocia miała bardzo poważny wylew. Nie wyjdzie z tego.

Przypomniało mi się, jak mieszkałem u niej w pewne wakacje. Ja byłem małym dzieciakiem, a ona miłą kobietą. Nigdy nie wyszła za męża, ale nie miało to znaczenia. Wiedziała, jak postępować z chłopcami, umiała się śmiać i sprawić, że chłopak czuł się jak centrum wszechświata. Prowadziła życie z dala od reszty rodziny, jednak nikt mi nigdy nie wyjaśnił dlaczego. Nie obchodziło mnie to.

- Ari? Słuchasz mnie?

Pokiwałem głową.

- Czasami odpływasz gdzieś myślami.

- Nie tak daleko. Myślałem o tym, jak spędziłem kiedyś u niej lato, gdy byłem jeszcze mały.

- Tak. I nie chciałeś wracać do domu.

- Nie chciałem? Nie pamiętam tego.

- Zakochałeś się w niej. - Uśmiechnął się.

- Może tak było. Nie pamiętam, żebym jej nie kochał. A to dziwne.

- Dlaczego to dziwne?

- Nie czuję tego samego do innych wujków i ciotek.

Tata pokiwał głową.

- Świat byłby piękniejszy, gdyby było na nim więcej takich ludzi jak ona. Pisały do siebie z matką co tydzień. Jeden list w tygodniu przez długie, długie lata. Wiedziałeś o tym?

- Nie. To bardzo dużo listów.

- Zachowała wszystkie.

Upiłem łyk kawy.

- Możesz załatwić sobie wolne w pracy, Ari?

Potrafiłem wyobrazić go sobie w wojsku. Jak przejmował dowodzenie. Jego głos był spokojny, niezmacony.

- Tak, przecież tylko smażę burgery. Co mieliby zrobić, zwolnić mnie? - Noga zaszczekała. Była przyzwyczajona do porannego biegania. Spojrzałem na tatę. - A co zrobimy z Nogą?

- Dante - powiedział.

Odebrała jego matka.

- Dzień dobry, z tej strony Ari.

- Wiem. Wczesnie wstałeś.

- No. Dante już się obudził?

- Żartujesz? Wstaje pół godziny przed tym, jak ma być w pracy. Ani minuty wcześniej.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

- Muszę poprosić o przysługę.

- Okej.

- Moja ciotka miała wylew. Mama była u niej w odwiedzinach. Razem z tatą wyjedziemy, gdy tylko będziemy mogli. Ale, no, mamy Nogę i pomyślałem, że może... - Nie pozwoliła mi dokończyć zdania.

- Oczywiście, że ją weźmiemy. To świetna towarzyszka. Wczoraj zasnęła mi na kolanach.

- Ale pani pracuje, i Dante też.

- Poradzimy sobie, Ari. Sam siedzi w domu cały dzień. Kończy pisać książkę.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj, Ari. - Wydawała się dużo szczęśliwsza i radośniejsza, niż kiedy ją poznałem. Może to przez dziecko, którego się spodziewała. Może w tym rzecz. Nie żeby to coś ujmowało Dantemu.

Rozłączyłem się, spakowałem kilka rzeczy. Zadzwonił telefon. To był Dante.

- Przykro mi z powodu twojej cioci. Ale, hej, mam Nogę!
Czasami wyłaził z niego taki dzieciak. Może zawsze taki będzie. Jak jego ojciec.

- No, masz Nogę. Lubi biegać rano. Wczesnie.

- Jak wczesnie?

- Wstajemy za piętnaście szósta.

- Za piętnaście szósta! Zwariowałeś? Co ze spaniem?

Zawsze potrafił mnie rozśmieszyć.

- Dziękuję, że się nią zajmiesz - powiedziałem.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- No.

- Tata na ciebie nakrzyczał za to, że tak późno wróciłeś?

- Nie, już spał.

- Mama chciała wiedzieć, co porabialiśmy.

- I co jej powiedziałaś?

- Że nie zobaczyliśmy żadnych gwiazd, bo zasłoniły je chmury. Że lało jak cholera i utknęliśmy. I że po prostu siedzieliśmy i gadaliśmy. A kiedy deszcz przestał padać, zgłodnieliśmy i pojechaliśmy na menudo. Spojrzała na mnie dziwnie i zapytała, dlaczego mi nie wierzy. A ja na to, że to przez jej bardzo podejrzliwą naturę. W końcu całkiem porzuciła temat.

- Twoja mama ma wyjątkowo wyczulone instynkty - powiedziałem.

- Tak czy inaczej niczego nie może udowodnić.

- Założę się, że o wszystkim wie.

- Skąd miałyby wiedzieć?

- Nie wiem. Ale założę się, że wie.

- Przez ciebie będę miał paranoję.

- I dobrze.

Obaj ryknęliśmy śmiechem.

Później tego samego ranka zawieźliśmy Nogę do Dantego. Tata wręczył panu Quintanie klucz do naszego domu. Dantemu przypadł obowiązek podlewania roślin mojej mamy.

- I nie kradnij mi pick-upa - powiedziałem.

- Jestem Meksykaninem, wiem wszystko o odpalaniu z kabli. - Rozbawił mnie tym.

- Słuchaj, jedzenie menudo a odpalanie z kabli to są dwie zupełnie różne formy sztuki.

Uśmiechnęliśmy się do siebie pod nosem.

Pani Quintana spojrzała na nas z ukosa.

Wypiliśmy jeszcze kawę z rodzicami Dantego. Dante pokazał zaraz Nodze cały dom.

- Założę się, że zachęci Nogę, żeby zjadła wszystkie jego buty. - Zaśmialiśmy się wszyscy oprócz mojego taty, który nie miał pojęcia o wojnie, którą Dante wytoczył butom. Zaśmialiśmy się jeszcze głośniejszymi, kiedy Noga i Dante wrócili do kuchni. Noga właśnie niosła jeden z butów Dantego w zębach.

- Patrz, co znalazła, mammo.

b700085918041890abc8216

Dwanaście

W DRODZE DO TUCSON NIE ROZMAWIALIŚMY zbyt wiele.

- Twoja matka jest smutna - powiedział tata. Wiedziałem, że wzięło go na wspomnienie.

- Chcesz, żebym to ja prowadził?

- Nie - odparł, ale zaraz zmienił zdanie. - Tak. - Skorzystał z następnego zjazdu z autostrady, kupiliśmy kawę i uzupełniliśmy benzynę. Podał mi kluczyki. Jego samochód prowadziło się o wiele łatwiej niż mojego pick-upa. Uśmiechnąłem się.

- Nigdy nie jechałem innym autem niż moje.

- Jeśli potrafisz prowadzić tamtego pick-upa, poradzisz sobie z każdym samochodem.

- Przepraszam za wczoraj - powiedziałem. - Po prostu czasami kłębią się we mnie różne rzeczy, różne myśli. Nie zawsze wiem, co z nimi począć. Pewnie nie wiesz, o czym mówię.

- Wydaje mi się, że to normalne, Ari.

- Chyba nie jestem taki znowu normalny.

- To normalne, że czujesz różne rzeczy.

- Tylko że ja czuję gniew. I nie wiem, skąd on się właściwie bierze.

- Może powinniśmy więcej rozmawiać.

- A któremu z nas łatwo przychodzi mówienie, co?

- Tobie przychodzi łatwo, Ari. Tylko nie wtedy, gdy jestem w pobliżu.

Nic na to nie odpowiedziałem. Za to po chwili rzuciłem: - Tato, wcale nie przychodzi mi to łatwo.

- Przecież ciągle rozmawiasz z matką.

- No tak, ale to dlatego, że muszę.

Roześmiał się.

- Cieszę się, że tego od nas wymaga.

- Gdyby nie ona, udusilibyśmy się ciszą.

- Ale teraz rozmawiamy, prawda?

Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem, że się uśmiecha.

- Tak, rozmawiamy.

Opuścił szybę w oknie.

- Twoja matka nie pozwala mi palić w aucie. Tobie przeszkadza?

- Nie, nie przeszkadza.

Zapach dymu papierosowego zawsze przywodził mi na myśl tatę. On palił. Ja prowadziłem. Nie przeszkadzały mi cisza, pustynia i bezchmurne niebo.

Jakie znaczenie miały słowa dla pustyni?

Odpłynąłem. Zacząłem myśleć o Nodze i Dantem. Zastanawiałem się, co widział Dante, kiedy na mnie patrzył. Zastanawiałem się, dlaczego nie obejrzałem rysunków, które mi dał. Nigdy. Pomyślałem o Ginie i Susie, dlaczego nigdy do nich nie dzwoniłem. Ciągle wierciły mi dziurę w brzuchu, ale chciały w ten sposób być dla mnie miłe. Wiedziałem, że mnie lubią. Ja też je lubiłem. Dlaczego chłopak miałby nie przyjaźnić się z dziewczynami? Co było

w tym złego? Pomyślałem o bracie, czy był blisko z ciocią. I dlatego tak miła kobieta odcięła się od rodziny. Ciekawe, dlaczego spędziłem u niej całe wakacje, gdy miałem raptem cztery lata.

- O czym myślisz? - odezwał się ojciec. Rzadko zadawał mi to pytanie.

- Myślałem o cioci Ophelii.

- A co dokładnie?

- Dlaczego spędziłem z nią wakacje?

Nie odpowiedział. Opuścił szybę w oknie i do schłodzonego klimatyzacją wnętrza auta wlało się rozgrzane pustynne powietrze. Wiedziałem, że zaraz zapali kolejnego papierosa.

- Powiedz - ponagliłem.

- W tamtym okresie odbył się proces twojego brata.

To był pierwszy raz, kiedy powiedział do mnie cokolwiek na temat mojego brata. Nie odzywałem się. Chciałem, żeby kontynuował.

- Mieliśmy z twoją matką bardzo ciężko. Cała rodzina z trudem to znosiła. Twoje siostry też. Nie chcieliśmy, żebyś...

- Zawahał się. - Myślę, że wiesz, co chcę powiedzieć. - Miał bardzo poważny wyraz twarzy. Bardziej poważny niż zwykle. - Twój brat cię kochał, Ari. Naprawdę. I nie chciał, żebyś na to wszystko patrzył. Nie chciał, żebyś zapamiętał go w ten sposób.

- Więc odesłaliście mnie.

- Tak. Odesłaliśmy.

- Nic w ten sposób nie osiągnęliście, tato. Ciągle o nim myślę.

- Przykro mi, Ari. Po prostu... przykro mi.

- Dlaczego nie możemy...

- Ari, to jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

- W jakim sensie?

- Twoja matka przeżyła załamanie nerwowe. - Słyszałem, jak wypuszcza dym papierosa.

- Co takiego?

- Spędziłeś u cioci Ophelii więcej czasu niż tylko lato. Byłeś u niej dziewięć miesięcy.

- Mama? Nie mogę... ale to... mama? Mama naprawdę miała...? - Chciałem poprosić tatę o papierosa.

- Twoja matka jest bardzo silna, jednak... no nie wiem, życie nie jest logiczne, Ari. To było tak, jakby twój brat umarł. A twoja matka stała się inną osobą. Ledwo ją poznawałem. Kiedy zapadł wyrok, zwyczajnie się załamała. Nic nie mogło jej podnieść na duchu. Nie masz pojęcia, jak bardzo kochała twojego brata. Nie wiedziałem, co robić. Nawet teraz czasami patrzę na nią i zastanawiam się, czy to się już skończyło. Czy na pewno? Kiedy do mnie wróciła, Ari, wydawała się taka krucha. Mijały tygodnie, miesiące, wreszcie na powrót stała się sobą. Znowu była silna i...

Słyszałem, jak tata płacze, i zjechałem na pobocze.

- Przepraszam - wyszeptałem. - Nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia, tato.

Pokiwał głową. Wsiadł z auta. Staął na słońcu. Zdawałem sobie sprawę, że próbuje doprowadzić się do porządku. Jakby był zabałaganionym pokojem, który trzeba posprzątać. Zostawiłem go na chwilę samego. A potem uznałem, że chcę być przy nim. Doszedłem do wniosku, że może zbyt często zostawiamy siebie nawzajem samych. I to nas zabija.

- Tato, czasami nienawidziłem ciebie i mamy za udawanie, że on nie żyje.

- Wiem. Przepraszam, Ari. Przepraszam, strasznie cię przepraszam.

b700085918041890abc8216

Trzynaście

ZANIM DOJECHALIŚMY DO TUCSON, CIOCIA OPHELIA już nie żyła.

Na mszy pogrzebowej nie było miejsc siedzących. To oczywisty dowód, że była bardzo kochana. Przez wszystkich – prócz rodziny. Na pogrzebie byliśmy jedynymi krewnymi. Mama, siostry, ja i tata.

Podchodzili do mnie ludzie, których nie znałem.

- Ari? - pytali.

- Tak, jestem Ari.

- Twoja ciocia cię uwielbiała.

Czułem ogromny wstyd. Za to, że trzymałem ją na marginesie mojej pamięci. Czułem taki wstyd.

Czternaście

PO POGRZEBIE SIOSTRY WRÓCIŁY DO DOMU.

Mama i tata zostali. To oni zamknęli dom cioci. Mama wiedziała dokładnie, co robić; niemal nie potrafiłem wyobrazić jej sobie odchodzącej od zmysłów.

- Ciągłe na mnie patrzysz - powiedziała pewnego wieczoru, gdy obserwowaliśmy burzę zbierającą się na zachodzie.

- Naprawdę?

- Dużo milczysz.

- To nic niezwykłego u mnie. Dlaczego nie przyszli? - dodałem. - Dlaczego nie było wujków i ciotek?

- Nie akceptowali Ophelii.

- Dlaczego?

- Mieszkała z kobietą. Przez wiele lat.

- Franny. Ta kobieta nazywała się Franny.

- Pamiętasz ją?

- Tak. Trochę. Niewiele. Była miła. Miała zielone oczy. Lubiła śpiewać.

- Były kochankami, Ari.

Pokiwałem głową.

- Okej.

- Przeszkadza ci to?

- Nie.

Bawiłem się jedzeniem na talerzu. Podniosłem wzrok na ojca. Nie czekał, aż zadam pytanie.

- Kochałem Ophelię - powiedział. - Była dobrym, porządnym człowiekiem.

- A to, że mieszkała z Franny, nie miało dla ciebie znaczenia?

- Dla niektórych miało - przyznał. - Twoi wujkowie i twoje ciotki, Ari, oni po prostu nie mogli tego zaakceptować.

- Ale dla ciebie to nie miało znaczenia?

Ojciec miał dziwny wyraz twarzy, jakby próbował powstrzymać gniew. Chyba wiedziałem, że jego złość była skierowana na rodzinę mojej matki, ale też wydaje mi się, że zdawał sobie sprawę z tego, jaki ten gniew jest bezużyteczny.

- Gdyby to miało dla nas znaczenie, jak myślisz, pozwolilibyśmy ci u niej zostać? - Popatrzył na moją matkę.

Mama kiwnęła głową.

- Kiedy wrócimy do domu, chciałabym pokazać ci zdjęcia twojego brata. Chcesz tego?

Wyciągnęła rękę i otarła moje łzy. Nie potrafiłem wydobyć z siebie słowa.

- Nie zawsze podejmujemy właściwe decyzje, Ari. Staramy się, jak możemy.

Przytaknąłem, nadal milcząc. Tylko ciche łzy ciekły mi po policzkach, jakby płynęła we mnie rzeka.

- Chyba cię skrzywdziliśmy.

Zamknąłem oczy i powstrzymałem łzy. A potem powiedziałem: - Wydaje mi się, że płaczę ze szczęścia.

Piętnaście

ZADZWONIŁEM DO DANTEGO I POWIEDZIAŁEM, że wrócimy za parę dni. Nic mu nie wspominałem o cici. Z wyjątkiem tego, że przepisała mi w spadku dom.

- Serio? - rzucił.

- No.

- Rany.

- Właśnie, rany.

- Duży ten dom?

- Tak, wielki.

- I co z nim zrobisz?

- Cóż, podobno jakaś znajoma ciotki chce go kupić.

- I co zrobisz z tymi pieniędzmi?

- Nie wiem. Nie zastanawiałem się jeszcze.

- Jak myślisz, dlaczego zapisała swój dom tobie?

- Nie mam pojęcia.

- W każdym razie możesz rzucić robotę w Charcoalerze.

Cały Dante. Zawsze potrafił mnie rozbawić.

- Co porabiasz?

- Pracuję. I chyba kręcę z takim jednym koleśkiem.

- Serio?

- Serio.

Kusiło mnie, by zapytać o imię, ale nie zrobiłem tego.

Zmienił temat. Potrafiłem poznać, gdy Dante chciał zmienić temat.

- Moi rodzice zakochali się w Nodze.

Szesnaście

CZWARTEGO LIPCA WCIAŻ BYLIŚMY W TUCSON.

Poszliśmy pooglądać fajerwerki.

Tata pozwolił mi napić się z nim piwa. Mama próbowała udawać, że tego nie pochwała. Ale gdyby naprawdę nie pochwałała, powstrzymałaby mnie przed piciem.

- To nie twoje pierwsze piwo, prawda, Ari?

Nie zamierzałem jej okłamywać.

- Mamo, mówiłem ci już, że jeśli będę łamał zasady, zrobię to za twoimi plecami.

- Tak właśnie powiedziałeś. Ale nie prowadziłeś po alkoholu, prawda?

- Nie.

- Przyrzekasz?

- Przyrzekam.

Sączyłem piwo i patrzyłem na fajerwerki. Czułem się jak dziecko. Uwielbiałem fajerwerki - eksplozje na niebie i te niosące się od czasu do czasu z tłumy ochy i achy.

- Ophelia ciągle powtarzała, że Franny jest jak Czwarty Lipca.

- To naprawdę piękne słowa - stwierdziłem. - A co się z nią stało?

- Zmarła na raka.

- Kiedy?
- Chyba sześć lat temu.
- Pojechałaś na pogrzeb?
- Tak.
- Nie zabrałaś mnie ze sobą.
- Nie zabrałam.
- Wysyłała mi prezenty na Boże Narodzenie.
- Powinniśmy byli ci powiedzieć.

Siedemnaście

RODZICE CHYBA UZNALI, ŻE NA ŚWIECIE jest zbyt wiele sekretów. Zanim opuściliśmy dom ciotki, mama włożyła dwa pudła do bagażnika.

- Co to jest? - zapytałem.
- Listy, które do niej napisałam.
- Co z nimi zrobisz?
- Dam je tobie.
- Naprawdę?

Zastanawiałem się, czy mój uśmiech był tak samo szeroki jak jej. Może równie szeroki, ale na pewno nie równie piękny.

Osiemnaście

W DRODZE POWROTNEJ Z TUCSON do El Paso siedziałem z tyłu. Widziałem, jak rodzice trzymają się za ręce. Czasami zerkali na siebie. Ja wyglądałem przez okno na pustynię. Myślałem o tamtym wieczorze, gdy zapaliliśmy z Dantem trawkę i biegaliśmy nago w deszczu.

- Co zamierzasz robić przez resztę wakacji?

- Nie wiem. Będę pracował w Charcoalerze. Coś porobię z Dantem. Będę ćwiczyć, czytać, i takie tam.

- Nie musisz pracować - powiedział ojciec. - Będziesz to robił przez resztę życia.

- Nie mam nic przeciwko pracowaniu. A poza tym czym miałbym się zajmować w tym czasie? Nie przepadam za oglądaniem telewizji. Z ludźmi w moim wieku mi nie po drodze. Akurat za to mogę podziękować tobie i mamie.

- Cóż, od tej pory możesz oglądać tyle telewizji, ile tylko zechcesz.

- Za późno.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- To nie jest zabawne. Jestem najmniej fajnym siedemnastolatkiem we wszechświecie. I to wasza wina.

- Wszystkiemu jesteśmy winni.

- Tak, wszystkimu.

Mama odwróciła się, żeby mieć pewność, że się uśmiecham.

- Może wybierzecie się z Dantem w jakąś podróż. Może jedźcie gdzieś pod namioty czy coś.

- Nie wydaje mi się - powiedziałem.

- Zastanów się jeszcze. Jest lato.

Jest lato, pomyślałem. Ciągle wspominałem słowa pani Quintany: *Pamiętaj o deszczu*.

- Przed nami burza - oznajmił ojciec. - Zaraz w nią wjedziemy.

Wyjrzałem przez okno na zbierające się ciemne chmury. Opuściłem szybę i wciągnąłem zapach deszczu. Na pustyni można poczuć deszcz, jeszcze zanim spadnie choćby kropla. Zamknąłem oczy. Wystawiłem rękę i poczułem pierwszą kroplę. Była jak pocałunek. Niebo mnie całowało - przyjemna myśl. Mogłaby przyjść do głowy Dantemu. Poczułem kolejną kroplę i kolejną. Pocałunek, pocałunek i jeszcze jeden pocałunek. Tylko nie wiedziałem, kogo ja całuję. Nie dostrzegałem tego. A potem nagle znaleźliśmy się w samym środku ulewy. Zamknąłem okno, zrobiło mi się zimno. Rękę miałem mokrą, przemoczyłem rękaw koszulki.

Ojciec zjechał na pobocze.

- Nie mogę prowadzić w tych warunkach - stwierdził.

Otaczała nas ciemność, ściana deszczu i zachwyty nad naszą ciszą.

Mama chwyciła dłoń taty.

Burze zawsze sprawiały, że czułem się taki mały.

Chociaż lata składały się głównie ze słońca i upału, dla mnie liczyły się burze. Przychodziły i odchodziły, zostawiając poczucie samotności.

Czy wszyscy chłopacy czuli się samotni?

Letnie słońce nie było przeznaczone dla chłopaków takich jak ja. Dla takich był deszcz.

b700085918041890abc8216

Wszystkie sekrety wszechświata

*Całą młodość szukałem ciebie,
nie wiedząc, czego szukam*

— W. S. Merwin

Jeden

PRZEZ CAŁĄ DROGĘ POWROTĄ DO EL PASO na przemian padało i przestawało padać. Zasypiałem i budziłem się, gdy uderzała w nas ulewa.

Ale było coś bardzo pogodnego w tej podróży do domu.

Na zewnątrz szalała burza. W środku było ciepło. Nie czułem się więźniem wściekłej, nieprzewidywalnej pogody. Z jakiegoś powodu czułem się bezpieczny, chroniony.

Raz coś mi się przyśniło. Chyba potrafiłbym śnić na zawołanie. Wyśniłem sobie ojca, brata, paliliśmy papierosa. Siedzieliśmy na podwórku, a w drzwiach stali mama i Dante. Patrzyli na nas.

Nie potrafiłem zdecydować, czy to dobry, czy zły sen. Może dobry, bo po przebudzeniu nie byłem smutny. Może właśnie w ten sposób da się ocenić, czy się miało koszmar. Wystarczyło zastanowić się, jakie wzbudzał uczucia.

- Myślisz o wypadku? - zapytała cicho matka.
- Dlaczego pytasz?
- Czy deszcz nie przypomina ci o wypadku?
- Czasami.
- Rozmawiacie o tym z Dantem?
- Nie.

- Dlaczego?

- Po prostu nie.

- Aha. Myślałam, że rozmawiacie o wszystkim.

- Nie, jesteśmy tacy sami jak wszyscy inni ludzie na świecie. - Wiedziałem, że to nieprawda. Wcale nie byliśmy jak inni.

Kiedy zajechaliśmy pod dom, akurat padało. Były grzmoty, błyskawice, wichura. Najgorsza burza lata. Przemokliśmy z ojcem, wnosząc walizki. Mama włączyła światła i nastawiła wodę na herbatę, gdy my dwaj przebieraliśmy się w suche ubrania.

- Noga nie cierpi burzy - powiedziałem. - Uszy ją bolą od grzmotów.

- Na pewno śpi blisko Dantego.

- Pewnie tak.

- Tęsknisz za nią?

- No. - Wyobraziłem sobie Nogę leżącą u stóp Dantego, piszczącą ze strachu przed burzą. Wyobraziłem sobie, jak Dante ją całuje i mówi, że wszystko będzie dobrze. Dante, który uwielbiał całować psy, który uwielbiał całować rodziców, który uwielbiał całować chłopaków, który nawet uwielbiał całować dziewczyny. Może całować się znaczy być człowiekiem. Może ja nie byłem człowiekiem. Może nie byłem częścią naturalnego porządku rzeczy. Za to Dante uwielbiał się całować. Podejrzywałem, że lubił się też masturbować. Chociaż to krępujące. Nawet nie wiedziałem dlaczego, po prostu takie dla mnie było. To jak uprawianie seksu z samym sobą. Uprawianie seksu z samym sobą było bardzo dziwne. Autoerotyzm. Sprawdziłem to w książce z biblioteki. Boże, czułem się głupio na samą myśl o tych sprawach. Niektórzy chłopacy cały czas gadali o seksie. Słyszałem ich w szkole. Dlaczego byli tacy szczęśliwi, gdy o

tym mówili? Przez to ja czułem się fatalnie. Jakbym był wybrakowany. Znowu to słowo. Dlaczego myślałem o takich rzeczach w samym środku burzy, siedząc przy kuchennym stole z matką i ojcem? Spróbowałem skupić się na tym, co się działo w kuchni. Tam, gdzie byłem. Tam, gdzie żyłem. Nie lubiłem tkwić we własnej głowie.

Rodzice dyskutowali ze sobą, a ja siedziałem, próbując przysłuchiwać się ich rozmowie, ale właściwie nie zwracałem na nich uwagi, tylko rozmyślałem o różnych rzeczach. Odpływałem. A potem przypomniał mi się brat. Jak zawsze. Ciągle do niego wracałem, jak do ulubionego miejsca na pustyni. Zawsze mnie tam ciągnęło. Zastanawiałem się, jak by to było, gdyby mój brat nie trafił do więzienia. Może nauczyłby mnie paru rzeczy o tym, jak być chłopakiem, co powinni czuć chłopacy, co powinni robić, jak się zachowywać. Może wtedy byłbym szczęśliwy. Ale może moje życie wyglądałoby tak samo, jak teraz. A może byłoby jeszcze gorsze. Nie to, żebym miał złe życie. Wiedziałem, że nie. Miałem mamę, tatę, zależało im na mnie, miałem też psa i najlepszego przyjaciela, Dantego. Jednak ciągle tkwiło we mnie coś takiego, co sprawiało, że czułem się źle.

Zastanawiałem się, czy wszyscy chłopacy mieli w sobie ten mrok. Tak. Może nawet Dante.

Poczułem na sobie wzrok matki. Przyglądała mi się. Znowu.

Uśmiechnąłem się do niej.

- Zapytałabym, o czym myślisz, ale wątpię, żebyś mi powiedział.

Wzruszyłem ramionami. Wskazałem ojca.

- Chyba jestem zbyt podobny do niego.

To go rozśmieszyło. Wydawał się zmęczony, jednak gdy tak siedział przy kuchennym stole, było w nim coś młodzieńczego. Pomyślałem, że może się zmieniał.

Wszyscy ciągle się zmieniali.

Czasami kiedy jesteś starszy, stajesz się kimś młodszym. A ja czułem się staro. Jak to możliwe, że siedemnastolatek czuje się staro?

Kiedy kładłem się spać, wciąż padło. Grzmoty dochodziły z oddali, a ich cichy dźwięk przypominał raczej szept.

Zasnąłem. Śniłem. Znowu pojawił się ten sen; ten, w którym kogoś całowałem.

Kiedy się obudziłem, miałem ochotę się dotykać. „Uścisk dłoni z najlepszym kumplem”. Takiego eufemizmu używał Dante. Zawsze się uśmiechał, kiedy to mówił.

Zamiast tego wzięłem zimny prysznic.

b700085918041890abc8216

Dwa

Z JAKIEGOŚ POWODU CZUŁEM COŚ DZIWNEGO w trzewiach. Nie chodziło tylko o ten sen, o całowanie, o ciało i zimny prysznic. Nie tylko to. Jeszcze coś innego było nie tak.

Poszedłem do domu Dantego, żeby odebrać Nogę. Włożyłem ubrania sportowe na chłodniejsze dni. Uwielbiałem wilgoć panującą na pustyni po tych wszystkich deszczach.

Zapukałem do drzwi wejściowych.

Było wcześnie, lecz nie zbyt wcześnie. Wiedziałem, że Dante zapewne jeszcze śpi, ale jego rodzice już wstali. Chciałem wziąć Nogę.

Drzwi otworzył pan Quintana. Noga wybiegła i przywitała się ze mną. Pozwoliłem jej polizać mnie po twarzy, co nie zdarzało się zbyt często.

- Noga, Noga, Noga! Tęskniłem za tobą.

Cały czas ją głaskałem, ale kiedy podniosłem wzrok, zauważyłem, że pan Quintana wyglądał... sam nie wiem, miał coś takiego w twarzy.

Poznałem, że coś jest nie tak. Spojrzałem mu w oczy. Nawet nie zadałem pytania.

- Dante - powiedział.
- Co się stało?
- Jest w szpitalu.
- Słucham? Jak to? Wszystko z nim dobrze?
- Jest nieźle poobijany. Matka została z nim przez noc.
- Co się stało?
- Zechcesz napić się kawy, Ari?

Poszliśmy za nim z Nogą do kuchni. Patrzyłem, jak pan Quintana nalewa mi kawy. Podał mi kubek i usiedliśmy naprzeciwko siebie. Noga położyła głowę na kolanach pana Quintany, który ciągle przeczesywał palcami włosy. Siedzieliśmy w ciszy, przyglądałem mu się z uwagą. Czekałem, aż zacznie mówić. Wreszcie odezwał się: - Jak blisko jesteście z Dantem?

- Nie rozumiem pytania - odparłem.

Pan Quintana przygryzł usta.

- Jak dobrze znasz mojego syna?
- Jest moim najlepszym przyjacielem.
- Wiem o tym, Ari. Ale jak dobrze go znasz?

Wydawał się zniecierpliwiony. Różnąłem głupa. Doskonale wiedziałem, o co pyta. Czulem, jak serce bije mi w piersi.

- Powiedział panu?

Pan Quintana tylko potrząsnął głową.

- Już wiecie - rzuciłem.

Milczał.

Wiedziałem, że muszę coś powiedzieć. Wydawał się zagubiony, wystraszony, smutny i zmęczony, nie podobało mi się to, bo był takim miłym i dobrym człowiekiem. Wiedziałem, że muszę mu coś powiedzieć. Tylko nie wiedziałem co.

- Okej.
- Okej? Co okej, Ari?

- Kiedy wyjeżdżaliście z Chicago, Dante powiedział mi, że pewnego dnia chce wziąć ślub z innym chłopakiem. - Rozejrzałem się po pokoju. - A przynajmniej pocałować jakiegoś chłopaka. No, teraz myślę, że chyba napisał mi to w liście. Albo powiedział mi o tym po powrocie.

Pan Quintana pokiwał głową. Wpatrywał się w kubek z kawą.

- Chyba się domyślałem - stwierdził.

- Dlaczego?

- Widziałem, jak na ciebie czasami patrzył.

- Aha. - Spuściłem wzrok na podłogę.

- Ale dlaczego mi o tym nie powiedział, Ari?

- Nie chciał was rozczarować. Powiedział... - urwałem i popatrzyłem gdzieś w bok. Zaraz jednak zmusiłem się, by spojrzeć prosto w te ciemne, pełne nadziei oczy. I chociaż czułem, że zdradzam Dantego, wiedziałem, że muszę porozmawiać z jego ojcem. Musiałem mu powiedzieć. - Panie Quintana...

- Mów do mnie Sam.

Popatrzyłem na niego.

- Sam.

Kiwnął głową.

- On szaleje za tobą. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Skoro tak za mną szaleje, dlaczego mi o niczym nie powiedział?

- Nie jest łatwo rozmawiać z ojcem. Nawet z tobą, Sam.

Popijał nerwowo kawę.

- Tak bardzo się cieszył, że będziecie mieli jeszcze jedno dziecko. I nie tylko dlatego, że będzie starszym bratem. Powiedział, że to musi być chłopak i muszą mu się podobać dziewczyny. Właśnie tak. Po to, żebyście mogli mieć wnuki. Żebyście mogli być szczęśliwi.

- Nie obchodzą mnie wnuki. Zależy mi na Dantem.

Nie mogłem patrzeć na łzy ciekące mu po twarzy.

- Kocham Dantego - wyszeptał. - Kocham tego dzieciaka.

- Jest szczęściarzem - powiedziałem.

Uśmiechnął się do mnie.

- Pobili go - wyszeptał. - Zbili go na kwaśne jabłko. Ma kilka złamanych żeber, spuchniętą twarz i mnóstwo siniaków na całym ciele. Zrobili to mojemu synowi.

To dziwne uczucie - pragnienie, żeby wziąć w ramiona dorosłego mężczyznę. A jednak właśnie to chciałem zrobić.

Dokończyliśmy pić kawę.

Nie zadawałem więcej pytań.

b700085918041890abc8216

Trzy

NIE WIEDZIAŁEM, CO POWIEDZIEĆ RODZICOM. Chociaż i tak w sumie mało wiedziałem. Tylko tyle, że ktoś, może kilka osób, pobił Dantego tak mocno, że trafił do szpitala. Wiedziałem, że to miało coś wspólnego z innym chłopakiem. Wiedziałem, że Dante leży w Providence Memorial Hospital. To wszystko.

Wróciłem do domu z Nogą, która wpadła w szal. Psy nie próbują panować nad emocjami. Może są mądrzejsze od ludzi. Ten pies był naprawdę szczęśliwy. Mama i tata też. Dobrze było wiedzieć, że kochają Nogę, że nie zamknęli się przed nią. I jakoś tak wydawało się, że pies pomógł nam być lepszą rodziną.

Może psy są jednym z sekretów wszechświata.

- Dante jest w szpitalu - oznajmiłem.

Matka przyjrzała mi się z uwagą. Podobnie ojciec. Oboje mieli na twarzach wielkie znaki zapytania.

- Ktoś go napadł. Nieźle oberwał. Leży w szpitalu.

- Niemożliwe - rzuciła matka. - Nasz Dante? - Byłem ciekaw, dlaczego to powiedziała: „Nasz Dante”.

- To gangsterskie porachunki? - zapytał ojciec.

- Nie. Napadli go w jakiejś uliczce.

- W okolicy?

- Tak. Chyba tak.

Czekali, aż powiem coś więcej. Tylko że nie mogłem.

- Chyba pójdę - stwierdziłem.

Nie pamiętam, jak wyszedłem z domu.

Nie pamiętam, jak jechałem do szpitala.

Następne, co pamiętam, to jak stałem przed Dantem, patrząc na jego spuchniętą, siną twarz. Nie dało się go poznać. Nie widziałem nawet koloru jego oczu. Chwyciłem jego dłoń i wyszeptałem jego imię. Ledwo mógł mówić. Prawie nic nie widział, powieki miał zupełnie spuchnięte.

- Dante.

- Ari?

- Jestem przy tobie.

- Ari? - wyszeptał.

- Powinienem był tam być. Nienawidzę ich. *Nienawidzę.*

Faktycznie ich nienawidziłem. Nienawidziłem ich za to, co zrobili z jego twarzą, co zrobili jego rodzicom. *Powinienem był tam być. Powinienem był tam być.*

Poczułem na ramieniu dłoń jego matki.

Usiadłem razem z jego rodzicami. Po prostu siedziałem.

- Wszystko będzie dobrze, prawda?

Pani Quintana pokiwała głową.

- Tak, ale... - Spojrzała na mnie. - Zawsze będziesz jego przyjacielem?

- Zawsze.

- Bez względu na wszystko?

- Bez względu na wszystko.

- Dante potrzebuje przyjaciela. Każdy potrzebuje przyjaciela.

- Ja też - powiedziałem. Nigdy wcześniej tego nie mówiłem.

Nie było co robić w szpitalu. Tylko siedzieć i się gapić. Żadne z nas nie wydawało się w nastroju do rozmowy.

Gdy wychodziłem, rodzice Dantego mnie odprowadzili. Stanęliśmy razem przed wejściem do szpitala. Pani Quintana spojrzała mi w oczy.

- Powinieneś wiedzieć, co się stało.

- Nie musi mi pani mówić.

- Myślę, że muszę. Była tam staruszka. Wszystko widziała. Złożyła zeznania. - Wiedziałem, że nie będzie płakać. - Dante całował się z jakimś chłopakiem w uliczce. Obok przechodzili jacyś chłopacy i zobaczyli ich. No i... - Spróbowała się uśmiechnąć. - No i sam widziałeś, co mu zrobili.

- Nienawidzę ich - rzuciłem.

- Sam powiedział, że wiesz o Dantem.

- Są na świecie gorsze rzeczy niż chłopak, który lubi całować się z innymi chłopakami.

- Owszem, są. O wiele gorsze. Mogę coś powiedzieć?

Uśmiechnąłem się i wzruszyłem ramionami.

- Wydaje mi się, że Dante się w tobie zakochał.

Dante miał co do niej rację. Rzeczywiście *wiedziała* wszystko.

- Tak - potwierdziłem. - Albo i nie. Myślę, że podoba mu się tamten chłopak.

Sam popatrzył prosto na mnie.

- Może ten drugi jest tylko na zastępstwo.

- Za mnie?

Uśmiechnął się nerwowo.

- Przepraszam, chyba nie powinienem był tego mówić.

- Nic się nie stało.

- To trudne - powiedział. - Jestem... Cholera, czuję się teraz trochę zagubiony.

Uśmiechnąłem się do niego.

- Wiesz, co jest najgorsze w dorosłych?

- Nie.

- Nie zawsze są dorośli. Ale właśnie to w nich lubię.

Wziął mnie w ramiona i przytulił, a potem puścił. Pani Quintana przyglądała się nam.

- Wiesz, kim on jest?

- Kto?

- Ten chłopak?

- Mam pewne przypuszczenia.

- I nie obchodzi cię to?

- A co mam zrobić? - Zdawałem sobie sprawę, że łamie mi się głos. Ale nie zamierzałem płakać. Nad czym tu płakać? - Nie wiem, co miałbym zrobić. - Spojrzałem na panią Quintanę, spojrzałem na Sama. - Dante to mój przyjaciel. - Chciałem im powiedzieć, że nigdy nie miałem przyjaciela, nie takiego prawdziwego. Aż pojawił się Dante. Chciałem im powiedzieć, że nie miałem pojęcia o istnieniu takich ludzi jak Dante; ludzi, którzy patrzą na gwiazdy, znają tajemnice wody i wiedzą, że ptaki powinny latać po niebie, a nie spadać zestrzelone przez głupich i wrednych chłopaków. Chciałem im powiedzieć, że zmienił moje życie i już nigdy nie będę taki jak wcześniej, nigdy. I że z jakiegoś powodu wydawało mi się, że to Dante uratował mi życie, a nie odwrotnie. Chciałem im powiedzieć, że był pierwszym człowiekiem oprócz mojej matki, który sprawił, że chciałem mówić o rzeczach, których się boję. Chciałem powiedzieć im tak wiele rzeczy, a jednak brakowało mi słów. Dlatego tylko głupio powtórzyłem: - Dante to mój przyjaciel.

Spojrzała na mnie. Prawie się uśmiechnęła, ale była na to zbyt smutna.

- Mieliliśmy z Samem rację co do ciebie. Rzeczywiście jesteś najmilszym chłopakiem na świecie.

- Zaraz obok Dantego - powiedziałem.

- Zaraz obok Dantego - powiedziała.

Odprowadzili mnie do pick-upa. A potem w mojej głowie zaświtała pewna myśl.

- Co się stało z tym drugim chłopakiem?

- Uciekł - odparł Sam.

- A Dante nie.

- Nie.

To wtedy pani Quintana się załamała i rozplakała.

- Dlaczego nie uciekł, Ari? Dlaczego po prostu nie uciekł?

- Bo to jest Dante - odpowiedziałem.

b700085918041890abc8216

Cztery

NIE SPODZIEWAŁEM SIĘ, ŻE ZROBIĘ TO, co zrobiłem. Niczego nie planowałem. Właściwie nie zastanawiałem się nad niczym. Czasami robisz pewne rzeczy nie dlatego, że myślisz, ale dlatego, że czujesz. Dlatego, że czujesz zbyt dużo. I nie zawsze masz kontrolę nad tym, co robisz, bo za dużo czujesz. Może różnica między byciem chłopcem a byciem mężczyzną jest taka, że chłopcy nie panują nad tymi okropnymi rzeczami, które czasami czują. A mężczyźni panują. Tamtego popołudnia byłem tylko chłopcem. Daleko mi było do mężczyzny.

Byłem chłopcem. Chłopcem, który oszalał. Szalonym, szalonym chłopcem.

Wsiadłem do pick-upa i pojechałem prosto do miejsca, w którym pracował Dante. Przypomniałem sobie naszą rozmowę. Przypomniałem sobie imię tamtego chłopaka. Nazywał się Daniel. Wszedłem do środka, był tam. Daniel. Zobaczyłem jego plaketkę. *Daniel G.* Chłopak, z którym Dante chciał się całować. Stał za ladą.

- Jestem Ari - oznajmiłem.

Popatrzył na mnie z paniką w oczach.

- Jestem przyjacielem Dantego - ciągnąłem.

- Wiem.

- Myślę, że powinieneś zrobić sobie teraz przerwę.

- Ale...

Nie chciałem słuchać jego żalonych wymówek.

- Wyjdę na zewnątrz i będę tam na ciebie czekał. Przez dokładnie pięć minut. I jeśli nie pojawisz się w ciągu tych pięciu minut, wrócę do środka i skopię ci tyłek na oczach całego świata. A jeśli wydaje ci się, że nie jestem do tego zdolny, lepiej spójrz mi w oczy i dobrze im się przyjrzyj.

Wyszedłem przez drzwi frontowe. Czekałem. Nie minęło pięć minut i Daniel stanął przede mną.

- Przejdźmy się - powiedziałem.

- Nie mam zbyt wiele czasu - oznajmił.

Poszedł za mną.

Szliśmy.

- Dante leży w szpitalu.

- Och.

- Och? Czyli nie poszedłeś go odwiedzić. - Nic na to nie odpowiedział. Miałem ochotę złoić mu skórę. - Nie masz nic do powiedzenia, łajzo?

- A co chcesz, żebym powiedział?

- Ty sukinsynie. Niczego nie czujesz?

Widziałem, jak się trzęsie. Nie obchodziło mnie to.

- Kim oni byli?

- O czym ty mówisz?

- Nie pogrywaj sobie ze mną, łajzo.

- Nikomu nie powiesz.

Chwyciłem go za kołnierz i zaraz puściłem.

- Dante leży w szpitalu, a ty martwisz się tylko o to, czy komuś powiem. Komu miałbym powiedzieć, łajzo? Mów, kto to był.

- Nie wiem.

- Gówno prawda. *Gadaj*, inaczej tak cię kopnę, że wylądujesz na biegunie południowym.
- Nie znałem ich wszystkich.
- Ilu ich było?
- Czterech.
- Potrzebuję tylko jednego nazwiska. *Jednego*.
- Julian. Był z nimi.
- Julian Enriquez?
- Tak.
- Kto jeszcze?
- Joe Moncada.
- Kto jeszcze?
- Dwóch pozostałych nie znałem.
- I tak po prostu zostawiłeś Dantego?
- Nie chciał uciekać.
- I nie zostałeś z nim?
- Nie. To znaczy: co by to dało?
- Czyli nie obchodziło cię, co się z nim stanie?
- Oczywiście, że obchodziło.
- Ale nie wróciłeś, prawda? Nie wróciłeś, żeby zobaczyć, czy wszystko z nim w porządku, prawda?
- Nie. - Wyglądał na wystraszonego.
Pchnąłem go na ścianę budynku. Odszedłem.

b700085918041890abc8216

Pięć

WIEDZIAŁEM, GDZIE MIESZKA JULIAN ENRIQUEZ. Grałem z nim i jego braćmi w bejsbol, gdy byłem jeszcze w podstawówce. Nigdy za sobą nie przepadaliśmy. Nie to, żebyśmy byli wrogami czy coś. Jeździłem po okolicy przez jakiś czas, potem bezwiednie zatrzymałem się przed jego domem. Podszedłem do drzwi i zapukałem. Otworzyła mi jego młodsza siostra.

- Cześć, Ari - rzuciła.

Uśmiechnąłem się do niej. Była ładna.

- Cześć, Lulu - powiedziałem spokojnie, niemal przyjacielsko. - Gdzie jest Julian?

- W pracy.

- A gdzie pracuje?

- W warsztacie blacharskim Benny'ego.

- O której kończy?

- Zazwyczaj wraca do domu jakoś po siedemnastej.

- Dzięki.

Uśmiechnęła się do mnie.

- Mam mu powiedzieć, że wpadłeś?

- Pewnie.

Warsztat blacharski Benny'ego. Właścicielem był pan Rodriguez, jeden z przyjaciół mojego ojca. Chodzili razem do szkoły. Wiedziałem, gdzie to jest. Jeździłem po okolicy przez całe popołudnie, czekając na siedemnastą. Kiedy już się zbliżała, zaparkowałem na rogu niedaleko warsztatu. Nie chciałem, żeby pan Rodriguez mnie zobaczył. Zadawałby pytania. Powiedziałyby ojcu. Wolałem tego uniknąć.

Wysiadłem z pick-upa i przeszedłem na drugą stronę ulicy, naprzeciwko warsztatu. Chciałem mieć pewność, że zobaczę Juliana, gdy będzie wychodził. Kiedy go zauważyłem, pomachałem do niego.

Podszedł do mnie.

- Co tam, Ari? - zapytał.

- Nic takiego - odparłem. Wskazałem swoje auto. - Jeżdżę sobie tu i tam.

- To twój pick-up?

- No.

- Niezła bryka, *vato*.

- Chcesz przyjrzeć się z bliska?

Podszedł do mojego auta i przeciągnął dłonią po chromowanych błotnikach. Przyklęknął i przyjrzał się chromowanym felgom. Wyobraziłem sobie, jak kopie Dantego leżącego na ziemi. Wyobraziłem sobie, jak łoję mu skórę praktycznie na ulicy.

- Chcesz się przejechać?

- Mam trochę spraw do ogarnięcia. Może wpadnij do mnie później.

Chwyciłem go za kark i podniosłem siłą.

- Wsiadaj - wypaliłem.

- Co cię ugryzło, Ari?

- Wsiadaj - powtórzyłem i popchnąłem go na auto.

- *Chingao, ese. Co ci odwaliło, człowieku?*

Zamachnął się na mnie. Tylko tego było mi trzeba. Przyłożył mi. Z nosa leciała mu krew. To mnie nie powstrzymało. Nie minęło wiele czasu i leżałem na ziemi. Mówiłem do niego różne rzeczy, przeklinałem go. Nie widziałem wyraźnie, ale nie przestawałem.

Potem usłyszałem czyjś głos i poczułem, jak ktoś chwyta mnie od tyłu i odciąga. Ten sam głos wrzeszczał na mnie, a ręce były silne, nie mogłem już bić Juliana.

Przestałem się opierać.

Wszystko zamarło. Nikt się nie ruszał.

Patrzył na mnie pan Rodriguez.

- Co się z tobą dzieje, do cholery, Ari? *Que te pasa?*

Nie miałem nic do powiedzenia. Spuściłem wzrok na ziemię.

- Co się stało, Ari? *A ver. Di me.*

Nie mogłem odpowiedzieć.

Pan Rodriguez przykląkł i pomógł Julianowi wstać. Chłopakowi ciągle leciała krew.

- Zabiję cię, Ari - wyszeptał.

- Chyba śnisz - rzuciłem.

Pan Rodriguez zgromił mnie wzrokiem. Odwrócił się do Juliana.

- Wszystko w porządku?

Julian pokiwał głową.

- Chodź, trzeba cię obmyć.

Nie ruszyłem się z miejsca. Potem zacząłem wsiadać do auta. Pan Rodriguez znowu popatrzył na mnie spode łba.

- Masz szczęście, że nie zadzwoniłem po gliny.

- Proszę śmiało dzwonić. Mam to w dupie. Tylko najpierw niech pan lepiej zapyta, co porabiał ostatnio Julian.

Odpaliłem pick-upa i odjechałem.

b700085918041890abc8216

Sześć

KREW NA KNYKCIACH I KOSZULCE ZAUWAŻYŁEM dopiero po tym, jak zajechałem pod dom.

Siedziałem w aucie.

Nie miałem planu. Po prostu nie ruszałem się z miejsca. Mogłem tak siedzieć bez końca – to był mój plan.

Nie wiem, ile minęło czasu. Zacząłem się trząść. Wiedziałem, że oszalałem, ale nie potrafiłem tego sobie wytłumaczyć. Może tak już się dzieje, gdy człowiek oszaleje. Nie da się tego wytłumaczyć. Ani sobie. Ani nikomu innemu. A najgorsze w byciu wariatem jest to, że kiedy już nim nie jesteś, zwyczajnie nie wiesz, co o sobie myśleć.

Tata wyszedł z domu i stanął na ganku. Popatrzył na mnie. Nie podobał mi się wyraz jego twarzy.

- Musimy porozmawiać – oznajmił. Nigdy wcześniej nie mówił do mnie w ten sposób. Nie tym tonem. Bałem się tego tonu.

Wysiadłem z auta i usiadłem na schodkach ganku. Tata zajął miejsce obok.

- Właśnie odebrałem telefon od pana Rodrigueza.

Nic nie powiedziałem.

- Co jest z tobą nie tak, Ari?
 - Nie wiem. Chyba nic.
 - Nic? - W głosie ojca słyszałem gniew. Popatrzyłem na zakrwawioną koszulkę.
 - Idę się umyć.
- Tata wszedł za mną do domu.

- Ari!

Mama stała w korytarzu. Nie mogłem znieść jej spojrzenia. Zatrzymałem się i wbiłem wzrok w podłogę. Nie potrafiłem opanować dreszczy. Całe moje ciało się trzęsło.

Popatrzyłem na swoje dłonie. Nic nie mogło powstrzymać ich drżenia.

Ojciec chwycił mnie za ramię, nie tak mocno, ale też nie lekko. Mój ojciec był silnym człowiekiem. Poprowadził mnie do salonu i posadził na kanapie. Matka zajęła miejsce obok. Tata usiadł w swoim fotelu. Czułem się odrętwiały i brakowało mi słów.

- Mów - wypalił ojciec.

- Chciałem go skrzywdzić - przyznałem.

- Ari? - Mama tylko na mnie patrzyła. Nie mogłem znieść tego niedowierzania w jej oczach. Dlaczego nie mogła pojąć, że mógłbym kogoś skrzywdzić?

Spojrzałem jej w oczy.

- Naprawdę chciałem.

- Twój brat kiedyś zrobił komuś krzywdę - wyszeptała. A potem zaczęła płakać. Tego było dla mnie zbyt wiele. Nienawidziłem siebie bardziej niż kiedykolwiek. Patrzyłem tylko na jej łzy i w końcu rzuciłem: - Nie płacz, mamó. Proszę, nie płacz.

- Dlaczego, Ari? Dlaczego?

- Złamałeś chłopakowi nos, Ari. I jedyny powód, dla którego nie jesteś jeszcze na posterunku policji, jest taki, że

Elfigo Rodriguez to stary przyjaciel twojego ojca. Musimy zapłacić za wizytę w szpitalu. Ty musisz za to zapłacić, Ari.

Nic nie powiedziałem. Wiedziałem, co sobie myślą.
Najpierw twój brat, a teraz ty.

- Przepraszam - rzuciłem. Zabrzmiało głupio nawet dla mnie. Ale gdzieś w głębi ducha niczego nie żałowałem. Gdzieś w głębi ducha cieszyłem się, że złamałem Julianowi nos. Tylko matki było mi szkoda.

- Przepraszasz, Ari? - Miał taki wyraz twarzy. Zimny jak stal.

Ja też mogłem być jak stal.

- *Nie jestem* moim bratem - powiedziałem. - Nie mogę znieść tego, że myślicie w ten sposób. Nie mogę znieść tego, że mieszkam w jego pie... - Powstrzymałem się przed użyciem tego słowa w obecności matki. - Nie mogę znieść tego, że żyję w jego cieniu. Mam już dosyć. Nie chcę dłużej być dobrym chłopcem tylko po to, by was zadowolić.

Żadne z nich się nie odezwało.

- Nie wiem, czy żałuję - przyznałem.

Ojciec popatrzył mi w oczy.

- Sprzedaję twojego pick-upa.

Pokiwałem głową.

- Jak sobie chcesz.

Mama przestała płakać. Miała dziwny wyraz twarzy. Nie łagodny, nie surowy. Dziwny.

- Musisz mi powiedzieć dlaczego, Ari.

Wziąłem głęboki wdech.

- Okej, a posłuchacie?

- Dlaczego nie mielibyśmy posłuchać? - zapytał ojciec twardo.

Spojrzałem na niego.

Potem na mamę.

Potem spuściłem wzrok na podłogę.

- Pobili Dantego - wyszeptalem. - Nawet nie da się go rozpoznać. Szkoda, że nie widzieliście jego twarzy. Złamali mu kilka żeber. Zostawili leżącego w jakiejś uliczce. Jakby był nikiem. Jak śmiecia. Jak gówno. Jakby był niczym. Nie obeszloby ich, gdyby tam umarł. - Zaczalem płakać. - Chcecie, żebym mówił? No to będę mówił. Chcecie, żebym wam powiedział? No to powiem. Całował się z drugim chłopakiem.

Nie wiem dlaczego, ale nie mogłem przestać płakać. A potem nagle przestałem i wiedziałem, że jestem wściekły. Nigdy wcześniej nie byłem tak wściekły.

- Było ich czterech. Ten drugi chłopak uciekł. Ale Dante nie. Bo Dante już taki jest. On nie ucieka.

Popatrzyłem na ojca.

Nie powiedział ani słowa.

Mama przysunęła się bliżej. Cały czas przeczesywała mi włosy palcami.

- Tak mi wstyd - wyszeptalem. - Chciałem, żeby za to zapłacił.

- Ari? - zapytał łagodnym głosem ojciec. - Ari, Ari, Ari. Prowadzisz wojnę w najgorszy możliwy sposób.

- Nie wiem, jak ją prowadzić, tato.

- Trzeba było poprosić o pomoc - odparł.

- Tego też nie potrafię.

b700085918041890abc8216

Siedem

KIEDY WYSZEDŁEM SPOD PRYSZNICA, OJCA NIE BYŁO.

Mamę znalazłem w kuchni. Na stole leżała koperta podpisana imieniem mojego brata. Matka popijała wino z kieliszka.

Usiadłem naprzeciwko.

- Zdarza mi się pić piwo - powiedziałem.

Pokiwała głową.

- Nie jestem aniołem, mammo. Nie jestem świętym. Jestem po prostu sobą. Jestem popieprzonym Arim.

- Nigdy tak nie mów.

- To prawda.

- Nie, wcale nie. - Jej głos był ostry, mocny i pewny. - Wcale nie jesteś popieprzony. Jesteś miły, dobry i przyzwoity. - Upiła łyk wina.

- Pobiłem Juliana - stwierdziłem.

- To nie było zbyt mądre z twojej strony.

- I niezbyt miłe.

Prawie się roześmiała.

- Nie, ani trochę. - Przeciągnęła dłonią po kopercie. - Przepraszam - powiedziała. Otworzyła kopertę i wyciągnęła z niej zdjęcie. - To jesteś ty. Ty i Bernardo.

Podawała mi fotografię. Byłem dzieckiem, a brat trzymał mnie na rękach. Uśmiechał się. Był przystojny i uśmiechnięty. Ja się śmiałem.

- Strasznie go kochałeś - powiedziała. - Przepraszam. Jak już mówiłam, nie zawsze podejmujemy właściwe decyzje, wiesz? Nie zawsze robimy to, co należy. Czasami wydaje się, że samo patrzenie na coś przynosi zbyt wiele bólu. Więc nie patrzysz. Po prostu nie patrzysz. Tylko że to nie znika, Ari. - Podawała mi kopertę. - Wszystko jest w środku. - Nie płakała. - Zabił kogoś. Zabił kogoś gołymi rękami. - Prawie się uśmiechnęła. Tylko że to był najsmutniejszy uśmiech, jaki widziałem. - Nigdy wcześniej nie powiedziałam tego na głos - wyszeptała.

- Nadal bardzo boli?

- Bardzo, Ari. Nawet po tych wszystkich latach.

- Zawsze będzie boleć?

- Zawsze.

- Jak to znosisz?

- Nie wiem. Każdy nosi na swoich barkach jakiś ciężar, Ari. Każdy z nas. Twój ojciec musi nosić ciężar wojny i tego, co z nim zrobiła. Ty musisz nosić ciężar własnej bolesnej drogi do męskości. A jest dla ciebie bolesna, prawda?

- Tak - przyznałem.

- A ja muszę nosić ciężar twojego brata, jego czynu, wstydu, nieobecności.

- To nie twoja wina, mammo.

- Nie wiem tego. Wydaje mi się, że matki zawsze się obwiniają. Ojcowie też.

- Mammo?

Chciałem wyciągnąć rękę i dotknąć jej. Nie zrobiłem tego. Tylko na nią popatrzyłem i uśmiechnąłem się.

- Nie wiedziałem, że mogę cię tak bardzo kochać.

Wtedy jej uśmiech już nie był smutny.

- *Hijo de mi corazon*, zdradzę ci sekret. Ty pomagasz mi dźwigać ten ciężar. Dzięki tobie znoszę wszystkie swoje straty. Dzięki tobie, Ari.

- Nie mów tak, mamó. Rozczaruję cię.

- Nie, *amor*. Nigdy.

- Zraniłem cię dzisiaj tym, co zrobiłem.

- Nie - odparła. - Wydaje mi się, że rozumiem.

Powiedziała to w taki sposób, jakby zrozumiała we mnie coś, czego nigdy wcześniej do końca nie pojmowała. Zawsze miałem wrażenie, że kiedy na mnie patrzy, próbuje mnie przejrzeć, próbuje przekonać się, kim jestem. Jednak w tamtej chwili poczułem, że wreszcie mnie poznała, wreszcie mnie pojmuje. Tylko że zbiło mnie to z tropu.

- Co rozumiesz, mamó?

Przesunęła kopertę w moją stronę.

- Nie zamierzasz zajrzeć do środka?

Pokiwałem głową.

- Zamierzam, ale nie teraz.

- Boisz się?

- Nie. Tak. Nie wiem.

Przeciagnałem palcem po imieniu brata. Siedzieliśmy tak z matką jeszcze długo.

Ona popijała wino, a ja oglądałem zdjęcia brata.

Bernardo jako małe dziecko, Bernardo w ramionach ojca, Bernardo z siostrami.

Bernardo siedzący na schodkach ganku.

Bernardo, mały chłopiec salutujący ojcu w mundurze.

Bernardo, Bernardo.

Matka przyglądała mi się. To była prawda. *Nigdy wcześniej jej tak nie kochałem.*

b700085918041890abc8216

Osiem

- GDZIE POSZEDŁ TATA?
- Zobaczyć się z Samem.
- Dlaczego?
- Chciał z nim tylko pogadać.
- O czym?
- O tym, co się stało. Wiesz, twój ojciec i Sam są przyjaciółmi.
- To ciekawe. Tata jest starszy.
- No i co z tego? - Uśmiechnęła się.
- Właśnie, co z tego.

Dziewięć

- MOGĘ WŁOŻYĆ TO W RAMKĘ i powiesić w swoim pokoju? - To było zdjęcie mojego brata salutującego ojcu.

- Tak, uwielbiam to zdjęcie - odparła.

- Płakał? Kiedy tata pojechał do Wietnamu?

- Przez kilka dni. Nic nie było w stanie go pocieszyć.

- Bałaś się, że tata nie wróci?

- Nie myślałam o tym. Zmusiłam się, by o tym nie myśleć.

- Roześmiała się. - Jestem w tym dobra.

- Ja też - powiedziałem. - Przez cały ten czas wydawało mi się, że mam to po ojcu.

Wybuchnęliśmy oboje śmiechem.

- A może powiesimy to w salonie? Nie masz nic przeciwko, Ari?

To był dzień, w którym mój brat wrócił do domu. W dziwny i niewytłumaczalny sposób na nowo się w nim pojawił.

To nie mama zaspokajała mój głód pytań, robił to tata. Mama czasami słuchała, jak rozmawialiśmy o Bernardo. Jednak nigdy nie odzywała się ani słowem.

Kochałem ją za to milczenie.

A może po prostu to zrozumiałem.

I kochałem też ojca - za ten ostrożny sposób, w jaki mówił. Przekonałem się już, że mój ojciec był ostrożnym człowiekiem. Być tak ostrożnym w doborze słów i w kontakcie z ludźmi to rzadka i piękna rzecz.

Dziesięć

ODWIEDZAŁEM DANTEGO CODZIENNIE. SPĘDZIŁ W SZPITALU jakieś cztery dni. Musieli się upewnić, że nie ma wstrząśnienia mózgu.

Bolały go żebra.

Lekarz powiedział, że trzeba czasu, żeby pęknięte żebra się zagoiły. Ale nie były złamane. Wtedy byłoby gorzej. Siniaki też nie wymagały leczenia. Przynajmniej te na zewnątrz.

Żadnego pływania. Właściwie Dante niewiele mógł robić. Tylko leżeć. Jednak lubił leżeć. Tyle dobrego.

Był inny. Smutniejszy.

Płakał w dniu, w którym wrócił ze szpitala do domu. Wziąłem go w ramiona. Myślałem, że nigdy się nie uspokoi.

Wiedziałem, że zaszła w nim pewna nieodwracalna zmiana.

Wyszedł z tego z czymś gorszym niż popękane żebra.

Jedenaście

- WSZYSTKO W PORZĄDKU, ARI? - Pani Quintana przyglądała mi się tak samo, jak wcześniej matka.

Siedziałem naprzeciwko rodziców Dantego przy ich kuchennym stole. Dante spał. Czasami, kiedy dokuczały mu pęknięte zebra, brał pigułkę, po której robił się senny.

- Tak, wszystko w porządku.

- Na pewno?

- Myślę państwo, że potrzebuję terapeuty?

- Nie ma nic złego w podjęciu terapii, Ari.

- Tekst prawdziwej terapeutki - stwierdziłem.

Pani Quintana pokręciła głową.

- Dopóki nie zacząłeś się spotykać z moim synem, nie byłeś taki pyskaty.

Roześmiałem się.

- Nic mi nie jest. Dlaczego miałyby być coś nie tak?

Państwo Quintana wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Wszyscy rodzice tak mają?

- Słucham?

- To spojrzenie. Rodzice je uwielbiają.

- Tak, chyba tak - rzucił ze śmiechem Sam.

Wiedziałem, że rozmawiał z moim ojcem. Wiedziałem, że wie, co zrobiłem. Pani Quintana też.

- Wiesz, kto za tym stoi, prawda? - Pani Quintana wróciła do swojego surowego tonu. Nie przeszkadzało mi to.

- Wiem o dwóch.

- A dwaj pozostali?

Stwierdziłem, że zażartuję.

- Założę się, że mogę sprawić, by tamci ich zdradzili.

Pani Quintana wybuchnęła śmiechem. Zaskoczyła mnie tym.

- Ari, ty szalony chłopcze - powiedziała.

- Chyba faktycznie jestem szalony.

- Raczej lojalny.

- Chyba tak.

- Ale, Ari, mogłeś wpaść w niezłe tarapaty.

- Źle zrobiłem. Wiem o tym. Ale zrobiłem. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Te chłopaki i tak za to nie zapłacą, prawda?

- Może zapłacą.

- Tak, bo przecież policja pilnie pracuje nad tym, by ich odnaleźć.

- Tamci mnie nie obchodzą, Ari. - Sam patrzył mi prosto w oczy. - Liczy się tylko Dante. I ty.

- Nic mi nie jest - powiedziałem.

- Jesteś pewien?

- Jestem pewien.

- I nie będziesz próbował zemścić się na tamtych chłopakach?

- Przeszło mi to przez myśl.

Pani Quintana tym razem się nie śmiała.

- Obiecuję.

- Jesteś na to za dobry - rzuciła.

Bardzo chciałem jej wierzyć.

- Ale nie zamierzam płacić za leczenie złamanego nosa Juliana.

- Twój ojciec wie o tym?

- Jeszcze nie. Ale powiem mu, że jeśli te sukin... - Ugryzłem się w język. Nie dokończyłem słowa, które zacząłem mówić. Istniały inne, których chciałem użyć. - Jeśli tamci kolesie nie muszą płacić za pobyt Dantego w szpitalu, ja nie muszę płacić za wizytę Juliana na oddziale ratunkowym. Jeśli tata chce mi odebrać pick-upa, nie ma sprawy.

Pani Quintana uśmiechała się pod nosem. Nie zdarzało jej się to często.

- Daj mi znać, co powie twój ojciec.

- I jeszcze jedna sprawa. Julian niech sobie dzwoni na policję, jak chce. - Też miałem ironiczny uśmiezek. - Jakoś wątpię, żeby to zrobił.

- Znasz się na prawach ulicy, co, Ari? - Podobał mi się wyraz twarzy Sama.

- Wiem to i owo.

b700085918041890abc8216

Dwanaście

TATA NIE SPIERAŁ SIĘ ZE MNĄ w kwestii zapłaty za leczenie Juliana. Popatrzył na mnie i powiedział:

- Najwyraźniej postanowiłeś po prostu wyrównać rachunki poza sądem. - Cały czas kiwał głową, zamyślony. - Sam porozmawiał ze starszą panią. Nie potrafiłaby rozpoznać tamtych chłopaków. Za nic w świecie.

Ojciec Juliana przyszedł do nas i gadał z moim ojcem. Przy wyjściu nie wydawał się szczególnie zadowolony.

Tata nie zabrał mi pick-upa.

Trzyznaście

WYGLĄDAŁO NA TO, ŻE NIE MIELIŚMY SOBIE zbyt wiele do powiedzenia z Dantem.

Pożyczyłem tomiki poezji od jego ojca i czytałem mu. Czasami mówił: „Przeczytaj ten wiersz jeszcze raz”. I tak robiłem. Nie wiem, co było nie tak między nami w czasie tych ostatnich dni lata. Pod pewnymi względami nigdy wcześniej nie czułem się tak blisko niego. Pod innymi – dalej niż kiedykolwiek.

Żaden z nas nie wrócił do pracy. Nie wiem. Chyba wydało nam się to bez sensu po tym, co się wydarzyło.

Pewnego dnia rzuciłem kiepskim żartem: – Dlaczego na koniec lata któryś z nas musi dostać wciury?

Żaden z nas się nie zaśmiał.

Nie zabierałem Nogi w odwiedziny, bo lubiła na niego wskakiwać i mogłaby mu zrobić krzywdę. Dante za nią tęsknił. Ale wiedział, że dobrze robię, zostawiając ją w domu.

Któregoś razu poszedłem do niego i pokazałem mu wszystkie zdjęcia brata. Opowiedziałem tę historię tak, jak ją rozumiałem – z wycinków z gazet i dzięki pytaniom, na które odpowiadał mój ojciec.

– Chcesz usłyszeć o wszystkim? – zapytałem.

- Mów - odparł.

Obaj mieliśmy już dosyć poezji, dosyć milczenia.

- Okej. Mój brat miał piętnaście lat. Był wściekły. Z tego, co zrozumiałem, ciągle był na coś zły. Zwłaszcza siostry o tym mówiły. Chyba był po prostu złym człowiekiem albo, nie wiem, urodził się wściekły. Któregoś wieczoru kręcił się po ulicach centrum, szukał kłopotów. Tak powiedział ojciec. „Bernardo ciągle szukał kłopotów”. Wziął prostytutkę.

- Skąd miał pieniądze?

- Nie wiem. Co to w ogóle za pytanie?

- Czy jako piętnastolatka stać cię było na prostytutkę?

- Jako piętnastolatka? Mówisz, jakby to było dawno temu. Cholera, wtedy ledwo mnie było stać na batonika.

- Właśnie o to mi chodzi.

Spojrzałem na niego.

- Mogę dokończyć?

- Przepraszam.

- prostytutka okazała się facetem.

- Słucham?

- To był transwestyta.

- Rany.

- No właśnie. Mojego brata krew zalała.

- Aż tak?

- Zabił go gołymi rękami.

Dante nie wiedział, co powiedzieć.

- Boże - rzucił tylko.

- No. Boże.

Przez długą chwilę obaj milczeliśmy.

Wreszcie popatrzyłem na niego.

- Wiedziałeś, kim jest transwestyta?

- Oczywiście.

- No tak, oczywiście.

- A ty nie wiedziałeś?
- Skąd miałbym wiedzieć?
- Jesteś taki niewinny, Ari. Wiesz o tym?
- Nie taki znowu niewinny - powiedziałem. - Historia robi się smutniejsza.

- Jak może być jeszcze smutniejsza?
- Zabił kogoś jeszcze.

Dante się nie odzywał. Czekał, aż dokończę.

- Trafił do poprawczaka. Zdaje się, że pewnego dnia znowu zrobił użytek ze swoich rąk. Mama ma rację. Pewne rzeczy nie znikają tylko dlatego, że tego chcemy.

- Przykro mi, Ari.

- No, cóż, nic nie możemy na to poradzić, prawda? Ale to dobrze, Dante. To znaczy, nie dla mojego brata. Nie wiem, czy u niego jeszcze kiedyś będzie dobrze. Ale dobrze, że już nie ma tajemnic. Że już wszystko wiem. - Popatrzyłem na niego. - Może pewnego dnia go poznam. Może kiedyś.

Dante spojrzał na mnie uważnie.

- Wyglądasz, jakbyś miał się zaraz rozplakać.

- Nie rozplaczę się. Po prostu to jest smutne, Dante. I wiesz co? Wydaje mi się, że jestem taki jak on.

- Dlaczego? Bo złamałeś nos Julianowi Enriquezowi?

- Wiesz o tym?

- Tak.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że wiesz?

- A dlaczego ty nie powiedziałeś mi, że to zrobiłeś, Ari?

- Nie jestem z siebie dumny.

- Dlaczego złamałeś mu nos?

- Nie wiem. Pobił cię. Chciałem, żeby cierpiał tak jak ty. Miałem taką durną matematykę w głowie. - Spojrzałem na niego. - Już prawie nie widać siniaków pod twoimi oczami.

- Prawie.

- A jak żebra?

- Lepiej. W niektóre noce ciężko mi zasnąć. Więc biorę tę głupią pigułkę. Nie cierpię ich.

- Byłby z ciebie kiepski ćpun.

- Może nie. Podobała mi się trawka. Naprawdę.

- Może twoja matka powinna przeprowadzić z tobą wywiad do tej książki, którą pisze.

- Cóż, już zmyła mi głowę.

- Jak się dowiedziała?

- Przecież ciągle ci powtarzam, że ona jest jak Bóg. Wie wszystko.

Staralem się nie wybuchnąć śmiechem, ale nie udało się. Dante mi zawtórował. Tylko że jego to bolało. Przez te pęknięte żebra.

- Nie jesteś jak on. W ogóle nie przypominasz swojego brata - powiedział.

- No nie wiem, Dante. Czasami wydaje mi się, że nigdy siebie nie zrozumiem. Nie jestem taki jak ty. Ty doskonale wiesz, kim jesteś.

- Nie zawsze. Mogę ci zadać pytanie?

- Jasne.

- Jesteś zły, że całowałem się z Danielem?

- Daniel to łajza.

- Wcale nie. Jest miły. I przystojny.

- Przystojny? Czy to nie płytkie? To łajza, Dante. Zostawił cię tam.

- Chyba bardziej się tym przejąłeś niż ja.

- No to powinieneś się tym bardziej przejąć.

- Ty byś mnie nie zostawił, prawda?

- Nie.

- Cieszę się, że złamałeś Julianowi nos.

Obaj wybuchnęliśmy śmiechem.

- Danielowi na tobie nie zależy.
- Bał się.
- I co z tego? Wszyscy się boimy.
- Ty nie, Ari. Ty niczego się nie boisz.
- To nieprawda. Ale nie pozwoliłbym, żeby cię pobili.
- Może po prostu lubisz się bić, Ari.
- Może.

Dante popatrzył na mnie wymownie. Nie odwracał wzroku.

- Gapisz się - rzuciłem.
- Mogę ci zdradzić sekret, Ari?
- A mogę cię powstrzymać?
- Nie lubisz poznawać moich sekretów.
- Czasami mnie przerażają.

Dante wybuchnął śmiechem.

- Właściwie to nie całowałem się z Danielem. W mojej głowie to byłeś ty, ciebie całowałem.

Wzruszyłem ramionami.

- Musisz sobie załatwić nową głowę, Dante.

Wydawał się trochę smutny.

- No. Chyba tak.

b700085918041890abc8216

Czternaście

OBUDZIŁEM SIĘ WCZEŚNIE. SŁOŃCE JESZCZE NIE WZESZŁO. Drugi tydzień sierpnia. Lato zbliżało się ku końcowi. Przynajmniej ta część bez szkoły.

Ostatnia klasa. A potem dorosłe życie. Może tak to właśnie działało. Liceum było tylko prologiem właściwej powieści. Najpierw wszyscy inni piszą historię twojej postaci, ale potem możesz napisać ją samemu. W dniu zakończenia szkoły zbierasz długopisy nauczycieli, zbierasz długopisy rodziców i dostajesz swój własny. Odtąd możesz pisać tylko ty. Tak. Czy to nie cudownie?

Usiadłem na łóżku i przeciągnąłem palcami po bliznach na nogach. Blizny. Ślad po ranach. Znak świadczący o tym, że się zagoiły.

Czy zostałem zraniony?

Czy zagoiłem się?

Może życie toczy się między zranieniem a gojeniem się. Mój ojciec tak żyje. W tej przestrzeni między raną a blizną. W ekotonie. Może moja matka też. Schowała mojego brata gdzieś głęboko w sobie. A teraz próbowała go wypuścić.

Wciąż przeciągałem palcem po bliznach, w górę i w dół.

Noga leżała obok. Patrzyła. *Co widzisz, piesku? Co takiego widzisz? Gdzie mieszkałaś, zanim przyszłaś do mnie? Czy ciebie też ktoś skrzywdził?*

Kończyło się kolejne lato.

Co się ze mną stanie, gdy skończę szkołę? Pójdę do college'u? Znowu nauka. Może przeprowadzę się do innego

miasta, innego miejsca. Może w innym miejscu lato będzie też inne.

Piętnaście

- CO KOCHASZ, ARI? CO NAPRAWDĘ KOCHASZ?
 - Kocham pustynię. Boże, kocham ją.
 - Pustynia jest samotna.
 - Naprawdę?
- Dante nie rozumiał. Mnie nie dało się zrozumieć.

Szesnaście

POSTANOWIŁEM IŚĆ POPŁYWAĆ. DOTARŁEM NA MIEJSCE akurat w chwili, gdy otwierali basen, więc mogłem popływać w spokoju, zanim przyszły tłumy. Byli ratownicy, gadali o dziewczynach. Ja ignorowałem ich, oni ignorowali mnie.

Pływałem i pływałem, aż rozboleły mnie nogi i płuca. Potem zrobiłem sobie przerwę. Po przerwie jeszcze trochę popływałem. Czuję wodę na skórze. Pomyślałem o tamtym dniu, kiedy poznałem Dantego. „Chcesz, żebym nauczył cię pływać?” Przypomniałem sobie ten jego piskliwy głos i dotarło do mnie, że wyrósł już ze swoich alergii i obniżył mu się ton głosu. Zresztą mój też. A potem przypomniałem sobie słowa matki: „Mówisz jak mężczyzna”. Łatwiej było mówić jak mężczyzna, niż nim być.

Gdy wyszedłem z basenu, zauważyłem, że jakaś dziewczyna się na mnie gapi. Uśmiechnęła się.

- Cześć. - Pomachałem do niej z uśmiechem.
- Cześć. - Również pomachała. - Chodzisz do Austin?
- No.

Chyba chciała kontynuować rozmowę. Ale nie wiedziałem, co mam więcej powiedzieć.

- W której jesteś klasie?

- Ostatniej.

- Ja w drugiej.

- A wydajesz się starsza.

Uśmiechnęła się.

- Jestem dojrzała.

- Ja nie - stwierdziłem, na co ona się roześmiała. - Cześć - powiedziałem jeszcze.

- Cześć - odparła.

Dojrzałość. Męskość. Co właściwie znaczą te słowa?

Poszedłem do domu Dantego i zapukałem do drzwi.

Otworzył mi Sam.

- Dobry - rzuciłem.

Sam wydawał się szczęśliwy i wyluzowany.

- Cześć, Ari. Gdzie Noga?

- W domu. - Pociągnąłem za mokry ręcznik, który przewiesiłem sobie przez ramię. - Byłem na basenie.

- Dante będzie zazdrosny.

- Jak się czuje?

- Dobrze. Coraz lepiej. Dawno cię u nas nie było. Brakowało nam ciebie. - Wprowadził mnie do środka. - Dante jest u siebie. - Zawahał się na moment. - Ma gościa.

- Och, w takim razie wrócę później.

- Nie przejmuj się. Śmiało, idź na górę.

- Nie chciałbym mu przeszkadzać.

- Chyba zwariowałeś.

- Mogę przyjść później. To nic takiego. Po prostu wracałem z basenu...

- To tylko Daniel - przerwał mi Sam.

- Daniel?

Chyba zwrócił uwagę na wyraz mojej twarzy.

- Nie przepadasz za nim, prawda?

- Zostawił Dantego w tamtej alejce - powiedziałem.

- Nie bądź taki surowy dla innych, Ari.
Wkurzyłem się, że to powiedział.
- Powiedz Dantemu, że wstąpiłem.

b700085918041890abc8216

Siedemnaście

- TATA WSPOMINAŁ, ŻE SIĘ ZDENERWOWAŁEŚ.

- Nie zdenerwowałem się. - Drzwi frontowe były otwarte, Noga czekała na psa przechodzącego ulicą. - Poczekaj chwilę - rzuciłem. - Noga! Przestań.

Zabrałem telefon do kuchni i usiadłem przy stole.

- Dobra - powiedziałem. - Słuchaj, nie zdenerwowałem się.

- Mój tata chyba się nie pomylił.

- Jasne. A co to za różnica?

- Widzisz, teraz też się denerwujesz.

- Po prostu nie miałem nastroju na spotkanie z twoim przyjacielem Danielem.

- A co on ci takiego zrobił?

- Nic. Zwyczajnie go nie lubię.

- Dlaczego nie możemy się wszyscy kumplować?

- Ten sukinsyn zostawił cię tam na śmierć, Dante.

- Rozmawialiśmy już o tym. Nic się nie stało.

- No to okej. Nic się nie stało.

- Zachowujesz się jak wariat.

- Dante, czasami strasznie pierdolisz, wiesz?

- Słuchaj, idziemy dzisiaj na imprezę. Chciałbym, żebyś dołączył.

- Dam ci znać - powiedziałem i się rozłączyłem.

Zszedłem do piwnicy i przez dwie godziny podnosiłem ciężary. Ćwiczyłem i ćwiczyłem, aż rozbolało mnie całe ciało.

Ból nie był taki zły.

Wziąłem prysznic. Położyłem się na łóżku i chyba zasnąłem. Gdy się obudziłem, Noga trzymała mi głowę na brzuchu. Ciągle ją głaskałem. Usłyszałem głos mamy w pokoju.

- Jesteś głodny?

- Nie, w sumie nie.

- Na pewno?

- No. A która jest godzina?

- Osiemnasta trzydzieści.

- Rany, chyba byłem zmęczony.

Uśmiechnęła się do mnie.

- Może przez te wszystkie ćwiczenia?

- Pewnie tak.

- Coś się stało?

- Nie.

- Na pewno?

- Po prostu nie mam siły.

- Trochę poszalałeś z tymi ciężarami, nie uważasz?

- Nie.

- Ćwiczysz, gdy jesteś czymś przejęty.

- To jedna z twoich teorii, mam?

- To więcej niż teoria, Ari.

Osiemnaście

- DZWONIŁ DANTE.

Nic nie odpowiedziałem.

- Zamierzasz do niego oddzwonić?

- Jasne.

- Wiesz co, snujesz się nieszczęśliwy od czterech czy pięciu dni. Snujesz się i ćwiczysz.

Nieszczęśliwy. Pomyślałem o tym, co powiedziała o mnie Gina. Użyła słowa „melancholia”.

- Wcale się nie snuję. I nie tylko ćwiczę. Dużo czytam. I myślę o Bernardo.

- Naprawdę?

- No.

- I co wymyśliłeś?

- Chyba chcę do niego napisać.

- Odesłał z powrotem wszystkie moje listy.

- Naprawdę? Może moich nie odeśle.

- Może nie. Warto spróbować. Dlaczego nie?

- Przestałaś pisać?

- Tak, Ari, przestałam. Za dużo przez to cierpiałam.

- Rozumiem.

- Tylko nie bądź rozczarowany, dobrze? Nie spodziewaj się zbyt wiele. Twój ojciec pojechał raz go odwiedzić.

- I co się stało?

- Twój brat nie chciał się z nim spotkać.

- Czy on was nienawidzi?

- Nie. Nie wydaje mi się. Raczej jest zły na siebie. I chyba czuje wstyd.

- Powinien się ogarnąć. - Nie wiem dlaczego, ale uderzyłem pięścią w ścianę.

Matka popatrzyła na mnie.

- Przepraszam. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

- Ari?

- Słucham?

Miała taki wyraz twarzy. Taki poważny, pełen niepokoju. Nie była zła, nie miała tego surowego spojrzenia jak wtedy, gdy odgrywała matkę.

- Co się stało, Ari?

- Mówisz to tak, jakbyś miała na mój temat kolejną teorię.

- Oczywiście, że mam, a co myślałeś? - rzuciła, choć takim miłym, serdecznym tonem. Wstała od kuchennego stołu i naląła sobie kieliszek wina. Wyjęła dwa piwa i jedno postawiła przede mną, a drugie na środku. - Twój ojciec czyta. Pójdę po niego.

- Co zamierzasz, mamo?

- Będziemy mieli naradę rodzinną.

- Naradę rodzinną? A co to jest?

- Taka nowa rzecz, którą właśnie wprowadzam w naszym domu. Od dzisiaj będziemy często je robić.

- Przerażasz mnie, mamo.

- I dobrze.

Wyszła z kuchni. Wpatrywałem się w stojące przede mną piwo. Dotknąłem zimnego szkła. Nie wiedziałem, czy mam

się napić, czy tylko patrzeć. Może to był podstęp. Przyszli rodzice, usiedli oboje naprzeciwko. Tata otworzył swoje piwo, potem moje. Upił łyk.

- To jakaś zmowa przeciwko mnie?

- Wyluzuj - powiedział ojciec. Znowu napił się piwa. Mama sączyła wino. - Nie chcesz się napić piwa z rodzicami?

- Właściwie to nie bardzo. To wbrew zasadom.

- Teraz mamy nowe zasady - odezwała się mama.

- Piwo ze starym cię nie zabije. Przecież to nie jest twoje pierwsze. W czym problem?

- To naprawdę dziwne - powiedziałem, ale napiłem się piwa. - Zadowoleni?

Ojciec miał bardzo poważny wyraz twarzy.

- Czy opowiadałem ci kiedyś o tym, co przeżyłem w Wietnamie?

- Och, tak. Twoich historii o wojnie znam na pamięć.

Ojciec wyciągnął rękę i chwycił moją dłoń.

- Zasłużyłem sobie na ten sarkazm. - Cały czas ścisnął moją rękę. Nie puszczał. - Byliśmy na północy. Na północy od Da Nang.

- To tam stacjonowaliście? W Da Nang?

- To był mój dom z dala od domu. - Uśmiechnął się do mnie krzywo. - Wysłali nas na rekonesans. Przez kilka dni było dość cicho. Trwała pora monsunowa. Boże, nienawidziłem tego niekończącego się deszczu. Szliśmy tuż przed konwojem. Teren był już oczyszczony. Mieliśmy tylko obserwować wybrzeże. Potem rozpętało się piekło. Nagle zewsząd zaczęły nadlatywać kule. Wybuchwały granaty. Wpadliśmy w zasadzkę. Zdarzało się to już wcześniej, lecz tym razem było inaczej. Strzelali ze wszystkich stron. Najlepszym wyjściem był odwrót. Beckett wezwał

helikopter, żeby nas stamtąd zabrał. Był taki koleś. Naprawdę porządny chłopak. Taki młody, miał dziewiętnaście lat. Boże, dziecko jeszcze. Nazywał się Louie. Cajun z Lafayette.

Ojciec pokręcił głową. Po jego twarzy płynęły łzy.

- Mieliśmy taką zasadę, że nie zostawiamy rannych. Nie zostawia się nikogo na śmierć.

Spojrzałem na matkę, która była zdeterminowana, by nie płakać.

- Pamiętam, jak biegłem do śmigłowca, Louie był tuż za mną, kule latały wszędzie. Myślałem, że już po mnie. I wtedy Louie padł. Wykrzyknął moje imię. Chciałem wrócić po niego. Nie pamiętam dokładnie, ale ostatnie, co wryło mi się w pamięć, to Beckett wciągający mnie na pokład śmigłowca. Nawet nie zauważyłem, że zostałem postrzelony. Zostawiliśmy go tam. Zostawiliśmy.

Patrzyłem, jak ojciec chowa głowę w ramionach i płacze. Było coś takiego w tej męskiej rozpacz, że przywodziła na myśl wycie zranionego zwierza. Serce mi się krajało. Tak długo chciałem, żeby ojciec opowiedział mi o wojnie, a teraz nie potrafiłem znieść jego bólu, który po tylu latach wciąż był świeży, wciąż żył tuż pod powierzchnią.

- Nie wiem, czy wierzyłem w wojnę, czy nie, Ari. Nie wydaje mi się, bym wierzył. Dużo o tym myślę. Mimo to zaciągnąłem się. I nie wiem, co myślałem o tym kraju, ale jedno wiem na pewno: jedyną ojczyzną, jaką miałem, byli ci ludzie, u których boku walczyłem. Oni byli moim krajem, Ari. Oni. Louie i Beckett, i Garcia, i Al, i Gio; oni byli moim krajem. Nie jestem dumny ze wszystkiego, co zrobiłem w czasie wojny. Nie zawsze byłem dobrym żołnierzem. Nie zawsze byłem dobrym człowiekiem. Wojna nas zmieniła.

Mnie. Nas wszystkich. Ale to ci, których zostawiliśmy, nawiedzają mnie w snach.

Napiłem się piwa. Ojciec też. Mama upiła łyk wina. Wszyscy milczeliśmy, chyba minęło dużo czasu.

- Czasami go słyszę - powiedział tata. - Słyszę, jak Louie woła moje imię. Nie wróciłem po niego.

- Zginąłbyś razem z nim - wyszeptałem.

- Może. Ale nie zrobiłem tego, co do mnie należało.

- Tato, przestań. Proszę... - Poczułem, jak mama wyciąga do mnie rękę przez stół, jak przeczesuje mi włosy palcami i wyciera łzy. - Nie musisz o tym mówić, tato. Naprawdę.

- Może muszę. Może już czas, żeby powstrzymać sny. - Oparł się o matkę. - Nie uważasz, że już czas, Lilly?

Mama nie odezwała się ani słowem.

Ojciec uśmiechnął się do mnie.

- Kilka minut temu twoja matka weszła do salonu i zabrała mi z rąk książkę, którą czytałem. Powiedziała, żebym z tobą porozmawiał. Tym faszystowskim tonem, który znasz.

Mama zaśmiała się pod nosem.

- Ari, już czas, żebyś przestał uciekać.

Popatrzyłem na ojca.

- Przed czym?

- Nie wiesz?

- Słucham?

- Jeśli będziesz przed tym uciekał, w końcu cię to zabije.

- Co takiego, tato?

- Ty i Dante.

- Ja i Dante. - Spojrzałem na matkę, potem znowu na ojca.

- Dante jest w tobie zakochany - powiedział. - To oczywiste. On tego przed sobą nie ukrywa.

- Nic nie poradzę na to, co czuje, tato.

- Nie poradzisz.

- A poza tym wydaje mi się, że już mu przeszło. Spotyka się z tym Danielem.

Ojciec pokiwał głową.

- Ari, problem polega nie tylko na tym, że Dante się w tobie zakochał. Prawdziwy problem, przynajmniej dla ciebie, polega na tym, że ty zakochałeś się w nim.

Nic nie mówiłem. Popatrzyłem na twarz mamy. A potem taty. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

- No nie wiem - wydusiłem w końcu. - Nie wydaje mi się, by to była prawda. No, nie wiem, to znaczy...

- Ari, wiem, co widzę. Uratowałeś mu życie. Jak myślisz, dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego twoim zdaniem w jednej chwili, bez zastanowienia, rzuciłeś się na środek ulicy i zepchnąłeś Dantego sprzed maski rozpędzonego samochodu? Twoim zdaniem tak się po prostu stało? Według mnie nie mogłeś znieść myśli, że go stracisz. Zwyczajnie nie mogłeś. Dlaczego miałbyś ryzykować własne życie, żeby uratować Dantego, jeśli nie dlatego, że go kochasz?

- Może dlatego, że jest moim przyjacielem.

- A dlaczego poszedłeś złamać nos chłopakowi, który go pobił? Dlaczego to zrobiłeś? Te wszystkie instynkty, Ari, wszystkie twoje instynkty podpowiadają mi, że go kochasz. Zakochałeś się w tym chłopaku.

Mój wzrok utkwiał w blacie stołu.

- Myślę, że kochasz go bardziej, niż możesz to znieść.

- Tato? Tato, nie. Nie mogę. To niemożliwe. Dlaczego mi to wszystko mówisz?

- Bo nie mogę patrzeć na to, jaki jesteś samotny. Bo cię kocham, Ari. - Rodzice patrzyli, jak płaczę. Myślałem, że

nigdy nie przestanę. Ale przestałem, a potem upiłem duży łyk piwa.

- Tato, chyba wolałem, jak się nie odzywałeś.

Matka wybuchnęła śmiechem. Uwielbiałem jej śmiech. A potem roześmiał się też ojciec. Na koniec jeszcze ja.

- I co ja teraz zrobię? Strasznie mi wstyd.

- Czego się wstydzisz? - zapytała matka. - Tego, że go kochasz?

- Jestem chłopakiem. On jest chłopakiem. To nie tak powinno być, mamó...

- Wiem - powiedziała. - Ophelia nauczyła mnie pewnych rzeczy, wiesz? Te wszystkie listy. Wiele się z nich nauczyłam. Poza tym twój ojciec ma rację. Nie możesz uciekać. Nie przed Dantem.

- Nienawidzę siebie.

- Nie mów tak, *amor. Te adoro*. Jednego syna już straciłam. Nie zamierzam stracić też drugiego. Nie jesteś sam, Ari. Wiem, że tak się czujesz, ale nie jesteś sam.

- Jak możesz mnie tak mocno kochać?

- A jak bym mogła cię nie kochać? Jesteś najpiękniejszym chłopcem na świecie.

- Wcale nie.

- Jesteś, jesteś.

- I co ja mam teraz zrobić?

- Dante nie uciekł - powiedział łagodnie ojciec. - Wciąż wyobrażam sobie, jak przyjmował wszystkie te ciosy. Ale nie uciekł.

- Okej - rzuciłem. Pierwszy raz w życiu doskonale rozumiałem ojca.

A *on* rozumiał *mnie*.

b700085918041890abc8216

Dziewiętnaście

- DANTE?
- Przez ostatnie pięć dni dzwoniłem do ciebie codziennie.
- Miałem grypę.
- Kiepski żart. Pieprz się, Ari.
- O co się tak wściekasz?
- A o co *ty* się tak wściekasz?
- Ja już się nie wściekam.
- No to może teraz moja kolej.
- Okej, słusznie. A co tam u Daniela?
- Szują z ciebie, Ari.
- Nie, to Daniel jest szują.
- Nie lubi cię.
- Ja też go nie lubię. Czyli co, jest twoim nowym najlepszym kumplem?
- Ani trochę.
- Całowaliście się?
- A co cię to obchodzi?
- Tak tylko pytam.
- Nie chcę się z nim całować. Nic dla mnie nie znaczy.
- Więc co się stało?
- To egoistyczny, zarozumiały dupek. I nawet nie jest mądry. A moja mama za nim nie przepada.

- Co myśli o nim Sam?
 - Tata się nie liczy. On lubi wszystkich.
- Wybuchnąłem śmiechem.
- Nie śmieję się. Dlaczego byłeś zły?
 - Możemy o tym potem pogadać.
 - Tak, bo ty jesteś taki rozmowny.
 - Daj spokój, Dante.
 - Okej.
 - Okej. To co dzisiaj porabiasz?
 - Nasi rodzice idą na kręgle.
 - Naprawdę?
 - Dużo gadają.
 - Naprawdę?
 - Ty nic o niczym nie wiesz, co?
 - Chyba jestem czasami trochę wycofany.
 - Trochę?
 - Staram się, Dante.
 - Przepróż. Nie lubię, kiedy ludzie nie wiedzą, jak przeprosić.
 - Okej. Przepraszam.
 - Okej. - Czuję, że się uśmiecha. - Chcą, żebyśmy poszli z nimi.
 - Na kręgle?

Dwadzieścia

DANTE SIEDZIAŁ NA GANKU I CZEKAŁ. Zbiegł po schodkach i wskoczył do pick-upa.

- Kręgle to straszna nuda.

- Byłeś kiedyś na kręglach?

- Oczywiście, że tak. Nie jestem w tym dobry.

- A musisz być dobry we wszystkim?

- Tak.

- Daj spokój. Może będzie fajnie.

- A odkąd to chcesz spędzać czas z rodzicami?

- Są w porządku - powiedziałem. - To dobrzy ludzie. Sam tak mówiłeś.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że nigdy byś nie uciekł z domu, bo szalejesz na punkcie swoich rodziców. Pomyślałem, że to strasznie dziwny tekst. No wiesz, nienormalny. Myślałem, że rodzice to kosmici.

- Wcale nie są kosmitami. To ludzie tacy jak my.

- No. Chyba zmieniłem zdanie na temat swoich rodziców.

- Czyli szalejesz na ich punkcie.

- Chyba tak. - Uruchomiłem silnik. - Też jestem słaby w kręgle. Tak tylko uprzedzam.

- Założę się, że jesteśmy lepsi od naszych matek.

- No, lepiej, żeby tak było.

Roześmialiśmy się. Nie mogliśmy przestać.

Kiedy dotarliśmy do kręgielni, Dante popatrzył na mnie i rzucił: - Powiedziałem mamie i tacie, że nigdy, przenigdy nie chcę już całować się z chłopakiem. Do końca życia.

- Tak im powiedziałaś?

- Tak.

- I co oni na to?

- Tata przewrócił oczami.

- A mama? Co powiedziała?

- Niewiele. Tylko tyle, że zna naprawdę dobrego terapeutę. „Pomoże ci się z tym pogodzić”, tak mi powiedziała. A potem zapytała, czy może wolę porozmawiać z nią. - Spojrzał na mnie i znów się zaśmialiśmy.

- Lubię twoją mamę - rzuciłem.

- To twarda sztuka. Ale też łagodna.

- No, zauważyłem.

- Nasi rodzice są naprawdę dziwni - stwierdził Dante.

- Bo nas kochają? To nie takie dziwne.

- Dziwne jest to, jak nas kochają.

- Chyba pięknie.

Dante przyjrzał się mi.

- Jesteś jakiś inny.

- Jak to?

- Nie wiem właśnie. Jakoś inaczej się zachowujesz.

- Dziwnie?

- Tak, dziwnie. Ale w takim pozytywnym sensie.

- To dobrze. Zawsze chciałem być dziwny, ale w pozytywnym sensie.

Nasi rodzice chyba byli zaskoczeni, że jednak przyjechaliśmy. Ojcowie pili piwo. Matki piły 7up. Wyniki mieli słabe. Sam uśmiechnął się do nas.

- Nie spodziewałem się, że was tutaj zobaczymy.
- Nudziło nam się - powiedziałem.
- Wołałem cię, kiedy nie byłeś taki pyskaty.
- Przepraszam.

Było fajnie. Dobrze się bawiliśmy. Okazało się, że jestem najlepszy. Zdobyłem ponad sto dwadzieścia punktów. A w trzecim podejściu nawet sto trzydzieści pięć. W sumie słabo, jak się nad tym zastanowić. Ale pozostałym szło naprawdę źle. Zwłaszcza mamie i pani Quintanie. Dużo gadały i dużo się śmiały. Ja i Dante ciągle zerkaliśmy na siebie i też wybuchaliśmy śmiechem.

b700085918041890abc8216

Dwadzieścia jeden

KIEDY SKOŃCZYLIŚMY GRAĆ W KRĘGLE, ruszyłem na pustynię.

- Gdzie jedziemy? - zapytał Dante.

- Do mojej ulubionej miejscówki.

Milczał przez chwilę, po czym rzucił: - Już późno.

- Jesteś zmęczony?

- Trochę.

- Dopiero dwudziesta druga. Wstajesz rano czy co?

- Nie mędrkuj.

- No, chyba że po prostu chcesz wracać.

- Nie chcę.

- Okej.

Nie włączył muzyki. Przejrzał wszystkie moje kasety, ale nie potrafił żadnej wybrać. Cisza mi nie przeszkadzała.

Jechaliśmy przez pustynię. Tylko ja i Dante. Nie rozmawialiśmy.

Zaparkowałem na swojej miejscówce.

- Uwielbiam tu przyjeżdżać - powiedziałem. Słyszałem bicie własnego serca.

Dante milczał.

Dotknąłem breloka z tenisówkami, który wisiał na moim lusterku wstecznym.

- Uwielbiam je - powiedziałem.
- Dużo rzeczy uwielbiasz, co?
- Brzmisz, jakbyś się gniewał. Myślałem, że nie jesteś już zły.

- Wydaje mi się, że jednak jestem zły.
- Przepraszam. Przecież przeprosiłem.
- Ja tak nie mogę, Ari.
- Czego nie możesz?
- Nie mogę być twoim przyjacielem, i w ogóle.
- Dlaczego?
- Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

Nic nie odpowiedziałem.

Wysiadł z pick-upa, trzaskając drzwiami. Poszedłem za nim.

- Hej - rzuciłem. Położyłem mu dłoń na ramieniu, ale mnie odepchnął.

- Nie lubię, kiedy mnie dotykasz.

Staliśmy tak przez dłuższą chwilę. Żaden z nas się nie odzywał. Czułem się mały, nieistotny, niewystarczający. Nie cierpiałem tego uczucia. Zamierzałem położyć temu kres. *Zamierzałem przestać.*

- Dante?
- Czego? - Słyszałem gniew jego głosu.
- Nie wściekaj się.
- Nie wiem, co robić, Ari.
- Pamiętasz, jak mnie pocałowałaś?
- Tak.

- Pamiętasz, jak powiedziałem, że to na mnie nie podziałało?

- Dlaczego teraz o tym wspominasz? Pamiętam. Dobrze pamiętam. Cholera jasna, Ari, myślisz, że mógłbym o tym zapomnieć?

- Nigdy wcześniej nie widziałem cię tak rozzłoszczonego.
- Nie chcę o tym rozmawiać, Ari. Źle się przez to czuję.
- Co powiedziałem, kiedy mnie pocałowałaś?
- Źe to na ciebie nie podziałało.
- Kłamałem.

Popatrzył na mnie.

- Nie pogrywaj sobie ze mną, Ari.
- Nie pogrywam.

Chwyciłem go za ramiona. Spojrzałem mu prosto w oczy. A on spojrzał w moje.

- Powiedziałeś, że niczego się nie boję. Nieprawda. Ciebie się boję. Boję się ciebie, Dante. - Wzięłem głęboki wdech. - Spróbuj jeszcze raz. Pocałuj mnie.

- Nie - powiedział.
- Pocałuj mnie.
- Nie. - A potem się uśmiechnął. - Ty pocałuj mnie.

Położyłem dłoń na jego karku. Przyciągnąłem do siebie. I pocałowałem. Całowałem go. I całowałem. I całowałem. I całowałem. A on cały czas odwzajemniał ten pocałunek.

Śmialiśmy się. Rozmawialiśmy. Patrzyliśmy w niebo.

- Chciałbym, żeby padało - powiedział.
- Nie potrzebuję deszczu. Potrzebuję ciebie.

Napisał swoje imię na moich plecach. A ja napisałem swoje na jego plecach.

Cały ten czas...

Właśnie to mnie dręczyło. Przez cały ten czas próbowałem odkryć sekrety wszechświata, sekrety swojego ciała, swojego serca. Wszystkie odpowiedzi znajdowały się tak blisko, a jednak opierałem się im, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Zakochałem się w Dante'cie tego samego dnia, gdy się poznaliśmy. Tylko nie dopuszczałem do siebie tej

myśli, tego uczucia. Mój ojciec miał rację. Matka też. Każdy z nas prowadzi swoją własną wojnę.

Kiedy leżeliśmy z Dantem na plecach w moim pick-upie, wpatrując się w letnie gwiazdy, byłem wolny. Niesłychane. Arystoteles Mendoza, wolny człowiek. Już się nie bałem. Pomyślałem o wzroku mojej matki, gdy powiedziałem jej, że się wstydzę. Pomyślałem o miłości i trosce, które malowały się na jej twarzy, gdy na mnie spojrzała. „Czego się wstydzisz? Tego, że go kochasz?”

Chwyciłem dłoń Dantego i nie puszczałem.

Jak mogłem kiedykolwiek wstydzić się miłości do Dantego Quintany?

b700085918041890abc8216

Podziękowania

MIAŁEM WĄTPLIWOŚCI CO DO PISANIA TEJ książki. Właściwie omal nie porzuciłem jej po pierwszym rozdziale. Ale mam to szczęście, że jestem otoczony przez zaangażowanych, odważnych, utalentowanych i inteligentnych ludzi, którzy zmotywowali mnie do tego, bym dokończył to, co zacząłem. Bez nich ta powieść nigdy by nie powstała. Dlatego przedstawiam krótką i z pewnością niekompletną listę osób, którym należą się podziękowania. Patty Moosebrugger - jest świetną agentką i świetną koleżanką. Daniel i Sasha Chaconowie - za wielką sympatię i przeświadczenie, że powinienem napisać tę książkę. Hector, Annie, Ginny i Barbara, którzy zawsze przy mnie byli. Mój redaktor, David Gale, który uwierzył w tę powieść. Cały zespół z Simon & Schuster, w szczególności Navah Wolfe. Moi współpracownicy z Creative Writing Department, których twórczość i szczodrość nieustannie inspiruje mnie do bycia lepszym pisarzem i lepszym człowiekiem. Na samym końcu chciałbym podziękować moim uczniom, byłymi aktualnym, bo przypominają mi, że język i pisanie zawsze będą się liczyć. Jestem wam wszystkim ogromnie wdzięczny.



**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl

Spis treści

Inne zasady lata

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Wróble spadające z nieba

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Koniec lata

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Litery na kartce

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Osiemnaście

Dziewiętnaście

Dwadzieścia

Dwadzieścia jeden

Dwadzieścia dwa

Dwadzieścia trzy

Dwadzieścia cztery

Dwadzieścia pięć

Dwadzieścia sześć

Dwadzieścia siedem

Dwadzieścia osiem

Dwadzieścia dziewięć

Trzydzieści

Trzydzieści jeden

Pamiętaj deszcz

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Osiemnaście

Wszystkie sekrety wszechświata

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Osiemnaście

Dziewiętnaście

Dwadzieścia

Dwadzieścia jeden

Podziękowania

b700085918041890abc8216